



**Zamów książki i płyty
Biblioteki
Kuriera Galicyjskiego
s. 16**



**Rozmowa z Bohdanem
Hudem
s. 12**



**Rozmowa z Mariuszem
Olbromskim
s. 20**

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

We Lwowie otwarto wystawę poświęconą 100-leciu urodzin świętego Jana Pawła II

Z okazji jubileuszu stulecia urodzin świętego Jana Pawła II, na placu przed wejściem do katedry lwowskiej otwarto wystawę „Karol Wojtyła. Narodziny”, poświęconą życiu i działalności papieża Polaka.

EUGENIUSZ SAŁO

W uroczystym wydarzeniu wzięli udział: metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, mer Lwowa Andrij Sadowyj, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Maksym Kozyckij, duchowni oraz lwowscy Polacy. Przy płaskorzeźbie Jana Pawła II, znajdującej się na bocznej ścianie katedry lwowskiej, odśpiewano „Barkę” – ulubioną pieśń Ojca Świętego, modlono się, złożono kwiaty i zapalono znicze.

Wystawa, składająca się z pięciu dwustronnych plansz w językach polskim i ukraińskim została poszerzona o dwie dodatkowe plansze. Pierwszy wątek dotyczy wizyty Ojca Świętego na Ukrainie w czerwcu 2001 roku. A drugi – posługi obecnego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, który przez dziesięć lat był osobistym sekretarzem Jana Pawła II.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz zaznaczyła, że wystawa ma przypomnieć młodzieży świętego Jana Pawła II. – Mam takie poczucie, że Jan Paweł II jest we Lwowie obecny. Jest tutaj z nami. Nie musimy specjalnie przywoływać tej pamięci. Ale mam nadzieję, że ta wystawa przybliży, głównie młodym ludziom, którzy nie mieli możliwości osobistego uczestniczenia w pielgrzymkach i spotkaniach z Janem Pawłem II, i przypomni tę wielką po-



stać, którą znają z opowieści swoich rodziców. Zawsze jest to zatrzymanie się na chwilę, przypomnienie i popatrzenie na święte życie Jana Pawła II, które będzie dla nas wszystkich ważnym doznaniem – powiedziała konsul generalny RP we Lwowie.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, będąc osobistym sekretarzem Ojca Świętego, wrócił wspomnieniami do czasów, gdy przebywał z Janem Pawłem II. – Przez dziesięć lat mogłem od świętego Jana Pawła II wiele się nauczyć, przebywając z nim od wczesnych godzin porannych do późnych godzin wieczornych. Mogłem razem z nim modlić się, spożywać posiłki, uczestniczyć w jego codziennych zajęciach, audiencjach, a także w jego codziennej pracy. Każdego dnia przedstawiałem Ojcu Świętemu do wglądu listy, dokumenty

do podpisywania. Czasami dyktował mi swoje homilie. Nadal jest dla mnie przewodnikiem duchowym, a także orędownikiem w mojej codziennej posłudze Kościołowi w archidiecezji lwowskiej – opowiedział arcybiskup Mokrzycki.

Metropolita lwowski podkreślił, że Jan Paweł II jest cały czas z nami i możemy za jego pośrednictwem wypraszać potrzebne łaski. – Święty Jan Paweł II jest obecny w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w swoich świętych relikwiach i obrazie. Jest obecny także w naszej Kurii Metropolitalnej w sali poświęconej jego pontyfikatowi. Jest obecny na płaskorzeźbie przy katedrze upamiętniającej jego pobyt tutaj w 2001 roku. Jest także płaskorzeźba Jana Pawła II w operze lwowskiej. Jest jego park na Sichowie, gdzie spotkał

się z młodzieżą. A w sposób szczególny, jako wspomnienie w stulecie jego urodzin, pozostanie kościół pod wezwaniem świętego Jana Pawła II na peryferiach Lwowa – na początku miejscowości Sokolniki. Ze względu na pandemię nie dokonaliśmy teraz, w maju, konsekracji tej świątyni. Ale mamy nadzieję, że w najbliższym czasie uda się nam tego dokonać – podsumował arcybiskup Mokrzycki.

Na zakończenie uroczystości można było spróbować papieskich kremówek przygotowanych przez polski konsulat.

Autorem i współorganizatorem wystawy „Karol Wojtyła. Narodziny” jest Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Współorganizatorami – Konsulat Generalny RP we Lwowie, Instytut Polski w Kijowie oraz Lwowska Kuria Metropolitalna.

Jest jednak pamięć defilady 1920 roku!

9 maja 2020 roku o godz. 12:45 czasu kijowskiego na skrzyżowaniu kijowskich ulic Chreszczatyk i Horodeckiego stało dwóch mężczyzn w starych mundurach: polski dziennikarz Radia WNET Paweł Bobołowicz i ukraiński niezależny dziennikarz Dmytro Antoniuk. Mieli na sobie mundury żołnierza Wojska Polskiego i porucznika Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, wchodzącej w skład wojsk URL.

DMYTRO ANTONIUK
tekst
MAREK SIERANT
zdjęcie

Inicjatorzy tej akcji społecznej chcieli w ten sposób uczcić setną rocznicę wspólnej defilady wojsk Polski i Ukrainy, która odbyła się po wyzwoleniu Kijowa od bolszewików w 1920 roku. Niestety, z powodu epidemii koronawirusa planowane uroczystości obchodów sojuszu Piłsudski – Petlura na Chreszczatyku na szczeblu rządowym zostały skasowane. Dmytro Antoniuk i Paweł Bobołowicz postanowili uczcić tę rocznicę indywidualnie. Wcześniej w ramach akcji „Rok 1920: Pamięć w czasach zarazy” przejechali po



Paweł Bobołowicz (od lewej) i Dmytro Antoniuk

Ukrainie ponad 2000 km, stawiając znicze na grobach polskich i ukraińskich żołnierzy z tamtych lat.

Dziennikarze trzymali w rękach flagi narodowe Polski i Ukrainy, czym zwracali uwagę przechodniów. Pomimo, że ukraińskie media, niestety, nie mówiły o tym szczególnym wydarzeniu, do uczestników akcji podchodzili Ukraińcy mówiąc, o dziwo, że wiedzą, jakie wydarzenie historyczne w tym miejscu obchodzą uczestnicy akcji i prosili o wspólne zdjęcia.

Akcja odbywała się w tym samym miejscu, gdzie 9 maja 1920 roku gen. Edward Rydz-Śmigły i ówczesny pułkownik Marko Bezruczko przyjmowali wspólną defiladę wojsk Rzeczypospolitej i Ukrainy.

Rok prezydentury Zeleńskiego – rokiem niewykorzystanych możliwości

Rok prezydentury Wołodymyra Zeleńskiego to okres niewykorzystanych możliwości – ocenił w rozmowie z PAP szef Instytutu Polityki Światowej w Kijowie Jewhen Mahda. Podkreślił też, że w relacjach z Polską nie było „przełomowych” inicjatyw ze strony Ukrainy. 20 maja minął rok od zaprzysiężenia Zeleńskiego na prezydenta.

Zeleński, showman i producent telewizyjny, wygrał II turę wyborów prezydenckich, która odbyła się w kwietniu ubiegłego roku, z poparciem na poziomie 73 proc. Na jego rywala, odchodzącego prezydenta Petra Poroszenkę, głosowało niecałe 25 proc. wyborców. Podczas inauguracji prezydent poinformował o rozwiązaniu parlamentu. W przedterminowych wyborach w lipcu zwyciężyła jego partia Sługa Narodu.

„Według mnie rok Zeleńskiego to rok niewykorzystanych możliwości, ponieważ miał on (prezydent) nie tylko wysokie poparcie, ale też „swoją” parlament, „swoją” rząd, w pełni carte blanche, a nie widzimy jakichś znacznych, prawdziwych zmian – podkreślił Mahda. Rozmówca PAP zaznaczył przy tym, że jego ocena działań prezydenta „nie zawsze jest zgodna z opinią publiczną”, gdyż, jak pokazują badania socjologiczne, wielu Ukraińców jest zadowolonych z rządów prezydenta.

Według opublikowanych w poniedziałek wyników sondażu przeprowadzonego przez ośrodek Rating 57 proc. Ukraińców ufa prezydentowi, a 37 proc. jest odmiennego zdania. Gdyby w najbliższym czasie odbywały się wybory prezydenckie, ponad 39 proc. uczestników badania zgłoszowałoby na Zeleńskiego. Wśród wybranych działań prezydenta ankietowani najbardziej pozytywnie ocenili wymianę jeńców i walkę z koronawirusem. Co trzeci badany ocenił pierwszy rok rządów Zeleńskiego wspaniale lub dobrze, prawie 40 proc. – zadowolająco, ok. jednej trzeciej – niezadowolająco lub bardzo źle.

Jewhen Mahda wśród osiągnięć Zeleńskiego wymienił przyjęcie ustawy o obrocie ziemią rolną, przewidującą otwarcie rynku od 1 lipca 2021 r., oraz powrót do kraju ukraińskich jeńców, jednak ocenił przy tym, że „jakość tych wymian nie była korzystna dla Ukrainy”. Wołodymyr Horbacz z Instytutu Współpracy Euroatlantyckiej powiedział z kolei PAP, że w stosunkach z Rosją Zeleński prowadzi „konsekwentnie politykę odwrotu, proponując jednostronne ustępstwa ze strony Ukrainy. Według Mahdy bardzo widocznie w ukraińskiej polityce wzmocnił się prorosyjski wektor” po nominacji na szefa biura prezydenta Andrija Jernaka. Pytany o to, jaki stosunek ma do Zeleńskiego Rosja, ekspert odpowiedział, że Rosji nie jest potrzebny żaden prezydent Ukrainy, który jest w stanie prowadzić własną grę. – Ekipa Zeleńskiego buduje swoją politykę na tym, iż próbuje udowodnić Rosji, że Zeleński to nie Poroszenko (...), ale jakiejś dalszej wizji ochrony ukraińskich interesów nie ma – wskazał.

Zdaniem Mahdy „armia nie stała się priorytetem dla Zeleńskiego, a w dziedzinie obrony są poważne problemy z państwowym zamówieniem obronnym, zabezpieczeniem techniczno-materiałowym żołnierzy, a nawet z ich wyżywieniem”. Jak wskazał, liczba żołnierzy, którzy giną i zostają ranni w konflikcie w Donbasie na wschodzie kraju, jest wyższa niż w analogicznym okresie w roku ubiegłym.

Jeśli chodzi o stosunki międzynarodowe, według Mahdy w związku ze „skandalem” z Donaldem Trumpem pogorszyły się relacje Ukrainy z USA (Rozmowa Trumpa z Zeleńskim stała się powodem wszczęcia przez Demokratów w Izbie Reprezentantów procedury impeachmentu wobec prezydenta USA. Trump został oskarżony o nadużycie władzy dla osobistych korzyści politycznych i utrudnianie pracy Kongresu w celu wyjaśnienia tych zarzutów). Mahda dodał, że stosunki z Unią Europejską formalnie pozostają na wysokim poziomie, jednak „nie są wypełnione prawdziwym znaczeniem”. Horbacz z kolei uważa, że prezydent próbuje ograniczać swoją obecność na międzynarodowej scenie i „oddelegował wiele swoich funkcji”. Według Horbacza podczas prezydentury Zeleńskiego uwagę głównie poświęca się zabiegom PR-owym, a Zeleński „gra w serialu, w którym odgrywa postać prezydenta”.

Mahda ocenił, że w stosunkach polsko-ukraińskich w ciągu tego roku nie było żadnych „przełomowych” inicjatyw ze strony Ukrainy. Zaznacza jednak, że są pewne postępy w sprawie ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej.

Ekspert zwrócił uwagę, że w ciągu roku w ekipie prezydenta doszło do wielu rozszaradaniach, m.in. odszedł ze stanowiska premier Oleksij Honczaruk i szef biura prezydenta Andrij Bohdan. Zdaniem Mahdy związane jest to z tym, że „Zeleński nie posiada doświadczenia politycznego i w ramach walki o swoje wysokie poparcie próbuje działać sytuacyjnie”. Jednak – jak oznajmił – ławka rezerwowych Zeleńskiego jest bardzo krótka. Według Horbacza wysokie państwowe stanowiska piastuje 30 przedstawicieli Studia Kwartał 95, wytwórni programów kabaretowych, założonej m.in. przez Zeleńskiego. – Jeśli przed wyborem (na prezydenta) Zeleńskiego nazywano człowiekiem (oligarchy Ihora) Kołomojskiego, to teraz można go nazwać człowiekiem, którym są zainteresowani oligarchowie ogółem – oznajmił z kolei Mahda.

Według ekspertów pandemia koronawirusa „pomogła” Zeleńskiemu. – W warunkach pandemii obywatele bardziej liczą na władzę i Zeleński to aktywnie wykorzystuje – zaznaczył Mahda. Horbacz zwrócił uwagę, że w związku z nadzwyczajną sytuacją, jaką jest epidemia, ludzie „nie oceniają racjonalnie” działań prezydenta.

Ekspert przewiduje, że po zakończeniu ograniczeń związanych z Covid-19 ludzie wrócą do aktywnej działalności gospodarczej, ale „jesienią ten ekonomiczny kryzys nas dogoni i zaczną się zastanawiać”, czy władza podejmowała odpowiednie działania w okresie pandemii. – Wyzwania stojące przed Ukrainą nigdzie nie znikną, Kijów wróćcie odczuje skutki ekonomicznego kryzysu – zaznaczył także Mahda, nie wykluczając, że jeszcze w tym roku może dojść do dymisji rządu i przedterminowych wyborów parlamentarnych.

źródło: Natalia Dziurdzińska PAP

Polska przekazała lwowskiemu szpitalowi kolejną partię środków medycznych

Już po raz drugi w czasie pandemii Polska przekazała ośrodkom medycznym w obwodzie lwowskim pomoc medyczną. Po Szpitalu Chorób Płucnych we Lwowie, gdzie przekazano trzy odsysacze medyczne, przyszła kolej na podlwowskie Winniki. Konsulat Generalny RP we Lwowie przekazał Lwowskiemu Obwodowemu Szpitalowi Weteranów Wojennych i Represjonowanych im. Juria Łypy środki ochrony indywidualnej dla lekarzy i medyków do walki z koronawirusem. Jest to dwa tysiące jednorazowych kombinezonów ochronnych i 2235 masek ochronnych FFP-2 o wartości pół miliona hrywien zakupionych przez Fundację Solidarności Międzynarodowej.



**EUGENIUSZ SAŁO
WOJCIECH JANKOWSKI**
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie

W konferencji prasowej na podwórku szpitala wzięli udział: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, dyrektor szpitala Maksym Prykopenko z personelem medycznym oraz mer Winnik Wołodymyr Kwurt.

Dyrektor lwowskiego szpitala Maksym Prykopenko podziękował Polakom za pomoc i wsparcie. Dodał, że otrzymane artykuły medyczne pomogą chronić lekarzy podczas pandemii.

– Środki ochrony indywidualnej to materiały eksploatacyjne, których używamy na co dzień w szpitalu. Mamy pięć oddziałów, w pracę zaangażowanych jest 415 lekarzy.

Otrzymane maski, respiratory, kostiumy i kombinezony ochronne są to dla nas bardzo ważne i potrzebne rzeczy. Bardzo dziękujemy za pomoc i jest nam bardzo miło, że otrzymaliśmy pomoc międzynarodową. To miłe, że współpracujemy z Polską – zaznaczył Maksym Prykopenko.

Kierownik szpitala również poinformował, że obecnie na leczeniu przebywa ponad 200 pacjentów. U 40 osób potwierdzono zarażenie nowym wirusem typu korona.

Wołodymyr Kwurt zaznaczył, że obecnie taka solidarna postawa Polski jest wyjątkowo ważna:

– Umiejętność wspólnego zwalczania problemów, wrażliwość na potrzeby i ból sąsiadów są niezwykle ważne w tym trudnym okresie, dlatego dziękuję Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, Rzeczypospolitej Polskiej i Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Konsul Eliza Dzwonkiewicz podkreśliła, że współpraca, solidarność i wzajemne wsparcie są szczególnie istotne w obecnych warunkach:

– Polska zawsze – a to było wielką wartością – solidaryzowała się z państwami regionu. Chcemy pokazać, że walka z pandemią jest wspólną sprawą, a solidarność, szczególnie w trudnych sytuacjach, jest wartością nie do przecenienia. Do tej solidarności trzeba zawsze nawoływać, bo bardzo łatwo jest, kiedy sytuacja jest trudna zamykać się i ograniczać tylko do własnych problemów, a w ten sposób nigdy nie wygramy w trudnej sytuacji. Trzeba jednoczyć siły!

Pomoc z Polski trafi także do szpitali w Równem, Berdyczowie i Winnicy. Sprzęt został sfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach programu współpracy rozwojowej „Polska pomoc”.

źródło: Energetyka24

Przychody z eksportu ropy mogą być niższe nawet o 60%

– Przychody Rosji z eksportu ropy i produktów naftowych mogą być w tym roku niższe o 50–60% – twierdzą eksperci agencji ratingowej NKR.

Ekspert agencji, która wchodzi w skład holdingu medialnego RBK, uważają, że globalny popyt na ropę może spaść w bieżącym roku o 9-15%, czyli do około 86 – 91 mln baryłek dziennie. Amplituda jest tutaj uzależniona od tego, który scenariusz

okaże się właściwym – pozytywny (-9–10%), czy negatywny (-14–15%).

To fatalne informacje dla Kremła, ponieważ oznaczają drastyczne obniżenie przychodów z eksportu ropy i produktów naftowych. Ich spadek może wynieść 50 – 60%. Oznacza to, że osiągną one pułap 75–95 miliardów dolarów.

Analicyści twierdzą ponadto, że niskie ceny ropy mogą utrzymywać

się nawet do roku 2025. Realizacja tego pesymistycznego scenariusza oznaczałaby jednak ryzyko drastycznego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych w globalnym przemyśle naftowym, co w średnioterminowej perspektywie mogłoby doprowadzić do strukturalnego spadku wydobywania w wielu krajach.

Przeżył bombardowanie Berlina i jego zdobycie

Aligator o imieniu Saturn 23 maja zakończył życie w moskiewskim zoo w wieku 84 lat – podaje „Independent”. Gad został tam sprowadzony z powojennego Berlina w 1946 roku. Legenda głosi, że zwierzę pochodziło z prywatnego zoo Adolfa Hitlera, lecz w Moskwie była uważana za wymysł.

Portal podaje, że Saturn urodził się w USA około 1936 roku. Został

przeniesiony do berlińskiego ogrodu zoologicznego. Podczas bombardowania Berlina w listopadzie 1943 roku uciekł z zoo. Nie wiadomo co robił przez resztę wojny. W 1946 roku został znaleziony przez żołnierzy brytyjskich i przekazany stronie radzieckiej. Wówczas narodziła się legenda sugerująca, że Saturn nie pochodził z zoo, lecz prywatnej ko-

lekcji Adolfa Hitlera. Zdaniem administracji zoo jest to jednak mit. Saturn spędził następne 74 lata jako jedna z najpopularniejszych atrakcji w moskiewskim zoo.

– Staraliśmy zajmować się czcigodnym aligatorem z najwyższą starannością i uwagą – napisał ogród zoologiczny w oświadczeniu.

źródło: RP

Wicepremier Ukrainy: niektóre kraje członkowskie UE potrzebują dziesiątki tys. Ukraińców

Wicepremier Ukrainy Wadym Prystajko powiedział, że niektóre z krajów członkowskich UE potrzebują nawet po kilkadziesiąt tysięcy migrantów zarobkowych z Ukrainy do prac sezonowych. Zaznaczył też, że Kijów oczekuje rewizji kwot dot. kontyngentów bezcłowych na ukraińskie towary eksportowane na rynek unijny, gdyż nie odpowiadają już one ukraińskim producentom.

W rozmowie z niemieckim serwisem „Deutsche Welle” ukraiński wicepremier ds. integracji europejskiej i euroatlantycznej, Wadym Prystajko zapewnił, że rząd w Kijowie w żaden sposób nie ingeruje w proces zatrudniania Ukraińców poza granicami kraju. Zaznaczył też, że niektóre z krajów członkowskich Unii Europejskiej potrzebują nawet po kilkadziesiąt tysięcy migrantów zarobkowych z Ukrainy do prac sezonowych.

– Mamy świadomość o jakie liczby chodzi. To od setek ludzi do dziesiątków tysięcy – powiedział Prystajko. Powołał się w tym kontekście na przykład Finlandii, na który strona ukraińska zwracała uwagę już wcześniej. Wicepremier przypomniał też, że kraj ten potrzebuje 12-15 tys. Ukraińców „na cały okres, do sierpnia”. Dodał, że do Austrii na pewno miałyby pojechać 802 pracowników z Ukrainy. Jednocześnie zauważył, że w odniesieniu do wielu innych krajów nie można podać dokładnych liczb. W przypadku Niemiec zaznaczył, że wynika to z federacyjnej struktury tego państwa i „każdy land zaprasza ludzi na własny sposób”, podczas gdy w Czechach pracownicy z Ukrainy „są największą grupą etniczną, jaka tam przebywa”.

Prystajko powiedział również, że zrealizowano już loty, wiozące ukraińskich gospodarzy do Wielkiej Brytanii, Finlandii i Niemiec oraz, że trwa organizowanie podobnych lotów do innych krajów. Dotyczy to nie tylko krajów unijnych.

– Jest porozumienie ws. pewnej liczby pracowników, mających jechać do Izraela – powiedział polityk. Nie sprecyzował jednak, o ilu Ukraińców wnioskowali izraelscy pracodawcy. Zaznacza przy tym, że wbrew niektórym głosom ukraiński rząd w żaden sposób nie ingeruje w proces zatrudniania Ukraińców przez zagranicznych przedsiębiorców. Według niego zależy to przede wszystkim od pracodawców z tych krajów, w których pracują imigranci z Ukrainy, a rząd jedynie stara się w pewien sposób koordynować ten proces. Dodał też, że władze w Kijowie nie sprawdzają tych, którzy chcą wyjechać do pracy za granicę.

– Nie sprawdzamy kontraktów, ani nie pomagamy ani nie utrudniamy zawierania tych kontraktów. Nie pytamy ludzi, co mają zamiar robić, nie sprawdzamy ile mają zarabiać – podkreślił Prystajko. Uwagę zwraca to, że w oficjalnych wypowiedziach ukraińskich dygnitarzy na temat migracji zarobkowej rzadko wymienia się Polska, dokąd dotąd przyjeżdżało bardzo dużo Ukraińców.

Jednocześnie, w rozmowie z DW Prystajko oświadczył, że kwoty dotyczące kontyngentów bezcłowych na ukraińskie towary eksportowane na rynek unijny powinny zostać zrewidowane. Tłumaczył to tym, że ukraińscy producenci, którzy tam eksportują, nie są już zadowoleni z obowiązujących limitów. Jego zdaniem, zrewidowane powinny zostać także warunki

Umowy Stowarzyszeniowej między Ukrainą a UE.

– Teraz jest bardzo dobry moment, bo przyszedł historyczny termin, w którym możemy zrewidować warunki. A nasi producenci na to czekają. To dlatego, że większość kwot, jakie ustalono, już nam dłużej nie odpowiada. Jesteśmy już poza etapem pierwszych kontraktów z UE w ramach porozumienia o wolnym handlu. Liczę na to, że dokonamy rewizji – powiedział wicepremier Ukrainy.

W ubiegłym tygodniu wicepremier i minister rozwoju, Jadwiga Emilewicz powiedziała, że „na początku pandemii ok. miliona pracowników z Ukrainy, tych legalnych, o których wiemy, wyjechało z Polski”. Jej szacunki znacznie odbiegają od oficjalnych danych strony ukraińskiej. Dodała, że w ten sposób „stworzyliśmy sobie milion miejsc pracy”, choć rolnicy apelują do rządu, by poluzować normy kwarantanny, „aby pracownicy sezonowi mogli przyjechać do Polski”.

Jak zwracaliśmy uwagę, władze w Kijowie chciałyby ograniczyć masowy odpływ pracowników. W ubiegłym miesiącu na stronie ukraińskiego parlamentu pojawił się nawet projekt ustawy przewidującej m.in. nadanie rządowi prawa do zakazu wyjazdu za granicę dla obywateli Ukrainy. Wbrew obawom w tym kraju, nie zostało to jednak zrealizowane. Pod koniec kwietnia premier Ukrainy, Denysz Szmyhal powiedział, że ukraiński rząd jest gotów do rozmów z krajami europejskimi, które chcą oficjalnie zaprosić Ukraińców do prac sezonowych. Zaznaczył przy tym, że warunkiem wstępnym jest zatrudnienie ich na okres co najmniej 3 miesięcy, wraz z zapewnieniem im wszelkich gwarancji socjalnych i odpowiednich umów o pracę. Oczekuje się też zagwarantowania migrantom ubezpieczenia zdrowotnego. Koordynacją tych prac ma zajmować się kancelaria premiera, a ściślej biuro ds. integracji europejskiej i euroatlantycznej. 1 maja wicepremier Prystajko powiedział, że rząd nie zamierza zabraniać wyjazdów za granicę pracownikom sezonowym.

W ubiegłym miesiącu ukraińska agencja Ukrinform pisała, że „w Polsce zastanawiają się, jak sprowadzić z powrotem migrantów zarobkowych z Ukrainy, a Ukraińcy, którzy wyjechali z Polski zaczynają się zastanawiać, jak wrócić do Polski”. Zaznaczono, że MSZ i resort rolnictwa dążą do złagodzenia przepisów, by umożliwić wjazd do Polski ukraińskim pracownikom sezonowym.

Według badania przeprowadzonego przez agencję zatrudnienia EWL oraz Studium Europy Wschodniej UW, Ukraińcy w Polsce nie boją się koronawirusa, lecz zwolnień. 85 proc. migrantów zarobkowych ze Wschodu zamierza pozostać w Polsce i pracować. Według komentatorów, wielu może znaleźć pracę w rolnictwie.

źródło: Unian

Nowa polska organizacja na Bukowinie Północnej

– Rozpoczynamy swoją działalność w stulecie urodzin św. Jana Pawła II oraz w trudnych warunkach kwarantanny z powodu pandemii koronawirusa, który najgorzej uderzył w nasz obwód na Ukrainie – powiedział dla Kuriera Walery Byndiu, prezes „Stowarzyszenia Polaków na Bukowinie im. świętego Jana Pawła II”, które zostało zarejestrowane w Czerniowcach.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Walery Byndiu, który jest prawnikiem i mieszka w tym mieście, wyjaśnił, że głównym celem Stowarzyszenia jest odrodzenie polskich tradycji, poznanie polskiej kultury, historii, języka oraz wychowanie w duchu tolerancji wobec sąsiadów i formowanie poczucia szacunku do kultury narodu polskiego u obywateli różnych narodowości żyjących na Bukowinie.

– Większość z grona założycielskiego to są mieszkańcy miejscowości Arszycy koło Storozhyńca, którzy są potomkami dawnych przesiedleńców z regionu Górali Czadeckich – mówił dalej. – Są też Polacy z Czerniowiec. Kapelanem Stowarzyszenia został ks. Adam Bożek, proboszcz parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Pietrowcach Dolnych. Jest on też członkiem zarządu. Polacy z Arszycy w 1991 pielgrzymowali na Świątynię Dni Młodzieży do Częstochowy, a w 2001 roku uczestniczyli w spotkaniu z Janem Pawłem II we Lwowie. 1 kwietnia 2008 roku, w przededniu 3. rocznicy śmierci Jana Pawła II, rozpoczęli budowę nowego kościoła. Od początku budowy świątyni parafianie zawierzili to dzieło wstawiennictwu, wtedy jeszcze sługi Bożego Jana Pawła II i namacalnie odczuwało się jego opiekę i wstawiennictwo – wyznał Byndiu. Przypomnił, że w 2010 roku władze miejscowe na prośbę mieszkańców Arszycy zmieniły nazwę głównej ulicy na ulicę Jana Pawła II. Ponadto w roku 2011 członkowie Rajdu Katyńskiego ufundowali parafianom figurę Jana Pawła II ze słowami papieża: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

15 października 2011 roku arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki dokonał konsekracji świątyni pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego oraz drugiego patrona – bł. Jana Pawła II, dzisiaj świętego. Metropolita przekazał też wtedy relikwie świętego.



Okno w polskim domu na Bukowinie

Od 22 października 2011 r. w Arszycy wierni obchodzą odpust ku czci św. Jana Pawła II, na którym gromadzą się Polacy z całej Bukowiny, przychodzą też wierni obrządku wschodniego, Rumuni, Ukraińcy.

– W różnorodności religijnej i kulturowej Bukowiny za Wielkim Janem Pawłem II uczymy się toleran-



Walery Byndiu

cji, szacunku do każdego człowieka. Również staramy się troszczyć o wychowanie religijne naszych rodzin, o które troszczył się papież w swoim nauczaniu – powiedział prezes Stowarzyszenia Polaków na Bukowinie im. Świętego Jana Pawła II.

Walery Byndiu również zaznaczył, że na podstawie statutu Stowarzyszenia, jednym z zadań nowej organizacji społecznej jest współpraca



Góralki z Arszycy

z innymi polonijnymi organizacjami jak na terenie obwodu czerniowieckiego, tak i poza granicami Ukrainy. – Niestety dużo naszych planów w tym zakresie zostało pokrzyżowanych przez kwarantannę z powodu pandemii koronawirusa, ale mamy nadzieję że po skończeniu okresu ograniczeń zaplanowane przedsięwzięcia będą zrealizowane. Chcę też przekazać wspólne stanowisko

wać swoje cele i zadania, do których była powołana – zapewnił Byndiu.

Prezes nowego Stowarzyszenia Polaków na Bukowinie podzielił się też swoją refleksją na temat papieża Polaka, który, jak wspomnieliśmy wyżej, mocno jest obecny w środowisku katolickim Bukowińczyków. – Myślę, że warto zwrócić uwagę na przesłanie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy z dnia 17 maja 2020 roku, które skierował do wspólnot polonijnych. Podsumował w nim życie, a szczególnie pontyfikat wielkiego Polaka św. Jana Pawła II – powiedział Byndiu. – Szczególnie ważnym, w mojej ocenie, jest w owym przesłaniu wątek tolerancji, o której często mówił nasz wielki święty papież, nawiązując do dawnej tradycji wielonarodowej Rzeczypospolitej. Zwracam uwagę na ten fakt, ponieważ to temat, który jest bardzo aktualny dla całej Ukrainy, a w niej dla Bukowiny. Zadań między innymi jednym z zadań naszego Stowarzyszenia jest rozwijanie tolerancji między ludźmi

różnych narodowości. Poruszając temat wpływu Jana Pawła II na bieg historii całej ludzkości, warto powiedzieć, że swoją posługą wpłynął on również na Polaków na Bukowinie. Dlatego członkowie naszego Stowarzyszenia zawsze mieli wielki szacunek do osoby Jana Pawła II nie tylko jako wielkiego papieża, ale przede wszystkim niezwykłego człowieka. Bez wątpliwości mogę powiedzieć, że jego nauczanie jest nadal aktualne w naszym środowisku. W różnorodności religijnej i kulturowej Bukowiny za Wielkim Janem Pawłem II uczymy się szacunku do każdego człowieka. Staramy się troszczyć o wychowanie religijne w naszych rodzinach, o które troszczył się papież w swoim nauczaniu. W naszych trudnych czasach pamiętamy o powołaniu do świętości, które jak mówił św. Jan Paweł II jest obowiązkiem każdego wierzącego. Dlatego nasze Stowarzyszenie w sposób naturalny obrało sobie za patrona św. Jana Pawła II jako Wielkiego Polaka, Słowianina, którego trzeba nam ciągle odkrywać poprzez zgłębianie jego nauki i promowanie nauczania w naszym środowisku, szczególnie wśród młodego pokolenia – podkreślił Walery Byndiu.

We Lwowie rozpoczęto obchody 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II

Lwowskie obchody 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II rozpoczęto od ceremonii stosowania jednodziennego okolicznościowego stempla oraz prezentacji trzech znaczków z okazji 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II, która porankiem 18 maja odbyła się na Pocztę Główną z udziałem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, byłego drugiego sekretarza osobistego Ojca Świętego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Mykoła Rostow, dyrektor Lwowskiej Dyrekcji Ukrpoczty przywitał gości i zaznaczył, że w warunkach epidemii jest to wydarzenie skromne, jednak bardzo ważne.

– Po raz pierwszy na Ukrainie wydrukowano znaczki ku czci świętego Kościoła katolickiego, które można wysłać na kopertach pocztowych w tym kraju, również za granicę – powiedział w rozmowie z dziennikarzami Kuriera Aleksander Żariwskij, pomysłodawca i wieloletni działacz Lwowskiego Związku Filatelistów.



– Stempel okolicznościowy, czyli datownik został wykonany w Kijowie, a trzy znaczki personalizowane wydrukowane we Lwowie. Jeden ogólny z papieżem i dwie świątynie lwowskie – katedra łacińska i cerkiew greckokatolicka na Sichowie, gdzie w czerwcu 2001 roku Jan Paweł II spotkał się z młodzieżą.

Aleksander Żariwskij dodał, że swego czasu upamiętnił na kopertach pocztowych wizytę Jana Pawła II na Ukrainę oraz jego beatyfikację.

– Cieszę się bardzo, że w stulecie urodzin św. Jana Pawła II, jako jedno z wielu wydarzeń, mogłem na zaproszenie dyrektora tej poczty i fila-



telistów przybić stempel pocztowy na Główną Pocztę we Lwowie – powiedział dla Kuriera arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Jest to piękna okazja i piękne wydarzenie, uobecniająca Jana Pawła II w życiu codziennym mieszkańców Lwowa, bo wysyłając listy czy nabywając koperty i znaczki będą przybliżać sobie tę wspaniałą postać, która także we Lwowie cieszy się wielkim szacunkiem i wielką czcią. Wszyscy pamiętają tę piękną pielgrzymkę w czerwcu 2001 roku. Jan Paweł II we Lwowie jest bardzo żywy w sercach lwowian i ukraińców – podkreślił metropolita lwowski. – W katedrze mamy jego relikwie, w Operze Lwowskiej płaskorzeźbę z jego podobizną, na Sichowie jest też park jego imienia.

W ramach rocznicowych obchodów metropolita lwowski, który

był długoletnim drugim sekretarzem osobistym papieża Polaka pobłogosławił w katedrze odnowioną kaplicę św. Jana Pawła II, gdzie są jego relikwie.



Wieczorem tego dnia we Lwowskiej Bazylice Metropolitalnej biskup pomocniczy Edward Kawa przewodniczył dziękczynnej Mszy św. w setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II oraz wygłosił homilię. Na wspólnej modlitwie obecni byli: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, prezes TKPZL Emil Legowicz.



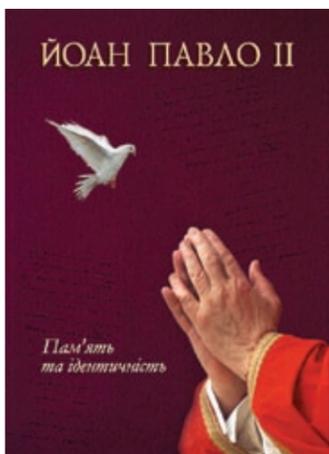
Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, abp Mieczysław Mokrzycki, ks. Andrzej Legowicz

Książkę „Pamięć i tożsamość” Jana Pawła II wydano po ukraińsku

EUGENIUSZ SAŁO

Z okazji setnej rocznicy urodzin świętego Jana Pawła II lwowskie wydawnictwo „Litopys” wydało tłumaczenie na język ukraiński ostatniej pracy papieża Polaka „Pamięć i tożsamość”. Jest to drugie wydanie, dopełnione rozmową z Ojcem Świętym o zamachu na jego życie w maju 1981 roku, gdzie rozmyśla nad przebaczeniem i miłosierdziem. Przekładu z języka włoskiego dokonała lwowianka Mariana Prokopowycz.

Według wydawców, ostatnie dzieło Jana Pawła II jest rodzajem ducho-



wego testamentu, który prezentuje ukraińskiemu czytelnikowi głębię wewnętrznego świata wielkiego pielgrzyma i niestrudzonego podróżnika, który szedł do ludu ze słowem Bożym.

Wydawcy są również przekonani, że „to na wskroś osobiste dzieło” przyczyni się do kształtowania chrześcijańskiej świadomości i tolerancji religijnej, której Jan Paweł II był apostołem przez ponad dwie dekady.

Ukraińskie tłumaczenie ukazało się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Instytutu Polskiego w Kijowie i Lwowskiej Kurii Metropolitalnej.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Andrzej Duda

Warszawa, 17 maja 2020 roku
Przesłanie do wspólnot polonijnych
z okazji setnej rocznicy urodzin
św. Jana Pawła II

Droży Rodacy! Szanowni Państwo!

Sto lat temu urodził się Karol Wojtyła – Papież Polak, święty Jan Paweł II. Jesteśmy dumni, że człowiek, który tak dobitnie wpłynął na bieg historii Kościoła i całego świata, był naszym Rodakiem. Karol Wojtyła podjął misję Biskupa Rzymu jako uczestnik polskiej wspólnoty, dziedzic polskiej tradycji – i zawsze kształtowało to Jego pontyfikat. Tak jak nie da się odebrać tożsamości naszego narodu od chrześcijaństwa, tak też nie sposób zrozumieć w całej pełni dzieła i nauczania św. Jana Pawła II bez uwzględnienia pierwiastka polskości, który pozostawał nieodłącznym składnikiem Jego ogólnoludzkiej posługi.

Nasz wielki Rodak zapisał się w dziejach jako „Papież wolności i solidarności”. Te dwa fundamentalne wątki ewangelicznego przesłania, które Ojciec Święty z oddaniem urzeczywistniał, są esencją polskiej historii. To szczególnie symbol, że św. Jan Paweł II przyszedł na świat w roku 1920, w początkach niepodległej Rzeczypospolitej i podczas wojny polsko-bolszewickiej, której punktem zwrotnym było nasze zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej, przesądzające o losach Polski i Europy. Wielką dziejową klamrę stanowiła pierwsza pielgrzymka Papieża Polaka do Ojczyzny, gdy modlił się On w Warszawie, aby Duch Święty odnowił oblicze ziemi, „tej ziemi”. Jego modlitwy wysłuchała Opatrzność: nastąpiły narodziny „Solidarności”, upadek komunizmu, a także spełniło się marzenie Jana Pawła II i całego naszego narodu, by Europa zaczęła swobodnie oddychać obydwojma płucami, zachodnim i wschodnim. Tak! – „jest to cudem w naszych oczach”.

Przejmujące jest, jak wielu przełomowych dzieł dokonał Papież Polak, stając się pierwszym w historii papieżem, który wyruszył do ludzi z całego świata, przekroczył próg synagogi, meczetu czy zaprosił przedstawicieli światowych religii do wspólnej modlitwy o pokój. Gdy ogarniamy refleksją niezwyklej pontyfikat św. Jana Pawła II i ciągle aktualne Jego nauczanie, widzimy stale obecny etos wolności i solidarności, a także tolerancji, która czerpie m.in. z pięknych tradycji dawnej wielonarodowej Rzeczypospolitej. To dar św. Jana Pawła II dla świata, a w jakimś sensie także dorobek całej wielkiej polskiej rodziny, wszystkich Polaków – i tych ze starej Ojczyzny, i tych z polonijnej wspólnoty, od pokoleń pielęgnujących najcenniejsze dla naszego narodu wartości.

Osoba Papieża Polaka łączy nas w sposób szczególny. W każdym zakątku świata jest On dla ludzi różnych krajów i kultur symbolem polskości, uosobieniem polskich cnót i talentów. Wyjątkowego znaczenia nabral papieski tytuł „Pontifex”, czyli „budowniczy mostów”. Dzięki Janowi Pawłowi II wspaniale mogliśmy umocnić więzi polskiej tożsamości. Każdy z nas ma osobiste wspomnienia związane z Ojcem Świętym, często pielęgnowane w duszy jak najdroższe skarby. Doświadczaliśmy jednak również wielkiego, wspólnotowego przeżycia, jakim był dar wędrówki przez historię razem z Janem Pawłem II. Tego, co tak wspaniale wyraził Ojciec Święty podczas wizyty w polskim Sejmie, stwierdzając żartobliwie, a jednocześnie bardzo głęboko: *Ale nam są wydarzyło*. Zawsze – podczas audiencji na rzymskim placu św. Piotra, papieskich pielgrzymek do Ojczyzny i licznych krajów świata naoczesnych miejscach w tłumie wiernych powiewały biało-czerwone flagi.

Byliśmy i pozostajemy z Ojcem Świętym całym naszym sercem, w jednoczonej łączności z Rodakami z wielkiej polskiej rodziny. Serdecznie pozdrawiam wszystkich przedstawicieli Polonii rozsianych po całym świecie, uroczyste dziś upamiętniających setną rocznicę urodzin Papieża Polaka. To wielki dzień, wzruszające święto dla nas wszystkich. Zawsze będziemy z najgłębszą wdzięcznością pamiętać o Janie Pawle II i zawsze Jego przesłanie będzie dla nas wielkim duchowym bogactwem, obdarzającym dumą, siłą i inspiracją.

Komunikat Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego z okazji 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II

„W dniu 100. rocznicy jego urodzin my, biskupi Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, wspólnie z wami pragniemy podziękować Wszechmogącemu Bogu za 27 lat tej posługi pełnej chwały Bożej – czytamy w Komunikacie, który wystosował do wiernych Episkopat łaciński w tym kraju. – Jednocześnie wzywamy was do pogłębienia znajomości bogatego dziedzictwa duchowego św. Jana Pawła II, wyrażonego w encyklikach, katechezach i listach apostołskich. A przede wszystkim chcemy, aby ten święty, który w szczególnie sposób jest patronem roku życia konsekrowanego, był dla nas wzorem i motywacją – aby szeroko otworzyć drzwi Chrystusowi, by iść za Nim do końca!”

Ukraińscy biskupi łacińscy z wdzięcznością wspomnieli wizytę Wielkiego Papieża do Kijowa i Lwowa w czerwcu 2001 roku. „Jego podróż na Ukrainę poruszyła serca wielu z nas i zmieniła nasze życie – zaznaczyli. – Tutaj usłyszano słowa Ojca Świętego, które śmiało możemy przyjąć jako rodzaj testamentu: „Zachęcam wszystkich synów i córki Kościoła do szukania ze stałym zaangażowaniem coraz głębszego poznania Chrystusa. Stał się troską kleru winno być zapewnianie świeckim poważnej formacji ewangelicznej i kościelnej. Niechaj nie słabnie u chrześcijan ducha ofiary, ani niechaj nie słabnie odwaga wspólnoty chrześcijańskiej w obronie uciśnionych i prześladowanych, ze zwróceniem wielkiej uwagi na rozpoznanie znaków czasu, aby w ten sposób odczytać społeczne i duchowe wezwania chwili”.

W stulecie urodzin Wielkiego Papieża biskupi wzywali: „Święty Janie Pawle II, powierzamy Tobie Ukrainę, nas wszystkich i nasze rodziny, powierzamy kapłanów i osoby konsekrowane, powierzamy nasz episkopat. Wstaw się za nami u Boga Wszechmogącego, aby nam nigdy nie zabrakło odwagi odpowiedzieć Mu: „Tak! Niech będzie zgodnie z Twoim Słowem”.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki o obchodach 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II w Ukrainie

– Trwająca od dwóch miesięcy pandemia koronawirusa zmusiła nas do dokonania pewnych korekt, tym niemniej staramy się dobrze przeżyć ogłoszony przez nasz episkopat Rok Jana Pawła II – powiedział w rozmowie z dziennikarzem Kuriera Konstantym Czawagą arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Lwowski metropolita podkreślił, że Kościół łaciński na Ukrainie planował także szereg wydarzeń kulturalnych, w tym wystawy, koncerty, czy wydarzenia muzealne, ale obecnie ze względu na pandemię koronawirusa nie mogą się one odbyć. Planowany był też koncert orkiestry i chóru kameralnego Nicolaus, który miał przedstawić spektakl słowno-muzyczny „Santo Subito”, przedstawiający życie i działalność Jana Pawła II.

i autentycznej solidarności” – przypomniał arcybiskup Mokrzycki.

Zdaniem metropolity lwowskiego duchowym owocem wizyty Wielkiego Papieża stała się nowa lwowska parafia pw. św. Jana Pawła II, która swoją świątynię wzniosła obok hipodromu, gdzie Ojciec Święty Jan Paweł II odprawił dwie Msze święte, w obrządku łacińskim i wschodnim. – W maju chcieliśmy konsekrować tam kościół pod wezwaniem św. Jana Pawła II – powiedział abp Mokrzycki.



Abp Mieczysław Mokrzycki przewodniczący Mszy św. przed kościołem św. Jana Pawła II we Lwowie-Sokolnikach

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przypomniał wizytę świętego Jana Pawła II na Ukrainie w czerwcu 2001 roku. Towarzyszył mu wtedy jako drugi sekretarz osobisty. – Przybliżenie osoby św. Jana Pawła II naszym wiernym, jest bardzo ważne, bo jesteśmy jemu wdzięczni za odnowienie struktur Kościoła obrządku łacińskiego na Ukrainie, za jego pielgrzymkę tutaj do Lwowa w 2001 roku, za te piękne słowa, jakie do nas wypowiedział, mówiąc: „Duc in altum! Wypłyn na głębie! Wypłyn na głębie, lwowski Kościele łaciński! Pan jest z Tobą! Nie lękaj się trudności, które także dzisiaj stają na twojej drodze”.



Wzywał nas do pojednania narodów polskiego i ukraińskiego. Powiedział nam: „Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości! Chrześcijaństwo obydwu narodów muszą iść razem w imię jedynego Chrystusa, ku jednemu Ojcu, prowadzeni przez tego samego Ducha, który jest źródłem i zasadą jedności. Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnoty, braterskiej współpracy

– Miał do nas przyjechać ks. kardynał Konrad Krajewski, ale ze względu na pandemię tę uroczystość przełożymy na razie na lipiec. Więc staramy się prowadzić tutaj nabożeństwa ku czci św. Jana Pawła II, aby dzisiaj przez jego orędownictwo w sposób szczególny wypraszać potrzebne łaski – stwierdził bliski współpracownik świętego papieża.

Arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że obecnie w trudnym czasie pandemii wierni Kościoła obrządku łacińskiego na Ukrainie często zwracają swoje modlitwy do Boga za wstawiennictwem św. Jana Pawła II o uzdrowienie z tej choroby. – Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy został wybrany na Piotra naszych czasów był stosunkowo młodym człowiekiem, ale zdrowie szybko zostało mu odjęte po zamachu z 13 maja 1981 roku. Często Ojciec Święty mówił, że kolejne lata pontyfikatu są mu darowane. Wiemy, że szybko przyszła choroba Parkinsona, która utrudniała mu codzienną posługę. Ale mimo wszystko nigdy się tym nie zrażał, nigdy nie się dyspensował. Każdego dnia wypełniał swoją posługę z wielkim zaangażowaniem, z wielkim oddaniem. Nie rezygnował z pielgrzymek zagranicznych. Nawet wtedy, kiedy było mu trudno wygłosić przemówienie, był jednak na nich obecny. Tekst odczytywał ktoś z jego najbliższych współpracowników. Swoim życiem pokazał, że nie jest ważny wiek, czy jest młodym czy starszym, czy pięknym czy mniej urodziwym, czy zdrowym, czy też naznaczonym chorobą. Zawsze bowiem mamy misję do spełnienia i możemy ją realizować. Obyśmy nigdy nie czuli się niepotrzebni, bo każdy ma jakąś misję do spełnienia – zaznaczył metropolita lwowski.

Z Wadowic do Lwowa: wystawa i wyjazd studyjny

Lwowskie Muzeum Historii Religii jeszcze nie wznowiło swojej działalności, wystawa oraz inne przedsięwzięcia związane ze 100-leciem urodzin św. Jana Pawła zostały przeniesione na jesień z powodu pandemii COVID-19. O tym poinformowała Kurier Galicyjski Rusłana Bubriak, kierownik działu wystawienniczego Muzeum Historii Religii we Lwowie. Wspomniała, że dzięki przyjaznym twórczym relacjom z Lwowską Kurią Metropolitalną i wsparciu arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego zorganizowano już kilka wystaw o św. Janie Pawle II. Prezentowano też rzeczy osobiste św. Jana Pawła II, które udostępnił dla ekspozycji jego były drugi sekretarz osobisty, obecny metropolita lwowski.

KONSTANTY CZAWAGA

Według informacji dr Anety Krupki, specjalisty ds. programowych Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach, w październiku br. są przewidziane cztero-dniowy wyjazd studyjny do Lwowa dla pracowników wadowickiego muzeum oraz prezentacja w Muzeum Historii Religii czasowej plenerowej ekspozycji „Urodziłem się w Wadowicach”, która ukazuje postać papieża Polaka przez pryzmat jego rodzinnego domu i miejsca pochodzenia. Teksty będą sporządzone również w języku ukraińskim. Ekspozycja będzie prezentowana we Lwowie przez około miesiąc.

Wśród wydarzeń towarzyszących wystawie planuje się zorganizowanie dwóch prelekcji na temat życia papieża Polaka (jedna w języku polskim, druga w języku ukraińskim), które zostaną wygłoszone przez pracowników wadowickiego muzeum. Wykłady będą szczególnie uwzględniały informacje: o pochodzeniu Ojca Świętego, jego wkładzie w polską myśl filozoficzną i o zasługach na polu literackim, a także będą zawierały wiadomości o jego działaniach na rzecz międzynarodowego pojednania i pielęgnowania pamięci historycznej. Pomimo tego, iż Jan Paweł II był z „niedalekiego dla nas kraju”, to przez kontekst polityczny wiele informacji, nawet bardzo podstawowych na temat jego życia, jest na Ukrainie nadal nieznanymi.

Kolejnym wydarzeniem towarzyszącym będą warsztaty na temat życia Ojca Świętego. Planuje się organizację dwóch grup po ok. dwudziestu uczestników, w tym jedna grupa dla dzieci w wieku szkoły podstawowej, druga dla młodzieży. Warsztaty zostaną poprowadzone w języku polskim przez pracowników wadowickiego muzeum. Szczególny nacisk zostanie położony na ukazanie postaci Jana Pawła II jako człowieka, którego życie i pasje mogą być inspiracją dla młodych ludzi.

Dr Aneta Krupka zaznaczyła, że sama wystawa, ale także towarzyszące jej wydarzenia będą adresowane zarówno do osób posługujących się językiem polskim, jak i ukraińskim.

– Chociaż miejscem działań jest Lwów, to zwiedzającymi wystawę mogą być także osoby z całego kraju, a także z zagranicy – zaznaczyła. – Cel tej części projektu jest więc podwójny. Po pierwsze, jest nim prezentacja kultury polskiej przez pryzmat historii Ojca Świętego – skierowana szczególnie do Ukraińców. Po drugie, celem jest także podtrzymanie



domipz.pl

łącności z kulturą polską – skierowany do Polaków mieszkających we Lwowie (na Ukrainie). Lwów jako miasto wielokulturowe powinno być szczególnym adresem projektów, zmierzających do podtrzymania i rozwijania pamięci historycznej.

Druga część projektu dotyczy wymiany doświadczeń pomiędzy dwoma muzeami biorącymi udział w projekcie. Pracownicy wadowickiego muzeum będą mogli uczestniczyć w rozszerzonym zwiedzaniu Muzeum Historii Religii, w tym także szczegółowo zapoznać się z czasową wystawą, przygotowaną na stulecie urodzin Ojca Świętego. Będzie to także okazja do wymiany doświadczeń w bardzo różnych kontekstach funkcjonowania obydwu instytucji, a także szansa na zaplanowanie dalszej współpracy i wzajemne skorzystanie z inspiracji w zakresie bieżącej działalności. Muzeum Historii Religii, mimo że jest instytucją, która napotyka wiele trudności w swoim funkcjonowaniu, ciągle stara się wzbogacić swoją ofertę o wydarzenia kulturalne i edukacyjne.

Specjalista ds. programowych Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach dr Aneta Krupka dodała, że dzięki życzliwości metropolity lwowskiego ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego delegacja polska będzie miała także możliwość zapoznania się z działaniami tworzącego się dopiero Muzeum Archidiecezjalnego we Lwowie.

– Spotkanie z ks. arcybiskupem Mokrzyckim to dla pracowników muzeum w Wadowicach także okazja do spotkania z wyjątkowym świadkiem pontyfikatu Papieża Polaka – zaznaczyła dr Aneta Krupka. – Arcybiskup wygłosi wykład, w którym podzieli się nie tylko swoimi osobistymi wspomnieniami, ale przybliży także kontekst historyczny skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich. Jego bogate doświadczenie dyplomatyczne i wieloletnia praca na Ukrainie pozwolą nam zweryfikować obraz Jana Pawła II i polską perspektywę

jego kultu. Zdajemy sobie sprawę, że w wyniku oddziaływania czynników politycznych Ojciec Święty – chociaż przyszedł „z niedalekiego kraju” – nie mógł być dobrze poznany w czasie pontyfikatu. Chcemy spróbować choć trochę skorygować te zaniedbania, ukazując aktualność myśli papieża. Szersze poznanie ukraińskiego kontekstu pozwoli lepiej pracownikom naszego muzeum dostosować ofertę dla odwiedzających muzeum Ukraińców, których coraz więcej gościimy w progach Domu Ojca Świętego.

Stulecie urodzin Jana Pawła II

Zbliża się data święta wielkiego, stulecie urodzin Jana Pawła II, dar pamięci wraz z modlitwą zanoszę do nieba.

Cicho spytam Ciebie, jak tam w niebie? W tym dniu jesteś już z bliskimi Ci osobami, z bratem i rodzicami.

Matka Boża i Jezus są blisko Ciebie, chór anielski roznosi się po całym niebie. Kremówki też na pewno masz, jak zawsze uśmiechniętą twarz.

Pomyśl czasem o nas, Błogosławieństwo ześlij nam.

Dziś swoje modlitwy, wiarę, nadzieję i miłość w skromnym bukietcie na ołtarz Ci dam.

ALICJA MICHAŁKIEWICZ-ROMANIUK

Lwów 17.05.2020 r.

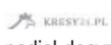
Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Kilkuset właścicieli małych firm protestowało w Kijowie, żądając od władz złagodzenia środków wprowadzonych w związku z epidemią koronawirusa. Przedsiębiorcy tłumaczą, że grozi im bankructwo. Z maskami chirurgicznymi na twarzach, demonstranci na chwilę zablokowali ruch przed budynkiem rządowym w centrum Kijowa. Zorganizowany w środę protest był sprzeczny z przepisami dotyczącymi zgromadzeń publicznych. – Jeszcze jeden dzień waszej ochrony i znikniemy! – pojawiło się na jednym z transparentów.

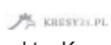
Prawie 40 procent Ukraińców stwierdziło, że z powodu pandemii mają problemy finansowe, a 45 procent, że wyczerpało swoje oszczędności.

Ukraińcy mają dość ograniczeń.
p.maj, 29.04.2020

 6 maja ukraiński rząd podjął decyzję o ponownym otwarciu przejścia granicznego dla ruchu samochodowego w Rawie Ruskiej (Hrebennie po stronie polskiej), zamkniętego na początku kwietnia z powodu ograniczeń w związku z rozprzestrzenianiem się pandemii koronawirusa.

– Otwarcie przejścia granicznego zmniejszy obecne obłożenie punktów kontrolnych Jagodzin (Dorohusk po stronie polskiej) i Krakowiec (Korczowa) dla transportu drogowego z Rzeczpospolitą Polską – czytamy w komunikacie zamieszczonym na rządowym portalu.

Ukraina otwiera granicę w Rawie Ruskiej. 07.05.2020

 Jak poinformował dyrektor Kancelarii Prezydenta Ukrainy Andrij Jermak, w pracach Trójstronnej Grupy Kontaktowej ds. uregulowania sytuacji w Donbasie będą uczestniczyć przedstawiciele przesiedleńców z Donbasu jako reprezentanci – ze strony Ukrainy – terytoriów okupowanych przez Rosję. W posiedzeniu wezmą udział osoby tzw. wewnętrznie przesiedlone, które wcześniej mieszkały na okupowanych obecnie terytoriach obwodów donieckiego i ługańskiego, i które nie posiadają rosyjskich paszportów.

– Będziemy zapraszać przesiedleńców, którzy obecnie są zmuszeni mieszkać na terytoriach nieokupowanych, ale są wciąż zameldowani na okupowanych terytoriach i zostali zmuszeni do opuszczenia domów. Zaprosimy ich na wszystkie kolejne spotkania TGK – powiedział.

Ukraina zaprosiła do Trójstronnej Grupy Kontaktowej przesiedleńców z Donbasu. 08.05.2020

 – Nikt nie może przywłaszczać sobie zwycięstwa nad nazizmem – oświadczył w sobotę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski z okazji Dnia Zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Władze ogłosiły, że w

związku z epidemią w kraju nie odbędą się masowe uroczystości.

– Nigdy nie zapomniemy strasznej ceny tego zwycięstwa. Według różnych danych to co najmniej 50 milionów ofiar, z których ponad osiem milionów to polegli i zamordowani Ukraińcy – podkreślił Zełenski w orędziu do obywateli. – Pamiętając wszystkie okropności tego okresu, nie robimy z wojny kultu – oświadczył.

Jak dodał – wkład Ukraińców w zwycięstwo nad nazizmem jest ogromny. I dziś nikt nie może przywłaszczać zwycięstwa. Mówić, że mogłoby do niego dojść bez Ukraińców – wskazał prezydent. Odniósł się w ten sposób do słów Władimira Putina, który w grudniu 2010 roku powiedział, że zwycięstwo mogłoby być osiągnięte bez Ukraińców.

– 75 lat temu odnieśliśmy zwycięstwo nad nazizmem. Potrzeba było jeszcze 46 lat, byśmy zdobyli niepodległe ukraińskie państwo. I dziś już szósty rok z rzędu bronimy go – zaznaczył prezydent.

Nikt nie może przywłaszczać sobie zwycięstwa nad nazizmem.
Natalia Dziurdzińska
09.05.2020

 – W ramach walki z pandemią Covid-19 ukraińskie szpitale otrzymują wsparcie ze środków pochodzących z Programu „Polska Pomoc” – przekazał PAP kierownik Przedstawicielstwa Fundacji Solidarności Międzynarodowej na Ukrainie Paweł Kost. Całkowity koszt pomocy to 0,5 mln zł.

Jak zaznaczył rozmówca, potrzeby ukraińskich szpitali, z którymi kontaktowała się Fundacja, są różnorodne: na początku zgłaszano duże zapotrzebowanie na respiratory, później zaczęto koncentrować się na środkach ochrony osobistej w masowej ilości, np. maseczkach, kombinizonach, rękawiczkach oraz komponentach wspomagających działanie respiratorów, takich jak pulsoksymetry czy koncentratory tlenu.

Oprócz szpitali wsparcie w postaci środków ochronnych zaplanowano także dla placówek pierwszego kontaktu w małych miejscowościach w obwodzie czernihowskim. Na ten cel organizacja przeznaczy ok. 100 tysięcy hrywien (ok. 15,6 tys. zł). Kost podkreślił, że FSM współpracuje z ukraińskimi władzami regionalnymi lub lokalnymi i koordynuje działania z Ambasadą RP na Ukrainie i Konsulatami Generalnymi RP we Lwowie, Winnicy i w Łucku.

– Kluczowym dla Ukrainy jest uniknięcie scenariusza, w którym szpitale nie wytrzymują natężenia przybywania chorych na Covid-19, dlatego takie systemowe wspieranie szpitali jest istotne – ocenił Kost. – Myślę, że nasza pomoc zaprocentuje – podsumował rozmówca PAP.

Szpitale na Ukrainie otrzymują polskie wsparcie warte pół mln zł na walkę z Covid-19.
Natalia Dziurdzińska,
10.05.2020

 Wczoraj moce wytwórcze ukraińskich elektrowni jądrowych spadły do najniższego poziomu w historii – 7,41 tys. MW, co stanowi zaledwie 53% łącznej mocy energetyki jądrowej na Ukrainie – 13,84 tys. MW. Poinformował o tym portal gazety „Naszi Groszi”, powołując się na informacje przedsiębiorstwa państwowego „Ukrenergo”. To najniższa moc ukraińskich elektrowni jądrowych od 5 lat.

Spadek produkcji energii jądrowej związany jest z ogólnym spadkiem zapotrzebowania i zużycia energii elektrycznej na Ukrainie z powodu zmniejszenia produkcji przemysłowej w wyniku globalnej pandemii koronawirusa.

W celu zachowania równowagi w systemie energetycznym kraju Ministerstwo Energetyki Ukrainy przewiduje odłączenie od sieci trzech bloków energetycznym elektrowni jądrowych „Energoatomu”. Paradoksem jak to często bywa na Ukrainie jest fakt, że energia ze źródeł konwencjonalnych jest droższa niż energia jądrowa. Wskazują na to taryfy energii elektrycznej.

Z powodu pandemii ukraińskie elektrownie atomowe ograniczyły produkcję energii do historycznego minimum.
11.05.2020

 Wicepremier ds. europejskiej i euroatlantycznej integracji Ukrainy Wadym Prystajko mówił ostatnio w wywiadzie dla Deutsche Welle o potrzebie „zmiany warunków umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską”. Dodał, że czekają na to „ukraińscy producenci”, którym już nie odpowiada większość kwot, poprzez które Bruksela reguluje ukraiński eksport do UE.

Chodzi przede wszystkim o kwoty na ukraińską produkcję rolną i żywność. Większość tych kwot Ukraina wykorzystuje już na początku roku. Jeżeli chcą, mogą importować więcej, ale muszą zapłacić cło, a to często wyklucza ukraińskich producentów z europejskiego rynku. Dotyczy to producentów pszenicy, zboża, cukru, kukurydzy, drobiu czy mięsa. Dzisiaj Unia Europejska jest głównym partnerem handlowym Ukrainy. W pierwszym półroczu ubiegłego roku wymiana handlowa pomiędzy Ukrainą a UE wyniosła nieco ponad 26 mld dolarów, z tego ponad 14 mld zarobiły państwa UE, wysyłając towary na Ukrainę.

Kijowski ekonomista Oleksandr Ochrimenko twierdzi, że we współpracy z UE problem leży też po stronie Kijowa:

– Niedawno poważny inwestor ze Szwecji chciał zainwestować na Ukrainie w fabryki przetwarzające śmieci. Oligarchowie nacisnęli na władze i w konsekwencji Szwedom odmówiono. Na Ukrainie większość branż gospodarki jest podzielona pomiędzy oligarchów – mówi „Rz” Ochrimenko. – Nad Dnieprem niestety działa zasada: innym nie pozwolimy i sami nie stworzymy – dodaje.

Państwa Unii Europejskiej zarabiają na Ukrainie.
Ruslan Szoszyn, 12.05.2020

 Wołodymyrowi Zełenskiemu udało się przeformować ustawę, która ratuje Ukrainę przed niewypłacalnością. Dotyczy systemu bankowego i uniemożliwia zwrot byłym właścicielom znacjonalizowanych lub wycofanych przez państwo z rynku banków. Nikt jednak w Kijowie nie ma wątpliwości, że tak naprawdę chodzi o Privatbank, który wcześniej należał do oligarchy Ihora Kołomojskiego. Bank został przejęty przez państwo za rządów Petra Poroszenki, a jego ratowanie kosztowało podatników ponad 5 mld dol.

To od jej przyjęcia zależało, czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) wesprze Ukrainę w trudnych czasach pandemii, która rozkłada na łopatki gospodarkę nad Dnieprem. W Kijowie liczą na 8 mld dolarów z MFW, ale to nie wszystko. Przegłoszowana w środę ustawa otwiera też drzwi do współpracy Ukrainy z innymi instytucjami finansowymi, takimi jak Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju.

Prezydent Ukrainy stracił lojalność Sług.
Ruslan Szoszyn, 13.05.2020

 Pełnomocnik Rady Najwyższej Ukrainy ds. Praw Człowieka Ludmiła Denisowa potwierdziła informację, że w hotelu „Wenecja” w Kijowie przebywa pod opieką personelu medycznego z kliniki „Biotech” 46 niemowląt z matek zastępczych, które miały być przekazane do adopcji za granicą.

– W sieciach społecznościowych opublikowano wideo, na którym pokazano 46 dzieci przebywających w jednym z hoteli w Kijowie. Wszystkie te dzieci urodziły się metodą macierzyństwa zastępczego dla obywateli z różnych krajów – napisała.

– Świadczy to o tym, że państwo nie podejmuje wszystkich wymaganych środków w celu ochrony praw dzieci i godnego ich traktowania, a Ukraina jawi się krajem dostarczycielem dla cudzoziemców noworodków, których losów nie jest w stanie kontrolować – stwierdziła.

Podkreśliła, że macierzyństwo zastępcze na Ukrainie jest problemem wymagającym kompleksowej i natychmiastowej reakcji. Według niej, należy zmienić ustawodawstwo Ukrainy.

46 niemowląt z matek zastępczych nie można przekazać do zagranicznej adopcji z powodu pandemii. 14.06.2020

 Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w niedzielę, w obchodzony w tym kraju Dzień Pamięci Ofiar Represji Politycznych, oddał im hold na podkijowskim cmentarzu w Bykowni. Prezydent uczcił m.in. spoczywających tam Polaków – ofiary zbrodni katyńskiej.

– Szokuje kolosalna skala zbrodni i ich antyludzki charakter. Całkowicie obca, zarówno dla zasad normalnego ludzkiego bytu, jak i ustroju społecznego cywilizowanego świata. Totalitarna maszyna bez wahania niszczyła na swojej drodze ludzkie

życie i losy – oświadczył prezydent, cytowany w komunikacie swojego biura.

W lesie w Bykowni znajduje się największy w tym kraju cmentarz ofiar komunizmu. W zbiorowych mogiłach pogrzebano około 150 tys. ofiar komunizmu różnej narodowości, w tym ok. 3,5 tys. Polaków z listy katyńskiej. Polacy mają tu swoją oddzielną kwaterę.

Polaków zgładzono na podstawie decyzji najwyższych władz ZSRR z 5 marca 1940 roku, tej samej, której skutkiem było zamordowanie w sumie ok. 22 tys. Polaków m.in. w Katyniu, Charkowie i Kalininie (obecnie Twer). Cmentarz w Bykowni jest, obok charkowskich Piatichatek, jednym z dwóch cmentarzy katyńskich znajdujących się na terytorium Ukrainy.

Zełenski oddał hołd ofiarom represji na podkijowskim cmentarzu w Bykowni.
Natalia Dziurdzińska,
17.05.2020

 Deputowany Andrij Derkacz opublikował nagrania dźwiękowe rozmów byłego wiceprezydenta USA Joe Bidena i byłego szefa Departamentu Stanu Johna Kerry'ego z byłym prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką. Według niego, w trakcie tych rozmów amerykańscy politycy naciskali na Poroszenkę w sprawie zdymisjonowania ówczesnego prokuratora generalnego Wiktora Szokina. Na nagraniu z 3 grudnia 2015 roku znajduje się rozmowa Kerry'ego i Poroszenki.

– Chciałbym, aby pan rozważył możliwość rozwiązania problemu zastąpienia prokuratora generalnego Szokina, ponieważ, moim zdaniem, zablokował on reformę oczyszczenia Prokuratury Generalnej – mówił w nagraniu Kerry.

W odpowiedzi Poroszenko zaproponował Bidenowi rozważenie kandydatury przewodniczącego swojej partii – Bloku Petra Poroszenki – Jurija Łucenki na stanowisko Prokuratora Generalnego Ukrainy. W tym samym czasie poprosił też Bidena, by wpłynął na partię „Samopomoc” w sprawie głosowania na kandydaturę nowego szefa rządu.

Innymi wątkami rozmów Poroszenki z Bidenem są presja byłego prezydenta USA w sprawie nacjonalizacji „PrivatBanku” i usprawiedliwienie się Poroszenki przed nim w sprawie dwukrotnego podniesienia opłat komunalnych na Ukrainie, co przekraczało nawet zalecenia w tej sprawie Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Ukraiński deputowany opublikował nagrania rozmów byłego prezydenta Poroszenki z Joe Bidenem i Johnem Kerryem. 19.05.2020

 Po roku prezydentury Wołodymyra Zełenskiego większość Ukraińców wciąż w niego wierzy. Rok temu wywrócił do góry nogami ukraińską politykę już podczas inauguracji 20 maja ubiegłego roku. Z mównicy Rady Najwyższej

ogłosił rozwiązanie parlamentu i zaproponował członkom rządu dobrowolne podanie się do dymisji. Kilka miesięcy później jego partia Sługa Narodu wygrała wybory parlamentarne i zdobyła samodzielną większość, co nigdy wcześniej się tu nie zdarzyło.

Co na to Ukraińcy? Z najnowsze- go sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii (KMIS) wynika, że 66 proc. respondentów uważa, że nieskutecznie walczy z korupcją. Aż 73 proc. Ukraińców zarzuca prezydentowi, że nie rozliczył skorumpowanych polityków i urzędników z poprzedniej ekipy. Z kolei 69 proc. badanych uważa, że Zelenski nie potrafi zakończyć wojny w Donbasie, a dwie trzecie, że nie radzi sobie z problemami gospodarczym kraju. Mimo to z kwietniowego sondażu KMIS wynikało, że gdyby teraz odbyły się wybory, miałby ponad 40 proc. poparcia w pierwszej turze.

– Obywatele stracili zaufanie do zawodowych polityków, dlatego dzisiaj Zelenski nie ma konkurentów, którzy by mu zagrażali – mówi „Rz” Wołodymyr Paniotto, ukraiński socjolog i dyrektor KMIS. Jego zdaniem Zelenski jest dzisiaj „przedmiotem ciągłych ataków” ze strony mediów, w większości należących do oligarchów.

Rok prezydentury Zelenskigo. Jednej kadencji będzie mało. Ruslan Szoszyn, 20.05.2020

KRZYWA.PL. Rząd Ukrainy zezwolił na wznowienie pracy 66 punktów kontrolnych na granicy kraju z Unią Europejską i Mołdawią. Granica z Rosją i Białorusią pozostaje wciąż zamknięta.

– Realizacja projektu przywróci pełnoprawny ruch na granicy z Polską, Węgrami, Republiką Słowacką, Rumunią i Mołdawią – powiedział minister spraw wewnętrznych Ukrainy Arsen Awakow.

Pytany o datę otwarcia granic, lekarz sanitarny Ukrainy Wiktor Laszko zaznaczył, że Ukraina uważnie śledzi rozmowy poświęcone tej kwestii prowadzone przez odpowiednie ministerstwa krajów UE.

Ukraina otwiera granice – nie dla wszystkich. 20.05.2020

KRZYWA.PL. Spadek produkcji przemysłowej na Ukrainie w kwietniu 2020 r. w ujęciu rocznym, w stosunku do kwietnia 2019 r., z wyłączeniem korekt o tzw. efekt dni kalendarzowych, zwiększył się do 16,2%. W marcu br. zmniejszenie produkcji przemysłowej wynosiło 7,7%. Poinformowała o tym Państwowa Służba Statystyki Ukrainy,

Biorąc pod uwagę korekty ze względu na dni kalendarzowe spadek jest jeszcze większy i wynosi 16,7% w ujęciu rocznym. W porównaniu z poprzednim miesiącem produkcja przemysłowa spadła w kwietniu o 12,8%, z wyłączeniem korekt o efekt dni kalendarzowych, a biorąc je pod uwagę o dodatkowych 6%.

Według Państwowej Służby Statystyki, największy spadek w ujęciu rocznym odnotowano w kwietniu w przemyśle przetwórczym – 20,3%. W górnictwie spadek wyniósł 11,2%, a w dostawach energii elektrycznej, gazu, pary i klimatyzacji – 7,2%.

Produkcja przemysłowa na Ukrainie zmniejszyła się o 16,2%. 22.05.2020

Jak uczyć (się) na odległość i nie zwariować

Ten rok szkolny nie jest podobny do wszystkich innych. Chyba od czasów II wojny światowej nauczanie nie odbywało się w tak nietypowych warunkach. Zamknięto szkoły, zamknięto uczniów i nauczycieli w domach, a rok szkolny przecież trwał, nikt go nie zakończył...

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ALINA WOZIJAN
zdjęcie

Początki oczywiście musiały być trudne. Z dnia na dzień zmieniano tryb pracy. Nikt do tej pory nie miał obowiązku posiadania smartfona, tableta czy komputera. Nagle wszyscy stanęli przed faktem dokonanym – te urządzenia stały się narzędziem pracy, takim jak długopisy, ołówki, zeszyty, czy podręczniki do matematyki.

Wiera Szerszniowa, dyrektor szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny, przyznaje, że na początku nie było łatwo:

– Ta kwarantanna weszła w życie niespodziewanie. Byliśmy absolutnie nieprzygotowani. Pierwszy miesiąc był bardzo trudny, nawet nie chcę tego wspominać. I dla dzieci, bo nie były technicznie przygotowane, i dla nauczycieli – bo ani technicznie, ani merytorycznie.

Alina, matka Reginy z klasy 8 w tej szkole, też pamięta, że początki łatwe nie były, ale nauczyciele z czasem nabierali nowych umiejętności:

– W ciągu miesiąca prawie wszyscy nauczyciele zdobyli nową, informatyczną wiedzę. Pani od informatyki bardzo pomagała każdemu nauczycielowi, jeżeli miał jakiś kłopot.

Julia z klasy 10 szkoły im. św. Marii Magdaleny też mówi, że nauczanie na odległość jest trudne:

– Uczeń nie może skupić się na lekcji, bo nauczyciel nie może pilnować każdego ucznia przez komputer. Oczywiście nie tylko na tym polegała trudność, niekiedy było trudno wytłumaczyć nauczycielom przez Internet jakieś omawiane zagadnienie.

Okazało się jednak, że szkoła ta wyszła obronną ręką z kryzysowej sytuacji. Alina dowiedziała się na jednym z zebranych rodzicielskich – a te również przebiegają w sieci – że ich szkoła na tle innych lwowskich szkół broni się:

– Jedną z naszych mam, która ma też dzieci w innej szkole, powie-



działa, że ma skalę porównawczą, i na tym tle nasza szkoła jest na bardzo wysokim poziomie.

Nie wszystkim dzieciom jest łatwo tak pracować. Dzieci mają naturalną potrzebę ruchu, zużywania energii. W szkole jest to regulowane przerwami. Ponadto prawdziwy kontakt z nauczycielem jest na żywo i dziecku nie zawsze łatwo się skupić patrząc na monitor komputera. Długie przebywanie w domu powoduje też trudniejsze skupienie się na pracy. Młody umysł buntuje się przeciw nienaturalnym warunkom, a uczyć się trzeba:

– Staramy się unormować ilość zadań domowych, ćwiczeń, żeby wejść w sytuację tych dzieci, które mają np. problemy techniczne – zapewnia Wiera Szerszniowa.

Lekcje były również prowadzone przez różne komunikatory. Nauczycielka wychowania fizycznego Katarzyna Latyszewska również prowadziła takie zajęcia zdalnie:

– Umawialiśmy się z każdą grupą na lekcje przez Internet. Za każdym razem wysyłałam im link. Robiliśmy ćwiczenia. Widziałam ich przez Zoom. W czasie rozgrzewki pozwalałam im nie włączać kamery, bo to obciąża Internet, ale w czasie ćwiczeń już musieli mieć włączony podgląd. Młodszym klasom dawałam zadania do wykonania i rodzice wysyłali mi zdjęcia bądź filmiki wideo.

Rzecz jasna, nie wszyscy dysponują sprzętem niezbędnym do zdalnej pracy. Dotyczy to zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Dyrektor Szerszniowa zapewnia, że gdy dziecko naprawdę chciało, dało radę skontaktować się z nauczycielem:

– Nie masz możliwości przez Zoom, ściągaj informację przez Viber, wyślij przez Messenger albo przez mail, weź zadania przez telefon. Jeżeli dziecko chce, to w taki, czy inny sposób nauczyciel nawiązuje z nim kontakt.

– Jest podział godzin, kiedy nauczyciele logują się w programie Zoom, zbierają klasę i rozmawiają z dziećmi. To jest przeprowadzane bardzo poważnie. To jest nie tylko czytanie tekstów, ale prawdziwa rozmowa z dziećmi. Tam nauczyciel kontaktuje się z dziećmi prawie jak w klasie – ocenia pracę nauczycieli Alina.

W niektórych mniej zamożnych rodzinach nie ma sprzętu elektronicznego. Nie w każdym domu są komputery, tablety czy smartfony, ale co robić, gdy w domu jest tylko jeden komputer, ale chętnych jest wielu? Każda osoba ma do wykonania jakieś zadania w pracy, bądź w szkole. Dodajmy, że taka sytuacja nie należy do rzadkich, bowiem zazwyczaj jeden komputer w normalnych warunkach wystarcza:

– Ciężko to wpływa na współżycie w rodzinie, zwłaszcza jeśli warun-

ki są takie, że musimy w czasie lekcji przebywać w jednym pokoju. Ja, gdy ktoś telefonuje, wychodzę za drzwi i w łazience rozmawiam w sprawach służbowych – przyznaje Alina.

A jednak, pomimo wszystko rodzice są zadowoleni, że mogą obserwować pracę nauczycieli. Widzą jak odbywają się lekcje, jaki poziom reprezentują nauczyciele.

Rok szkolny 2019/20 był szczególnie dla maturzystów. Ostatnie miesiące w klasie maturalnej to czas, kiedy tworzą się przyjaźnie, to świadomość, że jest to ostatni wspólnie spędzony rok. Zwykle maturzyści po intensywnym roku pracy w szkole rozjeżdżają się po uczelniach Polski i Ukrainy. Adam Orfin z klasy 11 szkoły średniej nr 3 w Mościskach wspomina, że na początku nie spodziewali się tak długiej kwarantanny:

– Na początku nie myśleliśmy, że potrwa ona długo. Myśleliśmy, że góra miesiąc nie będziemy chodzić do szkoły, a potem przedłużymy nauczanie, ale kiedy dowiedzieliśmy się, że potrwa do lata, byliśmy zaskoczeni i rozczarowani, bo to były ostatnie dni ostatniego roku szkoły. Chcieliśmy mieć wspomnienia na lata, by potem całą klasą do nich wracać.

Być może skutki kwarantanny w szkolnictwie będą jeszcze długo analizowane. Jedno nie ulega wątpliwości – jest jeden pewny pozytywny aspekt tego zamieszania. Wszyscy zatęsknili za szkołą. Pani Szerszniowa wspominała o przeprowadzonych ankietach na temat nauczania poprzez Internet:

– My chcemy wrócić do szkoły! To samo słyszę od nauczycieli. My chcemy widzieć się, spotykać. Bardzo cieszymy się, gdy spotykamy się na konferencjach wideo i widzimy nasze twarze.

Jak uczyć i uczyć się zdalnie i nie zwariować? W polskich szkołach na Ukrainie mają to doświadczenie już za sobą i można powiedzieć, że udane. Rok szkolny dobiegł końca, ale jak będzie wyglądać nauka od jesieni, tego jeszcze chyba nikt nie wie...

Pierwszy bocian wykluty w Wielkiej Brytanii od setek lat jest Polakiem

Brytyjskie środki masowego przekazu poinformowały o wykluciu się w południowej Anglii pisklęcia bociąka białego. To pierwsze takie wydarzenie być może nawet od 600 lat.

Jak podał portal BBC do wyklucia się pisklęcia bociąka doszło w posiadłości Knepp Castle w regionie położonym na południowym wybrzeżu Brytanii. Na terenie tej posiadłości trzy pary bociaków białych rozpoczęły w wiosny wysiadanie jaj. Gniazda są stale monitorowane i BBC poinformowało, że w jednym z trzech gniazd ptaki zaczęły uszwanie skorupki jaj co oznacza, że wyklulo się co najmniej jedno pisklę z pięciu jaj jakie były w nim wysiadane. Jak podaje BBC obrączka na nodze wskazuje, że matka jest ptakiem urodzonym w Polsce. Samiec

nie ma obrączki więc jego pochodzenia nie można ustalić.

Bociany od kilkuset lat są w Wielkiej Brytanii widywane jedynie jako gatunek zalatujący. Według portalu WalesOnline stałymi mieszkańcami wyspy przestały być w XV, a może nawet XIV wieku. W tamtych czasach były w Anglii celem polowań i tępienia. W efekcie przestały być ptakami gniazdującymi na tym terenie. Gniazda w Knepp Castle to efekt projektu badawczego nakierowanego na reintrodukcję bociąka białego w Wielkiej Brytanii.

Program White Stork Project jest prowadzony przez publiczną instytucję ochrony przyrody we współpracy z właścicielką posiadłości Isabella Tree.

źródło: inf. BBC

Zbieramy środki na aparat słuchowy

Fundacja dr Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 46-letniego Wiaczesława Domareckiego z Ziemi Żytomierskiej. Wiaczesław w wieku 5 lat zachorował na zapalenie opon mózgowych i w 60% stracił słuch. Z czasem stan jego pogarszał się i dziś ma ubytek słuchu IV stopnia. By normalnie funkcjonować, choremu potrzebny jest aparat słuchowy. Wcześniej korzystał z kilku aparatów „z przydziału”, używał także aparat Oticon, teraz jednak wada na tyle się pogłębiła, że potrzebny jest aparat bardziej profesjonalny. Surdolog polecił Wiaczesławowi dwa warianty: Resound Enzo lub Oticon

Dynamo. Cena aparatów waha się od 4 tys. do 6,5 tys. zł.

Wiaczesław jest rencistą, ma sześcioro dzieci. Jak napisał do fundacji: „Bez aparatu jestem jak ślepiec bez przewodnika”. Sprzęt taki na Ukrainie nie jest refundowany, a nasz podopieczny nie ma najmniejszych szans, by samodzielnie zebrać potrzebne środki. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BNP Paribas: 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Wiaczesław”.

Andrzej Michalak
Fundacja dr Mosinga

Obchody Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja w Stanisławowie

Obchody Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja w dawnym Stanisławowie, a obecnym Iwano-Frankiwsku zawsze miały szczególne miejsce w kalendarzach miejscowych Polaków. Z roku na rok obchodom towarzyszył szereg wydarzeń. Oprócz Mszy świętej w intencji Ojczyzny i składania kwiatów miały też miejsce koncerty, spektakle, wystawy i uroczyste przyjęcia.

DANUTA STEFANKO
tekst i zdjęcie

W 229. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, ze względu na sytuację epidemiczną oraz zakazy wprowadzone w związku z kwarantanną, przebieg obchodów miał ograniczony charakter. W kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata została odprawiona Msza święta w intencji Ojczyzny oraz Polaków ziemi stanisławowskiej.

Liturgii przewodniczył wikariusz parafii ks. Jan Hano, który też wygłosił homilię.



– Dzisiaj mamy 3 maja. Ten dzień w Polsce jest Świętem Konstytucji. 3 maja jest to również uroczystość Matki Bożej Królowej Polski, która sama nadała sobie ten tytuł. Jeszcze przed ślubami króla Jana Kazimierza we Lwowie w 1656 roku. Matka Boska objawiła się pewnemu zakonnikowi we Włoszech i podczas jednego z objawień powiedziała: „Ja jestem Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest mi bardzo drogi, więc wstawiaj się do mnie za nim i o pomyślność tej ziemi błagaj nieustannie, a ja ci zawsze będę tak jak teraz – miłosierną” – wspominał w kazaniu ks. Jan Hano.

Po Mszy świętej dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku Maria Osidacz wraz z prezesami polskich organizacji: Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”, Polsko-Ukraińskiej Młodzieżowej Organizacji „Młody Stanisławów” oraz Organizacji Społecznej „Rodzina Polska i Europa”, złożyli kwiaty i pomodlili się przy pomniku upamiętniającym ofiary I i II wojny światowej na dawnym cmentarzu katolickim (obecnie Skwer Memorialny). Natomiast Towarzystwo Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego złożyło kwiaty przy pomniku Adama Mickiewicza.

– Uchwalenie Konstytucji 3 Maja od lat jest obchodzone przez Polaków na całym świecie jako święto łączące i budujące narodową wspólnotę. Majowe święta narodowe to nasza chluba. Mamy obowiązek o nich pamiętać i wracać do tych najjaśniejszych kart w naszej historii po to, by ukazywać

i wzmacniać nasze poczucie tożsamości narodowej i przekazywać tę tradycję dzieciom i młodzieży. Trwająca pandemia nie mogła nam zatem przeszkodzić – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej. – Wielu z nas chciało być w tym roku razem i doświadczyć jak w latach poprzednich radosnego uczucia bliskości i tego, że jest się we wspólnocie. Wiem, że wiele osób łączyło się z nami za pomocą Internetu, kiedy odprawiana była Msza święta, że odwiedzali pomniki indywidualnie w ciągu dnia. To tylko podkreśla wagę i znaczenie tego święta,

albowiem Polska jest wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy – dodała dyrektor Osidacz.

Mimo, iż w tym roku nie udało się bardziej uroczysto uczcić Dnia Polonii i Polaków za granicą, Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Narodowego Święta Konstytucji 3 Maja, miejmy nadzieję, że w następnym roku, kiedy przypadać będzie 230. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja, uda się zorganizować obchody z licznym udziałem polskiej społeczności miasta, a być może też obwodu.

Konstytucja 3 Maja – pierwsza w Europie, a druga na świecie po konstytucji Stanów Zjednoczonych – została uchwalona podczas Sejmu Czteroletniego w 1791 roku w niełatwych dla Rzeczypospolitej czasach. Demokracja szlachecka, liberum veto, wojny XVII wieku oraz inne czynniki doprowadziły do osłabienia państwa polskiego, z czego w 1772 roku skorzystały sąsiednie mocarstwa – Rosja, Austria i Prusy, dzieląc tereny Rzeczypospolitej.

Konstytucja 3 Maja była jedną z prób ocalenia suwerenności państwa polskiego. Wprowadzała bowiem wiele zmian, w tym – znosiła zasadę liberum veto i wolną elekcję. Ustanawiała także straż praw, czyli nowy rząd na czele z królem, uchwałała nowe podatki, brała pod opiekę państwa stan chłopski. Nad tekstem konstytucji pracowało wiele osób, wśród których największą rolę odegrali ówczesny król Stanisław August Poniatowski, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj i Stanisław Staszic.

Msza św. w katedrze lwowskiej z okazji uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski

– W niezwykle trudnym czasie i okolicznościach, pielgrzymujemy dzisiaj do lwowskiej katedry, aby przed obliczem Matki Bożej Łaskawej, stanąć w imieniu całego Narodu – powiedział 2 maja w katedrze lwowskiej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył Mszy św. w intencji Ojczyzny oraz Polonii i Polaków za Granicą z okazji Uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski oraz Święta Konstytucji 3 Maja. Z powodu epidemii w Eucharystii uczestniczyło zaledwie dziesięć osób, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w tym mieście i organizacji polskich.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
WITA JAKUBOWSKA
zdjęcie

– Czynimy to kilka dni przed setną rocznicą urodzin św. Jana Pawła II, w trudnym czasie pandemii, gdy nasze świątynie opustoszały, gdy coraz trudniej żyje się ludziom, gdy lęk i strach o przyszłość zagościła w każdej rodzinie. My stajemy przed obliczem Matki i Królowej, aby w imieniu całego Narodu wołać:

– Pomnij o Najdobrej Pani Maryjo, że od wieków nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy przyzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Jesteśmy tutaj, pośród wielu trudności, ale z wielkim zaufaniem, że tak jak to było wiele razy w historii naszego Narodu, tak będzie i teraz, że nigdy nas nie opuści znak nadziei, którym była, jest i będzie Maryja – mówił metropolita lwowski.

Arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że „Maryja, nasza Matka i Królowa, nie tylko modli się za nami, ale przede wszystkim uczy nas służyć Bogu i przyjmować wszystkie doświadczenia, jakimi Bóg nawiedza nasz naród”. – Towarzyszy nam nie tylko w zwycięstwach, ale i w cierpliwym znośnięciu zmartwień. Dziś każdy z nas, świadomy macierzyńskiej opieki Maryi, może przyzodobić Jej koronę przez pokonywanie



swoich wad, zawierzenie Bogu, ufne znośnięcie niedogodności, służbę na rzecz potrzebujących wsparcia i zrozumienia. Przykładem takiej postawy niech będzie św. Jan Paweł II, który swoje cierpienie zawierzał Bogu – powiedział metropolita lwowski.

Arcybiskup przytoczył również swoje wspomnienie o majowych modlitwach św. Jana Pawła II. – Matka Boża była dla niego, jak w litanii, Wieżą Dawidową, Arką przymierza i Uzdrawieniem chorych. Była Królową Polski, co miało dla niego szczególne znaczenie. Jan Paweł II o tajemnicy modlitwy nigdy nie mówił, ale czuło się, że kiedy się do Niej zwracał i kiedy Jej dziękował, dziękował też za to, co zrobiła dla Polski – powiedział arcybiskup Mokrzycki.

Dziękując za Mszę św. w intencji Ojczyzny Eliza Dzwonkiewicz, kon-

sul generalny RP we Lwowie powiedziała:

– Podczas tej pięknej uroczystości mogliśmy pokłonić się Maryi Królowej Korony Polskiej. Świątowaliśmy dzisiaj tę piękną uroczystość maryjną. To wszystko powinno dawać nam siłę i tego nam wszystkim życzyć. Życzyć żebyśmy potrafili zawsze walczyć o Polskę, ale żeby ta walka nie powodowała, że będziemy żyli w napięciu, tylko żebyśmy cały czas byli twórcy. Żebyśmy pracowali dla niej. Żebyśmy pamiętali o tym, że Polska będzie taka, jacy my będziemy. Żebyśmy nieśli w sobie tę polskość i pracę dla Polski. Pamiętajmy, że Święto Konstytucji 3 Maja jest dla nas wspaniałym drogowskazem.

Uroczystość w katedrze lwowskiej była transmitowana na żywo przez kanał YouTube.

Obchody Święta Narodowego Konstytucji Trzeciego Maja we Lwowie

Zgodnie z tradycją we Lwowie uczczono polskie święto narodowe. Ze względu na kwarantannę przebieg obchodów miał ograniczony charakter. W tym roku nie było wielkiej uroczystości pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz złożyła kwiaty u stóp wieszacza. Asystował jej konsul Rafał Kocot. W uroczystości uczestniczyli również inni konsulowie i pra-

cownicy polskiej placówki dyplomatycznej. Ze względu na kwarantannę poproszono przedstawicieli polskich organizacji ze Lwowa, by przychodzili pokłonić się polskiemu wieszczowi w odstępie co pół godziny.

Konsul Eliza Dzwonkiewicz zauważyła, że nie tylko przebieg święta, ale również pogoda w tym roku była inna niż zwykle.



– Trzeci maja jest w tym roku inny również ze względu na pogodę, bo odkąd pamiętam zawsze tego dnia było pięknie, słonecznie. Dzisiaj pada. Jest bardzo kameralnie w tym roku. Umówiliśmy się z przedstawicielami polskich organizacji, że będą przychodzić w odstępach półgodzinnych i będą tak składać kwiaty, żebyśmy nie tworzyli niepotrzebnego tłumu.

Przybył pod pomnik Adama Mickiewicza między innymi Artur Żak z lwowsko-stryjskiego Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja, który zaznaczył wyjątkowość tegorocznych obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja:

– Z powodu pandemii przychodzimy pojedynczo, ale nie wyobrażałem sobie inaczej spędzić ten dzień, jak składając kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

Przez całą niedzielę polscy działacze przychodzili pod pomnik Adama Mickiewicza, by pokłonić się polskiemu wieszczowi.

Europa solidarności i ambicji

Świat stoi dziś w obliczu globalnej pandemii. Od tego, czy jesteśmy w stanie okazać solidarność i współdziałać, zależy ludzkie życie. Polska i Ukraina szybko podjęły trudne decyzje o walce z epidemią także poprzez wprowadzenie ograniczeń zmieniających codzienne życie każdego obywatela. To dzięki nim liczby potwierdzonych przypadków zakażenia, liczby hospitalizowanych osób i te najbardziej smutne – liczby zmarłych – w naszych państwach utrzymują się na relatywnie niskim poziomie. Według szacunków bez zdecydowanych działań liczba zakażonych mogłaby dziś wynosić dziesięć razy więcej i sięgać nawet 100 tysięcy.

MATEUSZ MORAWIECKI

Polskie i ukraińskie społeczeństwa bardzo odpowiedzialnie zareagowały na wprowadzenie ograniczeń, dotyczących przekraczania granicy państwowej, aktywności gospodarczej, społecznej, kulturalnej czy sportowej. W tych trudnych dniach udowodniliśmy, że potrafimy zachować się mądrze i rozważnie.

Na tym nie kończą się podobieństwa w postępowaniu rządów Polski i Ukrainy. Kontynuując wysiłki na rzecz powstrzymania epidemii, poważnie potraktowaliśmy bezpieczeństwo gospodarcze, w tym bezpieczeństwo socjalne oraz ochronę miejsc pracy. Polski rząd przygotował specjalny pakiet działań pod nazwą Tarczy Antykryzysowej, służący poprawie systemu ochrony zdrowia Polaków, pomocy finansowej dla przedsiębiorców, ochronie miejsc pracy i wzmocnieniu polskiego sektora finansowego. Jednym z filarów naszej strategii są inwestycje publiczne, generujące impuls inwestycyjny niezbędny dla odbudowy gospodarki po koronawirusie. Wartość przygotowanych rozwiązań szacujemy na ponad 400 mld PLN (około 100 mld USD). Tarcza Antykryzysowa to zatem największy polski pakiet wsparcia w historii.

Niezwykle istotny jest fakt, że potężna Tarcza nie przeszkodzi w dostępności do programów socjalnych, które znacząco zwiększyły dobrobyt rodzin i podniosły poziom życia Polaków przez ostatnie pięć lat. Pierwsze tygodnie pokazały, że Tarcza Antykryzysowa jest skuteczna i działa. Tylko w ciągu pierwszych trzech tygodni zrealizowaliśmy już 2 mln wniosków o wsparcie. Polska jest gotowa dzielić się swoim doświadczeniem w tej strategicznej dziedzinie życia społeczno-ekonomicznego.

Odpowiedź UE na zagrożenie związane z Covid19 ma historyczne znaczenie, określi bowiem przyszłość europejskiej Wspólnoty. Moim zdaniem epidemia postawiła Unię w sytuacji, w której bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje ona solidarności. Solidarność staje dziś w centrum projektu europejskiego, jako jego oś w walce z pandemią oraz wspólna trampolina do odbudowy wspólnego rynku. Aby tak się stało potrzebny jest ambitny budżet oraz korekta obowiązującej dotąd dyscypliny budżetowej. Dzięki temu można będzie Europejczykom zapewnić nie tylko coraz lepszą ochronę zdrowia i bezpieczeństwo socjalne, ale również stymulować odrodzenie wzrostu gospodarczego oraz tworzenie nowych miejsc pracy po epidemii.

Jednak solidarność potrzebna jest dzisiaj nie tylko wewnątrz UE, ale również poza jej granicami. W szczególności wobec jej sąsiadów.



Dlatego Polska popiera propozycje KE dot. pakietu pomocy makrofinansowej o wartości 3 mld euro dla 10 państw sąsiedzkich Wspólnoty (w tym 1,2 mld euro dla Ukrainy). Rozumiemy pilną potrzebę niesienia solidarności. Dlatego popieramy pomysł przeznaczenia 140 mln euro z funduszy polityki sąsiedztwa na pilne potrzeby państw Partnerstwa Wschodniego w walce z koronawirusem. Docelowo kwota ta przekroczy 700 mln euro.

W ramach Grupy Wyszehradzkiej, Polska zaproponowała uruchomienie nadzwyczajnego programu „V4East-Solidarity” dla państw PW w ramach Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego. Program ma być ukierunkowany na praktyczne wsparcie najbardziej zagrożonych pandemią i jej skutkami grup społecznych: seniorów, osób chorych, pracowników transgranicznych. W jego ramach możliwy byłby m.in. szybki zakup leków i wyposażenia medycznego.

Pamiętamy także o obywatelach Ukrainy mieszkających i pracujących w Polsce. Są oni przecież ważnym podmiotem, bez którego notowany u nas od kilku lat dynamiczny wzrost gospodarczy byłby niższy. Dziś Ukraińcy przebywający w Polsce, nie muszą obawiać się o legalność swojego pobytu. Dokumenty, które utraciły ważność w okresie stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii, zostały przedłużone do 30 dni po jego zakończeniu w Polsce. Obecnie żyje u nas około miliona Ukraińców. Według danych ukraińskich w związku z pandemią na powrót do swojej ojczyzny zdecydowało się 175 000 Ukraińców. Ci, którzy zostali w Polsce bardzo często nadal pracują i przekazują wsparcie finansowe swoim rodzinom na Ukrainie. Wg danych Banku Światowego przekazy na Ukrainę w 2019 r. osiągnęły wartość 16 mld USD. Znacząca część tej kwoty pochodziła z Polski. W związku z tym, mój rząd wydał polecenie konsulatom Polski na Ukrainie wznowienia przyjmowania pracowniczych wniosków wizowych. Tysiące obywateli Ukrainy będzie mogło wznowić pracę w Polsce.

Pandemia to historyczne wyzwanie. Ale historia nie daje o sobie zapomnieć niezależnie od rozwoju choroby. Rok 2020 jest dla Polaków i Ukraińców rokiem wielkich rocznic. Kilka dni temu obchodziliśmy 100. rocznicę podpisania sojuszu Piłsudski – Petlura. Sojuszu, który przyczynił się do odparcia zagrożenia nazywanego często „bolszewicką zarazą”. W tym roku przypada również 100 lat od urodzin św. Jana Pawła II, wielkiego Polaka, który w zjednoczeniu Ukrainy z Europą widział warunek harmonijnego rozwoju kontynentu.

Nasza zbiorowa pamięć wciąż jednak stoi przed wielkim wyzwaniem. Są to te kwestie, które od lat nazywamy „trudnymi”. Mam nadzieję, że wspólnie dokonamy postępu m.in. w sprawie uszanowania polskich ofiar rzezi wołyńskiej lat 1943-44 oraz powstrzymamy środowiska popularyzujące jej sprawców, które działają w interesie przeciwników naszych dobrych relacji. Zbliżyliśmy się do tego celu, wypełniając podstawowy obowiązek chrześcijański: godnego pochówku zamordowanych. W duchu przesłania, które zawarł Taras Szewczenko w wierszu „Do Polaków”: „Podajże rękę Kozakowi i serce do niego przychyl, i razem w imię Chrystusowe odbudujemy raj nasz cichy!”.

Sojusz dwóch sąsiednich państw musi opierać się na wspólnocie interesów. Jednak o jego trwałości będzie decydować także wspólnota wartości. Jak zauważał św. Jan Paweł II, powiedziałem: solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę.

Papież miał wtedy na myśli walkę o „bardziej ludzkie i godne życie”, które kieruje się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością. Przed nami wciąż wiele wysiłku na rzecz bardziej solidarnej i zjednoczonej Europy, ale także na rzecz tego by to pełne prawda, wolność, sprawiedliwość określały wysoką jakość naszych relacji. Jesteśmy na dobrej drodze, chociaż wciąż długi dystans do jej pokonania.

źródło: dt.ua/international

Dzień Polonii i Polaków za Granicą – solidarność i wspólnota

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda z małżonką rozmawiali w wideokonferencji z przedstawicielami środowisk polonijnych i polskich, którzy w swoich krajach zamieszkania zainicjowali akcje pomocowe w odpowiedzi na rosnące zagrożenie koronawirusem. W rozmowie poprowadzonej przez ministra Adama Kwiatkowskiego, sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP uczestniczyli Polacy z różnych zakątków świata: Belgii, Brazylii, Irlandii, Kanady, Litwy, Niemiec, Nowej Zelandii, USA i Ukrainy.

ANDRZEJ LEUSZ

Prezydent Andrzej Duda zaznaczył, że 2 maja to święto nie tylko Polonii i Polaków poza granicami kraju, ale to także dzień, który w Polsce jest świętem flagi.

– Dziś przypada również święto barw narodowych, które łączą Polaków mieszkających w Polsce ze wszystkimi Polakami, ludźmi, którzy mają polskie pochodzenie, czują się Polakami w sercu lub mają poczucie polskości, na całym świecie – powiedział Andrzej Duda.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podziękował uczestnikom rozmowy za działalność dla środowisk lokalnych, w których mieszkają.

– Polska wspólnota na tym właśnie polega, że sobie nawzajem pomagamy, że się nawzajem do siebie

oraz Witalij Czaszczin, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

Dyrektor Maria Osidacz przybliżyła uczestnikom rozmowy działalność placówki w czasie kwarantanny oraz opowiedziała o spotkaniach z osobami starszymi i samotnymi tuż przed Wielkanocą.

– Chcieliśmy w jakiś sposób wesprzeć naszych seniorów i złożyć im najserdeczniejsze życzenia z okazji świąt wielkanocnych. Dzięki zaangażowaniu młodzieży, wolontariuszy Centrum Kultury Polskiej, a także polskich organizacji udało się zebrać środki finansowe i artykuły spożywcze oraz dostarczyć do domów osób starszych, samotnych i potrzebujących symboliczny koszyk wielkanocny – mówiła Maria Osidacz.



przynajmniej, że nawzajem możemy na siebie liczyć. Dziękuję Państwu za prowadzenie działalności skierowanej na umacnianie polskiej kultury, polskiej tradycji tam na miejscu, gdzie państwo mieszkacie. Dziękuję, że stwarzacie warunki dla dzieci i młodzieży, którzy chcą uczyć się języka polskiego, historii Polski – dodał głowa państwa polskiego.

O trudnym wyzwaniu, jakie niesie koronawirus mówiła m.in. siostra Michaela Rak, założycielka i dyrektorka Hospicjum im. bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

– Pandemia koronawirusa stała się dla nas ogromnym wyzwaniem. Musieliśmy zastosować wszelkie wytyczne Ministerstwa Zdrowia. Zaczęłam prosić o pomoc wiele organizacji w zabezpieczeniu środków dezynfekcyjnych. W tym momencie, korzystając z okazji, chciałabym podziękować panu prezydentowi za podjętą decyzję o wsparciu w materiały potrzebne na okres tego niebezpieczeństwa wirusowego dla naszego ośrodka. Misja hospicyjna łączy ludzi, dla których przestrzeń pomocy wzajemnej jest potrzebna – powiedziała s. Michaela Rak.

W spotkaniu z parą prezydencką wzięli również udział Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

Natomiast prezes Witalij Czaszczin opowiedział o funkcjonowaniu Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” i pracach wiosennych w Czarnym Lesie koło Stanisławowa, gdzie spoczywa kwiat polskiej inteligencji.

– W tym okresie również dbamy o miejsca pamięci narodowej. Przyszła wiosna, a więc nastąpiła też pora, aby uporządkować cmentarz, którym się opiekujemy. Zrobić wszystko, aby te pochówki godnie wyglądały – zaznaczył Witalij Czaszczin.

Małżonka prezydenta Agata Kornhauser-Duda wspominała pobyt w Stanisławowie w czerwcu 2019 roku, dopytywała o aktywność młodzieży, a na zakończenie podziękowała wszystkim uczestnikom wideokonferencji za zaangażowanie w dobie pandemii i przekazała pozdrowienia.

– To jest niesamowite, że my, Polacy, potrafimy, zwłaszcza w obliczu katastrof czy ciężkich sytuacji, być solidarni i budować wspólnotę. Życzymy państwu i osobom z którymi współpracujecie, przede wszystkim zdrowia, to jest chyba dziś najważniejsze, ale też wszelkiej pomyślności i niesłabnącego entuzjazmu w działalności na rzecz Polonii i Polaków, mieszkających w państwa krajach – podsumowała pierwsza dama.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Rajdocross samochodowy Polonii Kijowa

W ramach obchodów uroczystości Matki Bożej Królowej Polski, Dnia Polonii i Polaków za Granicą, Dnia Flagi oraz Dnia Konstytucji 3 maja w Kijowie grupa aktywistów stołecznych organizacji Związku Polaków Ukrainy „Pomocna dłoń” zorganizowała „II Rajdocross samochodowy Polonii Kijowa” (drugi z rzędu), który odbył się w sobotę 2 maja 2020 r., którego celem było złożenie symbolicznego hołdu wybitnym Polakom, czyj los związany był z Kijowem.

Ze względu na panującą kwarantannę tegoroczny rajd miał wymiar ograniczony i skromny. Wzięło w nim udział tylko kilka samochodów udekorowanych polskimi i ukraińskimi flagami. Tradycyjnie rozpoczął się pod konkatedrą pw. św. Aleksandra w Kijowie, która zawsze była i jest miejscem niezwykle ważnym dla Polaków mieszkających w Kijowie.

Z wysokości schodów konkatedry, przed wystawioną ikoną Matki Bożej Częstochowskiej – Królowej Polski, duszpasterz Polaków przy parafii konkatedralnej ks. diakon Jacek Jan Pawłowicz poprowadził krótką modlitwę, przywołując słowa św. Jana Pawła II, którego 100. rocznicę urodzin obchodziliśmy w tym miesiącu (18 maja). Krótkie słowo, do tej niewielkiej grupy, skierował również konsul RP Jacek Gocłowski.

Po błogosławieństwie uczestnicy Rajdu rozdzieliли się i udali się do miejsc naznaczonych obecnością Polaków w Kijowie.

dk.com.ua

Centrum Dialogu Kostiuchnowka potrzebuje naszego wsparcia

„Wrzucić złotówkę na Kostiuchnowkę” – Fundacja Centrum Dialogu Kostiuchnowka prosi o wsparcie finansowe. Centrum Dialogu Kostiuchnowka jest wyjątkowym miejscem. To ośrodek, który powstał na Wołyniu, w miejscu starej, polskiej szkoły we wsi Kostiuchnowka, na terenach walk o niepodległość Polski. Właśnie tu, w miejscu jednej z najbardziej krwawych walk w trakcie I wojny światowej, ginęli młodzi legionści walczący pod dowództwem marszałka Piłsudskiego. Miejsce tym zajmuje się Jarosław Górecki wraz ze swoimi przyjaciółmi, harcerzami ZHP Chorągwi Łódzkiej i Fundacją Centrum Dialogu Kostiuchnowka.

Sytuacja ośrodka jest w obecnej chwili bardzo trudna. Zamknięte granice sprawiły, że do ośrodka nie docierają nie tylko delegacje i grupy młodzieży, ale również jego założyciele. Nie mogą być na Ukrainie i razem z mieszkańcami wsi opiekować się ośrodkiem i cmentarzami legionowymi na Wołyniu. Przyjaciele ośrodka stoją przed dużym wyzwaniem.

Fundacja Centrum Dialogu Kostiuchnowka uruchomiła zbiórkę pieniędzy na wsparcie centrum.

– Wierzymy, że zebrane środki pozwolą na funkcjonowanie ośrodka w przyszłości, rozwijanie przyjaźni

i w wsparcie działań patriotycznych. Ośrodek jest miejscem, które łączy pokolenia, różne narody, dba o miejsca pochówku bohaterów historycznych i wspiera poczucie patriotyzmu. Dzięki działaniom harcerzy, Fundacji i jej przyjaciół, a także mieszkańcom Ukrainy, udało się już zrobić bardzo wiele. Sprawmy, by mogli działać dalej dla pielęgnowania pamięci historycznej – czytamy na stronie Pomagam.pl, największym i najpopularniejszym w Polsce serwisie do przeprowadzania internetowych zbiórek pieniężnych.

monitor-press.com

W Dubnie modlono się w intencji Polaków na całym świecie

W prawie pustym kościele świętego Jana Nepomucena w Dubnie ks. Grzegorz Oważany odprawił Mszę świętą w intencji wszystkich Polaków mieszkających poza granicami Polski. Nabożeństwo odbyło się z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą obchodzonego na całym świecie 2 maja. Ze względu na ograniczenia związane z koronawirusem, było na nim obecnych tylko kilku parafian. Pozostali wierni mogli uczestniczyć we Mszy online.

Podczas Mszy św. w intencji Polaków na całym świecie wspominaliśmy czasy, kiedy mimo zamkniętych kościołów dziadkowie i rodzice uczyli nas modlić się po polsku, kiedy baliśmy się komuś obcemu powiedzieć, że jesteśmy Polakami, bo naszym rodzinom groziło prześladowanie za narodowość i wiarę.

Poza granicami Polski obecnie mieszkają nie tylko emigranci, ale również Polacy, którzy nigdy nie opuszczali swoich rodzimych miast i wsi – zostali poza Polską na skutek ustanowienia nowych granic w powojennej Europie.

Ok. 20 mln osób mieszkających poza Polską ma polskie korzenie. Najwięcej Polaków – ok. 10 mln. – mieszka w USA. Liczne polskie wspólnoty są m.in. w Kanadzie, Brazylii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, na Litwie oraz Białorusi. Na Ukrainie wg ostatniego spisu ludności z 2001 r. mieszkało 144130 Polaków. Dane z dnia dzisiejszego nie są znane.

2 maja br. w związku z pandemią COVID-19 nie odbywały się uroczystości. Ale z okazji święta zostały zorganizowane konkursy online. M.in. Fundacja Wolność i Demokracja zaprosiła do przesyłania życzeń oraz pozdrowień do wszystkich Rodaków zapowiadając wyróżnienie najciekawszych prac. 2 maja Fundacja zorganizowała również Polonijne Dyktando z Języka Polskiego. Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP z okazji święta realizuje konkurs dla dzieci i młodzieży polonijnej pod tytułem „Moje najciekawsze spotkanie z Polską online” (prace są przyjmowane do 30 czerwca).

Jan Kłymczuk
słowopolskie.org

W Zdobunowie uczczono pamięć żołnierzy armii URL i Wojska Polskiego

Harcerze Hufca „Wołyń” odwiedzili groby żołnierzy Armii Ukraińskiej

Republiki Ludowej i Wojska Polskiego w Zdobunowie. Zrobili to w 100. rocznicę wspólnej defilady polsko-ukraińskiej, która miała miejsce po wyzwoleniu Kijowa od bolszewików. Właśnie 9 maja w 1920 r. w Kijowie, po uwolnieniu miasta od bolszewików, odbyła się defilada wojsk ukraińskich i polskich.

W Zdobunowie na starym miejskim cmentarzu pochowany został pułkownik Armii URL Borys Magerowski, żołnierz 3 Żelaznej Dywizji Strzeleckiej, uczestnik walk z bolszewikami, które toczono 100 lat temu. Następnie harcerze uczcili pamięć Ukraińskich Strzelców Siczowych, którzy zginęli w walkach i zostali pochowani na tym cmentarzu. Uczcili również pamięć porucznika Zygmunta Szuleckiego. W 1920 r. jako żołnierz Armii URL wywalał Kijów od bolszewików, w okresie międzywojennym był urzędnikiem w Sarnach i burmistrzem Dąbrowicy. Zginął w Katyniu w 1940 r. Harcerze zapalili znicze na ich grobach.

Taisija Petryna
monitor-press.com

„Sojusz Piłsudski-Petlura. Dokumenty i materiały”

W setną rocznicę podpisania układu pomiędzy II Rzeczpospolitą i Ukraińską Republiką Ludową, znanego jako Sojusz Piłsudski – Petlura ukazała się najnowsza książka, wydana przez Studium Europy Wschodniej: „Sojusz Piłsudski – Petlura. Dokumenty i materiały”. Jest to publikacja w sposób pełny prezentująca wszystkie dostępne źródła i dokumenty związane z zawarciem sojuszu.

W książce znalazły się dokumenty z rozmów sierpniowych 1919, rokowań delegacji polskiej i ukraińskiej Misji Dyplomatycznej w Polsce (październik – grudzień 1919 r.), protokoły z rozmów, listy i artykuły poświęcone sojuszu, a także pełne brzmienie dokumentu ustanawiającego tę niezwykle ważną umowę międzynarodową. Treść układu zaaprobowana została 21 kwietnia 1920, podpisana zaś w nocy, z 21 na 22 kwietnia 1920 roku.

Książka powstała jako owoc wspólnej pracy członków Polsko-Ukraińskiej Komisji dla Badania Relacji Wzajemnych w latach 1917–1921, założonej w marcu 2018 roku przez Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytet Narodowy „Akademia Kijowsko-Mohylańska”.

dk.com.ua

Amerkańscy lotnicy w walkach powietrznych na Ukrainie w 1920 roku

Podczas wyprawy na Kijów rozpoczętej 25 kwietnia 1920, 7 Lotnicza Eskadra Kościuszki intensywnie brała udział w lotach rozpoznawczych i szturmowych. W eskadrze oprócz Polaków walczyła znaczna część Amerykanów, którzy jako ochotnicy włączyli się w walkę z bolszewikami nad niebem Ukrainy.

Piloci z 7 Eskadry wyprzedzali ruchy wojsk informując o posunięciach wojsk bolszewickich i skutecznie je

zwalczając. Eskadra także mocno przyczyniła się do zajęcia Berdyczowa. Podczas walk o to miasto 26 kwietnia ciężko ranny został Amerykanin por. Noble. Kolejno eskadra stacjonowała od 30 kwietnia w Berdyczowie, od 8 maja na lotnisku w Białej Cerkwi pod Kijowem. 2 maja do eskadry powrócił mjr Fauntleroy z pozostałymi pilotami i trzema pierwszymi myśliwcami Ansaldo A-1 Balilla.

10 maja 1920 roku kpt. Crawford zaatakował i zatopił statek bolszewicki na Dnieprze. Eskadra utraciła kilka samolotów, lecz bez strat w ludziach. Od 17 maja do początku czerwca Cooper z trzema pilotami (Clark, Corsi, Weber) działał jako oddział wydzielony z Kijowa w osłonie polskich bombowców przeciw żegludze na Dnieprze. Z Armią Konną Budionnego eskadra walczyła do zakończenia działań wojennych.

Po ewakuacji jednostki z Koziatynia część eskadry trafiła do Berdyczowa, część do Żytomierza. Tu znów spostrzegawczością odznaczył się Fauntleroy, dostrzegając 7 czerwca pod Żytomierzem zagony konnicy Budionnego, której nikt się nie spodziewał na tym odcinku frontu. Dzięki tej informacji możliwym stała się dalsza sprawna ewakuacja wojsk polskich z gen. Listowskim i jego sztabem.

Słowo Polskie

Słowo jednoczy narody

– Jarosława Pawluk – autorka, której dzieła cechuje szacunek do człowieka, tolerancja, pragnienie siania dobroci i zaufania między ludźmi i narodami. Osobowość twórcza, która głosi głęboki szacunek i miłość do dwóch kultur, historii obu narodów, w przekonaniu, że tylko przyjaźń, widzenie podobieństw losów oraz wspólnych niebezpieczeństw obecnej chwili w złożonym świecie, mogą pomóc narodom zapewnić spokojną i szczęśliwą przyszłość. Tę prawdę opiewa w swoich książkach: „Zwracam się do pamięci”, „Z wiarą i miłością”, „W imię prawdy i dobroci” i innych. Tak o Jarosławie Pawluk pisze Antoni Lisowski, profesor żytomierskiego uniwersytetu, w posłowniu do piątego już z kolei tomiku jej poezji pt. „Wierność”.

Nowa książka naszej rodaczki, znanej działaczki społecznej, nauczycielki, tłumaczki i poetki, która w latach 90. stała na czele Lubarskiego Oddziału Związku Polaków Ukrainy, ukazała się pod koniec 2019 roku dzięki wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Domu Polskiego w Żytomierzu.

dk.com.ua

Kwarantanna z językiem polskim

Podczas kwarantanny w Szkole Sobotnio-Niedzielnej im. Grocholskich, działającej przy SP „Chrześcijańsko-Demokratyczny Związek Polaków Winnicy”, lekcje języka polskiego odbywają się online. Jest to wspaniała inicjatywa Lidii Paulukiewicz, nauczycielki z Polski, skierowanej do pracy w Winnicy przez ORPEG oraz zarządu organizacji i administratora szkoły. Nauka prowadzona jest w grupach

czteroosobowych, takich grup jest osiem. Bardzo ułatwia nam pracę to, że książki do nauki języka polskiego mamy udostępnione m.in. przez Fundację „Wolność i Demokracja” i ORPEG. Działalność Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. Grocholskich w Winnicy jest objęta patronatem Fundacji Wolność i Demokracja oraz Senatu RP.

Bardzo już jednak tęsknimy za spotkaniami w naszej szkole.

Wiktoria Bednarska
słowopolskie.org

Nauczanie języka polskiego w czasie epidemii

Nauczanie języka polskiego w Obwodowym Towarzystwie Polskim „Polonia” w Chersoniu ma wieloletnią tradycję. Od roku 2003 w naszej organizacji pracują nauczyciele z Polski kierowani najpierw przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, a obecnie przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą w Warszawie.

Dzięki pomocy nauczycieli z Polski nasze towarzystwo ciągle rozwija swoją działalność. Jesteśmy widocznymi w miejscowych mediach, bierzemy udział w licznych lokalnych imprezach kulturalnych, sami organizujemy uroczystości rocznicowe i religijne, konkursy oraz imprezy sportowe. Przede wszystkim jednak nieprzerwanie odbywa się nauka języka polskiego.

W tym trudnym dla wszystkich czasie, przy wsparciu prezes Rozalii Lipińskiej, nauka języka polskiego jest kontynuowana drogą online. Zajęcia te prowadzi Paweł Elias, nauczyciel skierowany do naszego towarzystwa przez ORPEG. Lekcje odbywają się regularnie, pięć dni w tygodniu. Uczniowie pracują w pięciu grupach o różnym stopniu zaawansowania językowego, kilkoro z nich Paweł Elias przygotowuje do egzaminu certyfikacyjnego z języka polskiego na poziomie B-1.

Uczniowie poznający język polski na lekcjach w OTP „Polonia” mają też okazję uczestniczyć w konkursach online. Z okazji Narodowego Święta Konstytucji Trzeciego Maja projektują okolicznościowe kartki pocztowe, które są oceniane według regulaminu konkursowego. Smutny czas epidemii nie przeszkodził nam w corocznym konkursie ortograficznym. 10 uczniów zgłosiło chęć do wzięcia udziału w tegorocznej edycji dyktanda „Ja piszę, Ty pisziesz, My piszemy... po polsku” organizowanego drogą elektroniczną 2 maja przez Fundację „Wolność i Demokracja”.

Świetłana Szuwałowa
dk.com.ua

Obchody jubileuszu 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II w Winnickim Okręgu Konsularnym

W ramach inauguracji obchodów Jubileuszu 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II w Winnickim Okręgu Konsularnym przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, na czele z konsulem generalnym Damianem Ciarciańskim, złożyli kwiaty pod pomnikiem papieża Polaka,

znajdującym się przy kościele pw. Matki Bożej Anielskiej w Winnicy. Konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński uczestniczył także w uroczystym nabożeństwie ku czci Ojca Świętego, które odbyło się w godzinach wieczornych w sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej. Podczas wizyty w Berdyczowie konsul Damian Ciarciński złożył kwiaty przy relikwiach św. Jana Pawła II.

Słowo Polskie

Sezon porządkowania tarnopolskich cmentarzy rozpoczęty

W sobotę, 23 maja, członkowie Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu porządkowali polskie mogiły na Cmentarzu Mikulinieckim. Akcją porządkowania organizacja prowadzi od pięciu lat.

Cmentarz Mikuliniecki jest największą nekropolią Tarnopola. Został założony w 1840 r. Znajdują się tu groby zarówno polskie (między innymi cmentarz jezuitów), jak i ukraińskie, czy nawet belgijskie. Spoczywają tu żołnierze, którzy zginęli w czasach II wojny światowej oraz podczas trwającej od 2014 r. wojny rosyjsko-ukraińskiej.

W 2017 r. prace nad systematycznym porządkowaniem polskiej części cmentarza podjęli się wolontariusze akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”, dzięki czemu sytuacja znacznie się poprawiła.

Członkowie Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu liczą na to, że w tym roku uda się kontynuować pracę także na kwaterach wojennych w Zborowie oraz cmentarzach w Mikulińcach, Berezowicy Wielkiej i Strusowie.

Maryna Wojnowa
monitor-press.com

W Winnicy pokazano znaczek pocztowy z okazji 100-lecia paktu Piłsudski – Petlura

Choć kwarantanna wniosła własną korektę do planowanych na 16 maja br. obchodów 100. rocznicy paktu Piłsudski – Petlura w Winnicy, niektóre kameralne spotkania z okazji tego wydarzenia wciąż pozostały aktualne.

Jednym z nich była uroczysta winniczna premiera znaczka pocztowego „100-lecie spotkania naczelników Polski i Ukrainy”. Jej inicjatorem był Jurij Kozak, działacz społeczny, filatelista, wieloletni współpracownik Muzeum Znaczka Pocztowego w Winnicy.

Podczas pierwszego ostemplowania ramki z arkuszem znaczków obecni byli: konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński, przewodnicząca Komisji Kultury i Oświaty przy administracji obwodowej Ludmiła Stanisławenko oraz dyrektor Winnickiego Oddziału Poczty Ukrainiejskiej Wołodmyr Szalowiński.

Słowo Polskie

Wiosna 2020 roku

*Wiosno, wiosno,
pachnąca, kolorowa, wesola
tyle radości ze sobą niesiesz,
tyle nadziei każdy ma...*

*Plany na lato już zrobił...
Lecz przyszedł straszny wirus
i tyle biedy na świecie porobił...*

*Z daleka przyszła zaraza wielka,
szybka śmiertelność
każdego przeraża.*

*by razem być z rodziną,
z kolegami podzielić się nowiną,
zrobić porządne sprzątanie
w szafie, garażu, piwnicy,
wszędzie tam,
gdzie nie dosięgały ręce.*

*Jest czas na czytanie,
robótkę dokończyć, czy szalik,
gotować smakołyki,
poprzączyć guziki
i takie różne rzeczy...*



*Koronawirus go nazywają.
Lekarze na razie antybiotyków
na niego nie mają.*

*Dlatego sroga kwarantanna
musi być,
każdy w izolacji musi żyć.
Puste sklepy, parki, ulice
puste klasy, czyste tablice.
Przez internet praca, nauka,
przedszkolak w okno do ptaszka puka.*

*W jednym jest tylko pociecha,
kto siedzi w domu
czasu ma wiele,
nie musi czekać na sobotę,
niedzielę*

*Nikt nie zaprzeczy,
że teraz częściej możemy
brać dzieci na ręce,
do siebie się tulić...*

*To wszystko jest pięknie, wspaniale,
ale tak długo trwać nie może wcale.*

*Boże, Ty lekarz wspaniałej duszy
i ciała,
zabierz zarazę ze świata tego,
zachowaj w zdrowiu każdego!!!*

**ALICJA MICHAŁKIEWICZ-
ROMANIUK**
12.04.2020, Lwów

Maski medyczne od polskich przyjaciół

Dwa tysiące masek ochronnych dla personelu medycznego w rejonie tyśmienickim w obw. iwanofrankiowskim nadesłali polscy partnerzy z gminy Strzelce Opolskie.

SABINA RÓŻYCKA

Pomoc na ręce przewodniczących Rady i Administracji rejonu Rostysława Nesteraka i Tatiany Gradiuk nadesłali burmistrz Strzelec Tadeusz Goc i przewodnicząca sejmiku Gabriela Puzik.

– Nasz rejon i Strzelce Opolskie łączy 18 lat współpracy – opowiada dziennikarce „Kuriera Galicyjskiego” Tatiana Gradiuk, przewodnicząca Rady rejonu. – Podpisaliśmy umowę partnerską, ale poza tym tyśmienickan z polskimi partnerami łączy mocna przyjaźń i braterstwo, które trudno ująć w oficjalnej umowie. Nie są to żadne patetyczne słowa, lecz taka jest prawda.

W ciągu 18 lat polscy partnerzy nie raz pomagali mieszkańcom rejonu. Między innymi polscy strażacy sprezentowali ukraińskiemu kolegom samochód strażacki; w czasie powodzi w roku 2008 przekazano okazałą pomoc poszkodowanym; w 2015 roku przesiedleńcy ze Wschodu, zamieszkujący w Tyśmienicy, otrzymali od gminy Strzelce Opolskie generatory, żywność, leki, odzież, obuwie, śpiwory, karimaty i środki czystości. Z Polski regularnie nadchodzi pomoc dla



archiwum rejonu tyśmienickiego

żołnierzy, walczących na Wschodzie Ukrainy.

– W tym trudnym okresie pandemii polscy przyjaciele o nas nie zapomnieli – kontynuuje Tatiana Gradiuk. – Dar był inicjatywą naszych partnerów, czyli burmistrza Tadeusza Goca i przewodniczącej sejmiku Gabrieli Puzik. Ta pomoc była dla nas miłą niespodzianką.

Ważny jest ten fakt, że pomoc została przekazana na Ukrainę w czasie kwarantanny, gdy nie ma połączeń transportowych. Nie było to proste. Aby pomoc dotarła do Tyśmienicy, wiele starań dołożyła konsul honorowy Ukrainy w Opolu Irena Pordzik. Bardzo wdzięczni są jej za to lekarze rejonu. Według Tatiany Gradiuk dar został dostarczony bezpośrednio pod

gmach administracji, gdzie zaproszono kierowników pięciu placówek medycznych rejonu: centralnego szpitala w Łyścu, tyśmienickiego i jezupolskiego szpitali miejskich, internatu neurologicznego w Pogonianach i tyśmienickiej przychodni gruźliczej.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni naszemu partnerom, szczególnie przed ich świętem regionalnym – Dniami Ziemi Strzeleckiej, obchodzonymi w czerwcu – mówi Tatiana Gradiuk. – Mamy w planie szczególne podziękowanie, ale na razie jest to niespodzianka. A tymczasem, wspólnie ze wszystkimi mieszkańcami naszego rejonu, serdecznie dziękujemy naszemu polskiemu przyjacielom za pomoc. I mamy nadzieję, że pandemia niebawem ustanie.

Mieszkańcy Podkarpacia chcą ocalić zabytkowy most Eiffla

Ponad 3100 osób podpisało się pod apelem do PKP Polskie Linie Kolejowe o zachowanie zabytkowego mostu nad Sanem w centrum Przemyśla. Chcą aby został on zamieniony na muzeum.

Twórcy petycji sprzeciwiają się zamiarowi rozebrania mostu po postawieniu nowszej konstrukcji. Chcieliby, aby konstrukcja została przekształcona na przestrzeń muzealną. Pod petycją podpisało się już ponad 3100 mieszkańców Podkarpacia. Zdaniem organizatorów inicjatywy most zaprojektowany przez Gustawa Eiffla jest częścią lokalnej historii i na stałe związał się z tradycją podkarpacia.

– Był świadkiem historii: wojen, wywózek, deportacji obywateli Rzeczypospolitej różnych narodowości, przyjazdu do Przemyśla postaci historycznych; był jedyną drogą

ucieczki dla mieszkańców dwóch brzegów Sanu, dwóch stref okupacyjnych w czasie II Wojny Światowej; pomimo zniszczeń był wielokrotnie odbudowywany wysiłkiem wielu pokoleń naszych przodków; niektórzy z nich stracili życie i zdrowie w jego obronie – czytamy w petycji.

Mieszkańcy twierdzą, że budowla mogłaby zostać przekształcona w strefę muzealną lub rekreacyjną. Zwracają uwagę na walory turystyczne jedynej w Polsce budowli zaprojektowanej przez twórcę Wieży Eiffla i na ewentualne przychody, które może wygenerować.

– Może być obiektem łączącym na poziomie symbolicznym mieszkańców dwóch części miasta; może stać się awangardowym symbolem, osadzonym w jego historii, dzięki czemu Przemyśl ma szansę awansować do europejskiej ligi miast nowoczesnych – mówią organizatorzy akcji.

Jak przekazał jeden z inicjatorów, zarząd PKP PLK zostanie poinformowany o petycji i poproszony o weryfikację swoich planów inwestycyjnych. O sprawie zostanie poinformowana też Rada Miasta i Narodowe Muzeum Ziemi Przemyskiej.

źródło: nowiny24.pl

Instytut Kultury św. Jana Pawła II Nowa instytucja naukowa powstaje w Rzymie

W setną rocznicę urodzin papieża Jana Pawła II, 18 maja, na Wydziale Filozofii Papieskiego Uniwersytetu Świętego Tomasza z Akwinu w Rzymie – Angelicum – rozpocznie działalność Instytut Kultury św. Jana Pawła II. Instytut to akademicka instytucja, to inicjatywa polskich organizacji pozarządowych: Fundacji Świętego Mikołaja i Fundacji Futura – Iuventa.

– To hold na cześć wielkiego papieża – mówi dr Dariusz Karłowicz, prezes Fundacji Świętego Mikołaja oraz założyciel „Teologii Politycznej”. – Zależy nam na animowaniu dyskusji o najważniejszych sprawach Kościoła i współczesnego świata w odniesieniu do myśli Jana Pawła II. Nie chodzi o zamknięcie go w gablocie jako historycznego eksponatu, lecz o stałe odkrywanie tego, co w

nim żywe i aktualne, tego, co dzisiaj ciekawe, inspirujące i wartościowe – wyjaśnia Dariusz Karłowicz.

Instytut będzie gościł naukowców, prowadzić interdyscyplinarne badania naukowe i prace dydaktyczne. Na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w Rzymie młody ks. Karol Wojtyła, przyszły papież Jan Paweł II studiował w latach 1946–48. Obronił tam pracę doktorską pt. „Za-

gadnienia wiary u świętego Jana od Krzyża”.

Instytut Kultury św. Jana Pawła II jest w całości finansowany ze środków prywatnych. Osoby chcące wesprzeć go finansowo mogą to zrobić za pośrednictwem stron internetowych Angelicum oraz Fundacji Świętego Mikołaja.

źródło: polskieradio.24

Poniżej zamieszczamy pełną wersję rozmowy polskiego reżysera i publicysty Jerzego Lubacha z ukraińskim historykiem, profesorem Bohdanem Hudem. Nieco wcześniej skrócona wersja tej rozmowy ukazała się na łamach Gazety Polskiej. Uważamy, że po upływie pewnego czasu od daty jubileuszowej – 100 lecia Sojuszu Piłsudski – Petlura, warto na trzeźwo wyjaśnić jego charakter i, co najważniejsze, spróbować dać odpowiedź na bulwersujące pytanie: dlaczego Polakom i Ukraińcom nie udało się w pełni realizować jego szlachetnych celów. Wnioski z rozmowy wydają się być dość ciekawe. Czas pokaże na ile potrafimy uczyć się na błędach nie tylko obcych, a własnych.

Mirosław Rowicki

Sojusz oparty na... strachu?

JERZY LUBACH

Ponad 20 lat temu podczas wspólnej pracy nad filmem dokumentalnym o sojuszu Piłsudski – Petlura („Trudne braterstwo”, TVP, 1998), zaprzyjaźniłem się ze współscenarzystą – młodym podówczas ukraińskim historykiem, dziś profesorem Uniwersytetu Lwowskiego Bohdanem Hudem. Rok temu z radością wyglądaliśmy zbliżającej się setnej rocznicy Wyprawy Kijowskiej, zwieńczonej wyparciem z Kijowa bolszewików przez Wojsko Polskie i oddziały Atamana Petlury. Szykowały się wspólne, polsko-ukraińskie uroczystości, defilady w Warszawie i Kijowie, udział prezydentów obu krajów w obchodach okupionego wspólnie przelaną krwią zwycięstwa nad Armią Czerwoną marszerującą na Zachód, by po trupach Ukrainy i Polski zanieść rewolucję w głąb Europy.

Dzisiaj w obliczu pandemii wszystko to stało się niestety nieaktualne, wielkich uroczystości nie będzie. Pozostało nam posłużyć się jedynym dostępnym teraz narzędziem, słowem, by przypomnieć owe kwietniowe i majowe dni wspólnej chwały, ale i przyczyny klęski, tragicznej dla naszych ukraińskich sojuszników, których ojczyzna trafiła we władanie Sowietów mimo „Cudu nad Wisłą”. Oto nasza rozmowa.

Jerzy Lubach: Powinno zacząć oficjalnie: panie profesorze, ale nie jest żadną tajemnicą nasza wieloletnia przyjaźń, więc – Bohdanie, czy świadomość Ukraińców i Polaków na temat wojny z bolszewikami w 1920 r. zmieniła się na lepsze przez te dwie dekady od czasu powstania naszego filmu?

Bohdan Hud: Niestety, nie. Ani nasz film, który był niejednokrotnie pokazywany i w Polsce, i na Ukrainie, ani moje późniejsze prace historyczne zgłębiające przez lata ten temat, nie przebiły się do szerszych kręgów społeczeństw obu naszych krajów. Co więcej, czytając ostatnie publikacje w polskich i ukraińskich mediach na temat 100-lecia sojuszu Piłsudski – Petlura odniosłem wrażenie, że o naszym filmie nie wiedzą nawet ci, którzy ze względu na swój zawód powinni „być w temacie”. A to na razie jedyny rzetelny film, w którym omówiliśmy bodajże wszystkie ważne aspekty genezy, przebiegu i skutków ugody warszawskiej 1920 r. Chyba jedynym pozytywnym efektem naszych działań było zdjęcie odium „zaprzędanego Lachom reaktionisty” z Symona Petlury, który dziś ma na Ukrainie swoje ulice i coraz liczniejsze pomniki, a zapoczątkowane w

naszym filmie oddawanie hołdu pochowanym w Warszawie na Wolskim Cmentarzu Prawosławnym jego żołnierzom i oficerom stało się tradycją i odbywa się dziś w asyście Wojska Polskiego.

J.L.: Jeszcze w trakcie prac nad filmem, zamęczałem Cię pytaniami, dlaczego



Bohdan Hud

sojusz polsko-ukraiński odzwierciedlający strategiczne, czy wręcz geopolityczne myślenie jego autorów, Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i Naczelnego Atamana Symona Petlury nie przyniósł oczekiwanego przez nich skutku? Niedawno określił go dość zaskakująco jako sojusz „ze strachu zrodzony i przez strach unicestwiony”.

B.H.: U źródeł sojuszu legł wspólny i nader uzasadniony lęk przed rosyjskim imperializmem, tym razem w czerwonym wydaniu. Petlura zetknął się z nim boleśnie dużo wcześniej, ale i Piłsudski miał powody do obaw, wywołanych meldunkami polskiego wywiadu. Już w roku 1919 radca Wydziału Wschodniego MSZ Roman Knoll ostrzegł premiera Ignacego Paderewskiego, że odrodzona „biała” Rosja będzie nie mniej imperialistyczną od Cesarstwa Romanowów. Po obaleniu bolszewizmu, stwierdził, jej zapędy ekspansjonistyczne będą skierowane jak najdalej w kierunku zachodnim. A to oznacza, że wszystkie państwa, które powstały na gruzach byłego Cesarstwa będą mieć w postaci „nowej” Rosji mniej lub bardziej ukrytego wroga. Stąd zresztą brak wsparcia przez Piłsudskiego „białych”.

Natomiast z początkiem 1920 r. odnotowano wzmożoną koncentrację wojsk sowieckich na kierunku zachodnim. 17 lutego gazeta *New York World* informowała, że Trocki wypracował plan ofensywy przeciwko Polsce (raczej plan realizacji koncepcji „rewolucji światowej”), który ma być realizowany w dwóch kierunkach:

snymi koncesjami na rzecz Polski z jego strony?

B.H.: Po klęsce armii URL i zajęciu przez bolszewików niemal całego jej terytorium Naczelnik Państwa Polskiego był chyba jedynym europejskim politykiem przychylnym idei niepodległej Ukrainy. Zresztą w zaistniałej sytuacji Symon Petlura wyboru po prostu nie miał. Mówił otwarcie: „Czy mamy jakieś inne wyjście z tego ślepego zaułka, w który wpędził nas zły sen? Czy sami (...) będziemy mogli coś zrobić? (...) Z Polakami należy być albo w przyjaźni, albo we wrogości. Neutralnymi wobec nich nie możemy być. Wybrałem pierwszą koncepcję, bo na drugą nie mamy nic (...)”. Nasuwa się więc wniosek, iż sojusz polsko-ukraiński 1920 r. był raczej wymuszony potrzebą połączenia sił w celu przeciwstawienia się wspólnemu zagrożeniu ze strony imperialistycznej potęgi Rosji niż logicznym zbliżeniem dwóch sąsiednich narodów powiązanych wspólną historią, tradycją polityczną i kulturą.

J.L.: Toteż początkowo zaowocował on seria wspaniałych sukcesów militarnych, ale i politycznych – szybkie wyparcie zaskoczonych Armii Czerwonej za Dniepr, odzyskanie stolicy państwa, Kijowa, faktyczna restytucja Ukraińskiej Republiki Ludowej. A jednak ogół Ukraińców nie wsparł Petlury tak, jak tego oczekiwał, stanowiący większość narodu wstępowania w szeregi armii Petlury – zamiast spodziewanych kilkudziesięciu tysięcy zgłosiło się do służby ledwie parę tysięcy. Czego bali się Ukraińcy?

B.H.: Nie potrafiłem ci na to odpowiedzieć, gdy kręciliśmy nasz film, więc w poszukiwaniu odpowiedzi poświęciłem następne kilkanaście lat mojej pracy naukowej, grzebiąc uparcie po ukraińskich i polskich archiwach. Owocem tego stała się moja ostatnia książka „Ukraińcy i Polacy na Naddniestrzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku”.

J.L.: Pisałem o niej obszernie na łamach „Gazety Polskiej”, zwracając uwagę, że rozwiązanie tej kwestii prowadziło Cię w badaniach coraz bardziej w głąb ukraińsko-polskiej historii, a wniosek był tyleż przekonujący co brutalny: ukraińscy chłopci od wieków znajdujący się pod niezbyt miłosierną władzą „polskiego pana” pod wpływem

bolszewickiej agitacji już w 1918 r. wedle twego wyrażenia „ogniem i siekierą” dokonali zagłady „kresowej Arkadii”, zgodnie z sowieckim wezwaniem „grab zagrabione”. Teraz, w kwietniu 1920 obok wojsk Petlury na ziemiach ukraińskich wkroczyło Wojsko Polskie. Czy chłopci bardziej niż bolszewików bali się, że wrócą „pany Lachy”?

B.H.: Wygląda, że tak! Pamiętamy, że na Prawobrzeżnej Ukrainie, tzn. Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie, przed I wojną światową ponad 50 procent całej ziemi prywatnej znajdowało się we władaniu ziemian Polaków. W latach 1917–18 ziemia ta została im odebrana i rozdzielona między tutejszych chłopów ukraińskich. Wprawdzie Piłsudski zakazał kategorycznie powrotu „ukraińskich” ziemian do uwalnianych spod okupacji bolszewickiej ich byłych posiadłości, ale lud ukraiński jeśli nawet o tym wiedział, to nie wierzył. Zresztą nawet członkowie władz petlurowskich mieli o polskim sojuszniku nie najlepsze zdanie, co innego bowiem szczytne deklaracje przywódców obu narodów, co innego codzienne problemy funkcjonowania sojuszu w praktyce. Charakter relacji ukraińsko-polskich zimą 1919 r., czyli w czasie poprzedzającym początek rokowań o sojusz, dobrze wyjaśniają dwa fragmenty z prasy ukraińskiej. Centralny organ prasowy partii eserów alarmował: „Na Ukrainę wtargnęli nowi wrogowie, przede wszystkim Polska (...), od której oczekiwaliśmy współczucia, bo ostatnio nasze narody razem cierpiały ucisk z obcej ręki. Ale Polska nic z tej lekcji historii nie wyniosła (...) Zapanowały w niej imperialistyczne, drapieżne instynkty i chce ona za wszelką cenę panować na Ukrainie”, „Narodna wola” 1919, 22 stycznia. Zaś gazeta „Ukraińska Stawka”, od początku lutego 1919 roku ukazująca się w Winnicy, nazwała Polskę jeszcze bardziej pazernym wrogiem „niż Moskwa”, chcącym zawojować ukraińską ziemię: „...by na niej panować i wyzyskiwać nasz lud”. I wniosowała: „Lachowi i Moskalowi nie wierz, bo to zwierze!”, „Ukraińska Stawka” 1919, 20 lutego.

Po podpisaniu polsko-ukraińskiej deklaracji sojuszniczej 2 grudnia 1919 r. sytuacja w terenie tylko pogorszyła się. Jak pisał Petlura do szefa dyplomatycznej misji URL w Paryżu hr. Mychajły Tyszkiewicza, „na zajętych (przez Wojsko Polskie – BH) terenach Ukrainy stworzona polska administracja (mało kulturalna, zaborcza i nietaktowna), wojsko bezlitośnie rekrutuje u chłopów

zboże; Żydów uciskają... odnawiają Polskę, zachowują się źle". Nieprzychylny, ba – nawet wrogi, wobec Ukraińców stosunek polskich władz cywilnych i po części wojskowych na terenach zachodniego Wołynia i Podola wzmocnił postawę antypolską nawet w kręgach rządowych zbliżonych do Atamana. Jak relacjonował po kolejnym incydencie w Kamieńcu jeden z wyższych ukraińskich urzędników, „widmo wielkiej historycznej Polski z terenami ukraińskimi, litewskimi i białoruskimi włącznie, zmierzanie Polski od morza do morza z całą bezwzględnością i okrucieństwem realizuje się tu na Ukrainie przez emisariuszy rządu polskiego”. Podobnie działo się w wielu miejscowościach podczas wiosennego marszu polskiej armii na Kijów. Dlatego chłopci Prawobrzeżnej Ukrainy, pamiętając ekspedycje karne za czasów hetmana Skoropadskiego (nierzadko z dowódcami Polakami na czele) oraz pacyfikacje wsi wołyńskich i podolskich przez żołnierzy II Korpusu Polskiego i tzw. *ulanów folwarcznych* przebywających na służbie ziemskich magnatów „ukrainnych”, przyjęli pojawienie się wojsk sojuszniczych przeważnie obojętnie, a nawet wrogo. Zamiast 100 tysięcy, o czym marzyli Piłsudski z Petlurą, do Armii URL zgłosiło się jedynie około 2 tysięcy ochotników.

J.L.: Tak, cytowaliśmy w naszym filmie Piłsudskiego, który wściekał się na ekscesy wobec ludności ukraińskiej, zwłaszcza częste u pułków poznańskich: „Z tymi draniami nie sposób wojsować! Cały ten pas, którym idą gotów już robić powstanie przeciw nam!”. Sam najwyraźniej miał zamiar dotrzymać umów sojuszniczych i wskazać nie Rzeczpospolitą w granicach przedrozbiorowych, ale wolną, choć związaną z Polską wygodnym dla nas sojuszem Ukrainę.

B.H.: Jeszcze raz podkreślę, iż przyczyną zawarcia umowy warszawskiej była przede wszystkim potrzeba przeciwstawienia się zagrożeniu ze strony bolszewików. Jest ona jednak także przykładem mądrości politycznej przywódców – zwłaszcza Józefa Piłsudskiego. Koncepcja Marszałka polegająca na wsparciu odrodzenia wolnej Ukrainy musiała przewyciężyć nie tylko pamięć o dawnej krwawej historii, o której przypominały popularne w szerokich masach obu społeczeństw utwory literackie – „Taras Bulba” Mykoły Gogola, „Hajdamaki” Tarasa Szewczenki oraz „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza, ale też niedawne bardzo bolesne doświadczenia. Dla większości „ukrainnych” Polaków wciąż świeża była pamięć o barbarzyńskich pogromach wielkiej własności ziemskiej na Kijowszczyźnie, Podolu i Wołyniu dokonanych jesienią – zimą 1917–1918 r. przez zbolszewizowanych żołnierzy armii rosyjskiej i chłopów ukraińskich. Ziemiańscy polscy stracili wtedy ogromne materialne oraz kulturowe dobra. Ponadto wielu z nich padło ofiarą tych krwawych zająć albo oplakiwało śmierć swoich bliskich. Dlatego, jak mówił Petlura, Marszałek zbyt nie afiszował swoich planów odrodzenia państwa ukraińskiego. Zamierzał chyba postawić swych współobywateli przed faktem dokonanym.

B.H.: Piłsudski, sam kre-sowianin, musiał przewy-

ciężać wiele resentymentów, by dojść do koncepcji sojuszu z Ukrainą, a później „idei prometejskiej”, polegającej na wspieraniu ruchów niepodległościowych narodów zniewolonych przez Sowietów. Nawiasem mówiąc, głównym działaczem powołanej w 1925 r. przez bliskiego współpracownika Marszałka Tadeusza Hołówo, na polecenie Marszałka organizacji „Prometeusz” był właśnie Symon Petlura, przebywający na emigracji w Paryżu. Jak się go bolszewicy lękali dowodzi fakt, że sowiecki agent zamordował go wkrótce po przewrocie majowym Piłsudskiego.

B.H.: Do całej sprawy „mordu paryskiego” należy podchodzić według zasady *is fecit qui prodest*. Kreml bowiem po przewrocie majowym Piłsudskiego był jak najbardziej zainteresowany likwidacją Petlury. Mam kilka wystarczająco przekonujących świadectw osób ze środowiska byłych współpracowników służb specjalnych ZSRR, że zabójstwo Petlury było inspirowane sowieckim wywiadem. Dodam, że niecały miesiąc później po zabójstwie Petlury, w Gródku na Wołyniu, w majątku barona Theodora von Steinhela, przez okno został zastrzelony ataman Wołodymyr Oskilko, który wcześniej ściśle współpracował z bliskim otoczeniem Piłsudskiego. Policja ustaliła, że zamachu dokonał profesjonalny morderca, zapewne enkawudzista. Jak zapisał w swoim dzienniku wybitny uczonec Serhij Jefremow, na Kremlu panicznie obawiali się odrodzenia polsko-ukraińskiego przymierza i nowej „wyprawy kijowskiej”, w związku z czym najprawdopodobniej została podjęta decyzja o usunięciu obu ewentualnych sprzymierzeńców Piłsudskiego.

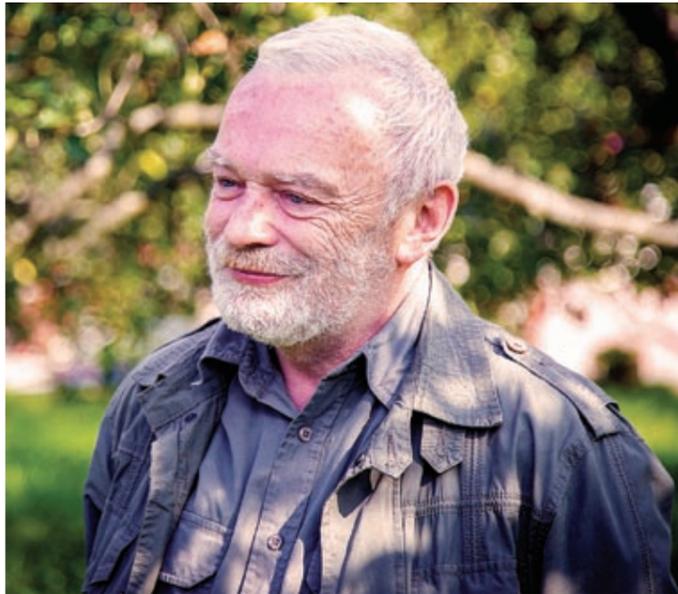
J.L.: Marszałek cenil Symona Petlurę nie tylko jako wybitnego polityka i dowódcę, ale też jako uczciwego, wręcz szlachetnego człowieka. Po prostu osobiście go lubił. Jak zwracał uwagę Tadeusz Olszański, byli obaj pod wieloma względami podobni – konspiratorzy, bojownicy publicyści rewolucyjno-patriotyczni, wojskowi dowódcy choć bez żadnego formalnego wykształcenia militarnego...



Wojsko polskie wkracza do Kijowa, ulica Wielka Włodzimierska, 7 maja 1920 roku

B.H.: Moim zdaniem, umowę warszawską można określić jako poufne „dżentelmeńskie” porozumienie dwóch mężów stanu, chociaż oni osobiście jej nie podpisali. Można także powiedzieć, że była to

„unia personalna”, inaczej mówiąc „małżeństwo z rozsądku”. Obie strony przecież chciały przy tym „upiec własną pieczęć”. Piłsudski, zawierając pakt z Petlurą, pragnął legitymizować w oczach przywódców krajów Ententy i zachodniej opinii publicznej planowane przewencyjne uderzenie przeciwko bolszewikom, by usunąć zagrożenie dla polskiej niepodległości. Poprzez odrodzenie samodzielnego państwa ukraińskiego chciał też położyć zręby federacji narodów niegdyś ujarzmionych przez Cesarstwo Rosyjskie, tzw. „Miedzymorza”. Natomiast Petlura, przy pomocy Polski chciał wrócić do Kijowa. Marzył, że „powstanie Ukraina nad Dnieprem i Morzem Czarnym i wtedy tylko kwestią czasu będzie zjednoczenie wszystkich ziem ukraińskich wokół macierzyńskiego pierwiastka”.



Jerzy Lubach

Ponadto w następnych miesiącach niełatwe polsko-ukraińskie braterstwo broni, pełne nieporozumień i zatargów, przetrwało dzięki osobistej przyjaźni dwóch mężów stanu. Była to przyjaźń od ich pierwszego spotkania w Belwederze 9 grudnia 1919 r., które zamieszło dwóch godzin potrwało w rozmowach od 20:30 aż do 5:00. Stosunki między Piłsudskim a Petlurą można nawet określić słowem „serdeczne”. Zwraca uwagę na ten fakt Bogdan Urbankowski, pisząc, że w czasie spotkania w Winnicy 16 maja 1920 r. Piłsudski po bratersku uściskał Petlurę. Urbankowski szczególnie podkreśla, że dla Marszałka była to rzecz niesłychana – ani przedtem, ani później nie pozwalał sobie bo-

nić ofiarie przed bolszewikami terenów galicyjskich dla Państwa Polskiego (sic!). Jak podkreślał Tadeusz Hołówo, słowa danego Piłsudskiemu dotrzymał Ataman wierne „w najgroźniejszych dla Polski chwilach”. Wypowiedź ta nawiązuje do sytuacji z początku września 1920 r. kiedy Ataman Naczelny jednoznacznie odrzucił propozycje kilku wpływowych osób ze środowiska wojskowego, by wycofać Armię URL z frontu nad Dniestrem i schronić ją w Karpatach, by nie bronić Galicji dla Polski, ale otworzyć Armii Czerwonej bramę przez Rumunię i Węgry na zachód i w ten sposób sprowokować nową wojnę Ententy z bolszewikami. Wtedy, zdaniem owych pomysłodawców, kraje zachodnie byłyby zmuszone nie tylko wziąć pod uwagę ważne strategiczne znaczenie Armii URL, a podda-

słowa powiedziane w Szczypiornie we wzruszającej atmosferze do internowanych żołnierzy Armii URL: „Ja Was przepraszam, Panowie. Ja Was przepraszam! Tak nie miało być!” I wreszcie, po czwarte, po bitwach pod Chocimiem i Wiedniem zwycięstwo nad Wisłą oraz bohaterstwo nad Dniestrem jest chyba najbardziej spektakularnym przykładem siły naszych zjednoczonych narodów. Myślę, że właśnie stąd wynika sens wspólnych obchodów 100. rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami w sierpniu 1920 r.

J.L.: Jak uważasz, co mieliby zrobić przywódcy naszych krajów w ramach obchodów 100-letniego jubileuszu „trudnego braterstwa”?

B.H.: Moim zdaniem najwyższy już czas, by 7 maja (dzień wyzwolenia Kijowa od bolszewików) prezydent Ukrainy w imieniu całego narodu podziękował Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i Polakom, którzy 100 lat temu czynnie wspierali Ukraińców w ich walce o odrodzenie państwa narodowego. Niestety tak się nie stało. Można się zastanowić czy tylko kwarantanna była dla tego przeszkodą? Byłoby natomiast pięknym gestem z polskiej strony, gdyby 15 sierpnia (dzień „cudu nad Wisłą” i Święto Wojska Polskiego) prezydent Polski podziękował Atamanowi Naczelnemu Symonowi Petlurze i żołnierzom Armii URL, której oddziały, według informacji polskiego dyplomaty Kajetana Morawskiego, „nawet w czasie odwrotu nie utraciły zimnej krwi i przewyższając dyscypliną znacznie nasze wojska” bili się „po bohatersku”, powstrzymując „w najkrytyczniejszej chwili... pochód Czerwonych Gwardii na Galicję”. Jak pisał więc później Zdzisław Kunstman: *Brali szturmem moskiewskie armaty, Życia młode składali w ofierze Za swobodę, za świętą wolność Ukraińcy i polscy żołnierze...*

J.L.: Byłby to piękny akt prawdziwego pojednania! I na zakończenie. Dziś granice Ukrainy znowu płoną... A nasze relacje dwustronne czasem nie są najlepsze.

B.H.: Tak. Znowu mamy wojnę, a nawet dwie. Pierwsza z nich to „wojna” w dziedzinie pamięci historycznej, pomników i cmentarzy między Polską a Ukrainą. Na szczęście bardziej wirtualna, chociaż czasami realna, a dlatego też niebezpieczna. I druga – rzeczywista, krwawa wojna Ukrainy z rosyjskim agresorem na Donbasie. Ta druga znowu zrodziła strach przed Moskwą po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej i uaktualniła potrzebę połączenia sił w obliczu kolejnego zagrożenia ze wschodu, ponieważ, jak w 1920 roku, widzimy zdumiewającą obojętność niektórych państw zachodnich wobec tego konfliktu.

W zaistniałej sytuacji, zarówno dla Ukraińców, jak i Polaków, wiele mówiące powinny być słowa Symona Petlury, napisane dokładnie 100 lat temu. Czytajmy i wyciągnijmy wnioski: „Polska i Ukraina powinny osiągnąć porozumienie, by oprzeć się Moskwie. Powoływanie się na historię dawnych polsko-ukraińskich nieporozumień nie powinno być argumentem dla współczesnego realnego polityka... Nowe stosunki wymagają i od Polski korekty jej polityki historycznej, a polska racja stanu wymaga, by miała obok siebie niepodległą Ukrainę”.

Monte Cassino widziane z drugiej strony

Tygodnik polskojęzyczny *Gazeta Ilustrowana*, ukazujący się w okupowanym Lwowie, w numerze z dnia 5 marca 1944 roku zamieścił artykuł o „bestialstwie Anglo-Amerykanów” w czasie kampanii włoskiej...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
pl.wikipedia.org
ilustracje

Opactwo Benedyktynów na Monte Cassino w gruzach. Bestialstwo Anglo-Amerykanów

Opactwo oo. benedyktynów na Monte Cassino na skutek amerykańskiego ataku terrorystycznego przestało istnieć. W chwili bombardowania w klasztorze i w dalekim promieniu od niego nie znajdowały się żadne wojska niemieckie, nie było do dyspozycji żadnych sił do gaszenia ognia, wskutek czego nie było mowy o ratowaniu tych cieżkich budynków. Wobec zupełnego zniszczenia opactwa przestało być także aktualne wielokrotne oświadczenie dowództwa niemieckiego, iż należy oszczędzić klasztor macierzysty zakonu benedyktynów i wyłączyć go z zasięgu działań wojennych.



Ruiny klasztoru Monte Cassino

W dalszym ciągu podają z Berlina następujące szczegóły o ataku na Monte Cassino: 30 bombowców Stanów Zjednoczonych – jak to wynika już z niemieckiego komunikatu wojennego – zaatakowało w godzinach przedpołudniowych dnia 15-go lutego cieżkie opactwo benedyktynów w Cassino bombami rozpryskowymi najcięższego kalibru, których detonacje spowodowały w zabudowaniach klasztoru ogromne szkody. Celem odkrycia tego czynu jakimś pozorem usprawiedliwienia Amerykanie zrzucili poprzednio nad opactwem i nad gruzami miasteczka Cassino ulotki, w których powtarzają swe twierdzenie, iż klasztor został rzekomo przebudowany przez wojska niemieckie na wojskowe obiekty obronne wszelkiego rodzaju.

W związku z tym, z miarodajnej strony niemieckiej ponownie stwierdzają, że dostęp do całego zasięgu opactwa był zamknięty w dalekim promieniu dla wszelkiej komunikacji wojskowej. Nastąpiło to po zabezpieczeniu przez wojska niemieckiego lotnictwa przed kilku miesiącami słynnej na cały świat biblioteki klasztoru i wywiezieniu jej samochodami ciężarowymi do Rzymu, gdzie przekazano ją władzom papieskim w Watykanie.

Od chwili opróżnienia biblioteki ani jeden żołnierz niemiecki nie przystąpił do zabudowań klasztoru. Od tego czasu na straży jedyne go dostępu do Monte Cassino stał niemiecki żandarm polowy, który wszelkim niepowołanym osobom zabraniał wstępu do klasztoru. Wszystkie kłamstwa anglo-amerykańskie odparte zostały

wobec opinii świata w niezbity sposób przez oświadczenie marszałka Kesselringa, dowódcy Italii. Również przeor opactwa i Watykan zaprzeczyli wymysłom propagandy aliantów.

W klasztorze nie było wojsk niemieckich. Marszałek Kesselring prostuje twierdzenie dowództwa aliantów

Naczelnym dowódcą wojsk niemieckich walczących we Włoszech, marszałek polny Kesselring złożył w sprawie barbarzyńskiego anglo-amerykańskiego ataku bombowego na cieżkie wieki opactwo Monte Cassino następujące oświadczenie:

1) W dniu 15-go lutego 1944 r. w czasie od godziny 9.30 do godz. 10-ej kilka fal atakujących czteromotorowych anglo-amerykańskich samolotów bojowych zrzuciło liczne bomby na opactwo Monte Cassino, będące macierzystym klasztorze zakonu benedyktynów. Wskutek tego klasz-

tor uległ zupełnemu zniszczeniu, a wielka ilość osób przebywających w klasztorze została zabita, zasypana lub zraniona.

Klasztor już w dniu 15-go stycznia odniósł cieżkie uszkodzenia wskutek ognia nieprzyjacielskiej artylerii.

2) Dowództwo nieprzyjacielskie twierdzi, że atak został przeprowadzony celem zniszczenia znajdujących się w klasztorze wojsk niemieckich i urządzeń obronnych. Wobec tego stwierdzam kategorycznie co następuje:

Kiedy Watykan przed kilku miesiącami za pośrednictwem niemieckiej ambasady przy Stolicy Apostolskiej zwrócił się do mnie z prośbą, aby nie włączać klasztoru Cassino do działań bojowych, wyraziłem na tę propozycję natychmiast zgodę pod warunkiem, że i przeciwna strona zachowa takie samo stanowisko. Wobec tego wydałem nakaz, aby żołnierze niemieccy nie wchodzili na teren



Żołnierze niemieccy w ruinach klasztoru



Bombardowanie z dnia 15 lutego 1944 roku

klasztoru i jego bliższego otoczenia. Nad ścisłym przestrzeganiem tego rozkazu czuwali stale odnośni dowódcy wojskowi oraz ustawione specjalnie posterunki, kordonowe i żandarmeria polowa. Nawet z zezwolenia na przejściowe pomieszczenie w razie konieczności w klasztorze cieżko rannych, nie uczyniono użytku, aż do bombardowania.

Natomiast zezwolono licznym włoskim uchodźcom na szukanie schronienia w klasztorze. Z tego powodu w dniu ataku w opactwie znajdowało się kilkuset uchodźców, którzy w zaufaniu do świętości tego duchownego obszaru i jego neutralności schronili się do klasztoru jako azylu. Celem zabezpieczenia na wszelki wypadek nieocenionych zabytków kulturalnych, znajdujących się w klasztorze, zwłaszcza biblioteki, już dawniej wojska niemieckie zajęły się ich przewiezieniem do Miasta Watykańskiego.

3) Twierdzenie, jakoby klasztor został rozbudowany do rozmiarów „najsilniejszego artyleryjskiego fortu zaporowego na świecie” jest niesłychanym tendencyjnym kłamstwem.

4) Również dalsze twierdzenia jakoby opactwo i należący do niego teren zostały użyte, względnie rozbudowane na inne obiekty wojskowe, jak stanowiska karabinów maszynowych, punkty obserwacyjne artylerii itd., są najzupełniej zmyślone. W rzeczywistości od chwili wywiezienia zabytków kulturalnych w obrębie klasztoru Monte Cassino nie znajdował się ani jeden żołnierz niemiecki, tak że ani ostrzeliwanie budynku opactwa przez artylerię amerykańską w dniu 15-go stycznia, ani atak powietrzny z dnia 15-go lutego nie wyrządziły jakichkolwiek szkód wojskowych oraz nie spowodowały zranienia choćby

jednego żołnierza niemieckiego. Poszkodowani zostali jedynie zakonnicy pozostali jeszcze w obrębie klasztoru oraz włoscy uchodźcy cywilni.

5) Fakt, że na obszarze klasztoru nie przebywał ani jeden żołnierz niemiecki potwierdzają przytoczone poniżej pisemne oświadczenia:

opat klasztoru Monte Cassino, biskup Gregorio Diamare oświadczył: „Poświadczam na wyrażone życzenie, że w klasztorze Monte Cassino nie znajdował się ani nie znajduje się żaden żołnierz niemiecki” – Don Gregorio Diamare, Vescovo Abate de Monte Cassino,

administrator opactwa Monte Cassino Don Nicola Clementi i delegat biskupi biura administracyjnego diecezji Monte Cassino, Don Francesco Salconio oświadczyli: „Don Nicola Clementi, administrator opactwa Monte Cassino i Don Francesco Salconio, delegat biskupi biura, którzy uratowali się z ataku bombowego z dnia 15-go lutego, wskutek którego całe opactwo uległo zniszczeniu, oświadczają, że we wnętrzu klasztoru i w jego całym otoczeniu nie znajdowały się żadne niemieckie urządzenia obronne lub wojska, czy też materiały wojenne jakiegokolwiek rodzaju” – 16-go lutego 1944 r., Don Nicola Clementi, administrator opactwa Monte Cassino, Don Francesco Salconio, delegat biskupi biura administracyjnego diecezji Monte Cassino.



Polski moździerz ostrzeliwuje pozycje niemieckie

6) Po dokonanych obecnie zniszczeniu zabudowań klasztornych, włączenie klasztoru Monte Cassino do systemu niemieckich urządzeń obronnych stało się faktem zrozumiałym ze względów wojskowych.

Papieska rezydencja Castel Gandolfo również została zaatakowana i cieżko uszkodzona przez bombowce anglo-amerykańskie. Przy tym zabitych zostało 500 osób, w tym 16 zakonnic. Rezydencja nie była nigdy obsadzona przez wojska niemieckie. Eksterytoralność tego obszaru była w szczególny sposób szanowana.

7) Wobec tego stanu rzeczy, jako odpowiedzialny naczelnym dowódcą we Włoszech stwierdzam: „Pozbawiona kultury soldateska amerykańska w beznadziejnej wściekłości zniszczyła bezmyślnie jeden z najcenniejszych zabytków budowlanych Włoch oraz bombami i ogniem artylerii zamordowała włoskich uchodźców cywilnych – mężczyzn, kobiety i dzieci. Stanowi to ponowny dowód, że anglosaska i bolszewicka metoda wojenna nie zna innego

celu, jak niszczenie cieżkich zabytków kultury europejskiej.

Podp. **Kesselring**
Marszałek polny

Zniszczone skarby sztuki

Donoszą z klasztoru Cassino, że zniszczone zostały prawie wszelkie dzieła sztuki tego miejsca kulturalnego.

Zupełnie spaliły się stalle, pochodzące z roku 1696, a rzeźbione przez Colicco, tak samo spłonęły wszelkie rzeźby w zakrystii. Cztery obrazy mozaikowe Solimana są zniszczone. Zawaliło się sklepienie kościoła klasztorowego, wskutek czego zniszczeniu uległy także freski pędzla Luca Moriordano. Zniszczone są również freski ponad drzwiami. Odrzwią portalu głównego, lane ze spiżu, na których znajdował się srebrem inkrustowany spis wszelkich posiadłości opactwa, wyrwane zostały z zawiasów i wyrzucone w powietrze i ucierniały one poważnie wskutek pożaru kościoła.

Biblioteka klasztorowa, składająca się z 80 tysięcy tomów, 1.200 rękopisów i 40 tysięcy wartościowych manuskryptów, odtransportowana została, jak już donoszono, w wielkiej części w porę przez żołnierzy niemieckich do Rzymu, gdzie oddano ją do dyspozycji Watykanu. Niestety jednak poważna ilość bulli i innych rękopisów zaginęła, które to bezcenne skarby zamurowane były w ścianach klasztoru i których nie



naruszyli żołnierze niemieccy, okazując poszanowanie dla świętości miejsca. Pomiędzy tymi dokumentami znajduje się także oryginalny komentarz do listu do Rzymian, przetłumaczony w szóstym stuleciu przez Aufina. Ponadto był tam także egzemplarz Dantego z notatkami na marginesie z czternastego stulecia. Przypuszczalnie spaliły się w ruinach klasztornych wszystkie bulle papieskie, odnoszące się do Monte Cassino, zbierane od XI stulecia.

Po ponad dwóch miesiącach zaciętych i krwawych walk 18 maja 1944 roku patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich pod dowództwem ppor. Kazimierza Gurbiela, wkroczył do ruin klasztoru. Zatknął na murach najpierw proporzec 12 Pułku Ułanów, a następnie polską flagę.

Dopiero w kilka godzin później, na wyraźne polecenie gen. Andersa, obok polskiej flagi została wywieszona flaga brytyjska. 18 maja 1944 roku w samo południe na ruinach klasztoru Monte Cassino polski żołnierz, plutonowy Emil Czech, odegrał hejnał mariacki, ogłaszając zwycięstwo polskich żołnierzy.

Wygności na stepy

W dwóch językach, po polsku i po ukraińsku ukazała się książka „Wygności na stepy. Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski na południe Ukrainy w latach 1944–1946” Romana Kabaczija, ukraińskiego historyka i publicysty. Polską wersję książki wydał w 2012 roku Związek Ukraińców w Polsce, a wersja ukraińska zobaczyła świat w kijowskim wydawnictwie „Luta Sprawa” w 2019 roku.

KONSTANTY CZAWAGA

Roman Kabaczij pochodzi z obwodu chersońskiego. Ukończył Wydział Historyczny Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Chersoniu. W latach 2001–2005 otrzymał stypendium doktoranckie w Europejskim Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie i w 2007 roku obronił tam pracę doktorską. Był też stypendystą Szkoły Letniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jest pracownikiem Instytutu Informacji Masowej w Kijowie oraz publicystą współpracującym z mediami na Ukrainie i w Polsce.

Tematem jego doktoratu, również obszernej publikacji jest przesiedlenie 488 tys. ludności ukraińskiej w latach 1944–1946 ze wschodnich terenów Polski powojennej do Ukraińskiej SRR.

Choć minęło 70. lat od tych wydarzeń temat nie zanika. Nie tylko z powodu trwałej pamięci historycznej potomków przesiedleńców, ale także przez spekulacje niektórych środowisk politycznych, zwłaszcza w trzech obwodach galicyjskich i dwóch na Wołyniu. W ciągu ostatnich dwudziestu lat omawiano koncepcję, że wszyscy Ukraińcy przesiedleni z Polski na Ukrainę są ofiarami operacji „Wisła”, co powoduje ich negatywne nastawienie do Polski i Polaków. I czasem trudno jest udowodnić, wyjaśnić, spreycyzować, że operacja „W” odbywała się już po zakończeniu wysiedleń do USRR, a transfer ludności ukraińskiej i polskiej został zaplanowany jeszcze w trakcie tajnych negocjacji między Stalinem, Rooseveltem i Churchillem w Teheranie (1943) i Jaltie (luty 1945), kiedy granice Polski przesunięto jak pudełko zapalek ze wschodu na zachód.

Dr Roman Kabaczij dodaje, że transfery, które były dramatem Europy Środkowej i Wschodniej, zostały zaprojektowane w celu legitymizacji operacji na ciele narodów i udowodnienia, że wszystkie „amputacje” i „przeszczepy” były konieczne, uczciwe i racjonalne. 11,7 mln Niemców stało się wygnańcami z Czecho-słowacji, terenów Bałtyckich, Europy Środkowej i Wschodniej. Z Bułgarii i Rumunii na południe Ukrainy, a także na Wołyniu przesiedlano Rosjan staroobrzędowców. Nie powiodła się

jednak próba powtórki scenariusza Polski z przesiedleniem Łemków – Rusinów ze Słowacji na Wołyn, skąd repatriowano Czechów. W tych czasach podejmowano wiele prób oczyszczenia obszaru z mniejszości narodowych lub niepożądanych sąsiadów. Nie zabrakło takich inicjatyw wśród ówczesnych polityków prawicowych i lewicowych.

Roman Kabaczij dokładnie scharakteryzował różne regionalne środowiska ludności ukraińskiej. Autor używa nazw „Kresy” i „Zakierzonie”, a przesiedloną ludność ukraińską, która zamieszkiwała „za Sanem” i „za Bugiem” – Łemków, Bojków, Podlasczcuków, Chołmszczaków, Tutejszych, Ukraińców z Nadsania i Ziemi Lubaczowskiej określa zbiorowo – polscy Ukraińcy. Podobnie pisze „ukraińscy nacjonalisci”, „polscy komuniści”.

Autor prześledził etapy transportów, opowiada również w jakich okolicznościach działały komisje przesiedleńcze. Znajdujemy tam odpowiedź na pytanie, kto wyraził chęć do przesiedlenia i z jakich powodów, a kogo wysiedlano i wypędzano na siłę, czasami w sposób brutalny.

1 listopada 1944 roku pierwszy pociąg z Ukraińcami spod Hrubieszowa ze stacji Włodzimierz-Wołyński wyjechał do stacji Nowo-Chortycia koło Zaporozża. Skierowano też transporty kolejowe w rejony stepowe. Według Umowy Lubelskiej z dnia 9 września 1944 roku prawie 100 tys. Ukraińców skierowano na południe Ukrainy.

Co spowodowało dobrowolny wyjazd Chołmszczaków i części Łemków do Związku Sowieckiego? Roman Kabaczij stwierdza, że 10 tys. osób wyjechało pod wpływem agitacji miejscowych komunistów, istniały tam też bliskie związki z ortodoksją i Rosją jako obrońcą prawosławia i „rosyjskości”. Aby wyjaśnić dlaczego nazywano ich „kacapami” warto by też wspomnieć, że korzenie poglądów prorosyjskich tych ludzi sięgają jeszcze głębiej. To pod zaborem rosyjskim carskie wojsko „gorącym żelazem” nawracało unitów podlaskich do patriarchatu moskiewskiego. Niepokornych wysyłano na Syberię. Przykładem jest tragedia męczenników z Pratulina. Zostawiła tam ślad rusyfikacji też gubernia chełmska. Podczas I wojny światowej spora część



Roman Kabaczij

ludności z okolic Chelma i południowego Podlasia znalazła się w Rosji, odchodząc z wojskiem rosyjskim; potem wróciła do II Rzeczypospolitej. Chełmszczanom i Podlasczcukom o poglądach komunistycznych, jak i prawosławnym wydawało się, że za nową granicą na wschodzie powojennej Polski będą wśród swoich.

Z kolei warto też wyjaśnić niektóre szczegóły chęci Łemków do wyjazdu. Tam pod zaborem austriackim też nie zabrakło carskiej agentury rosyjskiej, która zbałamuciła część Łemków przez wciąganie ich do moskalofilijskich „Obszczestw (Towarzystw) Kaczkowskiego”. Modlili się do Białego Cesarza z Petersburga. Ponieważ nazywano ich Rusinami, dążyli do wyobraźniowej Rusi, za którą brano ówczesną Rosję. To właśnie tam, we Florynce po rozpadzie Austro-Węgier, na początku grudnia 1918 roku została powołana tak zwana Ruska Ludowa Republika Łemków, która była nastawiona prorosyjsko. W okresie międzywojennym zaistniały tam struktury komunistyczne powiązane z Moskwą. Niektórzy działacze nawet zmieniali swoje nazwiska na rosyjskie (Donskoj, Kogutow). Również tamtejsze wspólnoty cerkiewne wspierała Rosyjska Cerkiew Prawosławna. Dlatego z takich enklaw łatwiej było transferować Łemków do USRR.

Natomiast w Nadsaniu, na Ziemi Lubaczowskiej oraz na tych terenach, gdzie świadomość narodu Ukraińców była wysoka i działał Kościół greckokatolicki, ciężko było oderwać tych ludzi od ich domów. Często dochodziło tam do brutalnych

akcji wobec ukraińskiej ludności cywilnej popełnionych przez wojsko Polskie i polskie podziemie wojskowe oraz NKWD. Chyba nie raz pierwszy w historiografii niepodległej Ukrainy w tej książce znajdujemy sporo przykładów aktów terrorystycznych, dokonanych przez UPA podczas wyjazdów i transportowania rodzin ukraińskich. Na podstawie materiałów archiwalnych Roman Kabaczij stwierdza, że UPA broniła, a również na wszelki sposób zastraszała ludność ukraińską, aby nie rzucali ziemi ojczystej. Konstatuje też, że po kilku spotkaniach lokalnych przywódców ukraińskiego i polskiego podziemia wojskowego i wspólnych sporadycznych akcji bojowych przeciwko nowemu reżimowi faktycznie nie doszło do stałego porozumienia. Zarazem z wysiedleniem ludności ukraińskiej UPA straciła swoje zaplecze na tak zwanym Zakierzoniu.

Osobno dr Kabaczij zbadał też los Bojków, przesiedlonych z okolic Ustrzyk Dolnych w 1951 roku podczas wyrównywania granicy między ZSSR i PRL.

Po przeczytaniu ponad 600 stronicowej książki można się tylko domyślać, że Roman Kabaczij pokonał, bez przesady, tysiące kilometrów śladami wysiedlonych polskich Ukraińców. Poszukiwał rodzin przesiedleńców nie tylko na stepach południa Ukrainy, ale również w zachodnich obwodach tego kraju, w Polsce, na Słowacji i w Białorusi. Spotkał jeszcze żywych świadków, z którymi nagrał wywiady, zdobył unikatowe zdjęcia ze zbiorów rodzinnych, które opublikował.

W ten sposób udało się prześledzić losy osobnych przesiedlonych skupisk polskich Ukraińców. W przeważającej większości uciekli oni z kolchozów stepowych i powędrowali, niektórzy nawet pieszo czy na furmankach, z powrotem w kierunku zachodnim. Na początku grzała ich jeszcze nadzieja na powrót do swej małej Ojczyzny. Łemkowie i Ukraińcy z Nadsania osiadali w obwodach lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim, a Chołmszczaki i Podlasczcuki przeważnie na Wołyniu. Pozostali tam na stałe. Tylko niewielka garstka zakorzeniła się na południu Ukrainy i na Donbasie.

W książce zabrakło mapek, z których przeciętny czytelnik mógłby się dowiedzieć z jakich terenów, dokąd i jak pokonywali swoje wędrówki polscy Ukraińcy.

Publikacja Romana Kabaczija „Wygności na stepy. Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski na południe Ukrainy w latach 1944–1946” jest bez wątpienia lekturą podstawową dla wszystkich, którzy zajmują się problemami relacji polsko-ukraińskich lub ukraińsko-polskich czy interesują się różnego rodzaju migracjami ludności ukraińskiej z PRL do Ukraińskiej SRR. Jest to też klucz do zrozumienia zachowań m.in. ukraińskich działaczy na stanowiskach państwowych czy samorządowych, w ogóle ludzi, którzy pochodzą z rodzin powojennych przesiedleńców z Polski. Nawet jeżeli są oni drugim czy trzecim pokoleniem, trudno jest czasem, może też podświadomie, takim osobom przezwyciężyć rodzinne negatywne stereotypy wobec sąsiadów – Polaków. Wynika stąd czasem niezrozumiała biurokracja i zdarzają się nieporozumienia w realizacji niektórych projektów czy przedsięwzięć.

Aby tego uniknąć potrzebny jest dialog. Przykładem takiego porozumienia mogą służyć doroczne wzajemne gościny Łemków przesiedlonych do miejscowości Mariampol koło Halicza i przesiedlonych stąd Polaków na Śląsk. O relacjach wypędzonych Polaków i Ukraińców, ofiar Teheranu i Jaltie, opowiada też nowy film „Pokucka Troja” produkcji Kuriera Galicyjskiego. Może dzięki publikacji omówionej książki Romana Kabaczija zrodzi się także idea poważnej konferencji naukowej.

Archeologiczne odkrycia w Malhowicach

JACEK BORZECKI tekst i zdjęcia

Archeolodzy prowadzący nadzór przy rozbudowie drogi wojewódzkiej Przemyśl – Malhowice, odkryli liczne obiekty archeologiczne w Malhowicach, w połowie wzgórza schodzącego ku linii granicznej, gdzie w przyszłym roku ma ruszyć budowa przejścia granicznego „Malhowice – Niżankowice.



Grzegorz Płoskoń

– Podczas poszerzania drogi do czterech pasów przed przejściem granicznym, po zdjęciu humusu zostały odkryte liczne obiekty archeologiczne, o czym został poinformowany Urząd Ochrony Zabytków, który wstrzymał prace i nakazał przeprowadzić ratownicze badania archeologiczne. (...) Rozpoczęliśmy cztery dni temu badania. Na chwilę obecną są one w stadium mało zaawansowanym. Dopiero sam początek, ale

już możemy powiedzieć, że najprawdopodobniej jest to osada z okresu neolitu, bądź wczesnej epoki brązu, o czym mogą świadczyć jak na razie pojedyncze pozyskane zabytki krzemienne i kamiennie, i fragmenty ceramiki – powiedział nam mgr Grzegorz Płoskoń, archeolog.

Okolo 200 metrów niżej, u podnóża tegoż wzgórza, odkryto osadę z późnego okresu wpływów rzymskich. Znalaziono tu nie tylko naczynia ceramiczne, ale i piec do wypalania ceramiki. Wkrótce zostanie on przekazany do Muzeum

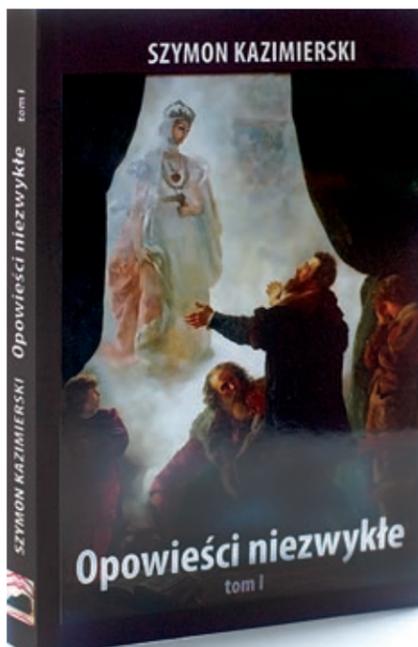
Narodowego Ziemi Przemyskiej, gdzie będzie można go oglądać.

Nie wiadomo co jeszcze odkryją archeolodzy w Malhowicach, wiadomo



natomiast, że prace przy budowie tego końcowego odcinka drogi zostaną wstrzymane co najmniej do lipca br.

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownice?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego.

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

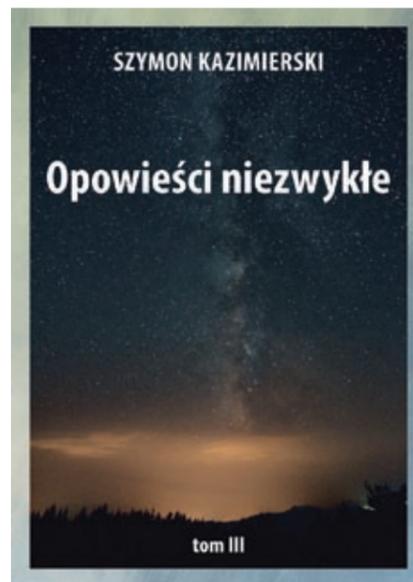
hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I, II i III można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwisz wydanie kolejnych pozycji.



W III tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego przeczytasz m.in.: Najcięższe czołgi świata, „Dora” – stalowe monstrum, Sowietci na amerykańskich czołgach, Polak, Japończyk – dwa bratanki, Westerplatte bez pozołoty, Wawer 26 grudnia 1939 roku, Przedmoście rumuńskie, Dziwaczne zakończenie wielkiej wojny, Powstanie Warszawskie. Pierwszy sierpnia dzień krwawy, Warszawskie dzieci, Powstanie Warszawskie. Borsward, Zamach stanu, A teraz ja! General Sikorski, Obozy generała Sikorskiego, Operacja „Wrench”, Nieudolność czy zbrodnia, Początek II wojny światowej. Wolne Miasto, Centralny bunkier Hitlera – Wolfsschanze, Kobyła, Suka i Kobieta z psami, Otto. Żołnierz, który nie chciał zabijać, Niedźwiedź Wojtek vel Voytek, Potworne tragedie na morzu, Jak powstała radziecka bomba atomowa, Odbudowa Warszawy oraz inne ciekawe opowieści...



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszeni byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dzieciństwa, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

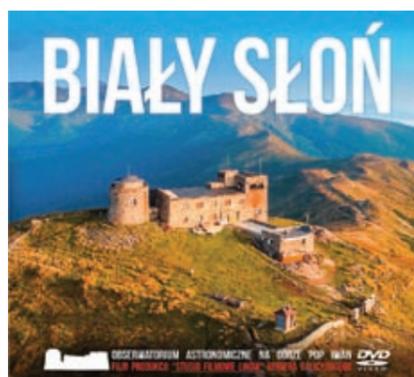
Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Storniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.



Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>) Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również

roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk,
tel.: +380 995281836;
+380 949933520;
0380 322531520;
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Umowa Warszawska

21 kwietnia przed stu laty miało miejsce podpisanie Umowy warszawskiej pomiędzy Józefem Piłsudskim i Semenem Petlurą. Dało to impuls do prowadzenia wspólnych walk Polaków i Ukraińców przeciwko bolszewikom. Aktualna sytuacja w Europie Wschodniej nakłania nas do analizy tego historycznego wydarzenia.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Ta umowa pomiędzy Polską i Ukrainą czasami określana jest jako „umowa Petlury i Piłsudskiego”. Interesujące jest to, że zarówno w polskim, jak i ukraińskim społeczeństwie wydarzenie to nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Szczególnie krytykowali Symona Petlurę ukraińscy politycy z Galicji. Uważali to za „sprzedaż” Polakom Galicji i części Wołynia. Kierownictwo ZURL widziało w tym zdradę państwową i akt hańby, który poważnie zaszkodził uznaniu ZURL na arenie międzynarodowej. Całkowicie przeciwne zdanie wypowiedział dyplomata URL, znany historyk Aleksander Szulgin, który tak ocenił krok Petlury: „Była to rewolucja w naszej polityce zagranicznej i trzeba było mieć ogromną odwagę obywatelską, aby się na nią zdecydować. Symon Petlura miał tę odwagę...”.

Umowa polsko-ukraińska z 1920 roku miała miejsce w okresie, gdy Polska i Ukraina były wycierczone latami I wojny światowej i dalszych walk o utworzenie państw narodowych i ich granic. Szczególnie trudną była sytuacja na Ukrainie, która znalazła się w całkowitej izolacji międzynarodowej. Ententa miała pretensje do Ukrainy o podpisanie separatystycznej umowy w Brześciu z państwami Centralnymi – faktycznymi jej przeciwnikami. Było to przyczyną nieuznania Ukrainy. „Czerwona” i „biała” Rosja również nie chciały stracić bogatej prowincji dawnego imperium. ZURL prowadziła wojnę z Polską, i na granicy z Rumunią, która zajęła Bukowinę, też sytuacja była niepewna.

Nieustające walki przez cały 1919 rok zmuszały Dyrektorię ZURL rozwiązywać jednocześnie zarówno kwestie obrony, jak i złożonej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Co do polityki zewnętrznej, to w rządzie również nie było jednolitego zdania. Ówczesny przewodniczący Dyktorii Wołodymyr Wynnyczenko gotów był iść na ugodę z bolszewikami. Natomiast Petlura ze wszystkich sił pragnął porozumienia z Ententą, aby skoncentrować wszystkie dostępne siły na walkę z bolszewikami. Historyk Natalia Polońska-Wasylenko podkreśla, że Ententa zastosowała całkowitą blokadę Ukrainy, nie zezwalając nawet na dostawę środków sanitarnych i leków.

Brak jednolitego stanowiska w polityce zagranicznej doprowadziła do walki na dwa fronty: z Polakami i bolszewikami. Jak wykazuje historia – taka sytuacja rzadko doprowadza do sukcesu. Porażki na frontach doprowadziły do dymisji Wołodymyra Wynnyczenki 11 lutego 1919 roku. Jego miejsce zajął Symon Petlura. Natychmiast rozpoczął działania zmierzające ku poprawie stosunków z Ententą. Jednak Wielka Brytania i Francja twardo stały na stanowisku odrodzenia Imperium Rosyjskiego i popierały „białą” Rosję. Do wyboru pozostały dwa wyjścia: iść



Spotkanie Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury w Stanisławowie, sierpień 1920 r.

na ugodę z bolszewikami, lub szukać sojusznika przeciwko „czerwonej” Moskwie. Takim sojusznikiem mogły zostać tylko Rumunia lub Polska. Rumunia nie miała zamiaru popierać utworzenie jakiegokolwiek państwa ukraińskiego na terenach Wschodniej Galicji, bo z czasem doprowadziłoby to do ukraińskich pretensji o Północną Bukowinę.

W tych warunkach jedynym państwem, która zainteresowana była istnieniem samodzielnego państwa ukraińskiego była Polska. Petlura uważał, że dzięki wsparciu Polski uda mu się poprawić stosunki z Ententą. Ówczesna sytuacja wojskowo-polityczna wymagała właśnie takiej decyzji. Należy tu podkreślić i zbieżność charakterów obu przywódców.



Józef Piłsudski i Symon Petlura w Winnicy, 17 maja 1920 r.

Lwowski historyk Jarosław Hrycak podkreśla: „Zbliżeniu Piłsudskiego i Petlury sprzyjało to, że mieli wiele wspólnego. Obydwaj stali na czele armii, nie posiadając wykształcenia wojskowego i nie mając za sobą kolejnych stopni kariery wojskowej. Oboje byli romantykami, którzy z konieczności stali się pragmatykami. Zarówno Piłsudski, jak i Petlura podzielali poglądy socjalistyczne, ale zmienili je w okresie walki o powstanie narodowych niepodległych państw. Oboje stanęli ponad wszelkimi rozgrywkami partyjnymi w swoich społeczeństwach i stali się uosobieniem walki wyzwoleniczej swoich narodów. Z tą tylko, niestety, różnicą, że Piłsudski przedstawiał naród zwycięski, a Petlura – zwyciężony. Dlatego jeden zależał całkowicie od hojności i honoru drugiego”.

Akt połączenia się URL i ZURL, przyjęty 22 stycznia 1919 roku, miał naturalnie głębokie symboliczne i hi-

storyczne znaczenie. Jednocześnie taka wola do zjednoczenia całego narodu ukraińskiego wywołała nowe polityczne problemy. Teraz wrogowie każdego z państw ukraińskich stawali się wrogiem wspólnym. Dlatego ZURL otrzymała kolejnych wrogów w postaci „białej” i „czerwonej” Rosji, a URL – Polskę i Rumunię. W tych warunkach przed ukraińską dyplomacją stało nieproste zadanie walki o interesy swego młodego państwa na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie stanowiono o powojennym podziale świata.

Pod koniec maja stało się jasne, że ZURL nie utrzyma się we Wschodniej Galicji. Dlatego na rokowania z Polakami Petlura skierował misję gen. S. Delwiga, mającą pełno-

kiem na czele podpisała umowę pokojową z Polską. Równocześnie kierownik misji potwierdził zgodę URL na granicę z zachodnim sąsiadem na rzece Zbrucz. Do Warszawy udała się misja dyplomatyczna z pełniącym obowiązki ministra spraw zagranicznych A. Lewickim na czele. Dla URL sytuacja stawała się coraz gorsza, dlatego ukraińska delegacja zmuszona była na dalsze ustępstwa. 4 listopada w Żmeryncach miała miejsce narada, w której udział wzięli Petlura i Petruszewicz. Minister spraw wojskowych, gen. W. Salski określił sytuację armii ukraińskiej jako ciężką i było to sygnałem, że polityczne kierownictwo państwa musi szukać wyjścia z tej sytuacji. Przecież wojska ukraińskie stały na granicy unicestwienia: „Rola strategii zakończyła się. Zwyciężyli nas wrogowie, a są nimi: tyfus, zimno i brak zaopatrzenia armii, bez którego żadna armia nie jest w stanie prowadzić walkę. Siły wroga nie potrzebują szczególnych wysiłków, aby wyniszczyć nas do nogi. Teraz dyplomaci powinni ratować nasze wojsko od fizycznego wyniszczenia”.

6 listopada Naczelne dowództwo UAG podpisało umowę z armią Dobrowolną o przejściu na stronę Denikina. Mieszkańcy Galicji i Nadnieprza oskarżali się nawzajem o zdradę. Resztki wojsk URL zmuszone były do wycofania się na Wołyń. 8 listopada 1919 roku Petlura zwrócił się do polskiego dowództwa z prośbą o wprowadzenie do Kamieńca Podolskiego Wojska Polskiego, by miasto nie zostało zajęte przez bolszewików.

Sytuacja bez wyjścia zmusiła stronę ukraińską do pójścia na poważne ustępstwa względem strony polskiej. 11 listopada Petlura pisał do Lewickiego: „...Bardzo szkoda, że wcześniej nie rozpoczęliśmy tych rozmów: może mielibyśmy bardziej

sprzyjające warunki podpisania umowy z Polską”.

27 listopada na Ukrainę do konsultacji z rządem wyjechał szef ukraińskiej misji dyplomatycznej A. Lewicki. Upewnił się na miejscu o katastroficznym stanie resztki armii URL wycofywały się na północ, zaś o miejscu lokalizacji rządu nikt nie wiedział.

7 grudnia 1919 roku do Warszawy przybył Główny ataman Symon Petlura. Dalsza działalność misji dyplomatycznej odbywała się pod jego przewodnictwem. Tymczasem rozmowy dyplomatyczne odroczone na ponad trzy miesiące.

Jedną z głównych przyczyn był opór endecji wobec wschodniej polityki Piłsudskiego. Gotowi byli raczej zawrzeć pokój z Rosją, niż zgodzić się na niezależność Ukrainy. Dopiero wiosną Piłsudskiemu udało się pokonać sprzeciw narodowych demokratów.

Bardzo ważną przyczyną była Ententa, która dalej stawiała na biologiczistów i na ich koncepcję „jedyną i niepodzielną” Rosji. Dopiero porażka wojsk gen. Denikina wiosną 1920 roku doprowadziła do odrodzenia kwestii ukraińskiej w społeczeństwie polskim. Rokowania wznowiono dopiero 11 marca 1920 roku. Po długich konsultacjach osiągnięto szereg uzgodnień. Do składu URL wprowadzono dwóch ministrów-Polaków: Stempowskiego – ministra rolnictwa i Józefskiego jako wiceministra spraw wewnętrznych.

W końcu doszło do podpisania Umowy warszawskiej, która składała się z części politycznej i wojskowej. 21 kwietnia 1920 roku podpisano konwencję polityczną. Według niej Rzeczpospolita Polska zobowiązywała się do niepodpisywania układów międzynarodowych, skierowanych przeciwko URL, gwarantowała narodowe prawa ukraińskim obywatelom w RP i Polakom na Ukrainie. Za uznanie niezależności URL i pomoc wojskową Symon Petlura zgadzał się uznać granicę polsko-ukraińską na rzece Zbrucz i dalej do Prypeci do jej ujścia. Zgodnie z umową rząd Piłsudskiego zrzekał się zamiarów poszerzenia terenów Polski do granic I Rzeczypospolitej z 1772 roku i uznał URL.

Częścią składową umowy była konwencja wojskowa, podpisana wkrótce 24 kwietnia 1920 roku przez ukraińskiego gen. Wołodymyra Sinklera i reprezentującego departament wojskowy RP Walerego Sławka. Umowa zakładała podwaliny pod wspólne polsko-ukraińskie działania wojskowe przeciwko wojskom bolszewickim, działającym na terenach Ukrainy.

Umowa ta miała symboliczne znaczenie dla URL. Pomimo tego, rząd Symona Petlury musiał pójść na poważne ustępstwa, bowiem uznawano de facto istniejące granice na linii styku wojsk na Ukrainie – na rzece Zbrucz. Oznaczało to utratę terenów Galicji, Zachodniego Wołynia, części Polesia, Łemkowszczyzny, Podlasia, Nadsania i Ziemi Chełmskiej. Ten krok rządu Petlury został oceniony skrajnie negatywnie przez polityków ukraińskich tego okresu i większość ludności wskazanych terenów.

Wojska polsko-ukraińskie odnosiły początkowo sukcesy i już 7 maja zajęły Kijów. Ale w czerwcu sytuacja kardynalnie się zmieniła. Pod naciskiem Armii Czerwonej wojska sojusznicze zaczęły wycofywać się. Historyczna próba zwolnienia terenów Ukrainy od bolszewików przez połączone polsko-ukraińskie siły poniosła fiasko. 18 października strona polska podpisała z sowiecką Rosją separatystyczny pokój, a 18 marca 1921 roku ułożyła swój podpis pod Ryskim układem pokojowym, faktycznie jednostronnie zrywając układy z URL.

Pomimo wszystko, Umowa Warszawska ma wielkie znaczenie historyczne nie tylko dla Ukraińców, ale i dla wielu naszych sąsiednich narodów. Możemy przypuścić, że gdyby nie było wspólnej antybolszewickiej walki Polaków i Ukraińców, to planowana przez bolszewików interwencja na Polskę, Węgry, Rumunię, Czechosłowację mogłaby zakończyć się sukcesem bolszewików. Dzięki temu, że URL odciągnęła na siebie znaczne siły armii bolszewików, takie państwa jak Estonia, Litwa, Łotwa i Finlandia miały możliwość obronić swoją niepodległość.

Wyższe uczelnie lwowskie w latach 50. XIX wieku

Najstarszy lwowski periodyk „Gazeta Lwowska” w XIX wieku wydawał też kilka dodatków, a wśród nich „Dodatek tygodniowy przy Gazecie Lwowskiej”.

JURIJ SMIRNOW

W tym „Dodatku” drukowane były archiwalne dokumenty historyczne z XIV – XVI wieków, rozprawy historyczne z historii Lwowa, np. „Opisy obrazów znajdujących się w kościołach miasta Lwowa” Felicjana Łobeskiego i statystyczne informacje, dotyczące kultury, nauki i gospodarki Królestwa Galicji i Lodomerii. Są to niezwykle cenne unikalne materiały. Między innymi w latach 1851–1860 drukowano historyczne opisy i dokładne statystyki stanu ówczesnego galicyjskich uczelni wyższych i gimnazjów. Każda uczelnia była opisana pod względem jej składu profesorskiego i studenckiego, również zbiorów, laboratoriów, muzeów.

We Lwowie najważniejszą uczelnią był oczywiście Uniwersytet, zwany w austriackich czasach Franciszkańskim (Universitas Franciscea) lub Uniwersytetem im. Franciszka I. Dyplom powortnej fundacji Uniwersytetu cesarz Franciszek I podpisał w 1817 roku, zaś uroczysta inauguracja odbyła się dnia 4 listopada tegoż roku. Pierwszym rektorem mianowany został arcybiskup rzymskokatolicki lwowski Andrzej Alojzy hr. Skarbek Ankwicz. Po roku 1848 „uległ Uniwersytet znacznym zmianom w organizacji swojej, stosownie do ogólnych rozporządzeń w całej monarchii austriackiej. Stanowił w zakresie działania swego władzę osobną, znoszącą się z Ministerstwem Oświecenia Publicznego”. Podczas Wiosny Ludów – rewolucji 1848 roku – „od rakiet ognistych artylerii austriackiej stanęła w płomieniach Akademia razem z biblioteką i całymi zbiorami”. Zostały zniszczone pomieszczenia uniwersyteckie w dawnym klasztorze ojców Trynitarzy.

Od stycznia 1850 roku wynajęto 13 pokoi na trzecim piętrze ratusza, w którym rozmieszczono kancelarię, cztery sale wydziału prawnego, dwie filozoficznego, gabinet fizyki i rolnictwa oraz gabinet historii naturalnej. Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski postanowił przekazać do potrzeb Uniwersytetu gmach dawnego konwiku jezuickiego dla młodzieży szlacheckiej przy placu św. Mikołaja. Był to nowy wielki budynek, zbudowany dopiero w 1842 roku z funduszy zapisanych przez biskupa Samuela Głowińskiego. Od 1848 roku zajmowało go wojsko austriackie. Ostatecznie gmach przekazano władzom uniwersyteckim 2 stycznia 1851 roku. Teraz te zabudowania nazywamy „starym Uniwersytetem”.

W latach 1851–1852 Uniwersytet Lwowski składał się z trzech wydziałów, mianowicie Teologicznego,



Filozoficznego i Prawa (w oryginale – Jurystycznego). W 1851 roku na Wydziale Teologicznym zatrudniono 4 profesorów, 3 studentów, 1 asystenta i 1 prywatnego docenta.

Na wydziale filologicznym było 7 profesorów, 1 profesor nadzwyczajny, 1 suplent, 1 asystent i 3 docentów prywatnych.

Na wydziale prawniczym – 6 profesorów i 1 profesor nadzwyczajny.

Wszystkich razem na Uniwersytecie wykladało 17 profesorów zwyczajnych i 2 profesorów nadzwyczajnych, 4 suplentów, 1 asystent oraz 4 docentów prywatnych.

Biblioteka uniwersytecka liczyła 33.300 książek, 311 rękopisów i 55 map geograficznych. Zbiór numizma-

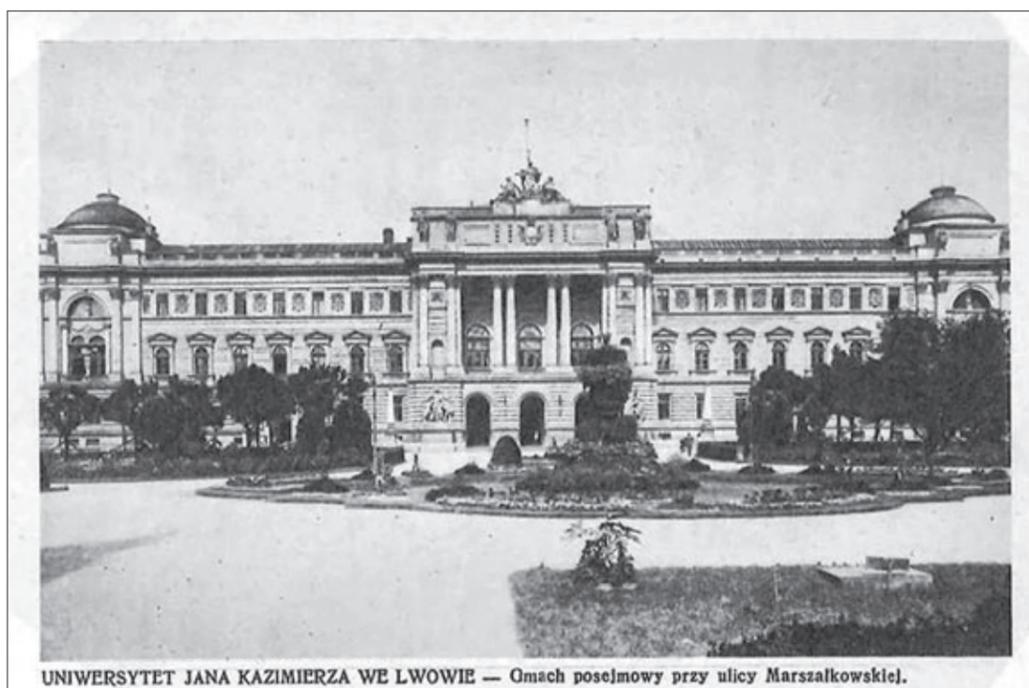
studentów. W 1852 r. – odpowiednio 361 i 298.

Na wydziale filozoficznym w 1851 r. liczba studentów stanowiła 309 (zima) i 221 (lato). W 1852 r. na tym wydziale było tylko odpowiednio 62 i 49 studentów.

Łącznie w 1851 r. na Uniwersytecie Lwowskim studiowało 924 studentów na kursie (semestrze) zimowym i 815 na letnim. W 1852 r. było tylko 698 studentów w zimie i 610 w semestrze letnim.

Dla niezamożnych studentów były przydzielane stypendia. Tak na wydziale teologicznym było 15 studentów, zaś kwota stypendiów stanowiła 600 złr. Na wydziale prawniczym – 58 stypendystów, zaś kwota

Statystyka była prowadzona również pod względem narodowym i wyznaniowym. Podczas kursu zimowego 1852 roku studiowało 121 Niemców, 5 Czechów, 1 Słowianin południowy, 255 Polaków, 314 Rusinów, 2 Rumunów. Na kurs letni wpisało się 99 Niemców, 1 Słowianin południowy, 3 Czechów, 208 Polaków, 297 Rusinów, 2 Rumunów. Katolików rzymskich było 346 na kursie zimowym i 289 na kursie letnim, grekokatolików odpowiednio 313 i 297 osób, ewangelików – 4 i 2 osoby, prawosławnych 2 osoby (Rumuni), Izraelitów – 33 i 20 osób (Żydzi). Najwięcej katolików łacińskiego obrządku było na wydziale jurystycznym, zaś grekokatolików na wydziale teologicznym.



tyczny składał się z 9573 monet, zaś zbiór mineralogiczny z 1.027 okazów minerałów.

W 1852 roku wykładowców razem na wszystkich wydziałach było 32, z nich profesorów rzeczywistych (zwyczajnych) – 17, profesorów nadzwyczajnych – 4, suplentów – 5, docentów – 3, nauczycieli – 3. Kancelaria uniwersytetu składała się z dwóch osób, a służba z czterech osób.

Na wydziale teologicznym w zimie 1851 roku liczba akademików (studentów) składała 308, w lecie 1851 r. – 293. W zimie 1852 r. liczba studentów składała 275, zaś na kursie letnim – 263.

Na wydziale prawa studiowało w 1851 r. 307 (zima) i 301 (lato)

stypendiów – 3550 złr. Na wydziale filozoficznym kwota stypendiów wynosiła tylko 400 złr.

Nie wszyscy studenci mogli sprostać wymaganiom naukowym. W 1852 r. w trakcie kursu zimowego odeszło 92 osoby. Charakterystycznym zjawiskiem było pobieranie nauk na kilku wydziałach. Tak 170 akademików z wydziału teologicznego uczęszczało też na wykłady na innych wydziałach, prawie wszyscy na filozoficznym. Na prawie takich akademików było 190 osób, zaś na filozoficznym – tylko 4. Można z tego wnioskować, że znaczna część akademików z teologicznego i prawniczego wydziałów odwiedzała też lekcje na wydziale filozoficznym.

Językami wykładowymi były niemiecki i łaciński. Na wydziale teologicznym z 13 wykładów większość prowadzona była w języku łacińskim. Pedagogikę wykładano po niemiecku, dogmatykę, teologię pastoralną i katechetykę – po rusku i po polsku. Na wydziale prawa wszystkie dyscypliny, a było ich 16, wykładano po niemiecku. Na wydziale filozoficznym wykładano aż 34 kursy, spośród nich tylko język polski i halicko-ruski wykładane były w językach narodowych. Franciszek Jaworski w swoim dziele „Uniwersytet Lwowski” (1912) uściślił, że „kreowano w r. 1849 katedrę języka i literatury ruskiej, a także na wydziale prawniczym utworzył rząd dwie katedry z językiem wy-

kładowym ruskim, jedną dla prawa cywilnego, drugą dla prawa karnego. Dla Polaków natomiast, którym pozostały jedynie wykłady kilku przedmiotów na wydziale teologicznym w języku polskim, równoległe z ruskim, wielką było zdobyczą obsadzenie katedry języka i literatury polskiej. Katedrę tę otrzymał 22 sierpnia 1856 roku Antoni Małecki”. W języku greckim odbywały się wykłady „Anabasis” Ksenofonta i „Antygona” Sofoklesa. W języku łacińskim uczono „Satyry” Horacego.

W końcu 1852 r. biblioteka uniwersytecka zawierała zbiór książek w 34.450 tomach, 312 rękopisów i 61 sztuk map geograficznych. Zbiór artystyczny składał się z rycin, litografii, obrazów olejnych i liczył „6 tomów, 21 zeszytów i 225 sztuk”. Bibliotekarzem był Franciszek Stróński, były profesor filozofii, „siwy już, ale wytrwały człowiek, Polak, ale Polak ostrożny, przewijał się wśród tych stosunków jak mógł”. W 1852 r. zbiór numizmatyczny liczył poważną ilość 9750 sztuk, zbiór mineralogiczny – 1027 okazów. Tylko w ciągu jednego roku do biblioteki wpłynęło 1150 nowych książek. W Muzeum Fizykalnym uniwersytetu było 347 aparatów i instrumentów fizycznych i chemicznych, 24 modeli mechanicznych. W Muzeum Historii Naturalnej był dział mineralogiczny (300 egzemplarzy minerałów, 200 skał i 200 skamieniałości), dział botaniczny (300 roślin egzotycznych, 3000 roślin Europy Środkowej i 300 „austriackich kryptomagów”). Założono ogród botaniczny. W dziale zoologicznym wystawiono 18 sztuk ssaków, 438 ptaków, 26 amfibi, 54 ryby, 1003 rodzajów owadów.

F. Jaworski wnioskował, że pomimo wszystko, „stan uniwersytetu był niski. Mało znaczył w opinii i w społeczeństwie, mimo tego, że wśród niemieckich profesorów znajdowali się ludzie wybitni, wielkiej pracy i zasług naukowych, jak Edward Herbst, wybitny prawnik, Fryderyk Rulf, zdolny i gładki człowiek, Ferdynand Bischoff, germanista, a przede wszystkim Ludwik Zeissberg, historyk wielkiej miary, głęboki znawca historii polskiej i płodny autor na tej niwie, pracujący dla społeczeństwa pod pięknym i szczytnym hasłem „ne panem poloniam frustra manducarem”: ażeby chleba polskiego nie jadł za darmo”. Wśród absolwentów Uniwersytetu Lwowskiego z lat ubiegłych byli zasłużeni dla Lwowa i Galicji ludzie, jak Franciszek Smolka, Kazimierz Grocholski, Ferdynand Runge, Albin Dunajewski, Karol Szajnocha.

W latach 50. XIX wieku we Lwowie osobno od Uniwersytetu działały Medyczo-Chirurgiczny Zakład Naukowy i Akademia Techniczna.

Lwów antyczny (cz. II)

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, literatem i muzealnikiem, animatorem działań kulturalnych.

Wróćmy do mało znanego, a interesującego tematu „Lwów antyczny”. W poprzednim dialogu mówiliśmy o sztuce i architekturze na motywach antycznych w mieście nad Pełtwią. O licznych i znakomych tego przykładach. Także o dziejach filologii klasycznej, jej wybitnych przedstawicielach we Lwowie, ich osiągnięciach naukowych.

Czy oprócz badań nad literaturą starożytną dokonano przekładów dzieł starożytnych i prowadzono badania nad filozofią starożytną?

Tak, jeśli chodzi o sztukę translatorską, to najbardziej zasłużoną postacią w tym zakresie był Stanisław Witwicki, mój rodak z Lubaczowa, który urodził się tam w 1878 roku. Dziś

odlewał gipsowe popiersia, rzeźbił, recenzował wystawy malarskie. Nie wiele osób wie, że wspierał swego syna Janusza przy tworzeniu Panoramy Plastyknej Dawnego Lwowa, co wiele mówi o jego przywiązaniu do tego miasta. Często wygłaszał odczyty, pisał artykuły o sztuce. Dzisiaj studenci filozofii – i nie tylko – sięgają właśnie po jego przekłady Platona, jako do jednego z fundamentów „umiłowania mądrości”.

Lwów, miał również duże osiągnięcia w archeologii śródziemnomorskiej... Czy lwowscy uczeni prowadzili badania archeologiczne?

To jest powiedziane nazbyt skromnie, bo są one wspaniałe, na miarę światową. Wszak to we Lwowie kształcił się najwybitniejszy w naszych dziejach archeolog śródziemnomorski Kazimierz Michałowski. Był synem nauczyciela i burmistrza Tamopola, gdzie się urodził i ukończył gimnazjum. Odbył studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego z zakresu archeologii klasycznej i historii sztuki. Wiedzę poszerzał na wielu uczelniach, m.in. w: Heidelberg-



Pomnik abpa Józefa Bilczewskiego w katedrze lwowskiej

W późniejszych latach zajął się głównie pracami archeologicznymi. Dzięki jego inicjatywie w 1936 roku rozpoczęto prace archeologiczne w Edfu w Egipcie. Były to pierwsze wykopaliska z udziałem polskich archeologów na obszarze śródziemnomorskim. Prace prowadzono w nekropolii faraonów oraz w mieście antycznym z okresu grecko-rzymskiego i bizantyjskiego. Liczba i jakość artystyczna zabytków pozyskanych podczas tych prac, pozwoliła na stworzenie pierwszej w Polsce stałej wystawy w powołanej Galerii Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie, której otwarcie nastąpiło w 1937 roku.

To było wielkie wydarzenie w naszej kulturze.

Później, aż do śmierci w 1972 roku, prof. Michałowski podejmował systematycznie badania archeologiczne na terenie Egiptu. Miał ogromną wiedzę i intuicję, wybitne zdolności organizacyjne i dyplomatyczne, a wszystkie jego prace były uwieńczone znakomitymi wynikami, głośnie na cały świat. Zyskał wielki autorytet i uznanie międzynarodowe. Prowadził badania archeologiczne w wielu miejscowościach. Najsłynniejsze jego odkrycia pochodzą z Faras, które było stolicą północnego królestwa Nubii w Afryce nad górnym Nilem. W latach 1961–1964 Michałowski przeprowadził tam wykopaliska ratunkowe. Badania te były częścią większego projektu, tzw. Kampanii Nubijskiej, prowadzonej pod patronatem UNESCO. A celem było ratowanie zabytków przed zalaniem wodami Nilu, w związku z budową Tamy Asuańskiej. Odkryto wówczas ruiny średniowiecznej katedry biskupów, a wraz z nimi wczesnochrześcijańskie malowidła o tematyce religijnej,

datowane od VII do XIV wieku. Zespół tak zwanych „fresków z Faras” liczący ponad 150 malowideł, jest jednym z największych i najciekawszych odkryć w latach powojennych w całej historii kultury. Zespół ten i część kamiennej dekoracji architektonicznej katedry, epitafia biskupów i kapłanów oraz miejscowe wyroby rzemieślnicze, w tym malowane naczyń ceramiczne, zostały przez profesora przewiezione do Polski w ramach umowy z rządem egipskim. Znajdują się obecnie w Warszawie w Galerii Faras nazwanej imieniem Prof. Kazimierza Michałowskiego w Muzeum Narodowym. Michałowski bowiem w ramach umowy z rządem egipskim połowę odkrytych zabytków wywiózł do Polski Są one największą atrakcją archeologiczną w Polsce, jeśli chodzi o obszar kultury antycznej. Pozostałe zabytki odkryte przez Michałowskiego w Faras znajdują się w Muzeum Narodowym Sudanu w Chartumie.

Warto też wspomnieć, że archeologią starożytną zajmował się dziś święty arcybiskup lwowski, Józef Bilczewski.

Bardzo dziękuję, że Pani o tym wspomina. Pamiętamy świętego Józefa Bilczewskiego z uroczystości beatyfikacyjnych we Lwowie w dniu 26 czerwca 2001 roku z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II i ponad pół miliona wiernych, a później to wielkie wydarzenie, jakim była kanonizacja abpa Bilczewskiego w Rzymie przez papieża Benedykta XVI w dniu 23 X 2005. I razem z nim świętego Zygmunta Gorazdowskiego. Jakby w cieniu dokonań arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w zakresie jego wielkich prac arcybiskupstkich, pozostaje fakt jego dokonań naukowych. Ale trzeba przypomnieć, że jest on twórcą w Polsce archeologii chrześcijańskiej. Jako pierwszy prowadził w tym zakresie u nas badania. Nie prowadził osobiście wykopalisk, ale swoje naukowe twierdzenia opierał na badaniach prowadzonych przez innych. Jego zainteresowania archeologią chrześcijańską zrodziły się w czasie jego pobytu w Rzymie, pełnym archiwów, bibliotek i materialnych świadectw początków chrześcijaństwa. Odwiedzał katakumby, badał starożytności chrześcijańskie. Bilczewski w Rzymie zresztą przebywał kilkakrotnie, między innymi wziął udział w II Kongresie Archeologii Chrześcijańskiej, gdzie wygłosił referat. Tytuł jego dysertacji habilitacyjnej, którą obronił w Uniwersytecie Jagiellońskim brzmiał: „Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu”.

Został arcybiskupem bardzo wcześnie, bo w wieku zaledwie 40 lat i wszystkie swe siły duchowe skierował przede wszystkim na działalność duszpasterską w niezwykle trudnych czasach.

Do nominacji arcybiskupiej zdołał zgromadzić duży dorobek naukowy, mierzony nie tylko ilością publikacji, ale rangą i pionierskim w skali światowej charakterem swoich dokonań. Myślę, że nieprzypadkowo pomnik abpa Józefa Bilczewskiego, który znajduje się w katedrze łacińskiej jest

z białego, karraryjskiego marmuru, a postać świętego jest stylizowana na rzeźbę antyczną. Autorem dzieła jest związany ze Lwowem znakomity medalier i rzeźbiarz Piotr Wójtowicz zwany lwowskim Fidiaszem. Nie bez przyczyny, bo najbardziej znane jego prace o tematyce świeckiej to rzeźby o tematyce antycznej: *Porwanie Sabinki*, *Perseusz z głową Meduzy*. Wierni we Lwowie mogą podziwiać jego wspaniałe dzieła religijne. To ołtarze pw. św. Józefa dla kościołów św. Elżbiety we Lwowie i Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie, ołtarz pw. Matki Boskiej Opiekunki dla kościoła św. Elżbiety, o której to zwrot świątyni modlą się wierni i czekają na ten fakt już tak wiele, wiele lat.. Ale chyba najdoskonalszym dziełem artystycznym Wójtowicza jest pomnik abpa Bilczewskiego. Notabene pomnik ten był szczególnym zwornikiem wystawy, która organizowałem wraz z żoną w katedrze. Wystawa, której idea zrodziła się w sercu kardynała Mariana Jaworskiego, metropolity lwowskiego, a nosiła tytuł „Jan Paweł II we Lwowie. Z wdzięcznością za kanonizację”. Została uroczystie



Posąg Juliusza Słowackiego na kamienicy we Lwowie

otwarta w katedrze tuż po uroczystościach kanonizacyjnych w Rzymie, a mianowicie 10 listopada 2005. Łączyła w swej treści dwa odległe w czasie, a przecież będące wielką i wspólną całością, a mianowicie uroczystości beatyfikacyjne we Lwowie z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II oraz kanonizacyjne z udziałem papieża Benedykta XIV. Trudno opisać wygląd tej wystawy, bo byśmy odbiegli od tematu. Dodam tylko jeszcze, że otwarcie tej wystawy odbyło się w ramach uroczystości, które obejmowały konferencję episkopatu Kościoła Łacińskiego na Ukrainie i mszę św. dziękczynną. Zgromadziły one tłumy wiernych, przedstawiciele władz, arcybiskupów, biskupów i duchowieństwo z terenu Ukrainy oraz najbardziej znaczących diecezji polskich. Otwarcia wystawy dokonali: nuncjusz apostolski abp Ivan Jurovic, ks. kard. Marian Jaworski, ks. kard. Franciszek Macharski oraz ks. kard. Stanisław Dziwisz, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Podczas homilii ks. kard. Marian Jaworski podkreślił, że wystawa ma również przygotować wiernych na Ukrainie do uroczystości kolejnej rocznicy wizyty Jana Pawła II do Lwowa. Ogłosił również, że z katedry we Lwowie wystawa zostanie przewieziona do wszystkich diecezji łacińskich i tak się stało. Organizowałem w życiu wiele ważnych wystaw, ale ta była zupełnie wyjątkowa.



Kamienica w Rynku lwowskim, gdzie mieszkał Szymon Szymonowicz

w mieście istnieje ulica jego imienia, którą czasem mijam w zadumie. Witwicki uczył się w szkołach lwowskich, od 1896 roku studiował na Uniwersytecie Lwowskim, między innymi filozofię i psychologię. Tam się doktoryzował, następnie wiedzę pogłębiał na uniwersytetach w Wiedniu i Lipsku.. Zalicza się go do sławnej, tzw. szkoły „lwowsko-warszawskiej”. Uważa się go za jednego z „ojców” polskiej psychologii, po II wojnie światowej był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. A dziś w zakresie psychologii włączana jest prestiżowa nagroda jego imienia. Ale zajmował się nie tylko psychologią. Należał do wybitnych znawców kultury starożytnej, a przeszedł do dziejów naszej kultury przede wszystkim jako autor wybitnego literacko przekładu niemal całości dzieł Platona wraz z komentarzami. W 1909 roku wydany został pierwszy z przetłumaczonych z dialogów Platona, a mianowicie sławna „Uczta”. Do końca życia zajmował się tłumaczeniem i objaśnianiem dzieł Platona. Przekłady te, uznaje się obecnie za doskonale pod względem przystępności i wnikliwości analiz. Tłumacz niekiedy ilustrował swe przekłady, tworzył akwarele, akwaforty, drzeworyty. Projektował okładki czasopism,

gu, Paryżu, Rzymie i Atenach. Jako młody, wybijający się naukowiec brał udział w międzynarodowych wykopaliskach prowadzonych w Delos, greckiej wyspie, niewielkiej, ale pełnej najwspanialszych zabytków antycznych, położonej w archipelagu Cyklad na Morzu Egejskim. W 1926 roku obronił doktorat na Uniwersytecie Lwowskim poświęcony Niobidom w sztuce greckiej, co było początkiem jego kariery naukowej. Pięć lat później uzyskał habilitację na podstawie rozprawy o portretach hellenistycznych i rzymskich właśnie ze wspomnianej wyspy Delos. O randze pracy świadczy to, że opublikowano ją następnie w Paryżu.



Dom we Lwowie, gdzie spędził dzieciństwo Jan Parandowski ul. Dumsa 5, dziś Piotra Wójtowicza

Wróćmy jednak do tematu. No, a jakie odzwierciedlenie ma kultura antyczna w polskiej literaturze, tej która powstawała we Lwowie i w pobliskich miastach, na Kresach, w ciągu wieków? W poprzedniej rozmowie wspominał Pan Jana Paradowskiego i jego wielkie zasługi dla popularyzacji antyku. A inni? Jak kultura Grecji i Rzymu inspirowała poszczególne pisarzy i poetów?

To temat ciekawy, wielowątkowy i obszerny. Może jeszcze raz przypomnę, bo kiedyś już o tym wspominałem, że pierwszy dwór renesansowy w dawnej, sięgającej wówczas od morza do morza, Rzeczypospolitej powstał właśnie pod Lwowem, w małym Dunajowie. A został założony przez arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, który zanim został arcybiskupem wiele lat wędrował po Europie i przez dłuższy czas przebywał na dworze papieskim w Rzymie, gdzie głęboko się przejął ideami renesansu. Już jako arcybiskup lwowski zapraszał do Dunajowa na dysputy filozoficzne, teologiczne i literackie słynnych humanistów, a także wybranych mieszkańców Lwowa i okolic. Na dworze w Dunajowie przez dłuższy okres przebywał, m.in. Włoch, słynny Kallimach, (F. Buonaccorsi) humanista i pisarz, autor świetnej monografii poświęconej arcybiskupowi, ale też pierwszych erotyków na terenie Rzeczypospolitej, kierowanych do mieszczyki lwowskiej, tajemniczej Fanni. W zasadzie był pierwszym pisarzem przynoszącym do Polski czyste antyczne treści. Zapewne idee i wieści o spotkaniach w Dunajowie, docierały też do pobliskiego Żurawna, gdzie przyszedł na świat w 1505 roku Mikołaj Rej. Nie można też zapomnieć, że Mikołaj Rej później kształcił się, między innymi, przez dwa lata we Lwowie, znał to miasto, a później ożenił się z Zofią Kościelną z Sędziszowa – siostrzenicą arcybiskupa lwowskiego Andrzeja Boryszewskiego, który kupił i ofiarował krewnym wiele dóbr ziemskich. Ten, który po raz pierwszy głosił: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi i swój język mają” – był humanistą, renesansowym poetą, prozaikiem, dramaturgiem i tłumaczem, a twórczość jego zdumiewa bogactwem. Zwany jest „ojcem literatury polskiej”, bo pierwszy odważył się pisać po polsku, a nie jak jego poprzednicy – po łacinie. Urok brzmienia ojczystej mowy, poczucie piękna, kształtował najpierw wśród krajobrazów grodu położonego w widłach Dniestru i jego dopływów Krechówki i Świcy, czyli w Żurawnie, gdzie usiłując ostatnio powołać do istnienia muzeum tego pisarza.

No dobrze, a jak widoczna jest w twórczości Reja fascynacja antykiem?

W literaturze polskiego renesansu, możemy mówić o inspiracjach gatunkowych, tematycznych i filozoficznych. Na wzór antyczny zostały przeniesione do naszej literatury formy: fraszki, elegii, dramatu, eposu, epigramatu, dramatu, pieśni i hymnu. Wzorzono się na lirykach Horacego, sielankach Teokryta. Studiowano filozofów greckich i rzymskich. Wpływ myśli antycznych pisarzy historycznych jest widoczny już u naszego najspanialszego historyka staropolskiego Jana Długosza, który pod koniec swego życia, będąc arcybiskupem lwowskim, napisał po łacinie

monumentalne dzieło „Kroniki Królestwa Polskiego”. To najcenniejsza pod względem naukowym staropolska historia naszego państwa. Obiektywna, pisana z talentem, a tworzona w oparciu o źródła polskie, ale też wzorowana na „Dziejach Rzymu od założenia miasta” Tytusa Liwiusza. Dzieła przywiezione przez Długosza, z którego uczył się, jak układać swe „Kroniki”. Wracając do samego Reja, trzeba podkreślić, że w twórczości odnajdujemy prawie wszystkie wymienione formy literackie, a oficynie czerpał z myśli i osiągnięć starożytnych. Choć jego wykształcenie było wybiórcze, to jednak był uzdolnionym samoukiem, wiele czytał, był wnikliwym obserwatorem otoczenia. Potrafił przenieść na polskie realia zasady filozofii i poetyki, a także mitologii antycznej. Nie ograniczył się do poznania filozofii antycznej, ale również wprowadził jej elementy do swojej twórczości. Jego jedno z



„Wizerunek żywota człowieka poczciwego” M. Reja

najciekawszych dzieł to „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego...” wydany w 1558 w Krakowie. Ma charakter parenetyczny, czyli przedstawia wzór godny do naśladowania. Dzieło pisane wierszem, oparte jest na wcześniejszym *Zodiacus vitae* z 1531, którego autorem był Pietro Angelo Manzoli (Palingenius), zwolennik filozofii Platona. Ale Rej tekst pierwotny potraktował swobodnie, w miejsce poety rozważającego różne wersje życiowe wprowadził młodzieńca, który poszukując mądrości rozpoczyna wędrówkę do szkoły Hipokratesa, a następnie rusza do mędrców, m.in. do Diogenesa, Epikura, Sokratesa, Platona i Arystotelesa. Utwór prezentuje ich poglądy, choć nie zawsze dokładnie. Rej ożywia narrację, bo napotkani filozofowie nie tylko nauczają, ale też komentują zdarzenia i postępy ludzi. Odbiega od wymowy dzieła włoskiego, którego motywem była platońska niechęć do świata materialnego. Rej natomiast krytykuje życie światowe oraz pogoń za dobrami doczesnymi i dodaje do tego pochwałę ziemianńskiego życia na wsi jako preferowany model życia. Poprzez to dzieło, a także przez późniejsze „Zwierciadło” Rej wprowadził w naszą kulturę wzór osobowy, który wśród szlachty utrzymywał się przez wiele wieków. Słowo „pocziwy” ma w jego twórczości szersze znaczenie niż to, jak dziś je rozumiemy. Pocziwy – według Reja – to człowiek nie tylko dobry, ale pracowity i religijny, czerpiący wzory z Biblii, dbający o swe gospodarstwo i dom, roztropny i żyjący w zgodzie z naturą, miłujący swą rodzinę, życzliwy ludziom, rycerski i dzielny obrońca ojczyzny, zwłaszcza na Kresach. Cieszący się urokami życia domowego, codzienności i pięknem rodzimej przyrody. Wzór owego ziemianina jest całkowicie wzorowany na poglądach antycznych stoików. W utworach tych widać

cechy epikureizmu, bo autor namawia do radości, szczęścia, zadowolenia z posiadanych dóbr. Pragnie, by każdy dążył do przyjemności w granicach rozsądku. W zasadzie jak się temu wzorcowi poważnie przyjrzeć, to jest on atrakcyjny, nadal aktualny.

A inni lwowscy twórcy tego okresu?

To przede wszystkim Szymon Szymonowicz, jeden z trzech najwybitniejszych pisarzy polskiego renesansu, obok Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Szymonowicz urodził się we Lwowie w 1558 roku, w kamienicy tuż obok katedry łacińskiej, istniejącej do dziś. W latach 1570–1575 uczęszczał do lwowskiej szkoły katedralnej, nie miał więc do szkoły daleko. Następnie kształcił się w Akademii Krakowskiej, później we Francji i Belgii. Wrócił do Lwowa, gdzie przez wiele lat mieszkał i tworzył. Był bliskim współpracownikiem hetmana Jana Zamoyskiego, współtwórcą i organizatorem Akademii Zamoyskiej, także wzorcowej drukarni. Miarą uznania dla jego pracy literackiej było nadanie mu przez króla tytułu poety „Sacris Maiestatis Regiae”. Największym jego osiągnięciem są „Sielanki”, od ruskiego słowa „seło”, utwory o tematyce wiejskiej, które zyskały mu sławę; między innymi później w wykładach paryskich podkreślał ich piękno Mickiewicz. Był to zbiór dwudziestu utworów, wydany w Zamościu w 1614 roku, pisanych wytwornym językiem. Poeta wprowadził w nich realia polskie i ruskie, piękne opisy przyrody. Renesansowe uznanie harmonii świata i natury nie przeszkodziło mu w realistycznym ukazaniu ciężkiej doli chłopów w „Żeńcach”; umiłowanie staropolskich obyczajów, opis wesela szlacheckiego odnajdujemy w równie znakomitej artystycznie sielance „Kołacze”. Połączenie konwencjonalnego kostiumu pasterskiego, tradycji poezji antycznej (głównie Simonidesa z Keos, poety greckiego z VI/V wieku p.n.e., a także „Bukolikach” Wergiliusza) z polskimi i ruskimi realiami stworzyło, dzięki jego talentowi, dzieło wybitne, które nie straciło uroku i dziś. Później jego drogą poszli lwowscy poeci baroku, starszy Józef Bartłomiej Zimorowicz, autor książki „Sielanki nowe ruskie” i Szymon Zimorowicz, który na wesele brata napisał piękne „Roksolanki, to jest ruskie panny”, cykl uroczych 69 pieśni, śpiewanych na przemian przez chłopców i dziewczęta.

A jeszcze inni twórcy baroku?

Wiek XVII to ciąg wyniszczających Rzeczpospolitą wojen: powstanie Chmielnickiego, wojny z Moskwą, z Siedmiogrodem, z Tatarami, z Turkami, ze Szwecją. Nic więc dziwnego, że właśnie w tym okresie powstawały utwory odnoszące się do tych wydarzeń, często w formie eposu. Jedną z wybitniejszych postaci literackich tej epoki był Samuel Twardowski, który urodził się w 1600, pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej. Brał udział w wojnie z Turkami, w bitwie pod Chocimiem w 1621 roku, a później posłował do Turcji. Następnie dzierżawił wioski, między innymi na Podolu. Jego twórczość była bogata i różnorodna gatunkowo, pisał i poematy historyczne i romanse, także na motywach antycznych „Dafnis w drzewo bobkowe przemieniła się” – o miłości Apollina do nimfy; wreszcie poematy satyryczne i panegiriki. Ogromnie ciekawym, obszernym dziełem epickim był pisany w formie wierszowanej relacji, zachowujący

chronikarski układ zdarzeń utwór „Wojna domowa”, wydany później w czterech księgach. To dzieło pisane trzynastogłoskowcem relacjonuje niezliczone potyczki, bitwy i obejmuje okres od 1648 do 1660 roku, a więc wojny z Kozakami, Moskwą, Turcją i Szwedami. Jej głównymi bohaterami są Jarema Wiśniowiecki i król Jan Kazimierz. Poemat, który wzorowany był na „Iliadzie” Homera uchodzi za znakomity przykład epiki sarmackiej, fascynował później Henryka Sienkiewicza w czasie jego pracy nad „Trylogią”. Inspirował się też „Wojną domową” Wacław Potocki, autor pieśni i powiastek religijnych, obszernych romansów wierszem, a także liczącego około dwóch tysięcy utworów zbioru pod tytułem „Ogród”, jak również krótkich, znakomych, o charakterze etycznym „Moralioń”. Przeszedł jednak do historii literatury przede wszystkim jako autor dzieła pod tytułem „Wojna chocimska”. Ten



Odświeżenie tablicy M. Reja w Żurawnie, 2017

epos w dziesięciu częściach, który został oparty między innymi na diariuszu Jakuba Sobieskiego (ojca króla Jana III), opowiada barwnie, z wieloma dygresjami, o wyprawie chocimskiej w 1621 roku, o jej bohaterach: hetmanie Chodkiewiczu, Sahajdacznym, Lubomirskim i Lipskim. Utwór – pełen plastycznych opisów zmiennych scen bitewnych – jest apoteozą męstwa obrońców twierdzy, obrońców krzyża przed półksiężycem. Potocki tworzył to dzieło chcąc zachęcić współczesnych do włączenia się w obronę kraju.

No, a romantyzm to na naszych ziemiach pewno głównie Juliusz Słowacki?

Jak najbardziej. Jak wiadomo otrzymał bardzo staranne wykształcenie, znał m.in. łacinę i grekę, wychowywał się wśród elity kulturalnej kraju, najpierw w Krzemiercu, gdzie przyszedł na świat w 1809 roku i gdzie zaczął naukę w gimnazjum. Jego ojciec Euzebiusz był profesorem sławnego liceum, wykładał poetykę, sam był uzdolnionym literatem. Juliusz później studiował w Wilnie, a matka jego Salomea stworzyła w tym mieście salon literacki. Interesował się szeroko pojętą kulturą i literaturą, filozofią antyczną i poezją. Jest to bardzo widoczne w jego twórczości, między innymi w „Beniowskim”, także w jego jednym z najważniejszych utworów „Królu Duchu”. Na temat tych inspiracji powstała zresztą bardzo ciekawa książka prof. Tadeusza Sinko „Hellenizm Słowackiego”, wydany po raz pierwszy w Krakowie w 1909 r. Ale najciekawszym w tym zakresie jest utwór Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”, poemat dygresyjny napisany w latach 1836/1837 na Wschodzie, po czę-

ści tworzonej później w roku 1839 w Paryżu. Utwór nie został ukończony. Jest opisem podróży do źródeł wiary chrześcijańskiej, a zarazem podróży do źródeł kultury europejskiej. Oparty jest na wzorze modnej w tamtej epoce – literackiej podróży romantycznej. W utworze znajdujemy znakomite opisy Włoch, tam Neapolu, podróży statkiem, także Grecji. Ale najbardziej sławny i najciekawszy artystycznie fragment tego utworu bezpośrednio dotyczący zabytku antycznej kultury greckiej. To fragment pieśni VIII „Grób Agamemnona” Inspiracją do jego napisania stał się pobyt Juliusza Słowackiego w ruinach starożytnych Myken, szczególnie w tej budowlu, którą wówczas uważano za grobowiec króla Agamemnona króla Argos i Myken, jednego z bohaterów „Iliady” Homera, naczelnego wodza Achajów. W miejscu tym poeta doznaje dotknięcia wielkości i natchnienia. To poetycki zapis spotkania z wielką

przeszłością i zarazem teraźniejszością ówczesnej, zniewolonej Polski. W utworze poeta, między innymi, przypomina krwawe dzieje rodu Atrydów, które znane są mu dzięki Homerowi. Promień słońca który wpada do grobowca Słowacki przyrównuje do struny z harfy Homera. Utwór składa się jakby z dwóch części. W pierwszej z nich podmiot liryczny, zwiedzając grób, snuje luźne refleksje na temat poezji, historii Grecji i Homera, bohaterstwa Spartan pod Termopilami. Właśnie te rozważania są pretekstem w części dalszej do rozpatrywania dramatycznej wówczas sytuacji zniewolonej Polski, krytyki polskich wad narodowych: tchórzostwa, niezdolności do czynu, nieuzasadnionego niczym poczucia dumy, a także sytuacji samego poety, pełnego winy z powodu tego, że nie wziął udziału w powstaniu listopadowym, ale też tym bardziej odpowiedzialnego za swą misję wieszczą. A jednak w utworze tym Słowacki zagrzewa do oporu i walki – takie jest główne jego przesłanie. Wiersz wzbudził wielkie polemiki wśród współczesnych poeci, pokolenia listopadowego i był odebrany jako gwałtowny atak na przywódców powstania. Inaczej przez pokolenie styczniowe – jako wezwanie do czynu zbrojnego. „Grób Agamemnona” to szczyty naszej liryki patriotycznej.

Może tymczasem przezwijmy na razie nasz, tym razem długi dialog, bo pewno nie wyczerpaliśmy w pełni tematu „Lwów antyczny”.

Z całą pewnością nie wyczerpaliśmy, a warto ten temat kontynuować, bo dotyczy istotnej cechy kultury Lwowa i Kresów.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Amnezja związana z „Tajnym Protokołem”

Zdawać by się mogło, że o tzw. „Tajnym protokole” do „Paktu Ribbentrop – Mołotow” wszystko już wiadomo. O jego istnieniu „wolny świat” dowiedział się jeszcze w 1946 roku. Na jego temat powstały dziesiątki historycznych prac, analiz. W latach 1991–2000, po rozpadzie ZSRR, w „epoce Jelcyna”, rosyjskie archiwa stały się (na krótki czas) „dostępniejsze”, co pozwoliło na dotarcie do dokumentów opisujących realia „dookoła” powstania „Protokołu” i „Paktu”. Raz jeszcze – niby wszystko wiadomo. Otóż niezupełnie.

ARTUR DESKA

Dla osób zajmujących się (poza Rosją) historią, a szczególnie dla tych, które „poważnie” zajmują się początkiem II wojny światowej, „Pakt” był i jest dowodem na to, że ZSRR planował agresję. Tak interpretowane są zapisy „Tajnego Protokołu” dzielącego pomiędzy III Rzeszę i ZSRR „strefy wpływów”, tak interpretowana jest mapa z zamasytym podpisem Stalina i Ribbentropa z zaznaczonymi „strefami” i wreszcie tak interpretowane jest to, co podpisaniu „Protokołu” miało miejsce – radziecka wojna z Polską, „wojna zimowa” z Finlandią, aneksja Litwy, Łotwy i Estonii, Besarabii. Znowuż więc – niby wszystko jasne. Tymczasem to nie do końca tak. W latach 1939–1991 w Związku Radzieckim i w krajach „satelickich” obowiązywała inna historia. „Pakt Ribbentrop – Mołotow” był oceniany jako efekt mądrych i przewidujących działań kierownictwa ZSRR (czytaj – Stalina), dzięki któremu Związek Radziecki zapewnił sobie pokój i bezpieczeństwo i „odsunął” od siebie wojnę na dwa lata. Oczywiście, to bzdurna propaganda – będzie o tym – ale właśnie taka wersja była „obowiązująca”. Istnienie „Tajnego Protokołu”, w tej narracji, albo ignorowano, albo sugerowano, że jest on prowokacyjną fałszywką – o jego „historii” też jeszcze będzie.

Jedną z klęsk rosyjskich reformatorów lat dziewięćdziesiątych jest to, że nie odważyli się oni ostatecznie i jednoznacznie rozprawić się z mitami Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Uwaga – wyraźnie piszę! Z mitami, nie z prawdziwą historią! A wśród przeróżnych mitów, takich jak ten o 28 Panfilowcach, jak ten o Stalinie na peronie moskiewskiego dworca, jak ten o głodzie wywołanej blokadą Leningradu, ten o „zdradzie” 2 Armii Uderzeniowej (jestem gotów do dyskusji na temat każdego z nich), istnieje także ten o „Pakcie Ribbentrop – Mołotow” zawartym „w przeddzień wojny” (!) i gwarantującym pokój. Także w Rosji nigdy ostatecznie, głośno i oficjalnie nie rozprawiono się z tymi mitami! Tak, coś tam „bąkano półgębkiem”, coś tam publikowali „peryferyjni” publicyści i historycy. Jednak żaden oficjalny, żaden „uznany” i prominentny historyk, nigdy, głośno, tak by jednoznacznie i ostatecznie z propagandą skończyć nie oświadczył, że „stalinowska” interpretacja „Paktu” i „Protokołu”, nie ma nic z historią wspólnego. Dzięki temu, w głowach części obywateli RF, gorzej, w głowach obywateli byłych republik ZSRR, a także w głowach obywateli byłych „państw satelickich”, gdzie tam sobie hula przekonanie, że „Pakt” był „ok”. Z tego dzisiaj Rosja korzysta.

Dzisiaj, w ramach toczonyj przez Rosję „historycznej wojny” padają oskarżenia, że to nie III Rzesza, nie ZSRR są winne jej wybuchowi, ale Polska właśnie. Aby udowodnić tę hucpę, rosyjscy prezydenci i rządowi „historycy” i inni „eksperci” na wszelkie sposoby starają się „przeinterpretować” (czyli powrócić do stalinowskiej) logiczną ocenę „Paktu” i „Protokołu”. Bowiem „Pakt” i „Protokół”, razem z wydarzeniami, które miały miejsce pomiędzy 1 września 1939 i 22 czerwca 1941, jednoznacznie przeczą dzisiejszym „odkrywczym” rosyjskim tezom. Jednym słowem nie sposób bredzić o jakiejś tam winie Polski, nie „rozprawiliśmy” się najpierw z „Paktem” i „Protokołem”. Próbują zatem. Wiktor Suworow (Rezun) określa ich „produkcje” jako „grafo-mańskie dzieła rozpowszechniające „fałszywki historyczne”, a ich samych mianem „szarlatanów serwujących publiczności tanie pseudo sensacje, godne serialu o Stirlitzu”.

Konieczne jest pewne wyjaśnienie. Jeden z moich ulubionych rosyjskich historyków, jeden z tych nielicznych, którzy w Rosji są godni tego miana, Mark Solonin, w jednej z książek („Pranie Mózgu” – DW REBIS, 2014) wyjaśnił kim tak naprawdę są ci usłudni, kremłowscy „historycy” – „szarlatani” i jaką wartość mają ich prace. Z uwagi na ograniczenia wynikające z rozmiarów tego tekstu – cytował nie będę, za to gorąco zapraszam do czytania. W skrócie – to NIE SĄ HISTORYCY, chociaż takimi się mienia! To utytułowani, usłudni i pokorni słudzy propagandy, gotowi (za odpowiednie dobra) każda bajkę do rangi historycznego faktu podnieść! Oni to teraz, „zgodnie z najwyższą dyrektywą” w „Pakcie” dzisiaj znowu akt służący pokojowi widzą, o „Protokole” zapominają, a w Polsce sprawcy wojny upatrują. Raz jeszcze – „Pranie Mózgu” polecam!

Oprócz uporczywej i trwającej kilka dziesięcioleci propagandy (obecnie wznowionej przez Kreml i jego „szarlatanów”) problemem jest „poziom odporność” na historyczne manipulacje. Aby się oprzeć tym bzdurom – trzeba mieć wiedzę. Inaczej trudno. Tymczasem powszechna wiedza o wielu historycznych wydarzeniach jest mniej jak szczytkowa. Może inaczej – jest szablonowa i jej wartość można sklasyfikować (używając muzycznej klasyfikacji) raczej jako pop, może nawet jako disco polo, a nie jako klasykę. Taki stan ma wpływ na łatwość, z jaką przenika do świadomości propagandowa wersja historii. Na łatwość, z jaką można manipulować mniemaniem i ocenami. Na sukces „szarlatanów”. Postanowiłem przygotować „szczepionkę”. Zgoda, nie jestem historykiem. Wie-



Spotkanie Józefa Stalina z Joachimem von Ribbentropem w Moskwie 23 sierpnia 1939 roku

dzę czerpię rzadko z materiałów źródłowych, częściej z prac historyków, których szanuję i poważam. Czytam i prace „szarlatanów”, gdyż uznaję je za dobrą dla mnie „szczepionkę” na „posthistorię”, czyli na historyczne bzdury i manipulacje. W sumie, nieskromnie uważam, że przez wiele lat zajmując się totalitarnymi systemami XX stulecia, zgromadziłem nie tylko przyzwoitą bibliotekę, ale także sporą wiedzę – tak o ZSRR, jak i o III Rzeszy. Także o „Pakcie Ribbentrop – Mołotow”, „Tajnym Protokole” i wszystkim tym, co im przed ich podpisaniem i po ich podpisaniu „towarzyszyło”. Dla tych, których to zainteresuje – postaram się opisać.

Pierwsza „ciekawostka”. Zawarty 23 sierpnia 1939 roku „Pakt Ribbentrop – Mołotow” jest nazywany inaczej (oficjalnie) „Paktem o nieagresji”. „Nieagresji” pomiędzy III Rzeszą, a ZSRR! O jakiej „agresji” może być mowa, jeśli te państwa nie miały nawet metra wspólnej granicy?! Nie miały jej aż do września 1939 roku, czyli do agresji właśnie! Agresji najpierw III Rzeszy (1 września), a następnie ZSRR na Polskę (17 września)! Jakakolwiek „agresja” tak ze strony III Rzeszy na ZSRR, jak i ze strony ZSRR na III Rzeszę, stała się możliwa dopiero po klęsce Polski i powstaniu niemiecko-radzieckiej „strefy demarkacyjnej”, czyli granicy. Sam „Pakt” jest właściwie nudnym gładzeniem o współpracy, ale „Protokół”, prawda, że dyplomatycznym językiem, ale zezwala na agresję ZSRR na Polskę, Litwę, Estonię, Łotwę i Finlandię, a III Rzeszy na Polskę i zakłada powstanie wspólnej granicy.

Cytuję tekst „Tajnego Protokołu”, bo wielu o nim mówi, a mało kto zna jego tekst: „Z okazji podpisania paktu o nieagresji między Rzeszą Niemiecką a ZSRR podpisani pełnomocnicy obu stron poruszyli w ściśle poufnej wymianie zdań sprawę wzajemnego rozgraniczenia sfer interesów obu stron. Wymiana ta doprowadziła do następującego wyniku: 1. Na wypadek przekształcenia terytorialno-politycznego obszaru należącego do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa), północna granica Litwy tworzy automatycznie granicę sfery interesów niemieckich i ZSRR, przy czym obie strony uznają roszczenia Litwy do terytorium wileńskiego. 2. Na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów należących do państwa polskiego, sfery interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone w przybliżeniu przez linię Narew – Wisła – San. Kwestia, czy i w interesie obu uznane będzie za pożądane utrzymanie niepodległego państwa polskiego zostanie definitywnie zdecydowane dopiero w ciągu dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą tę kwestię na drodze przyjacielskiego porozumienia. 3. Jeżeli chodzi o południowy wschód Europy, to ze strony radzieckiej podkreśla się zainteresowanie Besarabią. Ze strony Niemiec stwierdza się zupełne desinteressement odnośnie do tego terytorium. 4. Protokół ten traktowany będzie przez obie strony w sposób ściśle tajny. Podpisano: za rząd Rzeszy Niemieckiej – J. Ribbentrop, za rząd ZSRR – W. Mołotow. Moskwa, 23 sierpnia 1939”.

Na marginesie pozwolę sobie zauważyć, że 17 września nie było żadnego „Wyzwolenczego Marszu” na Zach. Ukrainę i Białoruś jak to nazywała radziecka propaganda, a była zwyczajna radziecka agresja na Polskę! Najpierw – walki Armii Czerwonej z Korpusem Ochrony Pogranicza, później z Wojskiem Polskim. Areszty i okupacyjna administracja. Komunikacja i kolejne areszty. Areszty nie tylko Polaków, ale i Ukraińców i Białorusinów. Wszystko – „uzupełnione” rekwizycjami, konfiskatami, przymusową kolektywizacją i grabieżami. Było to możliwe właśnie w następstwie „Tajnego Protokołu”, który był integralną częścią „Paktu” – „Paktu o nieagresji”. Retoryczne pytanie – co miało miejsce w rezultacie podpisania przez III Rzeszę i ZSRR „Paktu o nieagresji” – „Wyzwolenczy Marsz” czy „agresja” na Polskę? Dla mnie sprawa jasna – określenie „Wyzwolenczy Marsz” miało za zadanie ukrycie agresji.

Zarówno „Pakt” jak i „protokół” nie wzięły się znikąd. Po pierwsze, Stalin był okrutnym, podstępny, fałszywym i zbrodniczym, ale nie był głupim, impulsywnym, nielogicznym. Jego decyzje ZAWSZE były (w kategoriach umacniania władzy przez Stalina i w kategoriach hegemonii komunizmu) logicznie uzasadnione i strategicznie przemyślane. Tak, Stalin mógł się mylić i często się mylił, ale nie znalazłem ŻADNEJ (a przeczytałem wiele) relacji opisującej Stalina, podejmującego decyzję, której by wcześniej nie przeżył. Uważam, że tak też było z decyzją o zmianie polityki zagranicznej ZSRR – to była uprzednio przemyślana i logicznie uzasadniona decyzja. Jej realizacja trwała ponad pół roku, a podpisanie „Paktu” i „Protokołu” było spektakularnym, ale tylko jednym z jej następstw.

Najpierw był 10 marca 1939 roku i tzw. „Kasztanowa mowa” Stalina. Był to referat sprawozdawczy Stalina poświęcony polityce zagranicznej ZSRR na XVIII Zjeździe KPZR w Moskwie. Nazwa „Kasztanowa mowa” wzięła się od słów Stalina, w których stwierdził, że nie pozwoli, aby ZSRR „został wciągnięty do konfliktów przez podżegaczy wojennych, którzy przywykli do tego, by inni wyciągali za nich kasztany z ognia”. Był to miły dla ucha, w ówczesnych kategoriach politycznie poprawny, ale tylko komunal. Ważniejsze było coś innego. Stalin: „ZSRR może porozumieć się z każdym państwem, bez względu na jego ustrój”. Ta deklaracja gotowości do współpracy „ze wszystkimi” sugerowała gotowość do podjęcia „dialogu” z III Rzeszą. Staje się to oczywiste, gdy weźmie się jeszcze pod uwagę fakt, że Stalin w tym samym przemówieniu ogłosił, że wbrew

nazwie (!), pakt antykominternowski (III Rzesza, Japonia, Włochy oraz (do 1941 roku): Węgry, Mandżukuo, Hiszpania, Bułgaria, Dania, Finlandia, Rumunia, Chorwacja, Słowacja i rząd Wang Jingweia w Nankinie) wymierzony jest nie przeciwko ZSRR, ale przeciwko Anglii, Francji i USA (!).

Po czym nastąpił dzień 3 maja 1939 roku, kiedy wieloletni komisarz ludowy Spraw Zagranicznych ZSRR, Maksym Litwinow, stracił stanowisko na rzecz Władysława Molotowa. Po pierwsze Litwinow był Żydem (Enoch Meyer Wallach-Finkelstein) i było powszechnie wiadomo, biorąc pod uwagę, że u podstaw ideologii III Rzeszy leżał skrajny antysemityzm, usunięcie z funkcji ministra (komisarza) Spraw Zagranicznych Żyda, musiało być odebrane z zadowoleniem, a możliwe, że zostało odebrane jako sygnał o gotowości do zmiany antyhitlerowskiej polityki i retoryki ZSRR. Po drugie, Litwinow był zwolennikiem ogólnego systemu bezpieczeństwa, z udziałem Anglii, Francji i innych

pozostania na oboczu konfliktu i przystąpienia do wojny w dogodnym dla nas momencie (...) Doświadczenie (...) wskazuje, że w okresie pokoju niemożliwy jest w Europie ruch komunistyczny na tyle silny, by partia bolszewicka mogła zagarnąć władzę. Dyktatura tej partii jest możliwa jedynie jako rezultat wielkiej wojny. Niemcy pozostawiają nam całkowitą swobodę działania w krajach bałtyckich i nie sprzeciwiają się powrotowi w granice Związku Radzieckiego Besarabii. Gotowe są odstąpić nam jako strefę wpływów Rumunię, Bułgarię i Węgry. Otwarty pozostaje problem Jugosławii... Jednocześnie jednak powinniśmy przewidzieć następstwa, wynikające zarówno z ewentualnej klęski Niemiec, jak i z ich ewentualnego zwycięstwa. W wypadku klęski nieuchronnie nastąpi sowietyzacja Niemiec i zostanie utworzony rząd komunistyczny (...) to z kolei ułatwi sowietyzację Francji...

Czyż można jaśniej? Plany Stalina były dalekowszycne, strategiczne i miały na uwadze rozpalenie

dyplomatyczna i już 23 sierpnia (!) Ribbentrop i Molotow w Moskwie (!) podpisali „Pakt” i „Protokół”. Od tego dnia Stalin wiedział, że wojna wybuchnie. Znowu ciekawostka. Wiktor Suworow podaje w swojej książce „Dzień „M” daty rozkazów o uzupełnieniu do stanów etatowych starych i formowaniu nowych dziesiątek dywizji Armii Czerwonej. Wiele z nich to daty pomiędzy 20 i 31 sierpnia 1939 roku. Suworow zwraca też uwagę na fakt, że na posiedzeniu RN ZSRR, 1 września 1939 r., w ZSRR wprowadzono powszechną służbę wojskową i nowy stopień oficerski – podpułkownik. Niby logiczne – 1 września zaczęła się wojna i trzeba było wzmocnić siły zbrojne. Tyle, że posiedzenie RN 1 września 1939 r. nie było posiedzeniem planowym i trzeba je było zwołać kilka dni WCZEŚNIEJ. Czyli Stalin działał „z wyprzedzeniem” – czyżby wiedział...

Ostatnia z ciekawostek. Radziecy „historycy” (czytaj – „szarlatani”) przez lata twierdzili, że żadnego posiedzenia Politbiuro dnia 19 sierpnia nie było. Kiedy już prawda wyszła na jaw i zaprzeczać dalej było niemożliwe, zaczęli przekonywać, że niby prawda, coś tam było, ale, że na posiedzeniu nie omawiano niczego ważnego. Wreszcie, gdy i ta narracja się zawaliła, zaczęli poddawać w wątpliwość to, że Stalin powiedział to, co powiedział. Wreszcie i to legło w gruzach – T. Buszujewa znalazła dokument z tekstem przemówienia w zasobach tajnych zbiorów zdobytych byłego Archiwum Zbiorów Specjalnych ZSRR – Rosyjskie Centrum Gromadzenia Dokumentacji i Badań Historii Najnowszej, zespół 7, rejestr 1, teka 1223.

Na zakończenie jeszcze jedna ciekawostka. Podczas Procesu w Norymberdze, obrońca jednego z oskarżonych – Joachima Ribbentropa – usiłował skorzystać z błędu radzieckiego oskarżyciela i powołać się na „Tajny Protokół” jako dowód świadczący o tym, że również ZSRR prowadził politykę zagraniczną w taki sam sposób, za jaki to sposób sąd chce teraz Ribbentropa powiesić. Tłumaczom, obsługującym prokuratora, wyłączone prąd w kabinie. Po popelnieniu kilku kolejnych „błędów”, w nocy 22 maja 1946 r., gen. mjr. Nikołaj Zoria się zastrzelił. Podobno – przy czyszczeniu pistoletu...

Taka to jest „wartość” przeróżnych rosyjskich, propagandowych narracji. W ZSRR historia była zawsze służką propagandy. Z kolei propaganda służyła politycznym interesom Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (wcześniej WKP(b) i jej przywódców. Dzisiejszy bohater, jutro stawał się „wrogiem ludu”, a pojutrze znów bohaterem. Proponuję prześledzić losy chociażby Tuchaczewskiego. „Szarlatani” (ponownie odsyłam do książki Marka Solonina) i dzisiaj są gotowi propagandzie służyć. Wprawdzie jest to już inna, nie komunistyczna propaganda, ale to nie czyni im różnicy. Oni są gotowi służyć każdemu. Stąd ich „historyczne”, a dla dzisiejszych Kremla włodarzy politycznie użyteczne, banialuki o zacytowanym „Pakcie Ribbentrop – Molotow” który był nie tylko koniecznością, ale na dwa lata uratował pokój, stąd „amnezja” związana z „Tajnym Protokolem”, stąd twierdzenia o tym, że II wojna światowa to polski win.

Kamienica w cenie cygara

Każda epoka historyczna ma swoich hochsztaplerów. Międzywojenny Stanisławów też miał swoich „Ostapów Benderów” (główny bohater powieści Iłfa i Pietrowa – red.). Przede wszystkim działali w tak ponętnej dla wszystkich sferze, jak finanse. O jednym z takich spryciarzy warto Czytelnikom Kuriera Galicyjskiego opowiedzieć.



Kamienica Szymona Rajslera z roku 1914

PETRO HAWRYŁYSZYN
tekst i zdjęcia

Zachowała się informacja o jednym z takich niebывалых przekrętów. W najpopularniejszej lokalnej gazecie, „Kuryerze Stanisławowskim” z dnia 20 marca 1924 roku zamieszczono interesujący artykuł, zatytułowany „Znak czasu, albo kamienica za papierosa”, opowiadający wprost niewiarygodną historię. Niejaki pan R. przed I wojną światową wziął kredyt bankowy i wybudował w mieście trzypiętrową kamienicę. Podczas wojny zawieszono spłatę kredytu, ale po jej zakończeniu bank zaczął domagać się zaległości plus niespłacone odsetki. Powstała poważna sytuacja, grożąca utratą nieruchomości. Działo się to w roku 1919, i otrzymać kolejną pożyczkę na spłatę poprzedniego kredytu nie było łatwo. Bank nie godził się na żadne ustępstwa. Pan R. poszedł na „szturm” Miejskiej Kasy

również nie spieszyli się wycofywać swoje pieniądze, mając nadzieję na sprawiedliwy kurs wymiany.

Dalej „Kurier Stanisławowski” pisze: „Sprytny pan R. postanowił wykorzystać pomyslną dla siebie koniunkturę i wniósł do depozytu pod koniec 1923 roku 90 tys. marek polskich, jako spłatę pożyczki 125 tys. koron 1919 roku. Proszę porównać 125 tys. w 1919 roku i 90 tys. w roku 1923! Ta różnica mówi sama za siebie i nie wymaga komentarza”.

W artykule mowa jest o kupcu Szymonie Rajslerze, który wystawił trzypiętrową kamienicę przy ob. ul. Iwana Franki 39. Jednym skrzydłem kamienica wychodzi na sąsiednią ulicę, ob. Garkuszy. W swoim czasie była to bardzo elegancka kamienica. Opis budynku głosi: „...wykonana z cegły pierwszej jakości, w pokojach posadzki parkietowe, są kolorowe piece kaflowe, w łazienkach i toaletach podłogi z terakoty, bogata fa-



Miejska Kasa Oszczędności w Stanisławowie, obecnie Bank Oszczędnościowy przy ul. Hetmana Mazepy 14

Oszczędności. Czasy były niepewne i nikt nie godził się na długoterminowe pożyczki. Ponieważ jednak pan R. był długoletnim członkiem MKO, to Kasa poszła mu na rękę i na dobrych warunkach dała mu pożyczkę hipoteczną na sumę orientacyjnej połowy wartości kamienicy. Miał ją spłacać w ratach w ciągu 15 lat. Tak uratowano go od bankructwa. Jednak los spłatał kolejnego figla.

Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości państwo przeżywało znaczne trudności gospodarcze. W granicach państwa znalazły się trzy różne systemy gospodarcze z nieistniejącymi powiazaniami infrastrukturalnymi. Doprowadziło to do galopującej hiperinflacji i spadku wartości pieniądza. Kto mógł, starał się oddać długi, ale pieniędzmi, które już mało co były warte – stały się bezwartościowym papierem. Kasa Oszczędności, jak inne banki, przewidując nową ustawę, która miałaby uregulować sytuację w sektorze bankowym, postanowiła zawiesić spłatę kredytów i zaczekać na decyzję Sejmu. Właściciele wkładów

sada, wodociąg, obsługiwany przez motor gazowy ZNR...”

Gdy MKO nie chciała przyjąć tej sumy od Rajslera, zwrócił się on do sądu. W ówczesnym kodeksie nie było zapisu o takich przypadkach i sędzia był zmuszony, idąc za literą prawa, zobowiązać MKO w Stanisławowie do przyjęcia 90 tys. marek polskich, jako spłaty kredytu, bowiem w 1923 roku dorównywała ona sumie zaciągniętego kredytu 125 tys. koron z roku 1919.

Pod koniec 1923 roku za tę sumę w markach można było w Polsce kupić jedno cygaro! Interesujące jest też to, że za usługi adwokata w tej sprawie MKO zapłaciła 62 mln marek polskich!

Minister ekonomiki Władysław Grabski w 1924 roku wprowadził reformę walutową i w Polsce pojawił się złoty, jako jedyny pieniądz. Nowa waluta powstrzymała hiperinflację. Wymianę marek prowadzono według kursu 1 złoty=1,8 mln marek polskich. Złoty stał się jedną z najpewniejszych walut w Europie Środkowej w okresie międzywojennym.



Mapa ostatecznego podziału Polski pomiędzy III Rzeszę a ZSRR z 28 września 1939 r. z wytyczoną granicą. Podpisy za zgodność: Stalin, Ribbentrop

państw. Jego dymisja, biorąc pod uwagę to, że przy Stalinie Litwinow nie mógł być zwolennikiem czegokolwiek innego jak Stalin, oznacza iż to ten ostatni zmienił poglądy i zrezygnował z tworzenia systemu bezpieczeństwa w oparciu o zachodnie demokracje.

Wreszcie było posiedzenie Biura Politycznego KC WKP(b) w dniu 19 sierpnia 1939 roku, podczas którego Stalin powiedział: „Jeżeli zawrzemy układ (...) pomocy z Francją i Wielką Brytanią, Niemcy zrezygnują z Polski i zaczną szukać modus vivendi z państwami zachodnimi. (...) Jeżeli przyjmujemy propozycję Niemiec i zawrzemy z nimi pakt o nieagresji, Niemcy, oczywiście, napadną na Polskę, a wtedy przystąpienie do tej wojny Francji i Anglii będzie nieuniknione. Europę Zachodnią ogarną poważne niepokoje i zamieszki. W tych warunkach będziemy mieli duże szanse

rewolucji w Europie. Idea nie nowa – wcześniej do „permanentnej rewolucji” przekonywał towarzyszy Lew Trocki. Stalin był temu przeciwny. Ale gdy pokonał Trockiego (później zabił) – przejął jego idee. Stalin często postępował w ten sposób. Dokładniej stalinowski pomysł poprzedzenia rewolucji wojną opisuje Wiktor Suworow („Lodołamacz”, „Dzień „M”, „Ostatnie Republika”. Zgoda, jest w nich wiele emocjonalnej publicystyki, zdarzają się pomyłki. Jednak oprócz niewątpliwych wad, można w tych książkach znaleźć wiarygodne dane i informacje rzucające całkiem inne światło na rolę ZSRR w wydarzeniach 1939–1941.

Posiedzenie Biura Politycznego w dniu 19 sierpnia było momentem przełomowym. Po nim, wydarzenia się „zagaściły” i „przyspieszyły”. Między Moskwą i Berlinem miała miejsce intensywna korespondencja

Jan Paweł II a archidiecezja lwowska (cz. 1)

bp MARIAN BUCZEK
tekst
archiwum autora
zdjęcia

Słowo wstępne

Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego została powołana w 1375, w Haliczu, jako druga metropolia w Polsce po Gnieźnie. W 1412 siedziba archidiecezji została przeniesiona do Lwowa, gdzie funkcjonowała do roku 1946. Po zakończeniu II wojny światowej reżym komunistyczny postanowił zniszczyć Kościół katolicki na swym terenie. Wyrzucono abpa Baziaka do Polski oraz wielu duchownych i wiernych świeckich. W Polsce Ludowej – komunistycznej funkcjonowała część archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, gdzie po śmierci abpa Baziaka rezydowali biskupi administratorzy apostolscy.

Metropolita lwowski abp Eugeniusz Baziak od roku 1951 administrował też archidiecezję krakowską, gdzie wybrał na biskupa pomocniczego ks. Karola Wojtyłę, który od 1952 do 2005, był wielkim przyjacielem i powiernikiem ks. Mariana Jaworskiego, kapłana archidiecezji lwowskiej. Obydwaj zajmowali się filozofią oraz nauczaniem w archidiecezji krakowskiej. Znajomość i współpraca trwała, gdy Karol Wojtyła był biskupem, metropolitą, kardynałem i papieżem a Marian Jaworski profesorem, biskupem w Lubaczowie, metropolitą i kardynałem we Lwowie.

Rok 1991 był przełomowym dla archidiecezji lwowskiej, gdy Jan Paweł II wskrzesił działalność tej archidiecezji oraz mianował swego przyjaciela bpa Mariana Jaworskiego metropolitą Lwowa. Papież interesował się losami Kościoła na Wschodzie i dzięki kard. Jaworskiemu był dobrze poinformowany co dzieje się za żelazną kurtyną. Życiorys papieża Jana Pawła II – Karola Wojtyły wpisany jest wiele razy w historii archidiecezji lwowskiej. Starałem się ukazać to w tym artykule opisując powiązania ojca św. Jana Pawła II z archidiecezją lwowską oraz jej pasterzem kard. Marianem Jaworskim.

Przynależność terytorialna ziem ukraińskich

Ziemie na których obecnie znajduje się Ukraina należały w historii do różnych państw: Polska, Rumunia, Słowacja, Węgry na zachodzie, a największa wschodnia i centralna część do Rosji. Na zachodniej części przeważali katolicy dwóch obrządków rzymskokatolicki oraz grekokatolicki, a na centralnej i wschodniej tylko prawosławni należący do patriarchatu moskiewskiego. Od września 1939 roku, kiedy Stalin w umowie z Hitlerem ustalił w pakcie Ribbentrop – Molotow strefę wpływów w Europie, praktycznie cała dzisiejsza Ukraina należała do Związku Radzieckiego. Ukraina jako nowe państwo powstała po rozpadzie ZSRR, kiedy 1 grudnia 1991 roku, wybrano nowy parlament (Rada Najwyższa) oraz pierwszego prezydenta. Od tego czasu zaczął rozwijać się Kościół katolicki dwóch obrządków, jak i prawosławny. W

roku 1992 nowe państwo nawiązało stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską, która mianowała swego pierwszego nuncjusza. Do roku 1991 na Ukrainie nie istniała żadna diecezja rzymskokatolicka, w archidiecezji lwowskiej posługiwało tu w bardzo trudnych warunkach kilkunastu kapłanów, którzy przeszli obozy i gułagi na Syberii. Jeden z kapłanów był wyświęcony potajemnie na biskupa przez prymasa Polski.



22.02.2001. Rzym, abp Marian Jaworski otrzymuje pierścień kardynalski z rąk Jana Pawła II

Kościół grekokatolicki w roku 1946 był zdelegalizowany przez Stalina, miał kilku podziemnych biskupów oraz wielu kapłanów. Rok 1991 był dla Ukrainy rokiem odnowy Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i bizantyjskiego (unickiego). Jan Paweł II mianował biskupów dla wakujących diecezji rzymskokatolickich oraz potwierdził istnienie biskupów z podziemnego Kościoła dla diecezji grekokatolickich. Papież Jan Paweł II wspominał, że jako młodzieniec był blisko Lwowa, gdyż pracował wraz innymi rówieśnikami przy budowie drogi koło miejscowości Sądowa Wisznia niedaleko Lwowa na wakacjach 1938–1939 roku. Świadczą o tym zachowane fotografie, na których jest bez koszuli ze szkaplerzem karmelitańskim na szyi.

Arcybiskup Eugeniusz Baziak „narzędziem” Opatrzności Bożej dla przyszłego papieża św. Jana Pawła II

Kardynał Marian Jaworski 21 października 2007 r. w dniu powitania swego koadiutora abpa Mieczysława Mokrzyckiego powiedział w katedrze lwowskiej:

– To arcybiskup Eugeniusz Baziak, biskup wygnaniec – jak go określił Ojciec Święty Jan Paweł II – został posłany przez Opatrzność Bożą do Krakowa, aby tam jako administrator apostolski w Krakowie udzielił święceń biskupich w 1958 roku młodemu wówczas księdzu profesorowi Karolowi Wojtyłcie. W kilka lat potem (1962) biskup Karol Wojtyła odprowadził zmarłego arcybiskupa Eugeniusza Baziaka do katedry na Wawel, aby tam spoczął po swym ofiarnym życiu. Myślę, że

ten wyjątkowy związek z pasterzem Kościoła lwowskiego i krakowskiego przeżył przyszły papież w sposób szczególny.

Arcybiskup Baziak, pełniąc obowiązki administratora archidiecezji krakowskiej po śmierci wielkiego księcia metropolity kardynała Adama Stefana Sapiehy, widząc potrzeby duszpasterskie, postanowił wybrać sobie biskupa pomocniczego do tej trudnej i odpowiedzialnej pracy.

następnie metropolita krakowski w roku 1946 wyświęcił Karola Wojtyłę na kapłana. Arcybiskup Eugeniusz Baziak, jako administrator archidiecezji krakowskiej, wygnaniec ze Lwowa wybrał i wyświęcił w 1958 r. ks. Karola Wojtyłę na biskupa pomocniczego w Krakowie. W książce *Dar i tajemnica* Jan Paweł II pisze: „W ciągu wakacji 1951 roku, po dwóch latach pracy w parafii św. Floriana, ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak,

tycki, arcybiskup grekokatolicki. Czy to nie zobowiązuje? Czy mogłem nie brać pod uwagę tej tradycji świętości wielkich pasterzy Kościoła”. Należy dodać, że kard. Jan Puzyna biskup krakowski, wcześniej pełniący urząd biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej, był konsekrowany na biskupa w Rzymie.

Jan Paweł II wspomina: „Tak więc chronologicznie moje biskupstwo jest związane z tym tak doświadczonym hierarchą”. Arcybiskup Baziak wybrał i wyświęcił ks. Karola Wojtyłę na biskupa, o czym pisze we wspomnianej książce (*Wstanie chodźmy!*). Następnego dnia zgłosiłem się zatem do księdza arcybiskupa Eugeniusza Baziaka na ulicę Franciszkańską 3 i wręczyłem mu list od ks. prymasa. Pamiętam, jak dziś, że arcybiskup wziął mnie pod rękę i wyprowadził do poczekalni, gdzie siedzieli księża i powiedział: *Habemus papam*. W świetle późniejszych wydarzeń można powiedzieć, że były to słowa prorocze”.

Przyjaźń kardynała Mariana Jaworskiego z księdzem Karolem Wojtyłą – Janem Pawłem II

Wielu ludzi na świecie wie o przyjaźni, jaka łączyła kardynała Jaworskiego z papieżem Janem Pawłem II, dlatego warto o niej wspomnieć i podać genezę tej znajomości. „Znajomość ks. Mariana Jaworskiego z ks. Karolem Wojtyłą zaczęła się w Krakowie dzięki osobie Eugeniusza Baziaka „arcybiskupa wygnańca ze Lwowa”, jak go określił biskup Karol Wojtyła, bezpośredni następcą na stolicy świętego Stanisława w Krakowie, wpłynęła pozytywnie na losy dwóch wielkich Polaków i ludzi Kościoła ostatnich lat. Jest to święty Jan Paweł II papież oraz metropolita Lwowa kardynał Marian Jaworski. Obaj zaprzyjaźnili się w Krakowie jako młodzi kapłani, gdzie poznawali Boga i świat, zgłębiając tajniki filozofii oraz teologii. Zawdzięczając swoją „karierę” w Kościele arcybiskupowi Eugeniuszowi”. Kardynał często odwiedzał papieża w Watykanie, rozmawiali o wielu sprawach i problemach Kościoła i świata. Pisali do siebie listy przekazywane przez znajomych, nie wysyłali prywatnej korespondencji pocztą.

W prywatnym archiwum kardynała Mariana zachowało się wiele bardzo ciekawych i poufnych listów z tego okresu. Jan Paweł II pisze w liście z 5 lutego 1997 r.: „Drogi Księżu Arcybiskupie, Metropolito Marianie. Dziękuję za list z 30 stycznia br. Znów garść wiadomości o tym co tam „działa” Metropolita i co już „działał”. Dobrze, że myśli nas odwiedzić, jak Pan Bóg pozwoli... Osoba Metropolity i wszystkie sprawy Archidiecezji są w kręgu moich codziennych modlitw”.

Bardzo wiele listów, które pisał papież do kard. Jaworskiego jest cytowanych w czterech albumach, jakie wydał w latach 2011 do 2018 profesor Błądek. *Metropolia lwowska obrządku łacińskiego* (2011), *Na drogach Opatrzności* (2013), *Wszystko dzięki Opatrzności* (2015), *Żyj i owocuj a były skazane*

Przez kilka lat obserwował duchowieństwo krakowskie i postanowił wybrać najlepszego i świętobliwego kandydata. Wybór padł na młodego zdolnego filozofa ks. Karola Wojtyłę, co wywołało niezrozumienie u duchowieństwa, nawet oburzenie na arcybiskupa.

Przedstawiciele służby bezpieczeństwa spisywali wszelkie uwagi pozytywne i krytyczne na ten temat, co mówili duchowni. „Kiedy minęło 20 lat, a ten sam jeszcze młody kardynał z Krakowa został papieżem, to nowe pokolenie duchowieństwa krakowskiego, a może i ci sami, wyrażało się bardzo pozytywnie o arcybiskupie Baziaku. Wtedy wielu mówiło, jaki abp Baziak był mądry, przenikliwy w Kościele, że wybrał nadzwyczajnego kapłana na biskupa, by ten zdobył szlify oraz doświadczenie w Kościele krakowskim do podjęcia odpowiedzialności za cały Kościół Chrystusowy. Do dzisiaj powszechnie mówi się, że abp Baziak był naprawdę kierowany przez Opatrzność, wybierając takiego kapłana na współpracownika urzędu biskupiego”.

Święcenia kapłańskie i sakra biskupia Karola Wojtyły pochodzą od włożenia rąk biskupów lwowskich.

Kapłaństwo i biskupstwo Jana Pawła II pochodzą z rąk biskupów lwowskich o czym wspominał w swojej książce *Wstanie chodźmy!* Papież tak pisze: „Książę kardynał Sapieha był w całym tego słowa znaczeniu polskim arystokratą... Został kapłanem diecezji lwowskiej”. Tenże kardynał Adam Stefan Sapieha, kapłan archidiecezji lwowskiej, a

na *niebyt* (2018). W niniejszym opracowaniu, zawarte są fotokopie tej cennej i ciekawej, wiele razy cytowanej korespondencji. Listy te mówią o problemach, jakie poruszali, pytaniach i odpowiedziach, jakie sobie przesyłali.

Kardynał Wojtyła konsultował wiele swoich poglądów z ks. profesorem Marianem Jaworskim, który był jakby jego recenzentem poszczególnych myśli i publikacji. Po napisaniu książki *Osoba i czyn* kardynał udostępnił ją ks. Jaworskiemu, który zabrał ją ze sobą na wakacje do Zawoi, gdzie spędzał swój odpoczynek. Po przeczytaniu przybył tam kard. Wojtyła i zapytał Jaworskiego co z tym zrobić? Otrzymał odpowiedź: „to trzeba wydać jak najszybciej”, bo dotyka ona głębi człowieka. Kardynał Jaworski wspomina po latach: „Podczas pobytu w górach, w Zawoi przyjechał do mnie kardynał Karol Wojtyła, dając mi do ręki rękopis swojego opracowania, powiedział: Przeczytaj i powiedz mi, co o tym myślisz. Po jakimś czasie znów przyjechał, aby wysłuchać mojej opinii. A ja mówię – to trzeba wydać. A kardynał Karol Wojtyła na to: Ale jest to książka, która nie ma żadnych przypisów. W mojej ocenie jest to książka myśliciela i to nie umniejsza jej wartości. Ta pozycja została wydana, a zawartym tam przemyśleniom było poświęcone specjalne sympozjum na KUL-u, podczas którego inne współczesne ujęcie, odbiegające od tradycjonalistycznego widzenia, wywołało gorącą dyskusję. W tej pracy kardynał Wojtyła uwydatnił istotną więź między osobą a moralnością, a w końcu związek między antropologią a etyką. Mieliśmy jeszcze inną wspólną płaszczyznę uzupełnienia się, a mianowicie ks. kardynał dochodził do swoich wniosków z doświadczenia moralnego, a ja z doświadczenia religijnego”.

Kardynał Jaworski często opowiadał mi, gdyśmy podróżowali po Polsce o rozmowach z kardynałem Wojtyłą. Raz wracali z Warszawy do Krakowa i w drodze była poważna dyskusja na temat filozofii katolickiej w Polsce, nagle kardynał Wojtyła mówi: „to gdzie my właściwie jesteśmy?” Wtedy odzywa się kierowca i mówi w Kłaju, proszę eminencji. Kłaj to miejscowość niedaleko Krakowa, widać z tego, że dyskusja była burzliwa i przeniosła się aż na myślenie kierowcy. W korespondencji obu duchownych znajdujemy bardzo ciekawy list z dnia 17 kwietnia 1994 roku opisujący ważność i doniosłość dyskusji naukowych między nimi, który warto zacytować w całości. Jan Paweł II pisze: „List pisany w Dzień Zmartwychwstania spotyka się z tym, o czym tutaj mówiliśmy właśnie w tym czasie. Byli tutaj Duśka (Wanda Półtawska przyp. Marian Buczek) z Andrzejem, a także ks. Tadeusz z Lublina. I tak jak w liście, tak i w naszych rozmowach, wracaliśmy do „Osoby i czynu”. Wszyscy pamiętają, że to właśnie Książd Marian przesądził o pierwszej publikacji tego studium w Polsce. Refleksje zawarte w liście idą dalej: idą w stronę antropologii teologicznej. Myślę, że jest to właśnie ta antropologia, którą musimy odnaleźć u podstaw encykliki *Veritatis splendor*: prawdziwe samospełnienie (czyli: spełnienie siebie w

prawdzie) jest możliwe tylko dzięki łasce Chrystusowego Odkupienia. Tak więc, Twój wielkanocny list stanowi jakby zaproszenie do dalszej dyskusji, także w nawiązaniu do Levinasa czy też do Edith Stein. Kiedy będziemy mieli sposobność podjąć te zasadnicze tematy? Cieszę się, że Metropolita Lwowski znajduje jeszcze przestrzeń w sobie dla tej problematyki. Ja również. Nie na próżno Boecjusz napisał *consolatio philosophiae*.”

W roku 1967 abp Wojtyła otrzymał godność kardynalską z rąk papieża Pawła VI. Pojechał po insygnia

tablicę upamiętniającą pobyt kard. Wojtyły”.

Papież Jan Paweł II wiele razy dawał do zrozumienia, że wypadek, w którym uczestniczył ks. Jaworski uchronił go od tragedii. Wiele razy wspominał, mój kardynał jest okupiony krwią abpa Mariana Jaworskiego, i że Opatrzność Boża sprawiła, że go tam nie było. Profesor Błądek pisze w swojej książce (Wszystko dzięki Opatrzności): „Bliscy Karolowi Wojtyłe ludzie potwierdzają istnienie znaków cierpienia wokół przyszłego papieża. Było dwóch kapłanów, którzy nie

Pani Bogusława Cichoń, reżyser telewizji w Krakowie w roku 2015 nagrała film pt. „Pamiętnik duszy – kardynał Marian Jaworski”, oparty na przyjaźni kardynała z papieżem Janem Pawłem II. W tym filmie wypowiada się wiele osób świeckich z kręgu Wojtyły i Jaworskiego, którzy jako młodzi ludzie brali udział w wakacyjnych wyprawach z tymi duchownymi. Podają fakty o prawdziwej dyskretnej przyjaźni oraz współpracy tych wielkich ludzi Kościoła. Z tego filmu dowiadujemy się od świeckich oraz duchownych o interesujących faktach mówiących o przyjaźni,

Sytuacja, gdy trzeba budować nowe świątynie, czy remontować zniszczone wymagała wielu nakładów finansowych, szukaliśmy różnych źródeł, by zaradzić potrzebom. Znałem przypadki, że sam papież wstawiał się za biskupami, czy księżmi z Ukrainy, wystarczyło jedno słowo Ojca Świętego i była pomoc materialna od różnych sponsorów. Nasz biskup Marian Jaworski nigdy o to nie prosił i nie mówił w Watykanie, aby nie zarzucono mu, że korzysta ze znajomości i przyjaźni z papieżem. Byli niektórzy biskupi, którzy mówili, co tam Jaworskiemu starać się o fundusze, ma przecież papieża za sobą. Na takie oskarżenia kardynał nigdy nie odpowiadał, widać było, że przeżywa to emocjonalnie, mogę to potwierdzić współpracując z nim ponad 20 lat, jako notariusz, kanclerz i sekretarz. Kardynał Jaworski miał do szczęścia, że mógł udzielić swemu przyjacielowi sakramentu namaszczenia chorych, gdy Jan Paweł II odchodził do Domu Ojca. Kardynał Marian, jako wierny, zaufany oraz bliski sercu przyjaciel był z nim aż do końca. Do dzisiaj jest wzorem prawdziwej przyjaźni i nigdy nie chwalił się tym w wywiadach, czy rozmowach. Jak trzeba coś powiedzieć, to najczęściej mówi o świętości życia Jana Pawła II.

Jan Paweł II ofiarował przed śmiercią koronę z napisem *Totus Tuus* dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który odbiera część w kaplicy w podziemiach bazyliki św. Piotra na Watykanie. Ze względu na stan zdrowia papież poprosił kard. Jaworskiego o nałożenie koron w jego imieniu. Kardynał Marian uczynił to 2 kwietnia 2005 r. w godzinach rannych, a następnie odprawił mszę św. w intencji chorego papieża. Była to prawie ostatnia ziemską posługą dla Jana Pawła II od swojego wiernego przyjaciela, na kilkanaście godzin przed odejściem do Domu Ojca, które nastąpiło tego dnia, jak pamiętamy o godz. 21:37.

W czasie pielgrzymki do Lwowa, Ojciec Święty rezydował w pałacu arcybiskupów grekokatolickich. Dnia 26 czerwca 2001 r., kiedy celebrował liturgię łańską, spożywał obiad w seminarium duchownym w Brzechowicach, a kolację wraz ze swoją świtą – w domu kardynała Jaworskiego. Dom, w którym mieszkał biskup Lwowa jest bardzo mały i papież oraz trzej kardynałowie, Marian Jaworski, Lubomyr Huzar metropolita grekokatolicki Lwowa i Angello Sodano, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej spożywali wieczerzę w pokoju kard. Jaworskiego. Było to nie do pomyślenia, by papież w takich warunkach jadł w czasie swoich podróży w Europie... Takie były nasze realia we Lwowie. Uczestniczący w tej kolacji kardynał Huzar wspomina to w filmie, który po latach zrobiliśmy dla telewizji ukraińskiej. Mówi on, że atmosfera w czasie kolacji była taka jak w domu, wyczuwało się, że spotkali się wielcy przyjaciele. W tymże filmie kardynał opowiada o sytuacji, gdy pewnego razu był u kard. Jaworskiego na imieninach i zadzwonił telefon z Watykanu: „Papież dzwonił osobiście do kard. Mariana, a przy okazji rozmawiał i ze mną. Wyczuwałem, że papież i kard. Marian są sobie bliscy, że to naprawdę przyjaciele bardzo związani ze sobą”.

(cdn.)



26.06.2001. Lwów, koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej

kardynalskie, mówiono wtedy „po kapeluszu kardynalski”, ale w tym czasie miał prowadzić rekolekcje dla kapłanów w diecezji warmińskiej. Poprosił swego przyjaciela ks. Mariana Jaworskiego o zastępstwo. W czasie podróży na trasie Warszawa – Olsztyn 3 lipca 1967 roku doszło do dużej katastrofy kolejowej, w której zginęło 7 osób, wielu było rannych, a ks. Jaworski stracił lewą rękę. Nowy kardynał krakowski po przybyciu do Polski 11 lipca szybko udał się do szpitala w Działdowie, by odwiedzić chorego. Świadkowie i sam kard. Jaworski potwierdzają, że jak zobaczył poszkodowanego, to płakał jak dziecko. Następnie przeniósł chorego do szpitala im. Rydygiera w Nowej Hucie. Po 37 latach, 16 października 2004 roku kard. Jaworski poświęcił na ścianie szpitala w Działdowie

tylko współcierpieli z Papieżem, lecz z którymi Jego pontyfikat był związany. Cierpienie wpisało się tak bardzo w pontyfikat Wielkiego, a obecnie Świętego Jana Pawła II oraz dwóch jego bliskich przyjaciół: ks. kardynała Andrzeja Deskura i ks. kardynała Mariana Jaworskiego”.

Gdy w 2001 r. abp Marian Jaworski otrzymał kapelusze kardynalski, to abp Józef Życiński skomentował: „Gdy myślę o abp. Marianie Jaworskim, zawsze wspominam, że pomagając swojemu biskupowi, przelał krew, aby uświęcić kapłanów. To wydarzenie pozostało w mojej pamięci jako piękny przykład oddania swojemu biskupowi, gdzie profesor, zatroskany o przekazywanie mądrości nie tylko z katedry filozofa, ale także jako rekolekcjonista, wspólnie z biskupem, uświęcając kapłanów, przelał krew”.

zaufaniu i wspieraniu wzajemnym Wojtyły i Jaworskiego.

Wielu ludzi ciągle pyta o przyjaźń kardynała Mariana z papieżem. Nigdy nie wykorzystywał tej przyjaźni, nawet w trudnych chwilach pracy we Lwowie. Na pytanie, czy naprawdę jest przyjacielem papieża?, odpowiedział: on jest papieżem w Watykanie, a ja biskupem we Lwowie. Nigdy nie chciał udzielać na ten temat żadnego wywiadu, nie pisał książek a po śmierci papieża udzielił wywiadu telewizyjnego o świętości Jana Pawła II oraz wywiadu dla gazety „Rzeczpospolita”.

Wiedząc, jako współpracownicy w Lubaczowie, o długoletniej przyjaźni kardynała Jaworskiego z papieżem, czy później we Lwowie, namawialiśmy go, by poprosił o pomoc materialną dla archidiecezji.



26.06.2001. Jan Paweł II w Wyższym Seminarium Duchownym w Brzechowicach k. Lwowa

Jak Polacy Charków budowali (cz. LXVIII)

Król bakteriologów i patologów – Antoni Włodzimierz Wysokowicz (1854–1912). Okres charkowski

W środowy poranek 16 maja 1912 roku w Kijowie przy ulicy Nestorowskiej zgromadził się ponad dziesięcioletni tłum, który w zadumie oczekiwał na rozpoczęcie uroczystości pogrzebowych wybitnego i znanego zarówno w Imperium Rosyjskim, jak i całej Europie profesora Antoniego Włodzimierza Wysokowicza, nazywanego wówczas królem bakteriologów i patologów. „Trumnę ze zwłokami zmarłego wynieśli z mieszkania koledzy – profesorowie uniwersytetu, na ulicy oddali ją studentom. Porządek utrzymywali studenci, którzy utworzyli kordon. Z mieszkania zmarłego kondukt pogrzebowy skierował się do uniwersytetu. Trumnę wniesiono do westybulu i ustawiono na przygotowanym podwyższeniu”.

MARIAN SKOWYRA

Po skończonych uroczystościach ciało prof. Wysokowicza spoczęło na polskiej kwaterze kijowskiego cmentarza bajkowego. W następnych latach na mogile został ustawiony okazały granitowy pomnik.

W ten sposób Kijów żegnał profesora oraz ratownika ludności od wszelkiej zarazy i epidemii. Okolicznościowe nekrologi zostały wydrukowane w wielu rosyjskich i polskich gazetach. Odpowiednie upamiętnienia urządzono również w Charkowie, gdzie rozpoczęła się jego kariera zawodowa.

Z racji przypadającej kolejnej rocznicy jego śmierci oraz sytuacji, która zaistniała w obecnym społeczeństwie w związku z rozpowszechniającą się pandemią, wydaje się niezbędnym przedstawienie tego wyjątkowego Polaka, profesora i lekarza, który wszystkie siły i zdolności poświęcił ratowaniu ludzkości nękanej zarazami cholery, tyfusu i gruźlicy. Jak podkreślają obecni uczeni, mimo upływu lat, naukowe opracowania Wysokowicza nie straciły swej

przygotował szczepionkę od tyfusu brzuszkiego, sukcesywnie stosując ją wśród kijowskich żołnierzy, i postulując, by szczepienia masowo stosowano również wśród ludności.

Antoni Włodzimierz Wysokowicz urodził się 2 marca 1854 roku (według starego stylu) w polskiej, szlacheckiej rodzinie lekarza wojskowego weterynarza Konstantego Wysokowicza. Ta data urodzenia widnieje na tabeli kwalifikacyjnej uniwersytetu w Charkowie oraz mogile Wysokowicza. Jednak w ostatnich latach zgodnie z jakoby zachowanym u córki świadectwem urodzenia, w publikacjach drukowanych przyjęto, że Antoni Wysokowicz urodził się 16 (28) stycznia 1854 roku w Hajsynie, powiatu braclawskiego.

Gdy miał dwa lata, rodzina przeprowadziła się do Woroneża. Początkowe wykształcenie młody Antoni zdobył w szkole prywatnej. Następnie w 1864 roku Wysokowiczowie zamieszkali na stałe w Charkowie, gdzie przyszły uczonec rozpoczął naukę w znanym wówczas I gimnazjum, a po jego ukończeniu ze złotym medalem w 1871 roku, rozpoczął



Antoni Wysokowicz jako student

Najmłodszym z rodzeństwa był wspomniany już Kazimierz, urodzony w 1857 roku w Woroneżu, od 16 sierpnia 1875 roku student prawa w Charkowie. Po zakończeniu studiów pozostał w Charkowie, pracując w okręgu podległym Charkowskiej Izbie Sądowej. Tutaj też poślubił niejaką Annę, z którą wychowywali córkę Lidę.

Na jego temat dość interesujące informacje podawała gazeta „Jużnyj Kraj” z 6 grudnia 1907 roku, gdzie zaznaczono, że 4 grudnia 1907 roku w sądzie okręgowym był prowadzony proces „O roztrwonienie pieniędzy klientów” wobec oskarżonego „dawnego sędziego przysięgłego Wysokowicza, któremu było przedstawione oskarżenie o roztrwonienie znacznej sumy pieniężnej sześciu klientów”. Sąd wyznał Wysokowicza winnym i skazał go na karę roku i czterech miesięcy więzienia wraz z odebraniem wszelkich przywilejów i praw obywatelskich. Brak wiadomości o dalszych losach dawnego prawnika, prócz tej, że po wyjściu z więzienia nadal pozostał w Charkowie, gdzie zmarł w wieku 59 lat 16 sierpnia 1916 roku i został pochowany na katolickim cmentarzu.

Odmienne potoczyły się losy trzeciego z braci – przyszłego profesora Antoniego Włodzimierza Wysokowicza, który po ukończeniu drugiego roku studiów uniwersytetu zwrócił się z podaniem o pozostawienie go na drugim roku, celem dokładnego przestudiowania chemii w laboratorium prof. N. Beketowa i anatomii normalnej.

Od trzeciego kursu młody Wysokowicz wykazywał zainteresowanie wykładami z anatomii patologicznej, prowadzonymi przez prof. Włodzimierza Kryłowa. Z tego też czasu

pochodzą dwie pierwsze publikacje Wysokowicza, drukowane w „Archiwum Rudniewa”, a pionierski charakter tych prac został wysoko oceniony przez ówczesnych uczonych.

Po wybuchu w 1876 roku wojny rosyjsko-tureckiej, Wysokowicz został przynaglony do przyspieszonego ukończenia uniwersytetu. Po otrzymaniu dyplomu z wyróżnieniem *cum eximia laude* został skierowany na Kaukaz w charakterze lekarza wojskowego i ordynatora szpitala wojskowego w Achalcieku i Abas-Tumańsku, a następnie prorektora w szpitalu wojskowym w Tyflisie. Obok działalności lekarskiej młody absolwent uniwersytetu prowadził badania naukowe, ich zaś wyniki ogłosił w Imperatorskim Kaukaskim Stowarzyszeniu Medycznym. Szczególną uwagę w tym czasie poświęcał zachowaniu norm sanitarnych wśród wojskowych. Za tę działalność Wysokowicz został udekorowany brązowym medalem.



Strona tytułowa rozprawy doktorskiej Wysokowicza

Po powrocie do Charkowa na początku 1879 roku został zatrudniony w charakterze pomocnika przy katedrze anatomii patologicznej. W tym też czasie Wysokowicz zdał egzaminy na urząd lekarza medycyny. Obok działalności naukowej, jak podawał jego uczeń z Charkowa Włodzimierz Fawr, pełnił funkcję młodszego lekarza dorohobuzskiego pułku. Następnie został skierowany do szpitala wojskowego, dla zajęć anatomią patologiczną.

Na początku 1880 roku postanowił złożyć rezygnację ze służby wojskowej, gdyż od Wydziału Medycyny otrzymał propozycję przygotowania rozprawy doktorskiej. Po skierowaniu

prof. Kryłowa na tereny objęte epidemią dżumy w astrachańskiej gubernii Wysokowicz otrzymał również nominację wykładowcy z zakresu anatomii patologicznej. Na tym stanowisku przebywał do 1884 roku. Zresztą sam Kryłow, widząc potencjał naukowy Wysokowicza, zabiegał o zezwolenie dla niego na studia specjalistyczne.

W tym czasie Antoni Włodzimierz Wysokowicz poślubił Olgę Aleksandrową, wdowę po lekarzu Kowalewskim. Małżonkowie wspólnie wychowywali Leonida (ur. 1876), syna Olgi z pierwszego małżeństwa. Doczekali się własnych dzieci. Najstarszą była Nina, urodzona 30 października 1880 roku. Następnie 10 grudnia 1887 roku urodził się Eugeniusz, a 10 maja 1889 roku najmłodszy syn Mikołaj. Zgodnie z tabelą personalną charkowskiego uniwersytetu żona i dzieci były wyznania prawosławnego, a Antoni Wysokowicz – katolickiego.

W maju 1882 roku Wysokowicz obronił pracę doktorską pt. „Zmiany w naczyniach krwionośnych w syfilisie”, po czym rozpoczął badania w zakresie bakteriologii, dzięki czemu zdobył sobie światowe uznanie. I. Maruszkińska charkowski okres tak podsumowała: „Wysokowicz w Charkowie poczynił pierwsze kroki w kierunku swoich przyszłych sukcesów, tutaj zostały pokonane naukowe przeszkody, obroniona rozprawa doktorska, wygłoszone pierwsze wykłady w charakterze docenta”. Natomiast N. Puhacz stwierdzał, że „charakterystycznymi walorami działalności W. Wysokowicza były: szeroka wiedza, zamiłowanie pracy, oddanie nauce, dokładność, precyzja w udowodnieniu teoretycznych zasad, umiejętność prowadzenia eksperymentów naukowych oraz aktywna działalność w walce z epidemiami”.

We wrześniu 1884 roku Włodzimierz Wysokowicz otrzymał od Ministerstwa Oświaty Narodowej dwuletni urlop, celem odbycia podróży naukowej po europejskich ośrodkach badań medycznych. W tym czasie, jak sam relacjonował w opracowaniu autobiograficznym, mieszkał w Göttingen przy instytucji profesora S. Flügge, gdzie zajmował się bakteriologią oraz anatomią patologiczną pod kierownictwem prof. I. Ortha. Jeden semestr pracował w Lipsku u prof. C. Ludwiga z zakresu fizjologii, pozostały czas spędził w Paryżu i Berlinie, gdzie zapoznał się



aktualności i mogą być stosowane we współczesnej medycynie.

Profesor Antoni Włodzimierz Wysokowicz jest doskonale znany w medycznych kręgach Charkowa i Kijowa – świadczą o tym wciąż pojawiające się nowe prace i artykuły na temat jego badań. Nie figuruje on jednak w świadomości polskiego społeczeństwa. Stąd naturalna potrzeba przybliżenia Polakom tej postaci. Materiał został podzielony na dwie części – okres charkowski i czas spędzony w Kijowie, gdyż każda w tych epok jest diametralnie różna w życiu uczonego, choć istnieją wspólne elementy – takie jak szerzenie wiedzy oraz pomocy lekarskiej chorym ludziom. Wysokowicz jako pierwszy w Imperium

studia medyczne na Charkowskim Imperatorskim Uniwersytecie.

Wiadomo, że miał dwóch braci, którzy po ukończeniu I gimnazjum również podjęli studia w Charkowie na Wydziale Prawa. Informował o tym „Wykaz wychowanków, którzy ukończyli kurs w pierwszym charkowskim gimnazjum w czasie stulecia jego funkcjonowania 1805–1905”.

Najstarszym z rodzeństwa Wysokowiczów był Edward, urodzony w Hajsynie, pracował jako prawnik w Charkowie, a od początku XX wieku w Petersburgu. Był autorem kilku publikacji z zakresu prawa, należał do Stowarzyszenia Pomocy Potrzebującym Dawnym Wychowankom Charkowskiego Uniwersytetu.

z zasadami prowadzenia wykładów z patologii ogólnej i anatomii patologicznej. W instytucie prof. Flügger przeprowadził pionierskie badania z zakresu immunitetu, a mianowicie o „losie wprowadzonych do krwi mikrobów”. Te badania zostały wysoko ocenione przez miejscowe koła naukowe, a ich wyniki wydrukowano w nowo powstałym czasopiśmie medycznym „Zeitschrift für Hygiene”. Profesor Flügger również zaproponował charkowskiemu uczonemu stanowisko asystenta przy jego instytucie, jednak Wysokowicz marzył o własnej katedrze w Charkowie.

Obok licznych sukcesów i zaszczytów na terenie Europy, nie zabrakło też niepowodzeń, które miały rzutować na dalsze życie uczonego. Wysokowicz, który wiele czasu w laboratorium poświęcał walce z chorobami zakaźnymi, w czasie wyjazdu sam zaraził się gruźlicą płuc. Jednak mimo choroby „z uporem nadal kontynuował badania, całe dni spędzał w laboratorium, nie zważając na pogarszający się stan zdrowia”.

Kolejne niepowodzenie oczekiwało w Charkowie. Otóż w czasie ekspedycji otrzymał zawiadomienie z uniwersytetu, że w 1885 roku senat Wydziału Medycznego zatwierdził go na stanowisku dziekana katedry patologii ogólnej, zajmowanej dotychczas przez prof. Iwana Obolęńskiego. Jednak czas nominacji przy-

w m. Bieloziersk, chersońskiej gubernii”.

Włodzimierz Wysokowicz rozpoczął szeroką działalność nad zapoczątkowaniem przy Stowarzyszeniu Medycznym w Charkowie osobnej Bakteriologicznej Stacji, która została powołana w 1887 roku. W ciągu lat posługi na stanowisku przewodniczącego zdążył znacząco rozwinąć działalność tej instytucji, a mianowicie zorganizował kursy bakteriologiczne dla lekarzy, instytut badań nad przygotowaniem szczepionki przeciw błonicy.

Kolejne charkowskie niepowodzenia spotkały Wysokowicza w la-



Antoni Wysokowicz z czasów działalności charkowskiej

tach 1888–1889. Na początku 1888 roku prof. Wysokowicz zwrócił się do ministra oświaty z pisemną prośbą o możliwość naukowego wyjazdu za granicę. Prośba została odrzucona, z motywacją, że Wysokowicz niedawno korzystał z wyjazdu. Jednak w kwietniu tegoż roku minister ostatecznie zezwolił na półroczny pobyt za granicą. W następnym roku, wskutek pogarszającego się stanu zdrowia, za namową przyjaciół, a szczególnie prof. Flüggera, Wysokowicz udał się do znanego sanatorium Brehmera, założyciela lecznicy gruźliczej w Gersbersdorfie. Także ten pobyt w sanatorium Wysokowicz poświęcił działalności naukowej, szczególnie z zakresu leczenia i profilaktyki gruźlicy. „Ciężka choroba – konstatawał wspominany Fawr – nie

niego wykłady „miały charakter praktyczny: preparaty, doświadczenia na wykładach i w laboratorium zawsze towarzyszyły wykładanej teorii. Lekcje jego głębokie w treść świadczyły o doskonałej znajomości literatury”. Główna zasługa Wysokowicza dla Charkowa polegała na tym, że to on jako pierwszy, w sposób naukowy zapoznał słuchaczy z bakteriologią. Wszystkich chętnych w godzinach wieczornych gromadził we własnym gabinecie, gdzie prowadzono kolejne badania i dyskutowano nad nowymi rozwiązaniami leczenia pacjentów. Nic zatem dziwnego, że sala zawsze była przepelniona, a z dodatkowych zajęć korzystali również miejscowi lekarze.

Antoni Wysokowicz zaangażował się również w proces ratowania Charkowa przed zbliżającą się epidemią cholery w 1892 roku. Z tej też racji spod jego pióra ukazała się osobna publikacja pt. „W oczekiwaniu na cholere”, a po ustąpieniu epidemii wydał opracowanie o „Bakteriologicznych badaniach w czasie cholery w Charkowie 1892 roku”, która jak już wspomniano, dzięki wysiłkowi uczonych oraz zarządu miasta nie miała tak powszechnego zasięgu, jak te z minionych lat, czemu dał wyraz w publikacji z 1893 roku „O przyczynach słabego rozwoju epidemii cholery w Charkowie 1892 roku”.

Nadszedł wreszcie 1895 rok. Rok wcześniej Stowarzyszenie Medyczne wydelegowało Antoniego Wysokowicza do odbycia kolejnej naukowej podróży zagranicznej. W Charkowie natomiast zaszły zmiany na katedrze patologii ogólnej. Decyzją ministerstwa oświaty dotychczasowy dziekan katedry Kostiuirin został przeniesiony na stanowisko dziekana katedry farmakologii w Wojskowo-Medycznej Akademii w Petersburgu. Wysokowicz po powrocie do Charkowa, po raz kolejny zabiegał o objęcie wakującej katedry. Jednak przeniesienie Kostiuirina prowadzono w powszechnej tajemnicy. Gdy Wysokowicz przybył do ministerstwa z podaniem o prawo do objęcia katedry, okazało się, że zo-



Antoni Wysokowicz z rodziną

nadłamała żelaznej woli i samodyscypliny Wysokowicza, nie zgasła wraz z osobistymi zmartwieniami i świadomością bliskiej śmierci, żywego ducha badacza. Walczył z gruźlicą, nie tyle z troski o własne zdrowie, ile dla pożytku ludzi oraz rozwoju nauki, na której ołtarzu składał nowe fakty w poznaniu etymologii i metody walki z tą straszną chorobą”. Wyniki działalności zostały udokumentowane w formie kolejnych naukowych opracowań.

Po powrocie do Charkowa Wysokowicz ponownie zanurzył się w wirze badań i wykładów, krążąc pomiędzy stacją bakteriologiczną a uniwersytetem. Prowadzone przez

stała już obiecana innemu wykładowcy – Aleksandrowi Reprewowi, przybytemu do Charkowa z Tomsku. W tej sytuacji ponownie zawiedzionemu polskiemu naukowcy zaproponowano stanowisko ordynarnego profesora przy katedrze patologicznej anatomii na uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie.

Wraz z początkiem nowego 1895/1896 roku akademickiego Antoni Włodzimierz Wysokowicz wraz z rodziną przybył do Kijowa, gdzie otworzyły się przed nim nowe horyzonty i nowe możliwości, o których będzie mowa już w następnym opracowaniu.

Tworzenie ochotniczych straży pożarnych na Ukrainie

Ludność Ukrainy składa się z wielu narodowości. Podobno z ponad stu. W tym, jak wiemy, bardzo dużej polskiej diaspory, która tu żyje i kultywuje polskie narodowe zwyczaje. To jedna strona, a z drugiej strony chcę zauważyć, że żyjąc na Ukrainie tak duże środowisko winno coś zrobić dla tego kraju. Nie jest tak, że nic nie robi, ale życie podrzuciło naszej diasporze szczególną okazję by zrobić coś jeszcze, coś więcej, coś wspaniałego, pięknego dla kraju gdzie się żyje, pracuje i egzystuje.

Taką okazję generuje aktualnie tworzona reforma samorządowa. W związku z tym to już nie państwo będzie odpowiadało za szczegóły bezpieczeństwa lokalnego mieszkańców gmin i małych miast. Z reformy samorządowej wynika, że lokalne społeczności będą same organizowały samoobronę w sytuacjach nadzwyczajnych tzn. w pożarach, wypadkach drogowych, budowlanych czy anomaliami pogodowych, które tak często utrudniają życie jak śnieżyce, ulewy czy gradobicia, a ostatnio również męcząca susza. Podatnicy płacą podatki, więc należy im się usługa ratownicza, konkretna, skuteczna nie byle jaka bo z tym zawsze wiąże się życie ludzkie. Zbyt późna interwencja, na przykład, w wypadku drogowym to pewna śmierć. Dla przykładu podam, że codziennie ginie na Ukrainie 10 do 15 osób, w tym co najgorsze, również dzieci. Więc od teraz za bezpieczeństwo odpowiada wójt czy burmistrz ze swoimi urzędnikami. Nie jest trudno sobie wyobrazić, że w sytuacji nadzwyczajnej urząd gminy sam przecież nie może nic uczynić nie dysponując specjalną siłą, oddziałem przeszkolonym i odpowiednio wyposażonym.

Na całym świecie tę rolę pełnią gminne i miejskie ochotnicze straże pożarne. Na całym świecie, nawet w Afryce czy Ameryce Południowej.

Stąd mój pomysł, aby polska diaspora zaczęła tworzyć ochotnicze straże pożarne. Teraz właśnie jest ten moment gdy polska mniejszość może zrobić coś wspaniałego dla Ukrainy, kraju swojego zamieszkania. Teraz i tylko teraz bo za chwilę całe społeczeństwo zorientuje się i przystąpi gremialnie do tworzenia wspomnianych organizacji. Będą do tego nawoływać lokalni liderzy, wójtowie, merowie oraz przedstawiciele

rejonowej administracji. Tymczasem tutejsza Polonia może sama, z poczucia potrzeby zorganizowanego działania w sferze bezpieczeństwa, zrobić to z własnej inicjatywy. To poprawi lokalne bezpieczeństwo, ale także da olbrzymią satysfakcję uczestnikom tego procesu. Jest tu duże pole działania dla wszystkich organizacji społecznych, ale także dla wszystkich bez wyjątku mediów polonijnych. Działalność w tej społecznej sferze – uratowanie czyjegoś życia, pomoc bliźniemu, to wielka satysfakcja i wielki honor.

Należy dodać, że obecnie w Polsce trwa wielka modernizacja ochotniczych straży pożarnych, ponieważ za olbrzymie pieniądze unijne zakupywane są przez gminy nowe samochody ratownicze, a zbędne, ale jeszcze w dobrym stanie mogą być przekazywane dla OSP na Ukrainie. Dobrym przykładem może być tu wieś Strzelczyńska, gdzie OSP już została powołana, czyni się kroki by zbudować strażnicę, w czym Fundacja Polonia pomaga, a trzy samochody będą przekazane w najbliższym czasie. W tym jeden z Holandii. Wielce pomocne może być tu zawieranie współpracy partnerskiej gmin. W poprzednim ubogim okresie, gdy w Polsce była podobna sytuacja, załatwiłem z Holandii 58 samochodów pożarniczych za darmo i kilka ambulansów. Było to możliwe gdyż sprzyjały temu przepisy celne, co na Ukrainie jeszcze nie nastąpiło. Pytanie – czy nastąpi, pozostawiam bez odpowiedzi.

Bogdan Utrata

członek dożywotni
Międzynarodowego Stowarzyszenia
Komendantów w Waszyngtonie
wiceprezes Fundacji
Polonia Gospodarcza Świata

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”

dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat,
8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Poszukuję zdjęcia dra Ludwika Ptaszka

Mam pytanie – czy ktoś z Państwa kojarzy postać dra Ludwika Ptaszka. Zmarł w 1964 r. i (jest?) pochowany na Łyczakowie. Był chyba ginekologiem. Przed wojną udzielał się muzycznie w towarzystwie „Harfa”. Po wojnie chyba dzia-

łał w Polskim Teatrze Ludowym. Szczególnie mi zależy na jakimś jego zdjęciu.

kontakt:

**e-mail lechialwow@wp
lub tel.: +48 695 451 605**

W oczekiwaniu na cholere

padł na wprowadzenie w 1884 roku nowego Regulaminu uniwersyteckiego, zgodnie z którym wakuujące uniwersyteckie stanowiska swobodnie mógł obsadzać minister oświaty. Tak też nastąpiło w Charkowie w 1885 roku, kiedy to zamiast Wysokowicza, minister oświaty mianował na dziekana katedry ogólnej patologii prof. Stefana Kostiuirina, a Wysokowicz po powrocie do Charkowa w 1886 roku otrzymał zaledwie zezwolenie na prowadzenie prywatnych wykładów patologii ogólnej dla studentów 3 kursu. Dopiero w 1887 roku po odejściu na emeryturę prof. Fryderyka Ferdynanda Gana, na podstawie własnej prośby do ministra, Wysokowicz otrzymał nominację na wykładowcę etatowego przy tej katedrze.

W tym też roku wraz z innym Polakiem prof. Leonem Cienkowskim odbył podróż po chersońskiej gubernii, gdzie prowadził badania nad zwierzętami z wykorzystaniem szczepionki przeciw syberyjskim wrzodom, a wyniki niniejszego wyjazdu opublikował w czasopiśmie „Wracz” z 1888 roku w artykule pt. „O wynikach ostatnich szczepień ochronnych przeciw syberyjskim wrzodom, przeprowadzonym

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii

Relacja z akcji – część I

Ta wspólna podróż Polaka i Ukraińca po miejscach walk z roku 1920 mogłaby nie dojść do skutku, gdyby nie pandemia koronawirusa.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Z dziennikarzem i korespondentem Radia WNET Pawłem Bobołowiczem znamy się z czasów Majdanu, ale w ostatnim czasie nasze spotkania w Kijowie stały się coraz częstsze. Na początku tego roku odwiedziła mnie moja koleżanka z Jarosławia Elżbieta König-Szpunar, z którą współpracuję przy wydaniu drugiej części „Polskich zamków i rezydencji na Ukrainie”. Wtedy spotkaliśmy się z Pawłem koło Złotych Wrót. W tym czasie o epidemii nikt nawet jeszcze nie słyszał. Wtedy postanowiliśmy, że musimy wspólnie – bo na szczeblu państwowym coś planowano – uczcić w Kijowie setną rocznicę wyzwolenia miasta spod bolszewików i wspólną defiladę polskich i ukraińskich oddziałów na Chreszczatyku, która odbyła się 9 maja 1920 roku. Jak podają materiały archiwalne – pierwsi polscy zwadowcy wjechali do centrum miasta tramwajem z dzielnicy Puszczka Wodyca. Interesujące jest to, że ta trasa tramwajowa czynna jest do dziś. Mielśmy plany, aby wynająć tramwaj wycieczkowy, zaprosić rekonstruktorów z Polski i Ukrainy w mundurach z tego okresu i przejechać się tą trasą, kończąc ją na Chreszczatyku. Nawet udało mi się znaleźć ludzi, którzy mogliby nam użyczyć ten tramwaj.

Minął miesiąc, czy półtora i wydawałoby się, że epidemia przekreśli wszystkie nasze plany. Wiadomo było, że defilada wojskowa nie odbędzie się na pewno więc pogrzebaliśmy z Pawłem nasze plany. W przededniu kolejnej rocznicy awarii w Czarnobylu 26 kwietnia, Paweł nagle zadzwonił do mnie z pytaniem, czy nie pojechałbym z nim na punkt

Chreszczatyku. Paweł poparł tę myśl i stwierdził, że dobrze byłoby uczynić to w mundurach z tych lat. Powiedział też, że ma ludzi, którzy pomogą to zrealizować, ale po mundurach trzeba jechać do Lwowa. Ponieważ moja podstawowa działalność turystyczna z wiadomych powodów na razie została zawieszona i ukończyłem przekład kolejnej książki, szczególnych też zajęć nie planowałem, przystałem na projekt kolegi proponując swoje auto.

Pierwotnie planowaliśmy pojechać do Lwowa, zabrać mundury, przenocować gdzieś w namiotach – bo hotele nie działały – i wrócić do Kijowa na 9 maja. Zastanowiliśmy się jednak, że nie warto po drodze odwiedzić groby polskich i ukraińskich żołnierzy, poległych podczas tamtych walk. Dokładnie wiedzieliśmy, że po drodze do Lwowa takie miejsca są w Równem i Beresteczku, mieliśmy nadzieję dostać się i na Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Bartosz Musiałowicz przekazał nam 20 kompletów zniczy w barwach narodowych: żółtych, błękitnych, białych i czerwonych. Polska Fundacja Solidarności Międzynarodowej sfinansowała naszą podróż, a swoje wsparcie obiecał też Konsulat Generalny RP we Lwowie. Na wszelki wypadek zaopatrzyliśmy się w namioty i śpiwory i rankiem 4 maja ruszyliśmy w drogę...

Miłe niespodzianki

Już w drodze, na granicy obw. kijowskiego i żytomierskiego zacząłem przypominać sobie, gdzie na naszej trasie mogą być teoretycznie miejsca walk z bolszewikami z roku 1920. Może zostały tam jakieś mogiły czy pomniki. Wspominałem Nowogród Wołyński (dawny Zwiahel).



Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Nowogradzku Wołyńskim

kontroli wjazdu do strefy skażenia w miejscowości Dytiatki. Zgodziłem się i w wyznaczonej godzinie ruszyliśmy moim autem – oczywiście, przepisowo w maskach – w drogę.

Wówczas mignęła mi myśl, żebyśmy przynajmniej we dwóch, uczcili sojusznika Piłsudski – Petlura na

Zobaczywszy przed sobą olbrzymi kościół, wybudowany w 1990 roku, poprosiłem Pawła aby znalazł w Internecie kontakt do proboszcza.

Znaleźliśmy potrzebne dane proboszcza kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża o. Jana Safińskiego. Na nasze pytanie o polskie gro-



Paweł Bobołowicz (od lewej) i o. Tomasz Czopor pod cmentarzem w Korcu

by z 1920 roku powiedział: „Naturalnie, są tu groby polskich żołnierzy. Przyjeżdżajcie. Czekam”.

Podjechaliśmy pod kościół. Paweł, który przyjechał tu po raz pierwszy, był pod wrażeniem – jest to praw-



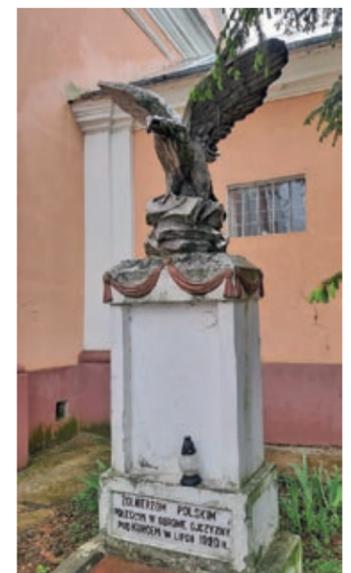
Nazwiska polskich żołnierzy, którzy spoczywają na koreckim cmentarzu

dziwa bazylika, stojąca na niewielkiej działce. Najbardziej mnie zaskoczyło, że wzniesiono ją w 1990 roku, i po pozwoleniu jeżdżono do Moskwy! O. Jan serdecznie i gościnnie – jak zresztą wszyscy, kogo spotykaliśmy na naszej drodze – przyjął nas i oprowadził po podziemiach świątyni i kościele, a potem wsiadł do swego auta i poprowadził nas do sąsiedniej miejscowości Susły. To polska wioska, większość jej mieszkańców nosi polskie nazwiska i są parafianami tutejszego kościoła pw. św. Zofii. W odległości 300 m od świątyni o. Jan wskazał nam krzyż na którym widniał napis po polsku i po ukraińsku: „Tu spoczywa nieznaną oficer Wojska Polskiego. Zginął w 1920 roku”. Od krzyża przeszliśmy na sąsiedni cmentarz, gdzie większość nazwisk na polskich mogiłach jest wypisana cyrylicą. Tu pośród starych, zapadłych w ziemię krzyży wznosi się czarny granitowy krzyż z napisem po polsku i ukraińsku: „Pamięci kilkudziesięciu żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego, poległych w walkach pod Zwiahlem w latach 1919–1920”. Jak powiedział o. Jan, jest to mogiła żołnierzy, którzy bronili Zwiahla przez bolszewikami podczas wycofywania się spod Kijowa. Żołnierze Budionnego

gury orła. Jest tam też olbrzymi głaz z napisem związanym z walkami w tamtych okolicach. Niestety napis jest nieczytelny.

Pod plebanią ksiądz Tomasz otworzył nam wejście do podziemi, gdzie mogła chronić się przez wrogami miejscowa ludność. Następnie pojechaliśmy na stary cmentarz, w jego części centralnej stoi dziś prawosławna kaplica, przebudowana z dawnej katolickiej. Wokół – niespotykanego piękna nagrobki. Niektóre daty sięgają początków XIX wieku. Od czasu do czasu przyjeżdżają tu wolontariusze z Polski, aby oczyszczać polskie pochówki. Otóż cmentarz, nie patrząc na jego ogrom, jest w dobrym stanie.

W jego lewej części koło ogrodzenia jest odnowiona mogiła 32 polskich żołnierzy. Na mogile napis: „32 poległych za Ojczyznę”. Obok jest nowa tablica, ufundowana w czerwcu 2018 roku przez polskie służby graniczne z Przemysła. Nazwiska wszystkich poległych zostały ustalone.



Odremontowany grób polskich żołnierzy na terenie kościoła w Korcu

W Susłach pojawiła się jeszcze idea, aby lokalne parafie, zarówno katolickie, jak i prawosławne, dołączyły do akcji dzwonoń w Kijowie z okazji wyzwolenia miasta od Bolszewików. Ksiądz Jan jak i o. Tomasz przystali na tę propozycję z radością.



Krzyż na mogile nieznanego oficera Wojska Polskiego w Susłach

posiekali ich w polu szablami i nie pozwolili miejscowej ludności ich pochować. Jednak chłopci, pod przykryciem prac polowych, zebrali ciała poległych razem ze zbożem i pochowali. Już w nasze dni tę mogiłę odnowili entuzjści z Polski. Jest na ten temat nawet film, który można obejrzeć na stronie niezapomniani1920.pl. Dzięki nim udało się też ustalić nazwiska tych, którzy spoczęli w tej zbiorowej mogile. O kilka kroków dalej są trzy nowe groby żołnierzy ukraińskich, poległych obecnie w walkach z tym samym wrogiem na wschodzie Ukrainy. Uwzględniając, że Susły to polska wieś, możemy przypuszczać, że ofiary rosyjskiej agresji są polskiego pochodzenia.

Następnie o. Jan odprowadził nas jeszcze pod kościół pw. Chrystusa Króla w Nowogradzku Wołyńskim. W mieście jest duży stary cmentarz, gdzie jest wiele mogił z okresu przedbolszewickiego.

Podbudowani sukcesem w Zwiahlu postanowiliśmy skontaktować się z proboszczem parafii św. Antoniego Padewskiego w Korcu, leżącym na naszej trasie do Lwowa. I znów usłyszeliśmy to samo. O. Tomasz Czopor w radości odpowiedział: „Są mogiły. Czekamy!”. Muszę zaznaczyć, że te wszystkie spotkania nie były planowane zawczasu i księża odkładali swoje sprawy, aby poświęcić nam czas i okazać gościnność.

O Korcu pisałem już wielokrotnie. Ta miejscowość ma liczne zabytki, z zamkiem Czartoryskich i pofranciszkańskim klasztorem włącznie. W mieście zachował się też wspaniały kościół pw. św. Antoniego, pochodzący z XVI wieku. Świadczy o tym charakterystyczne sklepienia głównej nawy i dokumenty. O. Tomasz pokazał nam dwa XVIII-wieczne ołtarze boczne, uratowane z sąsiedniego kościoła pijarów w Wielkich Międzyrzeczach (dawne Międzyrzecze Koreckie) i obraz Matki Boskiej, narysowany na sklepcie, na odwrocie której jest hymn Związku Sowieckiego! Na terenie, przylegającym do kościoła stoi pomnik poświęcony polskim żołnierzom 1920 roku, z odnowionym orłem. Obok – resztki oryginalnej fi-

110-lecie Polaków w Piotrowcach Dolnych na Bukowinie

– W 110. rocznicę przybycia Polaków do Piotrowiec Dolnych koło Storożyńca na Bukowinie Północnej uroczystości w kościele parafialnym zostały przeniesione na bardziej sprzyjający czas. A tymczasem potomkowie górali Czadeckich wysadzili wzdłuż drogi 110 sadzonek buka, modrzewia, graba i lipy – powiedział dla Kuriera ks. Adam Jan Bożek, proboszcz, który pochodzi z diecezji bielsko-żywieckiej i od 2005 roku posługuje na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ks. ADAM BOŻEK
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

Ks. Bożek wyjaśnił, że jest to gest symboliczny, ponieważ górale z okolic Czadca, którzy w poszukiwaniu lepszego życia na początku XIX wieku przywędrowali na Bukowinę, ściśle są powiązani z lasem. Karczowali go, by zdobyć pole, do dziś tam pracują, zbierają grzyby i jagody.

Przybyli na Bukowinę w 1803 roku. W poszukiwaniu nowych miejsc zamieszkania, w 1910 roku z Nowego Solańca na Bukowinie Południowej



ks. Adam Bożek

większość nie chciała opuścić swojej przybranej ojczyzny. – Pomimo przesładowań w okresie sowieckim nasz kościół nie był zamknięty, chociaż przez lata modliliśmy się tam bez kapłana – wspomniała Maria Malicka, prezes wiejskiego Towarzystwa Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza w Piotrowcach Dolnych. – Większość mieszkańców tej wsi to Rumuni. Polaków skupionych na przysiółku Arszyca jest zaledwie 240. Razem z ks. Adamem i z pomocą rodaków z Polski wybudowaliśmy w 2011 roku nowy kościół, gdzie wszystkie nabożeństwa są po polsku – zaznaczyła.

Nowa świątynia znajduje się przy ul. św. Jana Pawła II. Figurę papieża Polaka sprezentowali uczestnicy Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Obok kościoła wzniesiono też groty Pana Jezusa i figurę św. o. Pio.

– W tym roku, 25 kwietnia mieliśmy świętować 110. rocznicę przybycia górali z Czadeckiego do Piotrowiec i zaprosiliśmy wielu gości z Ukrainy, Polski, Słowacji, Rumunii. Był zaproszony też „Kurier Galicyjski”, jednak Opatrzność Boża zdecydowała inaczej – powiedział ks. Adam Bożek. Położony w Bukowinie Północnej obwód czerniowiecki nadal jest epicentrum koronawirusa na Ukrainie. W domach przebywa wielu chorych. Dlatego na początku mar-

sytuacja jest okropna, tragiczna. Tam duchowni całkowicie ignorują ostrzeżenia, odprawiają nabożeństwa i prowadzą procesję z udziałem setek wiernych, bez maseczek ochronnych. Dlatego na Bukowinie tak wielu ludzi zakażonych i tyle zgonów. – Mamy bardzo dobre relacje z sąsiadami, jednak w tej sytuacji trzymamy się swoich domów – wyjaśniła Maria Malicka.

W każdej świątyni Polaków w Piotrowcach Dolnych można zobaczyć święcone kocianki (wierzbowe palmy), które chronią ich domy od złego. Od złych duchów i piorunów, od „złych oczu” i nieszczęścia, a teraz szczególnie od koronawirusa.



Kościół w Piotrowcach Dolnych

*Rodzino, rodzino,
Po szyrokim świecie,
Nie jeden rok przejdzie,
Nim się una zjedzie*

– brzmi stara piosenka górali Czadeckich, których los rzucał z Bukowiny do Polski, Słowacji, Bośni i aż do Brazylii. Wielu przesiedleńców tam pozostało. Krewni spotykają się bardzo rzadko. Tymczasem w Piotrowcach Dolnych kwitnie wiosna, i z ust pracujących na działkach uczestników zespołu folklorystycznego „Wianeczek” płynie spontaniczny śpiew:

*W tym zielonym gaju, zaśpiewaj
nam słowiku,
Zaśpiewaj nam wesoło, aby nas
pocieszyło.*

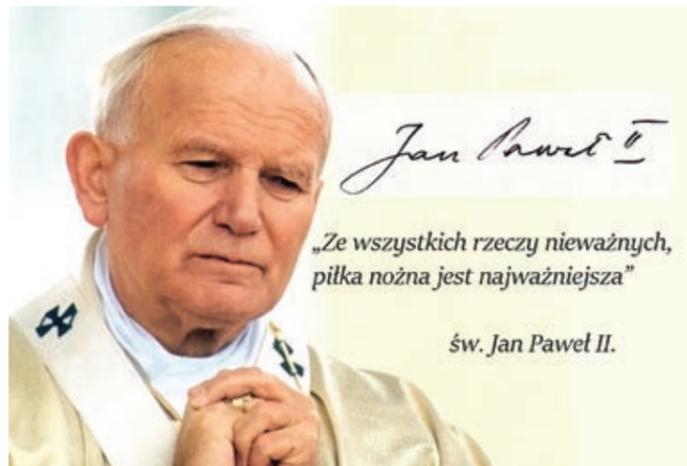
Jeszcze w ubiegłym roku, w oczekiwaniu na swój jubileusz piotrowczanie zaprojektowali wysoką bramę wjazdową do Arszyca. Są przygotowane słupy dębowe, odpowiednie drewno. Otrzymali też zezwolenie od władz miejscowych.

– Wzniesimy tę piękną arkę – jest przekonana Maria Malicka.

– Nasi rodacy przez kilkadziesiąt lat przetrwali wiele... I zachowali swoją tożsamość. Ufamy, że i tym razem będzie podobnie. Codziennie wzywamy: *św. Janie Pawle II, nasz opiekunie módl się za nami i tymi, którzy nas wspierają: modlitwą, przyjaźnią oraz ofiarą. Wszystkich otaczamy naszą wdzięczną modlitwą. Żyjemy nadzieją – damy radę!* – zapewnił ks. Adam Bożek.

Lolek grał jak „Martyna”...

Jan Paweł II żył sportem. Był kibicem, jeździł na nartach, uwielbiał spływy kajakowe, jednak pierwszą dyscypliną, którą uprawiał młody Karol Wojtyła była piłka nożna. W latach młodzieńczych przyszły papież występował nieraz w piłkarskim zespole szkolnym i w zespole ministrantów, gdzie o piłkę walczył z pełnym poświęceniem. Wszystko dlatego, że do sportu przykładał się na poważnie.



opracował **MAREK HORBAŃ**
prezes **LKS Pogoń Lwów**

„Wyraźnie różnił się od pozostałych, a jednak był jednym z nas, zwykłym naszym kolegą i przyjacielem. Cechowała go koleżeńskość, która się udzielała. Interesował się sportem, grał w piłkę nożną. Zachęcił go do tego starszy o 14 lat brat Edmund, lekarz, który zmarł w 1932 roku. Graliśmy na łąkach nad Skawą, na skwerkach... Karol zyskał przydomek „Martyna” – od słynnego obrońcy lwowskiej „Pogoni” – Henryka Martyny, bo grał w obronie, a potem przeszedł na bramkę. Bary miał szerokie, więc pół bramki zasłaniał... Grał także w hokeja, uprawiał narciarstwo i inne sporty” – wspomina Wojtyłę Eugeniusz Mróz, jego przyjaciel z gimnazjum oraz sąsiad z rodzinnej kamienicy w Wadowicach. Karol zwany przez najbliższych Lolkim grał przeważnie na pozycji obrońcy i bramkarza. Miał do tego dobre warunki fizyczne: wysoką i barczystą posturę oraz charyzmat i waleczność.

Po przybyciu na studia do Krakowa Karol Wojtyła został kibicem klubu „Cracovia”. Będąc papieżem często pytał swoich współpracowników o miejsce krakowskiej drużyny w lidze. Jan Paweł II był honorowym kibicem zarówno FC Barcelony oraz Realu Madryt. Co roku docierały do niego karty sezonowe na mecze obu klubów, oba oznaczone numerem pierwszym.

Papież często spotykał się ze sportowcami, za których się modlił. Na prywatnych audiencjach przyjmował ich tysiące z całego świata. Podczas pielgrzymki do Polski, w Elblągu w 1999 roku, spotkał się z polskimi sportowcami. Powiedział do nich: „Każdy rodzaj sportu niesie ze sobą bogaty skarb wartości, które zawsze trzeba sobie uświadamiać, aby móc je urzeczywistnić. Ćwiczenie uwagi, wychowanie woli, wytrwałość,

odpowiedzialność, znoszenie trudu i niewygód, duch wyrzeczenia i solidarności, wierność obowiązkom – to wszystko należy do cnót sportowca. Zachęcam was, młodych sportowców, abyście żyli zgodnie z wymaganiami tych wartości, abyście w życiu byli zawsze ludźmi prawymi, uczciwymi i zrównoważonymi, ludźmi, którzy budzą zaufanie i nadzieję”.

Jednym z ważniejszych było spotkanie 29 października 2000 roku na stadionie olimpijskim w Rzymie, na które przybyło ponad 60 tysięcy zawodników. Na audyencji Jan Paweł II przyjął również przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Juana Antonio Samarancha, któremu przekazał, że sport „to najlepsza droga do pokonania granic”. Przyjmował m.in. Pelego, Ronaldo, drużynę Realu, Wisły i Cracovii, polską reprezentację i polskich olimpijczyków, biorących udział w Igrzyskach Olimpijskich w Atenach. Jako pierwszy papież-kibic 29 października 2000 roku uczestniczył na widowni w całym meczu piłkarskim Reprezentacji Włoch z Resztą Świata.

Za niecały rok do śmierci Ojciec Święty powołał w Watykanie departament sportu. „Sport zajmuje znaczącą pozycję, zarówno na poziomie osobistym, jak i globalnym” – jak napisano w oświadczeniu opublikowanym w Watykanie. „Jest systemem nerwowym współczesnego świata i nowym polem działania Kościoła. Kościół, który zawsze wykazywał zainteresowanie ważnymi aspektami ludzkiej koegzystencji, bez wątpienia musi zwrócić się także ku sportowi, który jest polem do nowej ewangelizacji” (Watykan, sierpień 2004). Jan Paweł II wyraził nadzieję, że nowy departament będzie pracował na rzecz „...promocji sportu jako części kultury i nieodłącznego elementu rozwoju człowieka w służbie pokoju i braterstwa”.

Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2013 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Figura Jana Pawła II w Piotrowcach Dolnych

do Piotrowiec Dolnych przesiedliło się pięć rodzin. Osiedli na przysiółku Arszyca (rum. Arșița – ciepota) u podnóża wzniesienia pasma karpaccyckiego. W 1939 było tam już 120 polskich rodzin. Wybudowali też drewniany kościół pw. Przemienienia Pańskiego.

– Polskiemu osadnictwu na Bukowinie towarzyszył od samego początku Kościół katolicki – stwierdza prof. Helena Krasowska z PAN,



Piotrowce Dolne

która pochodzi z tych terenów i jest autorem książki „Bukowina. Mała Ojczyzna – Piotrowce (tak jest w tytule, przez – ie) Dolne”. – Księża nauczali, organizowali polskie społeczności, podtrzymywali na duchu w najtrudniejszych chwilach. Jeżeli dzisiaj nadal słycać tu polską mowę, jest to w dużej mierze ich zasługa.

Po II wojnie światowej część Polaków wyjechała do Polski, ale

ca, z początkiem kwarantanny w tym kraju, proboszcz zdecydował, aby w kościele było jednocześnie nie więcej niż dziesięć osób, w maseczkach.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni naszemu proboszczowi za troskę o zdrowie naszych parafian – powiedziała Maria Malicka. Dodała też, że w sąsiednim Krasnoilsku i okolicznych wioskach zamieszkałych przez prawosławnych Rumunów i Ukraińców

Plagi

Do naszego miasta przyszła plaga i miasto za-
drżało ze strachu. Początkowo starano się z nią
walczyć, jednak wszelkie wysiłki okazały się da-
remne. Jako pierwsi uciekli lekarze. A właściwie
ta ich niewielka część, którzy mieli szczęście nie
zarazić się od swych pacjentów. Za nimi poszli
studenci. Potem zaczęła się masowa ucieczka
mieszkańców z miasta. Jednak znalezienie
jakiegoś schronienia poza nim okazało się trud-
ne – okoliczne wioski zajęły pozycje szczelnej
obrony i nieproszonych gości spotykano strza-
łami. Najśmielszymi okazali się kapłani, którzy
spowiadali umierających i starali się w miarę
możliwości złagodzić cierpienie chorym.

IWAN BONDAREW

Ich odwadze można pozazdro-
ścić, ponieważ w mieście działało się
coś okropnego. Trupy leżały na uli-
cach pod gołym niebem i nie miał ich
kto grzebać. Nie mówię już o śmiet-
nikach, które przemieniły się na
olbrzymie zwaliska wszelkich nie-
czystości, które wiatr rozwiewał na
wszystkie strony. Służby komunalne
nie działały. I nie tylko one. Gospo-
darka miejska i przemysł zostały
sparaliżowane. Sklepy, których nie
zdążono rozgrabić, stały zamknięte
ze szczelnie opuszczonymi żaluzja-
mi. Po rynku wałęsały się jedynie
bezpieczne psy, a na ratuszu rządziły
wrony, które wolno zajmowały kolejne
pomieszczenia, wlatując przez okna z
wybitymi szybami. W grudniu na uli-
cach pojawiły się wilki, ale nikogo to
już nie dziwiło.

Pojedynczy przechodnie, niczym
widma, szybko przebiegali pustymi
ulicami, zawiązując twarze w byle ja-
kie szmaty. Większość siedziała w
domach, zabarykadowawszy drzwi,
cierpiąc głód i chłód. Ale podstępna
zaraza i wśród nich znajdowała swe
ofiary. Wobec śmierci wszyscy byli
równi – zarówno najbiedniejsi, jak
najbogatsi mieszkańcy miasta po-
między dwiema Bystrzycami.

Działy jedynie świątynie,
nabożeństwa odprawiano prawie
przez całą dobę, a treść wszystkich
modlitw była taka sama: „Boże, ura-
tuj nas!!!”. Jednak z każdym dniem
wiernych było coraz mniej... mniej...
mniej...

No i co – przestraszyliście się
Państwo? Ale nie warto wpadać w
panikę. Ta apokaliptyczna wizja nie
przedstawia rozwoju koronawirusa w
Iwano-Frankiwsku. Jest to opis epi-
demii dżumy, która dotknęła nasze
miasto w XVIII wieku.

Dżuma I

Dżuma (czarna śmierć, mór, za-
raza morowa) – bardzo groźna cho-
roba, gorsza nawet niż AIDS. Licz-
ba przypadków wyzdrowienia sięga
jedynie 5% ogólnej liczby chorych.
Przekazywana jest drogą powietrzną.
Symptomami są: podwyższona

Gdy epidemia nareszcie się
skończyła, miasto odetchnęło z ulgą
i wystawiło w podzięce pomnik. Stał
on w okolicy dzisiejszego hotelu „Nad-
ija” i przedstawiał postać Chrystusa z
kulą ziemską w ręku i napisem po łaci-
nie: „Zbawicielu świata, ratuj nas”.

Dżuma II

Następnym razem (czyli w roku
1770) dżumę przywlekli do miasta
Moskale. Toczyła się akurat wojna
rosyjsko-turecka, w czasie której Sta-
nisławów był bazą wojsk carskich. W
swych plecakach żołnierze przywieźli
tureckie trofea, skażone zarazkami
dżumy.

Tym razem sprawa okazała się o
wiele poważniejsza. Największa licz-
ba ofiar była w dzielnicach biedoty,
co zmusiło żebraków uciekać w oko-
liczne lasy. Tam, w wykopanych zie-
miankach, wielu z nich zmarło z gło-
du, chłodu i zarazy. Zamożni kupcy
ormiańscy starali się wspomóc bie-
daków. Rzykując własnym życiem,
rozdawali darmo jedzenie. Przy tym
wielu z nich zaraziło się i zmarło.

Zaraza szalala nie tylko w Stani-
sławowie, dotarła nawet do Moskwy.
General-gubernator tego miasta na-
kazał rozklejać plakaty z informacją,
jak zachować się w tej sytuacji, aby
nie zarazić się. Oto ich treść:

„Ciało często zimną wodą z
ocetem obmywać. W pokojach ocet
na rozpalone cegły polewać, oku-
rzać pokoje często jałowcem, ka-
dzidłem, nie wychodzić z pustym

Najprawdopodobniej w Stanisła-
wowie było podobnie. Wreszcie, czy
to pomogła kamfora, czy mrozy za-
biły zarazki choroby, dość że dżuma
odstąpiła. Zabrała 1332 osoby. Dla
porównania w 1792 roku ludność Sta-
nisławowa liczyła 5,5 tys. osób. Czyli
umierał co piątą. Zwycięstwo nad
zarazą uczczono kolejną figurą. Tym
razem na przedmieściu Łysieckim (w
okolicy dzisiejszej ul. Mazepy) jezuita
wzniesił na pamiątkę kolumnę.

Cholera

Cholera zwą jeszcze „chorobą
brudnych rąk”. Jest to infekcja żo-
łądkowa, wywołująca nieustanną
biegunkę. W wyniku odwodnienia

Jest to faktycznie ostra grypa, po-
wodująca komplikacje płucne. W
przypadku zakażenia twarz cho-
rego sinieje, pojawia się krwisty
kaszel, wkrótce płuca napelniają
się krwią i chory po prostu się nią
zachtłystuje.

Do Stanisławowa ta choroba do-
tarła koleją. Jesienią 1918 roku roz-
padło się Imperium Austro-Węgier-
skie. Liczne pociągi z Czechami, Wę-
grami, Polakami i innymi wracały do
domu ze Wschodniej Ukrainy. Ścisk,
chłód, wielka koncentracja mas ludzi,
brak podstawowych warunków sani-
tarnych i środków higienicznych stały
się idealnym siedliskiem rozwoju epi-
demii.



Groby Strzelców Siczowych na stanisławowskim cmentarzu

organizmu śmierć następuje w kilka
godzin. Rozwój choroby jest na tyle
błyskawiczny, że chory czasem nie
zdążył dotrzeć do szpitala. A, jeżeli
nawet mu się to udało, czekał na nie-
go specjalny materac z otworem po
środku, pod który podstawiano noc-
nik. Jedynym ratunkiem było picie
dużych ilości wody. Praktykowano
też leczenie dietą – jabłkami i serem.

Epidemia azjatyckiej cholery na-
kryła Stanisławów w 1831 roku. Trud-
no dociec, kto ją przywókł do miasta:
kupców ormiańskich już tu nie było,
a Moskale zajęci byli tłumieniem pol-
skiego powstania. Może będzie to
powiedziane dosadnie, ale wówczas
z powodu cholerycznej biegunki zmarło
kilka tysięcy mieszkańców. Wspom-
nieniem tych groźnych dni stał się
cmentarz choleryczny w okolicy dzi-
siejszego wiaduktu kolejowego na ul.
Niezależności.

Hiszpanka

Hiszpanka, zwana też hemo-
roidalną grypą lub „dżumą płucną”.

Gdy na stacji Stanisławów
otwarto wagony, znaleziono w nich
wiele martwych ciał. Jeszcze żyją-
cych skierowano do szpitala, który
i tak był już pełen rannych żołnie-
rzy ukraińskich (ZURL walczyła
wówczas z Polakami). Niebawem
epidemia objęła wszystkie lazarety,
skąd przerzuciła się na miasto. W
warunkach braku medykamentów
i braku odporności śmiertelność
była wprost porażająca. Według
skromnych szacunków liczba ofiar
epidemii sięgnęła trzech tysięcy.
Epidemia wygasła dopiero na wio-
snę 1919 roku. Na starym cmen-
tarzu pozostały groby Strzelców
Siczowych, których wielu zmarło
właśnie na hiszpankę.

Podsumowując powyższe, moż-
na wysnuć logiczny wniosek. Mia-
sto, które przetrwało epidemie dżu-
my, cholery i hiszpanki, bez szcze-
gólnych trudności pokona również
COVID-19.

A więc bądźcie zdrowi i nie
kaszłajcie!

gorączka (do 40° C), zwiększenie
węzłów chłonnych, ostre zapalenie
płuc. Chory umiera w ciągu kilku
dni.

Po raz pierwszy „czarny gość”
zawitał do Stanisławowa w 1730
roku. Przywlekli ją Ormianie z dale-
kiej Turcji, którą sprawiedliwie uwa-



Figura Zbawiciela na przedmieściu Tyśmienickim

żano za siedlisko zarazy. Dokładna
liczba ofiar nie jest znana, wystarczy
powiedzieć, że na grzebanie ofiar
musiano otworzyć na przedmieściu
Tyśmienickim nowy cmentarz. Dok-
ładna jego lokalizacja nie jest znana,
ale przypuszcza się, że było to koło
kościółka św. Józefa (przypuszczalnie
tam, gdzie obecnie Ukreksimbank na
Deptaku).

żołądkiem na powietrze. Chodząc
po ulicach, trzymać w ustach jak-
ieś zioła: imbir, korzeń dziurawca,
lub inny, aby wydzielala się obficie
ślina, którą należy spłukać. Często
wachać ocet balsamiczny lub ocet
„czterech rozbójników” i zmywać
nim ciało pod pachami i w pachwi-
nie. Nosić na ciele woreczek z ka-
dzidłem i kamforą...”



Ofiary epidemii. Rycina z XVIII wieku

Metryki ratujące życie

Polscy Ormianie byli zawsze niewielką mniejszością narodową, jednak nader często uczestniczyli w wielkich wydarzeniach historycznych. Wynikało to pewnie z ich wrodzonej aktywności, która nie pozwoliła im na obojętność wobec tego, co się wokół nich działo.



ks. Dionizy Kajetanowicz

GRZEGORZ PELCZYŃSKI

Ich skupiska mieściły się na południowo-wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. Dorobili się ogromnych fortun na handlu i rzemiośle artystycznym, co z czasem umożliwiło niektórym z nich uzyskać szlachectwo i przedzierzgnąć się w ziemianina.

Niewątpliwie z pokolenia na pokolenie coraz bardziej się polonizowali. Jako Polacy byli dość specyficzni. Byli wprawdzie katolikami, ale obrządku ormiańskiego – należeli do archidiecezji ormiańskokatolickiej we Lwowie. W okresie międzywojennym ich parafie poza Lwowem działały także w Brzeżanach, Tyśmienicy, Horodence, Śniatyniu, Stanisławowie i Kutach, choć niekoniecznie tylko w tych miejscowościach żyła pięcioletnia rzesza Ormian polskich.

Poza tym obce pochodzenie zdradzała ich aparycja. Chociaż czasami zawierali związki małżeńskie z Polakami, zachowywali w mniejszym bądź większym stopniu cechy rasy armenoidalnej: byli dość krępi, czarnowłosi i czarnooccy, z dużymi nosami. Ludność miejscowa łatwo rozpoznawała ich po wyglądzie.

Ponadto zachowywali charakterystyczne nazwiska. Nazwiska nie z typową końcówką – ian, np. Bohosian, lecz ze słowiańską końcówką – wicz, na co przykładem jest z kolei Bohosiewicz.

Żydowski wygląd

Podczas II wojny światowej Niemcy ze szczególną zawziętością tropili Żydów, którzy uchylali się od nakazu zamieszkiwania w gettach i ukrywali się jako tzw. Aryjczycy. Wówczas wielu Ormian, zwłaszcza w Galicji Wschodniej, gdzie żyło ich najwięcej, było zatrzymywanych, bo z wyglądu wydawali się Żydami. Udowodnienie,

że tak nie jest, następczo niejednokrotnie wielu problemów. Mężczyźni musieli poddać się oględzinom, by wykazać, że nie są obrzezani. Ale także kobietom nie szczędzono specjalnych badań. Janina Piotrowicz-Kulczycka wspominała, jak to niemiecka ekspertka interesowała się jej włosami, które nawet uważnie wąchała.

Wobec tego Ormianom nie wystarczyło posiadanie zwykłej Kennkarty. W razie kontroli dokumentów dobrze było mieć przy sobie metrykę chrztu wystawioną przez ormiańskiego księdza. Rypsyma Smolarzowa, pochodząca z rodziny Mojzesowiczów, choć ją miała, jednak trzy miesiące przesiadła w areszcie w Kocku, gdyż nie wierzono w jej ormiańskie pochodzenie. Dopiero pisemne świadectwo proboszcza parafii stanisławowskiej, zwróciło jej wolność, a być może uchroniło od śmierci.

Akcja ratunkowa

Dzięki temu, że w Galicji Wschodniej, ewentualnie gdzie indziej, mieszkali ludzie przypominający Żydów, których wygląd tłumaczyło ormiańskie pochodzenie, udało się niejednego Żyda uratować. Trudno stwierdzić dokładnie ilu. Takich przypadków w czasie okupacji niemieckiej nikt nie dokumentował, a po wojnie często już nie miał kto. Poza tym nie wszystkich ratowanych rzeczywiście uratowano. Współcześni historycy – Monika Agopsowicz, Andrzej A. Zięba, Krzysztof Stopka – zdołali zbadać i opisać tylko niektóre przypadki.

Największe możliwości pomocy zagrożonym Żydom mieli ormiańscy księża, którzy mogli wystawić, oczywiście antydatowane, metryki chrztu. Nie znaczy to bynajmniej, że taka działalność była łatwa i bezpieczna.

W czasie wojny administratorem archidiecezji ormiańskokatolickiej, rezydującym we Lwowie, był ks. infułat Dionizy Kajetanowicz. To on wydał tajne polecenie podległym mu księżom, aby ratowali ludność żydowską. Sam w to przedsięwzięcie czynnie się zaangażował. A pomagał mu wydatnie jego siostrzeniec, ks. Kazimierz Romaszkan, notariusz kurii. Oprócz nich brali w tym udział: ks. Leon Isakowicz ze Stanisławowa, ks. Kazimierz Roszko z Horodenki i ks. Samuel Manugiewicz z Kut, a także świecki pracownik kurii i działacz ormiański Stanisław Donigiewicz. Zapewne też inni.

Kuria ormiańskokatolicka we Lwowie posiadała formularze i pieczętki, potrzebne do sporządzenia metryki. Dokument taki świadczył, że ten, na którego nazwisko go wystawiono, został w niemowlęctwie ochrzczony czyli pochodził z rodziny chrześcijańskiej, a zatem nie jest Żydem. Ale nie wystarczyło zaopatrzyć zagrożoną osobę w metrykę, trzeba było jeszcze dokonać odpowiednich wpisów w księgach parafialnych. Nieraz zachodziła konieczność udzielenia też innej pomocy.

Spśród Żydów uratowanych dzięki ormiańskim metrykom, w których figurują pod ormiańskimi nazwiskami, historykom znani są nieliczni. Wiadomo, że w ten sposób uratowano rodzinę Auerbachów, Rosenbergo, Rotterów, także Michała Bristigera, Ewę Feirbach, siostry Landes, Romana Liebesa, Ludwikę Leinerową, Szymona Lichta, Bertę i Ninę Scharf-Kahane. Niestety, ormiańskie dokumenty nie ocalały rodziny Elmerów, którą hitlerowcy zamordowali.

W drugiej połowie 1943 r. Niemcy zaczęli podejrzewać księży ormiańskich o dostarczenie Żydom metryk. W marcu 1944 r. zażądali od ks. Kajetanowicza listy Ormian zamieszkałych na terenie Lwowa, ażeby ułatwić sobie wyszukiwanie osób, ukrywających się jako Ormianie. W ten sposób wyszły na jaw rozmaite nieścisłości. Wkrótce potem przeprowadzono rewizję w budynkach archidiecezji ormiańskokatolickiej, podczas której skonfiskowano księgi metrykalne.

Winą za wystawianie fałszywych metryk obarczono administratora archidiecezji, ks. Kajetanowicza., którego zaaresztowano 13 kwietnia 1944 r. Od razu wszczęto starania celem jego uwolnienia. Nie odniosła skutku interwencja arcybiskupa grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Pomogła jednak wysoka łapówka w wysokości 100 tys. złotych i 1 tys. dolarów, zebrana przez rodzinę uwięzionego i kurię ormiańskokatolicką. Przyjął ją płk. Robert Rupp, służący w Gestapo Austriak, mający wśród polskich Ormian powinowatych.

Ks. Kajetanowicz niedługo cieszył się wolnością. Po wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej ponownie go aresztowano i 8 marca 1946 r. skazano na 10 lat łagrów. A skazany został między innymi za współpracę z Niemcami.

Pamięci Jana Farbotnika

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego pierwszego prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddziału w Samborze śp. Jana Farbotnika, który odszedł do Pana Boga 14 kwietnia 2020 roku. Pożegnaliśmy Jana Farbotnika 16 kwietnia. Spoczął na samborskim cmentarzu obok żony Marii. Był znaną i szanowaną osobą. Z wykształcenia inżynier budowlany, zajmował stanowiska kierownika w różnych firmach budowlanych naszego miasta.

Pod koniec lat 80. i z początkiem 90. minionego stulecia rozpoczął się okres przebudowy. Nazwa była wielce obiecująca i optymistyczna. Ale rozwiązanie wielu problemów było dość trudne. W tej tak złożonej sytuacji, w republikach sowieckich powstają różne organizacje społeczne. W grudniu 1988 roku zostało powołane do życia TKPZL we Lwowie. Uczestnikiem zebrania był Jan Farbotnik wraz z Marianem Wawrzyszynem. Rozpoczął się czas wyjątkowej pracy w celu przeprowadzenia w

wysłać na studia wyższe do Polski ze stypendium Rządu RP około 40 osób. Dzisiaj są nauczycielami, lekarzami, finansistami, prawnikami.

Jan Farbotnik był prezesem TKPZL oddziału w Samborze w latach 1989–1995. Uczestniczył w życiu społecznym polskiego środowiska, służył dobrą radą. Bardzo cieszył się z owoców działalności i osiągnięć kolejnych prezesów towarzystwa.

Po założeniu naszego towarzystwa spotkania zarządu odbywały się w zakrystii kościoła, a w letnie



Jan Farbotnik i Maria Ziembowicz

Samborze walnego zgromadzenia TKPZL. Ogromnym wsparciem dla Jana Farbotnika w sprawach organizacyjnych był ks. Kazimierz Mączyński i Marian Wawrzyszyn.

19 lutego 1989 roku odbyło się zebranie założycielskie. Obrano wówczas zarząd oddziału Samborskiego, w skład którego weszli Marian Wawrzyszyn, Jan Kurdzilewicz, Janina Badowska, K. Tymkiw, Krystyna Husarz, B. Staszczyszyn, Bronisława Sztymar i inni. Ogólnie 25 osób. Prezesem obrano Jana Farbotnika. To zebranie wykazało, że nie zginął duch w narodzie i że w domach nie zatracono swej polskości. Jedynym dotychczas ośrodkiem polskości w Samborze i okolicach był kościół rzymskokatolicki, w którym każdą w niedzielę i święta gromadzili się wierni. Tu zachowano język polski oraz tradycje religijno-narodowe.

Najważniejszym zadaniem dla Towarzystwa Kultury Polskiej w Samborze było odnowienie nauki języka polskiego. Już w 1989 roku zorganizowano siedem grup fakultatywnych nauki języka polskiego w Samborze, Łanowicach, Nadybach, Wojutykach, Biskowicach. Pracy w nich podjęli się społecznie Maria Razmus, Maria Jarosz, Janina Tokarska.

W latach 1989–1994 towarzystwo, współpracując z placówką konsularną RP we Lwowie, a szczególnie z konsulem Józefem Fijałem, każdego roku organizowało i wysyłało na wakacje do Polski po 5–7 grup dzieci w wieku szkolnym. W każdej grupie około 20 osób. Dzieci wracały z kolonii wypoczęte i z bagażem wiedzy o Polsce. W tych latach udało się

podgodne dni pod lipą na placu kościelnym. Dążenie do posiadania siedziby TKPZL i Domu Polskiego, po wieloletnich staraniach i mozolnej pracy kolejnego zarządu towarzystwa pod kierownictwem Czesława Prędkiewicza, stały się wreszcie rzeczywistością.

Podczas uroczystego poświęcenia i otwarcia domu Jan Farbotnik był szczęśliwy, że Polacy w Samborze mają swój Dom Polski, w którym jest duża biblioteka, sala główna, gdzie odbywają się różne uroczystości i spotkania. Pan Jan był co roku zapraszany na uroczystości TKPZL w Samborze m.in.: akademii z okazji 3 Maja Dnia Konstytucji, 11 listopada Dnia Niepodległości Polski, spotkania oplatkowe.

Z radością przyjmował zaproszenia na uroczystości organizowane przez Centrum Kulturalno-Oświatowe imienia św. Jana Pawła II i Szkołę Języka Polskiego w Samborze, której dyrektorką jest Krystyna Husarz. Widział owoce pracy grona pedagogicznego: że jest pielęgnowana mowa polska i szerzona wiedza o historii i kulturze narodu polskiego. Z żoną Marią wychowali dwoje dzieci: syna Wiktora i córkę Elżbietę.

Za działalność społeczną na rzecz polskiej społeczności Sambora i okolic został odznaczony odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz Złotą odznaką TKPZL we Lwowie.

1 maja 2020 roku śp. Jan Farbotnik skończyłby 89 lat.

Zarząd i prezes TKPZL w Samborze

Generał Maczek w Stanisławowie

Stanisław Maczek (1892–1994) – generał Wojska Polskiego, honorowy obywatel Holandii, kawaler Orderu Orła Białego. 11 listopada 1990 r. został awansowany przez prezydenta RP na uchodźstwie do stopnia generała broni. Towarzystwo naukowe KUL i Orbis Books (London) wydały w 1990 r. książkę wspomnień gen. Maczka „Od podwoły do czołgu”. Znalazło się w niej miejsce i dla naszego Stanisławowa. Przecież żona sławnego generała była stanisławowianką. Bliskie i znamienne są dla nas słowa wspomnień bohatera II wojny światowej o wydarzeniach „złotego września”. Autorzy niniejszego artykułu pozwolili sobie na skromny komentarz – po 80 latach.

**LEON ORZEŁ
PETRO HAWRYŁYSZYN**

– W sztabie obrony Lwowa – w tym samym budynku na pl. Bernardyńskim – coś się zmieniło! Nie mury i nie szyby w oknach, wciąż całe, mimo nalotów bombardowania artyleryjskiego. I nie ludzie – wciąż ci sami.

Więc co?
W powietrzu jakieś bezmierne przynębanie. Nie byli ciekawi bitwy trzydniowej o wzgórze nad Lwowem, zakończonej przed godziną pełnym sukcesem. Coś się stało, co przekracza zwyczajne triumfy lub niepowodzenia codziennego życia żołnierskiego na wojnie.

Generał Langner z pułkownikiem Rakowskim, szefem sztabu gen. Sosnowskiego, który pozostał we Lwowie, proszą mnie do gabinetu dowódcy. I – o dziwo! Gen. Langner znany abstynent i „pies” na oficerów nadużywających alkoholu, wyciąga sam z szafy butelkę wiśniówki, nalewa cztery głębokie kieliszki.

Choć godzina 18 – polykam zawartość tego kieliszka niemal na czczo, zachylając się srodze. Nie było w tym dniu czasu na posiłki. Ale jeszcze bardziej zachylając się grobowymi wiadomościami. W nocy z 16 na 17 września sowieci przekroczyli granice Polski. Zamiar niewiadomy! Na południu na Dniestrze tworzy się przyczółek obronny i na rozkaz Naczelnego Wodza brygada ma natychmiast przejść w rejon Halicza. Są wielkie szanse prześlizgnięcia się między wojskami niemieckimi a sowieckimi. W razie zetknięcia się z tymi drugimi, jako pierwsi nie otwieramy ognia!

Otóż, ze wspomnień gen. Maczka już wiemy, że wieść o nawale Czerwonej Armii dotarła do niego 17 września w godzinach popołudniowych. Dowódca obrony Lwowa generał Langner otrzymał tę informację parę godzin wcześniej. Dla obu było to niespodzianką: już parę lat działała umowa ze Związkiem Radzieckim o nieagresji. Do tegoż, Polska już trzy tygodnie spływała krwią, tocząc zacięte walki z silniejszym wrogiem – Trzecią Rzeszą. Polska potrafiła zmobilizować milionową armię. Wschodniej granicy na Zbruczu bronił tylko Korpus Ochrony Pogranicza. Jego oddział „Podole” pod dowództwem ppłk M. Kotarby liczył tylko około 800 żołnierzy. W żadnym razie nie mógł on powstrzymać jednostek Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Timoszenki a więc 12-tej Armii komandarma Tiuleniewa, której głównym zadaniem było odcięcie Polakom dróg odwrotu na Węgry i do Rumunii. W swym składzie posiadała ona jednostki szybkie: dowodzone przez komdiwa Ganina 5 korpus kawalerski (16, 25 i 30 kaw. dywizję); dowodzone przez komdiwa Riepina

25 korpus czołgów, złożony z dwóch brygad czołgów i brygady zmechanizowanej; 13 korpus strzelecki komdiwa Kirilowa – 72 i 99 dywizja piechoty i 23 brygady pancernej. 12 armia Tiuleniewa miała do dyspozycji 1420 wozów bojowych. Jedynym wyjściem dla Polaków była ewakuacja wojska i cywilów do Rumunii lub na Węgry.

Sowieci zawnazę przygotowali się do takiej sytuacji: w roku 1937 ludzie Stalina penetrowali istniejące w podziemiu instytucje zarówno ideologiczne (KPZU), jak wywiadowczo-dywersyjne (liczne trójki, dwunastki i etc.). Wynikiem inspekcji była fizyczna likwidacja słabych ogniw w sieci antypolskiego podziemia, zaczynając od rozstrzelania naczelnika Sztabu Generalnego Armii Czerwonej gen. Tuchaczewskiego czy lidera „czerwonych galicyjczyków”, obejmującego generalskie stanowisko Hrycia Kosaka. Stalin, który do niedawna obdarowywał swoich agentów diamentami, walutą, złotówkami i sowieckimi czerwonymi, wymagał, jak się okazało, konkretnych rezultatów. Właśnie wtedy powstało powiedzenie: „Moskwa łzom nie wierzy, Moskwa potrzebuje krwi”. Udoskonalona i odnowiona sieć wywiadowczo-dywersyjna została doprowadzona w sierpniu 1939 roku do stanu wysokiej gotowości. Po siedemnastu dniach przerwy (1–17 września) „spuszczono ich z łańcucha”, jak się mówi na Kresach, Istnieją setki przykładów ich działań, z braku miejsca ograniczymy się jednym.

Relacja W. J. Baczyńskiego ze wsi Oskresinice, pow. Rohatyn, urodzonego w roku 1928, zaczerpnięta z opracowania S. Siekirkki i in. „Ludobójstwo, dokonane przez nacjonalistów ukraińskich...”, woj. Stanisławowskie, str. 173: „...pamiętam wydarzenie z pewnego wrześniowego dnia 1939 r. Gdzieś ze strony Knihinicz dochodził narastający szum. Ludność wybiegła na błonie w środku wioski. Ja również ze starszym bratem pobiegłem zobaczyć, co się tam dzieje. Na placu było pełno dzieci, kobiet i mężczyzn. Wtem w pędzie przyjechał ciemny samochód osobowy, eskortowany przez uzbrojonych żołnierzy na dwóch motocyklach. Zatrzymali się przy gawiedzi wiejskiej. W samochodzie był tylko kierowca i oficer w stopniu majora, który otworzył drzwi i zapytał: „Ludzie, co się tu dzieje? Proszę rozejść się do domów, bo będzie wojsko i żeby nie było tu kłopotów”. Wtem do pojazdu podszedł jeden wieśniak, wskazując na chłopca pod słupem telegraficznym, który trzymał strzelbę. Wieśniak wymamrotał: „Ten pan żąda, żebyście złożyli broń i się poddali”. Nim major zdołał cokolwiek powiedzieć, chłopca oddał strzał z obu łuf śrutem. Trysnęła krew z obu polskich żołnierzy. Samochód powoli zjechał na murawę. Motocykliści



Generał Stanisław Maczek. Zdjęcie sprzed 1939 r.

nagle zawrócili i szybko zniknęli w dali. Ja ze starszym bratem i siostrą pogałem przez płoty na skróty do domu. Za nami pędził szum motorów, a po chwili zaterkotały salwy z broni ręcznej i maszynowej”.

W roku 2010 jeden z autorów odwiedził Oskresinice, szukając śladów wydarzenia z września 1939 r. Zobaczył, że droga z Knihinicz i dalej do mostu w Żurawnie (we wrześniu 1939 roku most był jeszcze czynny) nadal istnieje, wyprostowano tylko zakręt na błoniach. We wsi nie znalazł świadków opisanego wydarzenia, co więcej, nikt nawet o czymś podobnym nie słyszał. Jedynie ko-



Żona gen. Maczka Zofia, córka Renata i syn Andrzej, jesień 1940 r.

ścielny z miejscowej cerkwi coś słyszał o zabójstwie, ale wspominał, że wydarzyło się to w sąsiedniej wsi. W odległości 300–400 metrów od miejsca wypadku nadal istnieje cmentarz, którego połowa jest uważana za „polską”. W latach 30. we wsi mieszkało około 25 % Polaków, którzy w marcu 1944 r. uciekli przed zagrożeniem życia na bazę AK „Topór” we wsi Łukowiec, a w 1945 r. przez polski Urząd Repatriacyjny w Chodorowie,

już jako łukowczanie, wyjechali do Polski. Polska część cmentarza jest zdewastowana i zaniedbana, żadnych mogił wojskowych nie widać. Inne pamiętki polskość: dwór hr. Tułanowskiego z kaplicą pogrzebową, folwark, park, gorzelnię, czynną jeszcze do lat 50.) – zniszczono.

Czy dwaj zamordowani żołnierze byli żołnierzami 10 BKZmot gen. Maczka? Najpewniej nie. Podobno, byli to żołnierze jakiejś innej pancerniej jednostki, która nieco później dotarła do brzegów Dniestru. Zaczynając od południa 18 września mosty na Dniestrze były już obsadzone przez czerwonoarmistów.

Kolumna 10 BKZmot osiągnęła Stanisławów po nocnym 140-kilometrowym marszu nad ranem 18 września. Gen. Maczek wspomina: „...Stanisławów, tak mi znany i taki inny, gdy w godzinach wczesnego poranka szukam naczelnego dowództwa. Jacyś ludzie, nigdy nie widziani przedtem, uwijają się po ulicach, patrząc spode łba na mój samochód. Jeszcze w tym dniu będą próby zatrzymania i rozbrojenia części brygady przez „entuzjastów” wyzwolenia przez sowieków. W opuszczonym budynku szkolnym zastają już tylko płka dypl. Rudkę z pozostawionym rozkazem gen. Stachewicza dla brygady. Rozkaz równie krótki jak tragiczny i mimo wszystko niespodziewany. Brygada ma przekroczyć granicę polską pozostając w dyspozycji Naczelnego Wodza. Dowódca brygady pozostawia się wybór drogi – przejścia do Rumunii lub na Węgry...”

Wymieniony budynek stoi do dziś i użytkowany jest jako szkoła nr 5 przy ul. Franki (Kamińskiego). W latach międzywojennych mieściło się tu Dowództwo 11 Dywizji Piechoty. Czasem określają go jako „Budynek

Dowództwa Garnizonu”. Zbudowany w roku 1897 dla Dyrekcji Skarbowej, za „pierwszych sowieków” był to budynek miejskiego urzędu NKWD. Piwnice budynku wykorzystywano jako areszty śledcze, przez co zdobył on złą sławę. Nie jest znane jego przeznaczenie za Niemców, zaś od razu po wojnie (t. j. od 26 lipca 1944 r.) powróciła do niego sowiecka milicja (też urząd miejski). W latach 60. budynek przekazano szkole. Czemu gen. Maczek nazywa go „budynek szkolnym” – na pewno dlatego, że przed wojną funkcjonowała tu, oprócz Dowództwa Dywizji, Szkoła podchorążych rezerwy. Służył on też jako siedziba różnym organizacjom paramilitarnym, które szkoliły tu młodzież.

Zdziwienie wywołuje przecucie płka Maczka co do „jakichś ludzi”. Kolumna 10 BKZmot opuściła Stanisławów rankiem 18 września. A co się działo dzień później? Skorzystamy ze wspomnień właścicieli fabryki „KRAJ” braci Jaworskich. Mieszkali oni obok ulicy Sobieskiego (Siczyńskich Strzelców) i zauważyli 18 września przed południem tłum ludzi z siekierami i workami, idących z pe-



Zdjęcie Leona Orzeła z roku 1954

Brukowana bazaltową kostką droga Stanisławów – Bohorodczany, jedna z najstarszych w Galicji. Po niej jechały czołgi 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej 18 września 1939 r.

ryferii i podmiejskich wsi w kierunku centrum miasta. Domyślić się było nietrudno – celem tego pochodu były sklepy i magazyny, a po ich zrabowaniu – także prywatne mieszkania. Doświadczeni „bracia” wyciągnęli ze schowków rewolwery i włożyli je do kieszeni marynarek.

Wojsko sowieckie wstąpiło do miasta wieczorem 19. IX. Miejscowi komuniści od razu zorganizowali uroczyste powitanie w celu zademonstrowania wielkiej radości z przybycia wojsk radzieckich. W tłumach stanisławowian, przeważnie Ukraińców, można było zauważyć również żydowski proletariatus i nawet osoby z niebiesko-żółtymi flagami. Po okrzykach komisarzy flagi te zwijano.

Powróćmy na chwilę do budynku Dowództwa Garnizonu. Gen. Maczek pisze: „Jak w półśnie schodzę po schodach. W tej chwili, szybko, mimo ułomnej nogi, zbiega z góry płk dypl. Rudka, wołając: „Pułkowniku, a wiecie że wasza żona w Stanisławowie?” Wsiadam do samochodu i jestem już w mieszkaniu matki, wyciągam rodzinę niemal z łóżka, daję im kilkanaście minut na zebranie się i polecam kierowcy, by dołączył do kolumny brygady. Było to dziełem jednego zrywu myśli i wykonania.

Co się okazało? Żona moja z dwojgiem małych dzieci, jadąc w drugim dniu wojny z Rzeszowa na Wołyń, jak przed tym ustaliliśmy, była bombardowana na dobre pod Tarnopolem. Tam, gdy warunki jazdy „pod włos” były bardzo trudne, posłuchała rady mego oficera z 81 pułku, por. Kazia Chojnowskiego i skierowała się do Stanisławowa, by zobaczyć swą staruszkę matkę. I tu już utknęła, zdecydowana zostać w Stanisławowie, nie mając od 18 dni żadnych wiadomości ode mnie, prócz pogłosek, że brygada wciąż się bije. Widoczny w tym palec Boży, który kierował losami mej rodziny...

Ostatnią noc z 18 na 19 września brygada przenocowała w Polsce w Tatarowie, miejscowości letniskowej na Podkarpaciu, dobrze mi znanej z dobrych dawnych lat. 19 września w kolumnie uporządkowanej jak do defilady, z wszystkimi działami arty-

lerii prócz jednego opornego, które na wirażu stoczyło się do wąwozu, i z działkami przeciwpancernymi, których nie rozjechały czołgi niemieckie, stopniała ze stanu ponad 3000 ludzi do stanu poniżej 1500 ludzi, brygada przekroczyła granicę polsko-węgierską”.



Budynek Dyrekcji Skarbowej w Stanisławowie, ul. Kamińskiego (Franki), 19 – w 1939 r. Dowództwo Garnizonu

W centrum Iwano-Frankiwka, przed gmachem obwodowej administracji w 1989 r. (t.j. w roku 30-lecia paktu Molotowa – Ribentropa) wzniesiono olbrzymi pomnik z trzema figurami. Podobno, jest to jedyny na świecie pomnik, poświęcony wydarzeniu 1939 r., które wywołały II wojnę światową z milionami ofiar. Zadaniem pomnika, jako obiektu monumentalnej propagandy, było i jest – demonstrowanie radości i wdzięcz-

ności z powodu zmian politycznych, w tym i zmiany granic w Europie. Po prostu i krótko – pomnik „złotego września”.

Trzy lata później pomnik udoskoniono – zbędną okazała się postać Lenina, którą usunięto z pylonów. Pozostały na miejscu dwie

figury muzykantów – hucula z cymbałami i kozaka z bandurą. Muzycy ci czemuś nie grają, tylko trzymają swoje instrumenty – to znaczy albo już odegrali swoje, albo dopiero zaczęli grać. Przy tym hucul nawet położył swoje dłonie na strunach, co oznacza „proszę o ciszę”. Niedobrzy ludzie (och! ci ludziska) ujęli przekaz pomnika w słowach rosyjskiej wulgarnej piosenki „Niedługo muzyka grała, niedługo frajer tańczył”.

zdjęcie Leon Orzeł

SZCZĘŚLIWY PRZYPADEK MORBUS LEOPOLIS

Raz Leos, cierpiący, poszedł do doktora. Ten go dobrze zbadał, wypytał co boli, i orzekł, że wprawdzie umierać nie pora, lecz toczy Leosia ciężki leoholizm.

„Mamy w populacji grupę leofilii. Stadia znamy różne - przewlekłe, zapalne. Jednak zakażeni są zazwyczaj mili i - co najważniejsze - to nie jest karalne.”

„Leofilia - dodał - to choroba rzadka. Nawet elitarna, jak twierdzą eksperci, i ma taki przebieg, że w wielu przypadkach, jak się raz przyplące nie mija do śmierci.

Medycyna nie wie, jak temu zapobiec, lecz żeby się leczyć wystarczy zażywać rozmaitych środków dostępnych we Lwowie. Najlepiej tam mieszkać albo często bywać.

Choroba ta zdrowiu w ogóle nie szkodzi, w przeciwieństwie choćby do powszechnej grypy, żeby zaś objawy przyjemnie łagodzić wystarczy stosować płyny z Krzywej Lipy.

Zwłaszcza gdy się zdarzy leofil na głodzie i wyplaszczy mu się zbyt gwałtownie krzywa, nie wolno go trzymać bynajmniej o wodzie, ale podać halbę kraftowego piwa.

Rzecz jest beznadziejna w obrazie klinicznym, bo chory ulega rozkoszom leczenia, uwielbia osiągać często stan krytyczny i bardzo się martwi brakiem pogorszenia.

Więc gdy leoholik nie zażyje Lwowa - ciało umartwione, dusza opuchnięta - trzeba go tam posłać, żeby uratować. Niech, usiadłszy w rynku, ogląda dziewczęta.”

Zachwycony Leos zawołał: „Doktorze, genialna diagnoza! Dziękuję, już lecę! Co za ulga, Boże, nic mi nie pomógł! Będę się stosował ściśle do zaleceń!”



Tekst:
Sławomir Gowin
© Kabaret
"Czwarta Rano"

**Kurier
Galicyjski**

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 18,00 UAH
3 miesiące – 48,00 UAH
6 miesięcy – 96,00 UAH
12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk, e-mail: nataliakostyk@wp.pl;
kuriergalicyjski@wp.pl
tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461
tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie. Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna

Mariana”. Dane ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczy, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

kontakt: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl

Legнды starego Stanisławowa (cz. 35)

IWAN BONDAREW

Sojusznicy

Historia zna wiele takich przypadków, gdy podczas działań bojowych wczorajsi zaciekli wrogowie walczą ramię w ramię ze wspólnym wrogiem, który ich połączył. Podobne rzeczy działy się na Ukrainie w 1920 roku w czasie wojny z bolszewicką Rosją.

O jednym z takich wydarzeń „wspólnej walki” wspomina Waleńtin Simiancew. Walczył w wojskach Petlury, a później, gdy główny ataman podpisał antybolszewicki sojusz z Polakami, jego oddział przetrzucono do Galicji. W Stanisławowie pomiędzy sojusznikami zdarzały się przykry nieporozumienia:

– Na jednej z ulic, wychodzącej na skrzyżowanie, gdzie stacjonowaliśmy, stacjonował też oddział polskiej żandarmerii polowej. Niezbyt lubiliśmy naszych żandarmów i nie mieliśmy żadnych powodów, by darzyć jakimś sentymentem polskich...



Polscy żandarmi, rok 1920

Dowiedzieliśmy się, że żandarmi będą przewozić dużo pieniędzy. Zdecydowaliśmy, że w naszych rękach będą pod lepszą ochroną. Trochę postrzelaliśmy z karabinu maszynowego w powietrze. W tym samym czasie na sąsiednim podwórku przelżyliśmy pieniądze do worka. Chłopcy zrobili to tak sprytnie, że nawet nie zauważono ich nieobecności w sotni.

A pieniądze? Przyszły machem, poszły z prochem!

Od siebie dodam, że wojskowa policja w armii do dziś nie cieszy się szacunkiem.

Szturm kawiarni „Union”

Kiedyś Władimir Wysocki śpiewał w popularnej piosence:

– Splunąłem w pijacki ryj,
Otuliwszy twarz zasłoną,
Wyszedłem przez szybę -
Wprost w objęcia milicji...

To wydarzenie miało miejsce w jednej z moskiewskich restauracji. Podobne przypadki miały miejsce również w starym Stanisławowie, z tym, że odbywało się to dokładnie na odwrót: u nas przez okno wchodziło. Zdarzało się, że wjeżdżano konno.

Naliczyłem dwa takie przypadki „nietradycyjnego” wchodzenia do kawiarni i oba związane są z lokalem „Union”, leżącym na obecnym deptaku (Niezależności 4).

W 1920 roku wybuchła wojna polsko-bolszewicka i z czasem bolszewicy wdarli się do Galicji. Ramię w

ramię z Polakami walczyły ukraińskie oddziały armii URL, ponieważ Petlura podpisał sojusz z Piłsudskim. W sierpniu petlurowcy weszli do Stanisławowa. Świadkowie tych wydarzeń wspominają, że „ci ze Wschodu” nie wyróżniali się wzorową dyscypliną; nie gardzili grabieżami i nadużywali alkoholu.

Jeden z kozaków upił się do takiego stanu, że w biały dzień chciał wjechać konno do cukierni „Union”. W tym samym czasie na balkonie pierwszego piętra palił papierosa ukraiński oficer. Próba kozaka tak go oburzyła, że własnoręcznie zastrzelił „miłośnika słodyczy”.

Po raz drugi zakład ten doświadczył „ataku kawalerskiego” już w okresie międzywojennym, na początku lat 1920. Opisując w swoich wspomnieniach ulicę Sapieżyńską Tadeusz Olszański przytacza popularną w mieście legendę:

– Parter eleganckiego hotelu Union zajmowała urzędzona na spo-

sób wiedeński kawiarnia Krowickiego, gdzie spotykała się miejska śmietanka. To do tego lokalu podobno kiedyś wjechał konno – podobnie jak gen. Bolesław Wieniawa-Długosowski do warszawskiej „Adrii” – jeden z oficerów stacjonującego w mieście 6 Pułku Ułanów Kaniowskich. Plotka głosiła, że był to dowódca 11 dywizji i całego stanisławowskiego garnizonu, gen. bryg. Kazimierz Orlik-Łukoski, który cieszył się ogólnym szacunkiem. Prawdopodobnie ktoś nie znośił legionistów i chciał w ten sposób zaszkodzić komendantowi, więc w lot wymyślił to zdarzenie. Ale dzięki temu cukiernia pana Krowickiego też stała się legendarną, jak warszawska „Adria”...

Gospodarze willi „Krokus”

Są osoby, które wyjątkowo, dzięki więzi z jakąś znaną osobistością, trafiają do historii. Przypomnijmy na przykład kompozytora Antonio Salieri. Gdyby nie jego antagonizm z Mozartem, dziś pamiętałiby o nim jedynie znawcy muzyki – i to nie wszyscy.

W Stanisławowie taką osobistością był Karol Kalous. Był dyrektorem więzienia „Dąbrowa” i przegapił ucieczkę pierwszego ukraińskiego terrorysty Mirosława Siczynskiego. Dlatego też trafił na strony historycznych monografii. Gdyby Siczynski odbywał karę bez żadnych przygód, to o Kalousie nikt nawet by nie wspominał.



Willa „Krokus” w Tatarowie

Skoro już dyrektor trafił na strony kronik, to warto byłoby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Jego nazwisko zdradza jego czeskie pochodzenie. Urodził się w 1869 roku i przez 8 lat służył w artylerii. Został zdemobilizowany w stopniu porucznika (według naszych szarż – starszy lejtnant). Na służbie cywilnej szybko przechodził kolejne szczeble penitencjarnej drabiny. Doszedł do posady dyrektora więzienia „Dąbrowa” w Stanisławowie. Żył mu się bardzo dobrze – hodował konie i świnie na sprzedaż, namiętnie polował.

Dość dziwnie to wygląda, ale po ucieczce Siczynskiego, nie zwolniono Kalousa z posady i nadal pozostał dyrektorem więzienia. W kwietniu 1915 roku dyrektor wspomniany jest w korespondencji rosyjskiej administracji okupacyjnej. Jednak już w lipcu tegoż roku dyrektorem więzienia zostaje jego zastępca.

Gdzie Karol Kalous się podział? O jego losie możemy przeczytać w książce Lili Cekler „Bóg słyszy modlitwę”. Była to małżonka niemieckiego pastora w Stanisławowie Teodora Ceklera, słynnego ze swej dobroczynności. Otóż w styczniu 1921 roku pastor otrzymał list z Bohemii – historycznego regionu Czech. Pisał do niego były dyrektor „wielkiego

stanisławowskiego więzienia”, który z powodu działań wojennych zmuszony był powrócić do ojczyzny. Były dyrektor proponował pastrowi odstąpić tanio swoją willę w Tatarowie, która została lekko uszkodzona przez żołnierzy podczas wojny. Cekler dobrze znał dyrektora, bo jego dzieci



Plac Mickiewicza w latach 30. XX w.

uczęszczały do szkoły niemieckiej, będącej pod opieką pastora.

Lili nie wymienia nazwiska dyrektora, ale jest oczywiste, że mowa o Kalousie, który był Czechem. Ceklerowie kupili willę i nazwali ją „Krokus”. Spędzali w niej letnie miesiące. W 1939 roku sowieci willę rozebrali, załadowali na samochody i wywieźli w nieznanym kierunku.



Hotel i kawiarnia „Union”

O Kalousie po tym, jak otrzymał swoje pieniądze, więcej nie wspomina. Natomiast w zimowych Igrzyskach Olimpijskich w 2018 roku uczestniczył asystent trenera w czeskiej drużynie hokejowej niejaki Irzy Kalous. Czyżby potomek?

Dąb wolności

Wielka rewolucja francuska wprowadziła wiele nowości – nowy kalendarz, gilotynę, zwrot per „obywatelu” i liczne drzewa wolności. Były to przeważnie dęby, które wysadzano na głównych placach miast i wsi w pierwszych dniach maja. Pod nimi palono stare przywileje, składano przysięgi i podpisywano ważne deklaracje. Z czasem moda na drzewa wolności rozszerzyła się na inne regiony. Pojawiły się w Niemczech, Austrii i we Włoszech. Aż wreszcie moda na drzewo wolności dotarła do Stanisławowa.

Polska przez dłuższy czas była podzielona pomiędzy Rosję, Austrię i Niemcy. W listopadzie 1918 roku odzyskała niepodległość. W Stanisławowie Polacy przejęli władzę w maju następnego roku. Początkowo nikt nie myślał o uroczystościach – toczyła się krwawa wojna z ZURL i bolszewicką Rosją. Nareszcie walki ustały i Polska odzyskała swoje miejsce na mapie Europy.

3 maja 1921 roku było świętem państwowym – Dniem Konstytucji. O godz. 6 rano Stanisławów rozbudziło 12 wystrzałów armatnich. O godz. 10 przed parafialnym kościołem miała miejsce Msza polowa, po której wojska garnizonu i cywili mieszkańcy przeszli na plac Mickiewicza, gdzie uroczystość posadzono dąb wolności. Jak pisał „Kurier Stanisławowski”, „...z tej okazji przygotowano specjalny akt, który odczytano przed zebranymi i przekazano do miejskiego archiwum”.

Niedawno krajoznawca Serhij Petryckij specjalnie udał się na pl. Mickiewicza, ale dębu nie odnalazł. Drzewo miałoby około stu lat i nie sposób byłoby je nie zauważyć. Nie jest wykluczone, że ścięli je pierwsi sowieci lub zniszczyli niemieccy okupanci. A może, wobec drogiego węgla, ściął go jakiś mieszkaniec śródmieścia na opał?

Machno NIE w Stanisławowie

To małe czarno-białe zdjęcie swego czasu wywołało niemałą sensację w sieci. Przedstawiało sztab słynnego anarchisty Nestora Machno. Orientacyjny czas wykonania – rok 1922.

Niektórzy uważali, że „bałko” ze swymi oficerami pozuje w Stanisławowie. Na fotografii nie ma żadnych podpisów, wyjaśniających lokalizację wydarzenia. Skąd więc wzięło się powiązanie zdjęcia z naszym miastem?

Po porażce w walkach z Armią Czerwoną resztki machnowców wy-

tym czasie pisał podanie do starostwa powiatowego z prośbą o pozwolenie na „...osiedlenie się z żoną i swymi towarzyszami we Lwowie lub innym polskim mieście, jako pokojowi pracownicy...”. Ale zamiast udzielenia zezwolenia na pobyt Machno wraz z jego towarzyszami został przewie-



z kolekcji Oleha Hreeczanyka

Nestor Machno ze swym sztabem

cofały się do Rumunii. Bolszewicka Rosja nalegała na wydanie jej przywódcy anarchistów, ale Bukareszt odmawiał. Machno zdecydował się nie czekać, aż Rumuni zmienią zdanie i 11 kwietnia 1922 roku nielegalnie przekroczył polsko-rumuńską granicę w Śniatynie. Razem z Nestorem była jego żona oraz kilku oficerów i podoficerów. Tegoż dnia zostali zatrzymani przez policję i odstawieni do Stanisławowa. Sztab Machno umieszczono w hotelu „Bristol”, stojącego przy obecnej ul. Łesi Ukrainki, tam, gdzie obecnie jest akademik. Machnowcy przebywali w areszcie domowym, bez prawa wychodzenia na ulicę. Pilnowała ich policja i tajni agenci.

Krajoznawca Mychajło Holowatyj ujawnił, że w Stanisławowie Nestor Machno przebywał dziesięć dni. W

ziony do obozu internowanych w Strzałkowie.

A teraz wytłumaczę, dlaczego to zdjęcie nie zostało zrobione w Stanisławowie.

Po pierwsze, Machno w podaniu prosi o azyl polityczny dla siebie i swoich siedmiu towarzyszy. Na zdjęciu jest znacznie więcej osób. Po drugie, w Stanisławowie mieszkali w hotelu „Bristol”: nie był to może najwspanialszy hotel w mieście, ale też nie była to zwykła noclegownia. Co widzimy na zdjęciu: ściany z dykty, piasek na podłodze i prymitywna drewniana ławka. Proszę się zgodzić – nie jest to wcale wnętrze hotelowe. Najprawdopodobniej zdjęcie zostało wykonane w obozie dla internowanych w Strzałkowie w Wielkopolsce.



pocztówka z kolekcji Oleha Hreeczanyka

„Bałko” przebywał w stanisławowskim hotelu „Bristol”

Poszukuję krewnych z rodziny Tarnawieckich

W numerze 6 Kuriera Galicyjskiego z 2019 r. ukazał się sympatyczny wywiad, który przeprowadził ze mną p. Jarosław Krasnodębski. Dostałem od niego ten egzemplarz pisma. Kurier przeczytałem z dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wspomnienie, które napisała p. Helena Tarnawiecka o swojej siostrze Marii. Zainteresowałem się bardzo ponieważ moją prababką była Emilia Tarnawiecka (1848–1909), córka Jakuba Tarnawieckiego i Marii Schlamm. Wyszła ona za mąż za Władysława von Halbritter (1867–1921). Małżeństwo to miało jedną córkę Klementynę Marię Wszemiłę von Halbritter (1867–1921). Klementyna z kolei została żoną Romana Emila Tomaszek (1841–1913).

Małżeństwo to miało troje dzieci: Jana Władysława (1889–1982), Stanisława (1890–1941) i Jadwigę (1893–1899). Stanisław Tomaszek dr med. zmarły w sowieckim więzieniu był moim ojcem.

Być może żyje jeszcze ktoś z rodziny Tarnawieckich, z kim mogę być spokrewniony. Byłbym wdzięczny, gdyby Redakcja zamieściła w Kurierze tę informację w formie ogłoszenia. Nie wiem czy p. Helena Tarnawiecka czytuje każdy numer Kuriera, więc może dałoby się przekazać Jej odpowiednią informację. Gdybym mógł otrzymać Jej adres lub nr telefonu skontaktował bym się bezpośrednio. Z góry uprzejmie dziękuję.

Jerzy Tomaszek
kjtomaszek@poczta.onet.pl

I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI

Szanowni Państwo!

Jesteśmy organizatorami I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI pod honorowym patronatem burmistrza miasta Radzionkowa oraz prowincjała Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Polsce. Patronat duchowy nad konkursem objęła Delegatura Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie i w Rosji na czele z superiorom o. dr. Pawłem Wyszowskim OMI. Tytuł honorowego członka jury pełniącego funkcję przewodniczącego przyjął człowiek wyjątkowy – o. Andrzej Madej OMI – oblat, poeta oraz przełożony misji „sui iuris” w Turkmenistanie.

Warto zaznaczyć, że niedawno oblat otrzymał miano „patrona na czas pandemii” na Ukrainie, ponieważ z wielkim poświęceniem niósł pomoc chorym i umierającym w czasie epidemii czerwono i tyfusu, która miała miejsce w 1942 r.

Sługa Boży o. Ludwik Wrodarczyk OMI był polskim zakonikiem i męczennikiem chrześcijańskim. Urodził się w Radzionkowie. Należał do Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Data i miejsce śmierci: 6 grudnia 1943, Karpółka, Białoruś.

5 czerwca 2001 r. o. Ludwik Wrodarczyk OMI został odznaczony medalem oraz dyplomem „Sprawie-



dliwy Wśród Narodów Świata” przyznawanym przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem w Jerozolimie za ratowanie Żydów. Ojciec Ludwik Wrodarczyk był jeszcze niedawno patronem gimnazjum w swoim rodzinnym mieście (do czasu reformy systemu oświaty). Ideą konkursu jest rozwijanie wrażliwości artystycznej u dzieci i młodzieży oraz pielęgnowanie pamięci o słudze Bożym o. Ludwiku Wrodarczyku OMI poprzez czerpanie inspiracji z jego szlachetnej postawy, miłości do bliźniego, a także głębokiego zawierzenia Bogu i Maryi Niepokalanej.

Chcielibyśmy Państwa prosić o udostępnianie informacji o konkur-

sie. W Konkursie mogą wziąć udział dzieci i młodzież w wieku od dziewiętnastego roku życia. Konkurs jest skierowany do osób piszących w języku polskim, mieszkających na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami.

Organizatorzy Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka OMI pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Radzionkowa oraz Prowincjała Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Polsce:

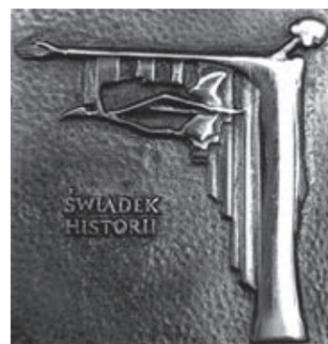
<https://ogolnopolnikonkurspoetycki.blogspot.com>

Nagroda Świadek Historii The Witness of History (dla osób i organizacji spoza Polski) – VI edycja

Instytut Pamięci Narodowej ogłasza szóstą edycję międzynarodowej nagrody „Świadek Historii” dla osób i organizacji spoza Polski. Jest to honorowe wyróżnienie, ustanowione w 2009 r. zarządzeniem prezesa IPN i przyznawane przez Instytut Pamięci Narodowej. Otrzymują je osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla upamiętniania historii Narodu Polskiego oraz wspierające IPN w realizacji ustawowej działalności w obszarach edukacyjnym i naukowym. Zapraszamy do zgłaszania osób i instytucji spoza Polski, szczególnie zaangażowanych w pielęgnowanie polskiej pamięci historycznej, dbających o zachowanie, propagowanie i pogłębianie wiedzy o historii najnowszej naszego kraju oraz odkrywanie zapomnianych faktów czy osób zasłużonych dla Narodu Polskiego. Laureatem nagrody może zostać osoba niemająca polskiego pochodzenia.

Wnioskować można także o uhonorowanie pośmiertne.

Opis (w objętości do 3 stron) powinien uwzględniać działania mające na celu pielęgnowanie



pamięci historycznej o Polsce i Polakach poza granicami naszego kraju oraz wspierające IPN w realizacji działalności w obszarach: edukacyjnym, naukowym i wydawniczym (przykładem takiej działalności jest gromadzenie pamiątek związanych z naszą historią, poszukiwanie, zbieranie i archiwizowanie dokumentów jej dotyczących, dbanie o cmentarze czy pomniki, projekty popularyzujące dzieje najnowsze Polski itp.). Instytut Pamięci Narodowej, zgodnie z ustawą o IPN, zajmuje się wydarzeniami z najnowszej historii Polski, czyli tymi, które miały miejsce pomiędzy 8 listopada 1917 r. a 31 lipca 1990 r. W związku z tym

nagradzane są działania dotyczące tego okresu.

Wniosek o przyznanie nagrody powinien zawierać dane kandydata, opis jego zasług uzasadniających przyznanie nagrody, dostępne wnioskodawcy kopie dokumentów poświadczających osiągnięcia kandydata. Do wniosku należy dołączyć zgodę kandydata na zgłoszenie (nie dotyczy kandydatów zgłaszanych pośmiertnie). Wyłącznie pisemne zgłoszenia należy **nadsyłać do 31 maja 2020 r.** (decyduje data stempla pocztowego – 31 maja to ostatni dzień nadania przesyłki) na adres:

Instytut Pamięci Narodowej
Biuro Edukacji Narodowej (Nagroda „Świadek Historii”)
ul. Wołoska 7
02-675 Warszawa

W sprawie nagrody można również kontaktować się z Katarzyną Miśkiewicz, pisząc na adres:

swiadek.historii@ipn.gov.pl

ŚMIERĆ KIKOSA

HOWHANNES TUMANIAN

Byli sobie biedny człowiek i jego żona. Mieli trzy córki. Pewnego razu ojciec odczuł pragnienie. Nie chciał przerywać pracy, więc posłał starszą córkę po wodę. Ta wzięła dzbanek i poszła do źródła. A obok źródła rosło wysokie drzewo. Popatrzyła na to drzewo i się rozmarzyła:

– Oto wyjdę za mąż i urodzę syna, dam mu na imię Kikos (imię ormiańskie, zdrobnienie od Kirakos, co oznacza „dany od Boga”, zapożyczone z języka greckiego – przyp. tłum.) i gdak (futrzana czapka w kształcie stożka, część ormiańskiego stroju ludowego – przyp. tłum.) założę mu na głowę. Kikos wejdzie

Idzie najmłodsza. Widzi – siedzą obie siostry przy źródle, łzami się zalewają.

– Co się stało? Czemu płaczeć? – pyta.
– Jak to czemu? – odezwała się starsza:

Gdy pójde za mąż, synka urodzę, Kikos – dam mu imię i czapkę stożkową.

Wejdzie on na drzewo i spadnie z drzewa... Waj, Kikosie dżan, Waj, synku mój dżan...

– Nieszczęsna twoja ciocia, Kikosie dżan! – chwyciła się za głowę naj-

Waj, Kikosie dżan, Waj, synku mój dżan...

– Oj biada mi! Biedny nasz Kikos! – klepią się po kolanach zrozpaczone matka i córki.

Mężczyzna podszedł do sprawy bardziej rzeczowo. Mówi:

– Ależ głupie jesteście, siedzicie tu i rozpaczacie. Ileżby łez nie wylałyście, Kikos już nie wróci. Wstawajcie, chodźmy lepiej do domu, zaprosimy ludzi, jak należy, stypę urządzimy po Kikosie. Tak już w tym życiu jest: z jakim nastawieniem do sprawy pojeździsz, tak się potoczy.

A z dobytku mieli tylko jednego takiego sobie wołu i miarkę mąki. Zabili woła, zamiesili z mąką ciasto, upieklili chleb, zamówili za duszę Ki-



Regina Peszek

na to drzewo, spadnie z niego, uderzy się o kamień i... umrze... Waj, Kikos dżan (dosłownie „dusza”. Używa się zwyczajowo przy imieniu człowieka w znaczeniu „kochany”, „drogi”, „przyjacielu” – przyp. tłum.) Waj... I taki ją ogarnął smutek, że usiadła pod drzewem i zaczęła lamentować:

Gdy pójde za mąż, synka urodzę, Kikos – dam mu imię i czapkę stożkową.

Wejdzie on na drzewo i spadnie z drzewa... Waj, Kikosie dżan, Waj, synku mój dżan...

Wypatruje matka, nie wraca córka. Posyła więc w jej ślady córkę średnią:

– Idź, córko, zobacz, dlaczego twoja siostra się nie kwapi.

A starsza, zobaczywszy siostrę, jeszcze bardziej zaczęła zawodzić:

– Chodź tu, ciociu nieszczęsna, zobacz że, co twemu siostrzeńcowi Kikosowi się przydarzyło!

– Jakiemu jeszcze Kikosowi? – Jak to, czy nie wiesz?

Gdy pójde za mąż, synka urodzę, Kikos – dam mu imię i czapkę stożkową. Wejdzie on na drzewo i spadnie z drzewa... Waj, Kikosie dżan, Waj, synku mój dżan...

Średnia siostra również zaczęła lamentować.

– Oj, Kikosie dżan, oj...

Usiadła obok starszej siostry, płacząc obie, rozpaczają.

Matka wypatruje – nie ma i nie ma córek. Posyła najmłodszą:

– Idź no! Zobacz, córko, co się dzieje z twoimi siostrami? Czemu nie wracają?

młodsza siostra. Usiadła obok sióstr i jednym głosem z nimi rozpacza.

Wypatrywała matka, wypatrywała – nie wracają córki. Udała się po nie sama. A te, jak zobaczyły z daleka matkę, jeszcze głośniej zaczęły zawodzić:

– Oj babciu nieszczęsna! Popatrz tylko, co stało się twojemu wnuczkowi!..

– Jakiemu jeszcze wnuczkowi? – dziwi się matka. – Mówcie, co się stało?

– Ależ jak to jakiemu! – powiada starsza córka:

Gdy pójde za mąż, synka urodzę, Kikos – dam mu imię i czapkę stożkową. Wejdzie on na drzewo i spadnie z drzewa... Waj, Kikosie dżan, Waj, synku mój dżan...

– A niechbym oślepla, niż miała by oglądać takie rzeczy! – w rozpacz klasnęła sobie po kolanach matka. Usiadła obok córek i nuż zawodzić.

Widzi mąż – poszła żona sprawdzić co z córkami się dzieje i do teraz nie wraca. Rzuca zatem robotę i mówi do siebie: „pójde i ja zobaczę, co tam się stało, poszły jedna po drugiej po wodę i nie wracają”. Z niepokojem ruszył do źródła.

Żona i córki, zobaczywszy ojca z daleka, wołają do niego:

– Szybciej, nieszczęsny dziadku! Zobacz tylko, co się przytrafiło twojemu wnuczkowi Kikosowi...

– Jakiemu to jeszcze Kikosowi? – dziwi się mężczyzna. A starsza córka wyjaśnia mu:

Gdy pójde za mąż, synka urodzę, Kikos – dam mu imię i czapkę stożkową.

Wejdzie on na drzewo i spadnie z drzewa...

kosa nabożeństwo i stypę – tym się pocieszyli.

Info:

Howhannes Tumanian – jeden z najwybitniejszych klasyków literatury ormiańskiej, działacz społeczny. Urodził się 7 lutego 1869 r. we wsi Dsegh (Dysech) w prowincji Lorri w Północnej Armenii. Jego ojciec był kapłanem Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. Przez całe życie borykał się z trudnościami materialnymi, przez nie również nie zdobył odpowiedniego wykształcenia. Ale pisać i publikować zaczął jeszcze w roku 1880, mieszkając już wówczas w Tyflisie (Tbilisi), gdzie współpracował z ormiańskimi czasopismami. Wraz z wydaniem pierwszych zbiorów wierszy jego poezja zyskała publiczne uznanie. W swojej twórczości, inspirując się ormiańskim folklorem i legendami, prezentował konflikty społeczne i psychologiczne, zwyczaj i tradycje ludu, walkę z uciskiem feudalnym. Tłumaczył na język ormiański m.in. Byrona, Goethego, Puszkina. Pod jego kierownictwem w Tbilisi zorganizowane zostało koło literackie „Wernatun” („Poddasze”), do którego przystąpili czołowi pisarze ormiańscy. W latach 1912–1921 był przewodniczącym Kaukaskiego Towarzystwa Pisarzy Armeńskich. Po 1900 poświęcił się również literaturze dziecięcej – redagował magazyn dla dzieci Hasker (założony w 1905). Angażował się również społecznie i politycznie. Wywarł duży wpływ na literaturę ormiańską. Jego dzieła doczekały się przekładów na wiele języków, licznych adaptacji filmowych i teatralnych. Założył rodzinę w wieku 19 lat. Mieli z żoną dziesięcioro dzieci – czterech synów i sześć córek. Wszyscy synowie zginęli – jeden w czasie wojny w 1918 z rąk tureckich, inni trzej – podczas czystek stalinowskich. Umarł z powodu choroby nowotworowej 23 marca 1923 r. w Moskwie. Pochowany został w Tbilisi.

Skrzypce huculskie – dusza huculsko-polska

W Muzeum Huculszczyzny w miejscowości Werchowyna (dawn. Żabie), gdzie jest wiele eksponatów zgromadzonych przez znanego karpackiego maestro Romana Kumłyka, goście z Polski są pilnie oczekiwani.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
ilustracje z rodzinnego archiwum Romana Kumłyka

W czasie kwarantanny postanowiłam dowiedzieć się jakie nowości czekają na gości z Polski w werchowyńskim muzeum. W rejonie jest ponad 50 bardzo interesujących ekspozycji. Takich zbiorów nie ma nigdzie na Ukrainie. Miałam szczęście, bo pierwszą, do której zatelefonowałam, była Natalia Gusak, córka muzyka z Karpat, który ponad 17 lat koncertował w Polsce. Oto co opowiedziała Natalia o znanym w Polsce i na Ukrainie muzyku.

– Ojciec nauczył grać na huculskich instrumentach wielu polskich muzyków – dzieli się córka muzyka. – On, hucul z Karpat, uważał Polaków za swą duchową rodzinę. Im, jako pierwszym otworzył swoją karpacką duszę i przedstawił opracowania starych karpackich melodii. Czasami wydawało mi się, że ojciec śpiewa i myśli w dwóch językach –

teresowań chłopca. Zdarzało się, że nawet na niego krzyczał za pierwsze próby muzykowania. Jednak, gdy przekonał się o poważnych zamiarach dziecka, nauczył chłopca podstaw gry – bez nut, na słuch. Mały hucul, jeszcze dobrze nie umiał pisać, ale swymi rączkami chwacko wygrywał ludowe melodie na huculskich weselach. W pierwszej klasie już koncertował na scenie obwodowej, zadziwiając swoim talentem, grając z pamięci 10 karpackich melodii. Nut jednak młodec nie znał – poznał je dopiero później. Po ukończeniu szkoły został kierownikiem Domu Pionierów w miejscowości Worochta. Potem pojechał do matki, która po zesłaniu nie mogła wrócić do swojego domu i mieszkała na Krymie.

Tam dopiero rozpoczął studia w szkole muzycznej, choć sam mógłby uczyć gry na wielu instrumentach. Jednak w Związku Radzieckim, żeby być muzykiem, trzeba było mieć dokument. Świadcetwo ukończenia szkoły muzycznej Romana Kumłyka otrzymał, gdy pracował



Gra huculski maestro

tak bliski stał się dla niego polski naród, polskie melodie i język polski.

Jak ojciec trafił do Polski? Czy znał Polaków od dzieciństwa? – pytam.

– Polaków w dzieciństwie nie znał, bo urodził się 4 grudnia 1948 roku. Były to ciężkie lata, gdy wojsko radzieckie okupowało Karpaty. Los ojca też był trudny. Ale Bóg uchował go po to, by został znanym huculskim muzykiem – odpowiada Natalia.

Gdy miał roczek, sowieci zamordowali jego ojca, po roku miano wywieźć matkę z malutkim dzieckiem na Syberię. Mogli znaleźć się wśród wiecznej zmarzliny i zginąć, ale jakiś oficer NKWD uzalił się nad zrozpaczoną matką-huculką (wśród sowieków też byli ludzie). Podpowiedział matce, aby nie zabierała chłopca ze sobą. Romana oddano siostrze matki, Katerynie, która mieszkała we wsi Werchnij Jasienuw. Ciotka nie miała własnych dzieci i wychowała Romana jak własne dziecko. Chłopak mieszkał u niej do 19 roku życia. W wieku siedmiu lat zaczął interesować się skrzypcami i grą na tym instrumencie. Wujek, Petro Kreczewiak, początkowo nie brał na serio zain-

ter w Klubie Oficerów w Symferopolu. Nikt nie domyślał się nawet, że młodzieniec o ognistym spojrzeniu – to syn skazanej na specjalne osiedlenie (po odbyciu wyroku – red.) kobiety, który nade wszystko chce powrócić do Karpat. W końcu młodzieńcowi i jego matce to się udało. Kumłykowie wrócili do Werchowyny. W 1976 roku kupili dom. Roman był nauczycielem w szkole muzycznej i kierownikiem amatorskiego zespołu ludowego. Przez dwa lata grał w orkiestrze Filharmonii Iwano-Frankiwskiej i jeździł z koncertami do Moskwy. Po latach występów, otrzymał nie zważając na przeszłość rodziny, tytuł Zasłużonego pracownika kultury Ukrainińskiej SRR.

11 listopada 1982 roku założył rodzinę. Z czasem urodziły mu się dwie córeczki. W tymże 1982 Roman założył kapelę „Czeremosz”, składającą się z 15. muzyków. Repertuar kapeli zbierał sam w ukraińskich i rumuńskich wioskach w Karpatach. Po śmierci swego założyciela, kapela nadal istnieje i koncertuje do dziś.

– W 1999 roku ojciec dobudował piętro i w nowych pokojach umieścił swoje zbiory: instrumenty, książki,

starocie – kontynuuje córka maestro. – Tak zapoczątkował dzisiejsze muzeum. 7 stycznia 2000 roku muzeum zostało oficjalnie otwarte. Podstawą kolekcji stały się instrumenty i rzeczy osobiste jego wujka. Resztę eksponatów powoli kupował lub przynosił w darze dobrzy ludzie. Dziś ekspozycja liczy ponad tysiąc eksponatów, spośród których jest 300 różnych instrumentów: cymbały, kozy, drymby, trombity, rogi, kilka rodzajów fujarek, okaryny, dudy, lira korbowa, klarnety, flety. Najważniejsze jednak miejsce zajmuje 29 skrzypiec, wśród których są prawdziwe unikaty: prostokątne

tora, działacza społecznego, organizatora imprez muzycznych i koncertów – wspomina dalej Natalia. – W sąsiedniej Polsce ojciec koncertował przez ponad 17 lat. Od 1992 do 2007 współpracował w ramach kontraktu z Akademickim Centrum Kultury im. Marii Turis-Latowskiej w Lublinie. W tym czasie koncertował ponad 2000 razy. Występował z kapelą „Czereмосz” w Warszawskiej, Lubelskiej i Wrocławskiej Filharmoniach, nauczał muzyków i został członkiem Naukowego Towarzystwa Karpackiego w Warszawie. W 2003 roku wspólnie z orkiestrą św. Mikołaja nagrał dysk



Żona Romana Kumłyka, Maria z córkami Lesią i Natalią

skrzypce, skrzypce „Anna” w kształcie kobiety, czy skrzypki-dłubanki. Sam Roman doskonale grał na 35 instrumentach, na skrzypcach zaś „wycinał” na obie strony. Takiego filigranowego mistrzostwa trudno dziś się doszukać.

Występy w Polsce rozpoczął z chwilą, gdy poznał w 1989 roku Romana Rewakowicza, polskiego i ukraińskiego dyrygenta, kompozy-

melodii huculskich. Członkowie orkiestry przejmowali jego styl gry.

Setki Polaków bywało u nas w domu. Ojciec, siostra i matka gościli ich, oprowadzali po górach. Była to tak niewiarygodna ukraińsko-polska artystyczna atmosfera pojednania, że doprawdy trudno to opisać. Żadni politycy, biznesmeni, ani urzędnicy czegoś takiego nie dokonają. To się dzieło gdzieś na poziomie niebiańskim, i ci, którzy nas odwiedzali, odczuwali to sercem i duszą.

W styczniu 2014 roku huculski maestro zmarł. Dla rodziny, ukraińskich i polskich przyjaciół była to niepowetowana strata.

– Teraz, gdy z Polski przyjeżdżają uczniowie i przyjaciele ojca, to już na podwórzu zaczynają płakać lub... grać huculskie melodie – mówi Natalia. – Polscy przyjaciele przywożą ze sobą zdjęcia, nagrody, wycinki gazet, piszą swoje wspomnienia o nim. Zdarza się, że nawet do nas nie wstępują, lecz od razu odwiedzają jego mogiłę. Często widzimy tam znicze i kwiaty z Polski. Serce mi pęka i nie mogę przyzwyczaić się do myśli, że ojca nie ma. Ale na pewno gra teraz w niebiańskiej orkiestrze.

Natalia, lekarz-pediatra z wykształcenia, porzuciła swój zawód i oprowadza wycieczki po muzeum ojca, urządzając tam szkolenia. Jej siostra, prawnik, też jest dobrym muzykiem. Na razie w Werchowynie upamiętniono Romana Kumłyka konkursem ludowych zespołów, tzw. „troistych muzyków”. Zapoczątkował konkurs jeszcze sam Roman Kumłyk, aby uczcić legendarnego karpackiego skrzypka Mogurę (Wasyla Hrymaluka). Jest to na razie zawodowe współzawodnictwo na cześć dwóch muzyków. Córki Romana Kumłyka chętnie widziałyby na konkursie przyjaciół i uczniów ojca.

Niewidomy pisarz

Michał Kaziów – o jego niezwykłym życiu i twórczości napisano wiele artykułów, esejów, recenzji i nakręcono film. Pisarz, publicysta, znawca problematyki radiowej, doktor polonistyki, autor licznych książek, artykułów, felietonów, audycji radiowych, esejów i prac naukowych.

PETRO HAWRYŁYSZYN
tekst
ilustracja ze zbiorów autora

Z moim rodzinnym Koropcem związane są biografie wybitnych Polaków. Jednym z nich jest Michał Kaziów (1925–2001) – polski pisarz i publicysta, dziennikarz radiowy, pracownik Polskiego Związku Niewidomych.

Urodził się 13 września 1925 w rolniczo-rzemieślniczej rodzinie we wsi Koropiec – obecnie osiedle typu miejskiego na Ukrainie w rejonie monasterzyskim obwodu tarnopolskiego. Przed II wojną światową Koropiec leżał w granicach Buczackiego powiatu województwa tarnopolskiego II Rzeczypospolitej. Według rzymskokatolickiego schematyzmu archidiecezji lwowskiej w 1936 r. w Koropcu było 6 877 grekokatolików, 1 303 – katolików obrządku łacińskiego, 311 – Żydów i 50 innych. Był jeden kościół rzymskokatolicki, dwie cerkwie grekokatolickie i synagoga. Ciekawie, że w Koropcu było wiele mieszanych polsko-ukraińskich małżeństw.

Jako dziecko, potem nastolatek chciał kontynuować zawód rodziców. Pragnął nauczyć się kowalstwa i jednocześnie prowadzić nowoczesne gospodarstwo rolne. Ale po wybuchu wojny pierwszym dojrzałym doświadczeniem Michała była współpraca z AK. Był kurierem, rozwiózł bibułę i powiadał ludzi o grożącym niebezpieczeństwie.

Niemcy wywieźli go z Koropca na roboty przymusowe do Rzeszy. Michałowi udało się uciec z transportu. Po różnych perypetiach trafił do Wrocławia i tam Michał już został. Po konferencji w Poczdamie, gdy Wrocław stał się miastem polskim, Kaziów zatrudnił się w Straży Ochrony Obiektów w tamtejszym porcie rzeczonym. Pilnował tam urządzeń przed szabrownikami, którzy wywozili ze Śląska, co tylko mogli wziąć z sobą. I tu 5 października 1945 na skutek wybuchu miny stracił wzrok i obie ręce. Minę zainstalowali ukrywający się w gruzach esesmani. Po półrocznym, pełnym cierpienia i bólu pobycie w szpitalu, wyszedł stamtąd całkowicie niewidomy. Dotknęła go ta tragedia, gdy skończył zaledwie dwudziesty rok życia.

Rodzice zabrali go do domu w Bogaczowie na Ziemiach Odzyskanych, bo tam trafili jako repatrianci. Później opowiadał: „Bez rodziców trudno sobie wyobrazić moje ówczesne życie. Byli dla mnie nie tylko oczami i rękami, ale całkowitym oparciem. Długo nie mogłem pogodzić się ze swoim kalectwem, zaakceptować siebie... Nieustannie zastanawiałem się, jak żyć, co robić dalej. Ojciec dużo mi czytał. Czymś ogromnie ważnym okazało się ra-



Michał Kaziów podczas pracy w radiu

dio. Nauczyłem się manipulować gałką, wchłaniałem audycje oświatowe, literackie, polityczne... To były początki mojej psychicznej rehabilitacji”. Wtedy zaczęła się jego miłość do radia.

W życiu Michała ważną rolę odegrała Halina Lubicz, aktorka i działaczka społeczna. Kontakt z nią nawiązał się za pośrednictwem PZN, pani Lubicz pracowała społecznie z niewidomymi w Poznaniu. Swemu podopiecznemu podpowiedziała nauczanie się czytania brajla wargami. Kaziów nauczył się tego po tygodniach ciężkiej, mozolnej pracy. Podobno był to pierwszy w świecie tego typu przypadek.

Halina namawiała go do dalszej nauki. Dzięki jej staraniom podjął naukę w wieczorowym liceum. Potem były studia polonistyczne w Poznańskim Uniwersytecie i praca magisterska na temat: „Postać niewidomego w oczach wędrujących poetów”. Tu pomoc Haliny Lubicz okazała się bezcenna. Przewertowała ponad tysiąc tomików, które przecież nie były wydane w brajlu, nagrywała na magnetofon.

Po magisterium przyszedł doktorat. Pracę: „O dziele radiowym: z zagadnień estetyki słuchowiska radiowego” oceniono wysoko, pod pewnymi względami jako nowatorską. 18 maja 1972 roku podczas obrony streszczenie dysertacji Kaziów wygłosił z pamięci.

Halina Lubicz ofiarowała mu również dom. Na początku w Poznaniu, gdzie u niej mieszkał w czasie nauki i studiów, a później w Zielonej Górze, gdzie ona pracowała jako aktorka w Teatrze Lubuskim. Michał Kaziów też stał się lubuszaninem – został współpracownikiem „Gazety Zielonogórskiej”. Jego felietony „Włącz radio” były popularne wśród czytelników. Kaziów był stałym współpracownikiem lokalnych lubuskich rozgłośni. W „Radiu Zachód” miał comiesięczną audycję „Słucham, więc jestem”. Z czasem Zielona Góra i Ziemia Lubuska stała się jego małą ojczyzną.

Dzięki Halinie Michał Kaziów poznał swoją żonę Stefanię. To późne małżeństwo okazało się bardzo uda-

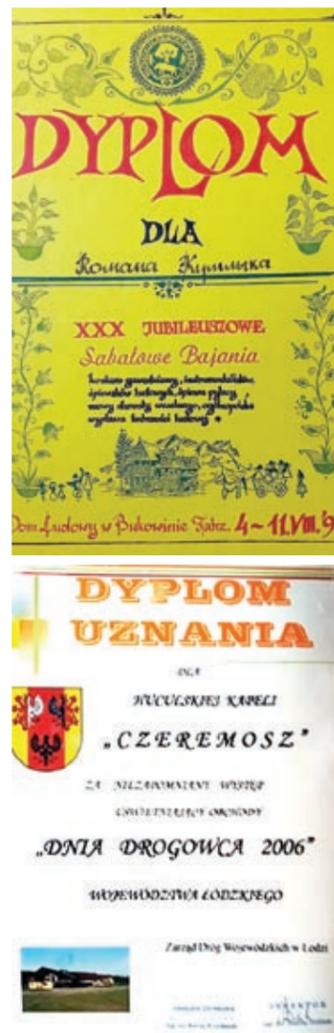
ne. Stenia stworzyła mu optymalne warunki do twórczości i uczestnictwa w życiu społecznym. Właśnie jej zadedykował swoją książkę „Z orchideą po złote runo”.

Biografia Michała Kaziowa jest podobna do legendarnej głuchoniewidomej Amerykanki Heleny Keller. Ze słów Kaziowa właśnie Helena Keller była główną inspiratorką w wyborze jego drogi życiowej, aby się nie załamać z powodu kalectwa i szukać w ciemnościach kontaktu ze światem. Michał Kaziów był wybrany Lubuszaninem Roku 1967 i Lubuszaninem 30-lecia PRL w 1975 roku.

Odbывał setki spotkań autor-skich. Był gościem na różnych imprezach literackich, miał żywy kontakt z ludźmi. Umiał stworzyć taki nastrój, że nikt nie czuł się wobec niego skrępowany. Zawsze był ubrany w elegancki garnitur i wizytową koszulę – przystojny mężczyzna! Miał znakomitą pamięć – cytował obszerne fragmenty swoich utworów. W brzmieniu jego głosu dobrze słychać było kresowy akcent.

W jednym z wywiadów stwierdził: „Doznałem także wielu gorzkich, bolesnych doświadczeń, które wynikają z niewiedzy społecznej o osobach niepełnosprawnych. W niektórych moich książkach, w całej mojej działalności społecznej usiłuję przekonać ludzi, że nie ma sytuacji bez wyjścia, że nigdy nie wolno się poddawać. Przekonuję osoby kalekie, że każdą, nawet największą ułomność można przewyciężyć siłą własnej woli, umysłu i serca. A ludzi zdrowych proszę, żeby zmienili swój stosunek do osób kalekich, żeby w rodzinie się ich nie wstydzili. I pomagali im tylko wtedy, gdy to jest niezbędne... Kalectwo nie jest istotą człowieka, ale jedynie złym dodatkiem, który można i trzeba codziennie przewyciężać”.

W wieku 76 lat zmarł zielonogórzanin kresowego pochodzenia Michał Kaziów. Laureat wielu nagród państwowych i regionalnych, należy on do tych osób, których dokonania, sposób postępowania i charyzma sprawiają, że stają się one wzorem do naśladowania, punktem oparcia.



Polskie nagrody Romana Kumłyka

Z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego

O wołyńskich strzelcach w rocznicę zbrodni katyńskiej (cz. 3)

MAŁGORZATA ZIEMSKA
tekst
zdjęcia z wołyńskiej kolekcji
Tadeusza Marcinkowskiego.
Dar Anny Kotowicz-
Eysmont

Drugą indywidualnością wśród wołyńskich strzelczyń była Stanisława Kobryniewiczowa. To właśnie ona poprowadziła wołyńskie strzelczynie do zwycięstwa w trakcie historycznego (po raz pierwszy oficjalnie startowały w nim drużyny żeńskie) Marszu Szlakiem Kadrowki w 1927 roku. Jej talent i umiejętności natychmiast zostały dostrzeżone przez Zarząd Główny i w tym samym roku została instruktorką wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Referacie Pracy Kobiet w Warszawie. Już jako mieszkanka stolicy strzelczynie z Łucka triumfowała w I Ogólnopolskich Igrzyskach Sportowych Związku Strzeleckiego, między innymi w kolarstwie i w strzelaniu. Dzielna łucznica, często jako jedyna kobieta w stawce, na równi z mężczyznami stawała do zawodów strzeleckich, odnosząc przy tym sukcesy. W 1928 roku została Komendantką Okręgu Kraków, dziesięć lat później pełniła funkcję Komendantki Pracy Kobiet w Okręgu Toruń.

Wołyńskie strzelczynie swoją postawą, zaangażowaniem w pracę organizacyjną, przygotowaniem do służby oraz urokiem osobistym musiały wzbudzać mnóstwo sympatii, skoro jedną z nich w 1927 roku na łamach „Strzelca” upamiętniono w stylizowanym na dziewczęcy pamiętnik felietonie:

„Zaraz po naszym przyjeździe do koszar wydano nam prawdziwe wojskowe płaszczki i furażerki. [...] Jedna nawet, ogromnie morowa strzelczynie z Łucka, której strzelectwo nie pierwszozna, wydoszła z kuferka kompletny mundur strzelecki i przebrała się w pół pacierza, ale komendantka zaraz kazala jej to zdjąć, chociaż bardzo ładnie w tym stroju wyglądała”.

Panowie strzelcy początkowo mieli tendencję, by z pobłażliwym uśmiechem traktować „militarne zapędy” płci pięknej. Pierwsze strzelczynie zdawały się stanowić ozdobę strzeleckich oddziałów. Redaktorowi „Strzelca” w tonie wypowiedzi sekunduje korespondent z Łucka, który w sprawozdaniu z odprawy Komendantów Obwodów Strzeleckich Okręgu Wołyńskiego stwierdza żartobliwie: „Nie przyjechał inspektor Komendy Głównej; nie miałby u nas żadnej krzywdy, chyba, że sam by zrobił krzywdę komu, a na wszelki wypadek komendantka pracy kobiet miała w rezerwie zmobilizowany oddział żeński, z góra pół kopy bojowych i w dodatku śliczności markietanek”. W początkach swej działalności panie musiały zatem zacięgie walczyć o swoje miejsce w strzeleckich szeregach, walczyć przede wszystkim o poważne traktowanie. Nie chciały być li tylko „śliczności markietankami”. Podnosiły kwalifikacje i osiągały sukcesy w pracy kulturalno-oświatowej, w strzelaniu, w sporcie. Uczestniczyły we wspomnianym obozie w Grzędzicach, który w pewnym sensie

stworzył podstawy do sportowo-strzeleckiej działalności kobiet. Brały udział w trzy – czterotygodniowych kursach w Toruniu, Wilnie, Krakowie, Przemyślu czy Łucku, w czasie których szkolono komendantki oddziałów żeńskich. Uczestniczyły w Kadrowce, marszu Sulejówek – Belweder oraz innych organizowanych na terenie Polski marszach i odnosiły sukcesy. W 1927 roku wystawiły niewielką, ale mocną drużynę na Ogólnopolskie Zawody Sportowe Związku Strzeleckiego. Choć na łamach prasy gorąco protestowano

o którym wie, że jest panem i bogiem przysposobienia wojskowego, melduje mu swą drużynę. Dobroduszny uśmiech na ustach generała, wyjaśnienie pomyłki i z generalskich rąk w dzielne ręce strzelczyń, witanych i żegnanych owacjami, wędruje karabinek małokalibrowy, cenna zdobycz dla strzelczyń kresowych”.

Dopiero w 1933 roku panie, w uznaniu ich zasług na polu pracy organizacyjnej, decyzją Zarządu Głównego zyskały samodzielność organizacyjną i przestały podlegać Zarządowi i Komendantowi oddziałów



Ołyka. Tadeusz Kotowicz-Eysmont, prezes Związku Strzeleckiego w Olyce z córką Anną

przeciw „militaryzowaniu kobiet”, na równi z mężczyznami brały udział w strzelaniu z broni małokalibrowej, w zawodach pływackich, kolarskich, łuczniczych i lekkiej atletyce. Nie do wiary, ale to właśnie te – jak je czasem w artykułach nazywano z pogardą – „odziane w mundury salonowe lale” stanowiły najbardziej godną reprezentację Okręgu Strzeleckiego Wołyń. Zwyciężały, ale też ujmowały skromnością, taktem, urokiem osobistym. Czasem jakby nie dowierzały, że potrafią zwyciężać, że potrafią być lepsze od wielu mężczyzn. Oto obrazek z wręczenia nagród w Marszu

męskich. Wówczas na czele strzelczyń z Łucka stanęła żona wojewody wołyńskiego Julia Józewska, która została honorową przewodniczącą pierwszego samodzielnego oddziału żeńskiego.

Strzelczynie, które działały nie tylko w Łucku, ale także w małych miejscowościach, takich jak Hrywiatki, Radowicze, Wierbiczo, Osiecznik, Maciejów, Kołodeczno czy Stare Koszary, jako instruktorki brały udział w pracy wychowawczej, opiekowały się drużynami Orłąt, prowadziły strzeleckie świetlice oraz kursy sanitarno-ratownicze, a także „kursy



Ołyka. Defilada Strzelca

Sulejówek – Warszawa w 1928 roku: „Pierwszą nagrodę żeńską zdobywała strzelczynie wołyńskie – I gdzieś z szarego końca zjawiają się strzelczynie. Wita je grzmiot okłasków. Zawstydzona, speszona drużynowa zapomina o obecności gen. Rydzas-Śmigłego i skoro ujrzała płk. Ulrycha,

trykotarstwa”, kilimkarstwa czy robót ręcznych. Panie – jak strzelczynie kowelskie – we własnym zakresie wykonywały umundurowanie czy zaopatrywały strzelców w rękawiczki i szaliki. W robótkach ręcznych były niedoścignione. W 1937 roku w akcji na Fundusz Obrony Narodowej

zajęły wśród wszystkich okręgów I miejsce, dostarczając do Komendy Głównej w Warszawie najwięcej porządnie wykonanych, posortowanych i zapakowanych w płóciennoreczki wełnianych rękawic dla wojska. Trudno było sobie wyobrazić bez nich obchody rocznic czy uroczystości strzeleckich. Występowały w chórach i zespołach tanecznych. Zachwycały w „deklamacjach zbiorowych” czy „gimnastyce rytmicznej”. Przygotowywały kostiumy do przedstawień. Dekorowały sale na uroczystości. Dbały o niezbędne rekwizyty. Z kobiecym wyczuciem dekorowały surowe strzeleckie świetlice. Drobny, staranny pismem prowadziły systematyczne notatki na temat działalności strzeleckich oddziałów. To właśnie panie z oddziału kowelskiego wykonały wspaniały album – kronikę z notatkami-wycinkami z prasy i 40 fotografiami, ilustrującymi życie i pracę oddziałów żeńskich, męskich i orłąt. Ważne miejsce zajmowały też akcje społeczne skierowane czy do dzieci, czy też do osób bezrobotnych. We współpracy z komitetami pomocy bezrobotnym strzelczynie organizowały dożywianie. Przeszkolone na kursach kroju i szycia szyły dla ubogich bieliznę i inne części garderoby. W 1938 roku w akcji na rzecz Pomocy Zimowej wykonały 208 kompletów swetrów, czapek i rękawic, które przekazały Komitetowi Wojewódzkiemu, a częściowo Miejskiemu Komitetowi Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Prowadziły wycieczki, zabawy i wieczory świetlicowe dla dzieci. W strzeleckiej świetlicy przygotowywały dla maluchów z biednych rodzin choinkę. Własnoręcznie szykowały drobne upominki na gwiazdkę. Brały udział w zbiórkach na rzecz bezrobotnych.

Na wypadek wojny szykowały się do pełnienia w wojsku służby war-

że będą musiały zastąpić mężczyzn w elektrowniach, gazowniach czy wodociągach, że walczącym żołnierzom potrzebna będzie broń, sieć, żywność i amunicja, starały się zatem zdobyć jak najwięcej umiejętności. W ramach „pogotowia strzelczyń” szykowały się do współdziałania w samoobronie miejscowości oraz do niesienia pomocy wojsku. Dzielne, karne, dobrze zorganizowane, odporne moralnie, wytrzymałe fizycznie, przygotowane na trudy walki... Czy wołyńskie strzelczynie zdały bolesny „egzamin z wojny”? Kto je pamięta, kto zechciałby o nich napisać? O Helenie Małeckiej zaczęła opowiadać pani Irena Sandecka, a ja byłam zbyt przywiązana do tematu Liceum Krzemienieckiego, zbyt zmęczona podróżą, by słuchać uważnie. Miałam jeszcze wrócić po tę opowieść – nie zdążyłam...

„Orłęta to przyszłość i siła Związku Strzeleckiego!” – głosiło strzeleckie hasło. Już w 1926 roku narodziła się idea tworzenia drużyn strzeleckich z młodzieży obojga płci od lat 12, upłynęło jednak kilka lat zanim w 1932 roku w związkowym statucie pojawiło się postanowienie, że do Związku Strzeleckiego mogą być przyjmowane osoby poniżej 18 roku życia jako tzw. „młodzież strzelecka”. Pierwsze drużyny orłąt zaczęły powstawać w Wielkopolsce i na Lubelszczyźnie. Zgodnie z wydaną w 1934 roku „Instrukcją Orłąt Z. S.”, do drużyny orłąt przyjmowano chłopców w wieku 14–16 lat, czyli już po ukończeniu szkoły powszechnej. Kolejna instrukcja obniżyła ten wiek do 11 lat, w praktyce tworzone zatem drużyny znacznie młodsze. Pierwszy rok szkolenia obejmował drużyny orłąt, drugi rok szkolenia – drużyny orłąt starszych. Po ukończeniu II stopnia wyszkolenia orłęta składały próbę (egzamin), a po pomyślnym zakończeniu przechodziły do drużyny junaków, gdzie odbywały się już systematyczne szkolenia w zakresie przysposobienia wojskowego. Patronem Orłąt był bohaterski pułkownik Leopold Lis-Kula, a pieśnią organizacyjną „Piosenka o Jurku Bitschanie”, czternastoletnim obrońcy Lwowa, który zginął bohaterską śmiercią w pierwszym dniu boju. Pracą wyszkoleniową w drużynie Orłąt kierował drużynowy, którym był zazwyczaj najzdolniejszy i najbardziej odpowiedzialny członek drużyny junaków, względnie strzelec z ukończonym przysposobieniem wojskowym, obdarzony umiejętnością prowadzenia grupy. Wszystkie drużyny na terenie gminy, dzielnic czy miasta tworzyły hufiec orłąt.

Jak wyglądały zbiórki w drużynie orłąt? W świetlicy strzeleckiej orłęta między innymi uzupełniały wiadomości w zakresie wiedzy szkoły powszechnej, zapoznawały się z historią organizacji, poznawały zasady funkcjonowania państwa i samorządu terytorialnego, zapoznawały się z życiorysami sławnych i zasłużonych dla ojczyzny ludzi, wygłaszały opracowane przez siebie odczyty i referaty, czytały książki i czasopisma, słuchały audycji radiowych. W czasie zajęć pozaświetlicowych ćwiczy-

ly musztrę, gimnastykę, strzelectwo, brały udział w corocznych zawodach sportowych na Odznakę Strzelecką i Państwową Odznakę Sportową. W trakcie wspólnych wypraw w teren uczyły się rozbijania namiotów bądź budowania szałasów, rozpalania ogniska i przygotowywania prostych potraw, zapoznawały z ceremoniałem zaciągania i opuszczania flagi czy pełnienia służby wartowniczej. Sprawdzianem tych umiejętności były obozy letnie. W 1937 roku na takim dwutygodniowym obozie nad Horyniem odpoczywały rówieśkie orłęża. Ich komendant, stary legun, st. komp. Rojan, potrafił trzymać rozbrzykanych chłopców żelazną ręką. Były więc ćwiczenia sprawnościowe, musztra, strzelanie z łuków, wiatrówek i karabinów małokalibrowych, ale też wieczorem, przy ognisku, ciekawe opowieści o najmłodszych legionistach i wspólne śpiewanie legionowych pieśni, które kończyła „Pierwsza Brygada”, hymn państwowy i modlitwa strzelecka. Czas upływał szybko na grach i zabawach, wycieczkach i ćwiczeniach, kąpielach w Horyniu, zbieraniu grzybów i orzechów. W niedzielę karnie maszerowano na Mszę św. do kościoła w pobliskiej Aleksandrii. Rodzice, którzy odwiedzili orłęża na obozie, byli mile zaskoczeni samodzielnością chłopców, zdumieni nowo zdobytymi umiejętnościami, a przede wszystkim zachwyceni, że dzieci uśmiechnięte, zdrowe i zadowolone. Rok później na Wołyniu na pięciu obozach strzeleckich odpoczywało już 365 orłęż, w tym orłęża z oddziałów żeńskich, które przebywały na obozie w Bużanach w powiecie horochowskim. Prócz organizowanych przez Związek Strzelecki stałych obozów letnich bardzo lubianą formą odpoczynku stanowiły obozy wędrowne, dzięki którym młodzi ludzie poznawali kraj. Orłęża nie tylko wzbogacały swoją wiedzę oraz w „Strzelcu” rozwijały talenty i umiejętności. Brały też udział w działalności Związku Strzeleckiego. Często występami uświetniały różne uroczystości, a ich popisy stanowiły niekiedy główną atrakcję akademii. W Olyce, w trakcie dnia Święta Morza, na tle oświetlonej reflektorami jedenastometrowej makiety polskiego torpedowca zaprezentowały inscenizację pt. „Fantazja Morza”. Jak relacjonuje reporter: „publiczność żywiołowo oklaskiwała tańczące orłęża, pomysłowo przystrojone w stroje bibułkowe.” Wzbudzały sympatię, gdy w trakcie defilad maszerowały z werwą, ubrane w bluzy z czerwonym wężukiem na kołnierzu i w granatowe berety z orłem strzeleckim. Znając tragiczne przeżycia wołyńskich orłęż w czasie II wojny światowej, trudno nie zadumać się nad słowami „Marsza Orłęż”:

„Hej, naprzód, orłęża, wciąż śmiało,
zdzążajmy bez trwogi hen na dal,
Swą duszę hartujmy i ciało, by było
tak silne jak stal!
Nie znamy, co kajdan są pęta,
nie wiemy co Sybir ni kat!
My, wolnej Ojczyzny Orłęża – to do
nas uśmiecha się świat”.

Na początku lat trzydziestych na Wołyniu szybko zaczęły powstawać Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Zrzeszały one inte-

ligencję i osoby starsze. Na czele Towarzystw stały zazwyczaj zasłużone w danej społeczności osoby, wojskowi, a nawet księża, na przykład doskonałym animatorem życia kulturalnego w Warkowiczach koło Dubna i prezesem miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego okazał się ksiądz Brodecki. Dzięki jego inicjatywie oddział warkowickich strzelców miał umebrowaną świetlicę i sporą bibliotekę, zaopatrzoną w ciekawe książki, prasę i gry towarzyskie. Zadaniem Towarzystw było wspieranie oddziałów strzeleckich i strzeleckiej działalności. I tak prezes łuckiego Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, płk. dypl. Antoni Żurkowski, cały dochód ze zorganizowanej zabawy przeznaczył na umundurowanie kompanii strzeleckiej w Łucku. Z kolei płk. dypl. Drapella, prezes kowelskiego Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, mocno zaangażował się w sprawę budowy strzeleckiej przystani wioślarskiej w Kowlu. Zatrudnieni na różnych eksponowanych stanowiskach członkowie Towarzystw Przyjaciół Związku Strzeleckiego znacznie ułatwiali działalność organizacji. Ich grono było liczniejsze niż samych czynnych strzelców.

Związek Strzelecki stanowił jedną z najbardziej popularnych organizacji na Wołyniu. Sprawozdania ze związkowej działalności często zamieszczały lokalne czasopisma, najpierw „Przegląd Wołyński”, a później „Wołyń”. W odróżnieniu do innych stowarzyszeń Związek Strzelecki zasięgiem obejmował szeroki krąg społeczeństwa. Do „Strzelca” należała przede wszystkim młodzież, ale także dorośli, a nawet osoby w podeszłym wieku czy dzieci. Do „Strzelca” należeli mieszkańcy miast, wsi i osad. W okresie dwudziestolecia międzywojennego niemal każda wołyńska miejscowość starała się mieć swoją drużynę strzelecką, swoją strzelecką świetlicę czy dom strzelecki. Mocne ośrodki pracy strzeleckiej od początku stanowiły Łuck, Kowel, Zdobunów, Ostróg, Dubno, a w latach trzydziestych bezkonkurencyjna była Janowa Dolina. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w istnieniu i funkcjonowaniu organizacji ważną rolę odgrywał tzw. „czynnik ludzki”. Tam, gdzie pojawiał się obdarzony pasją, talentem organizacyjnym i charyzmą działacz, natychmiast wspaniale ruszała praca organizacyjna, natychmiast było widać efekty działalności strzelców, natychmiast pojawiały się nowe, ciekawe inicjatywy. W Łucku trudno wyobrazić sobie organizacyjne początki bez mec. Antoniego Staniewicza, Jana Płachty czy Heleny Małeckiej, w Kowlu bez Karola Waligórskiego, Stanisława Panka czy Stanisława Łukomskiego, w Dubnie bez Jerzego Bonkowicz-Sittauera, w Olyce bez Tadeusza Eysmont-Kotowicza, w Równem bez Jakuba Hoffmana, w Janowej Dolinie bez inż. Feliksa Urbanowicza. Praca ludzi, którzy ze swojego życia uczynili służbę odrodzonej Ojczyźnie, w wielu aspektach przyniosła wspaniałe rezultaty. Dzięki ich zaangażowaniu o Wołyniu i wołyńniakach usłyszała cała Polska.

(cdn.)

Wiersze dedykowane Januszowi Wasylkowskiemu

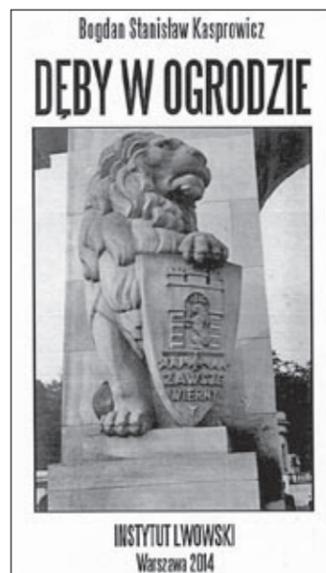
Ilu nas – raz z tomiku „Dęby w ogrodzie”

„A kiedy Miasto padnie i ocaleje jeden...”

Nie narzekaj na samotność ci którym wyznaczono zadanie nie idą w tłumie

Tak naprawdę jeden nie znaczy sam...

Otoczony tysiącem bohaterów mitów, pieśni, obrazów i „najpiękniejszych kobiet polskich” spoglądających ze ścian z bibliotecznych półek wystających spod tapczanu



z kredensu, z bratruży zaprawdę „jesteś Miasto”...

Przyjąłeś zadanie więc idź i zbieraj innych rozproszonych po drogach wygnania...

Idź czyń co należy jak umiesz, jak wiesz słuchaj odgłosów „Burzy” i czekaj aż zaludni się gościniec za tobą...

Idź Po horyzont dnia W którym Pan obwieści Dobrą Nowinę... bo nie może być tak żeby zupełnie bez nadziei...

Encyklopedia Lwowa z tomiku „Lwów zawsze i wszędzie”

„Samotny jak pies w butonierce” a takie dobre batiańskie serce



samotny choć jak każdy wybitny lwowianin nawet w tak dojrzałym wieku (a daj mu Boże jak najwięcej bez pigulek i leków) lasy przecież *na sexusfeminus* w końcu zdążył urodzić się w mieście najpiękniejszych kobiet polskich tak, tak najpiękniejszych i szlus

wart by mieć ze dwie, trzy żony może nie naraz (w końcu nie *bisurman*) albo kochanek z tuzin do wyboru bodaj jakiś miły blond grzejniczek do łóżka... (oj, niejedna by chciała by szeptal jej czule do uszka)

czasem myślę sobie cały ten Lwów to musiał być jeden wielki Kulparków

no, może nie cały

ale trzeba być niezłym świrkim jak Wasylkowski *myszycygene* jak Hemar



żeby tak kochać choć nic się z tego nie ma

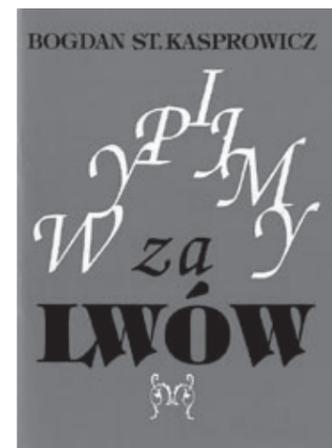
nie, nie żadną tam Laure, Julię, Beatrycze tylko tę trochę zieleni parę nie najwyższych kamienic

kilka ulic o fatalnym bruku kościoły, pomniki, cmentarze jakies nie do końca jasne miraż jakies przedawnione roszczenia

jakies plamy w dziejach dawno zatarte jakies babranie w historii i tak g... warte

stukają się palcem w czółko Janusz – daj spokój tak o tym Lwowie w kółko

zajmij się jakąś przyjemniejszą życia stroną miast z encyklopedią Lwowa prześpij się czasem z jakąś Basią, Lizą, Moną a on nic „samotny jak pies w butonierce”



on Lwowie oddał i duszę i serce

10 tomów „Rocznika Lwowskiego” z tomiku „Wypijmy za Lwów”

„Łatwo się pisze wiersze o miłości” szczególnie jeśli to miłość jest do Lwowa właściwie samo to co w sercu ubiera się w najserdeczniejsze słowa

Trudniej prowadzić HOCH INSTYTUT szczególnie jeśli człowiek sam jest jak ten palec w... bez biur bez ludzi bez budżetu bez sekretarki bez klozetu ech cicho lwowskie serce głupie...

Łatwo się wznosi toast za Instytut Lwowski sto lat niech żyje Janusz Wasylkowski

BOGDAN KASPROWICZ

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Os-

ków kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Os-

bom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95;

kom.: +38 0662-552-301

e-mail:

kwatery@tylkowelwowie.com;

www.tylikowelwowie.com

Znad Dniepru pod Tatry

O zapomnianej poetce Sławie Pruszyńskiej i drogach jej życia (I)

Wiele lat musiało upłynąć, by udało się przywołać postać i twórczość Sławy (Stanisławy) Pruszyńskiej, jednej z najwybitniejszych młodopolskich poetek. Złożyło się na to wiele przyczyn – przede wszystkim, w ciągu kilkudziesięciu lat od śmierci Poetki w roku 1945, jej twórczość pozostawała na uboczu zainteresowań trudnej powojennej codzienności i nowej rzeczywistości, jak gdyby wyrzucona na nieprzyjazny brzeg przez jej nurty, z których inne już muzy czerpały. Ponadto, dawniejsze publikacje Poetki, nie tylko te sprzed pierwszej wojny światowej, ale i z okresu międzywojennego, skutecznie okryła mgła zapomnienia, co dodatkowo zacierało jej wizerunek jako autorki. I wreszcie – kresowe, więc przez wiele lat „niepoprawne” pochodzenie jako reprezentantki świata, który stał się nieodwołalną zaprzeczością. A dodać także należy, że i sama Sława wiele z powodów osobistych czyniła, by sławę swą skrywać skutecznie usuwając ramiona drogowskazów do swej biografii.

JAN SKŁODOWSKI

Kresowe powidoki

Odtworzenie, także artystycznego, curriculum vitae Poetki nie okazało się niemożliwe. Dzięki nieoczekiwanemu, ale sprzyjającemu biegowi zdarzeń, owemu szczęśliwemu trafowi, który to, o paradoksie, jest najczęściej sprawcą przetrwania, jej twórczość nie uległa zaprzepaszczeniu. Nie jest jednak w całości szerzej znana, gdyż wiele utworów własnych, a także przekładów, pozostaje dotąd w autografie. Zachowała się też, choć w coraz szczuplejszym kręgu pamiętających ją osób, jej legenda. Złożyły się na nią wspomnienia pochodzące od jej przyjaciół i dalszej rodziny. O ambitnej, ale i ekstrawaganckiej, o artystycznym zacięciu kresowej pannie, której niefortunne w oczach jej środowiska, bo zawarte nie we własnej sferze zamążpójście stało się skandalem w szerokich kręgach podkijowskiego ziemiaństwa. Ba, nawet jakoby powodem przedwczesnej śmierci jej ojca, Tadeusza Pruszyńskiego. Zachowały się też opublikowane zbiory poetyckich utworów Sławy, plasujące autorkę w gronie zauważonych poetów tego czasu. Nieocenionym świadectwem jej zmagania na poetyckiej niwie jest też korespondencja, którą prowadziła ze Stefanem Żeromskim – kierowane do niej jego listy zachowały się w odpisach Poetki.

Muza nie pyta o kalendarz, to ciekawość biografów – tutaj nie w pełni zaspokojona, gdyż rok urodzenia 1888 jest datą jedynie prawdopodobną. Muzie wystarczyło, że Sława przyszła na świat na wypełniającej duszę rozmachem i nostalgiją Ukrainie, w majątku Kozaryńców, zwanym też



Sława Pruszyńska z matką, przełom XIX/XX w.

Kozarówka (w parafii Ryzyszczów, w powiecie kaniowskim na Kijowszczyźnie), który wraz z zagubionymi w krętych, lesistych naddnieprzańskich jarach Pszenicznikiem i Tabacznikiem należał do jednej z gałęzi rodu hrabiów Ursyn-Pruszyńskich, herbu Rawicz, szeroko rozrodzonych od kilkuset lat (i skoligaconych z licznymi domami arystokratycznymi, m. in. Sochaczewskich i Ryzyszczewskich) na południowo-wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. Tam to właśnie, w kresowym klimacie *Mohorta – rapsodu rycerskiego* Wincentego Pola, polszczyzny i polskości uczyli jej od dzieciństwa najlepsi nauczyciele, bo matka, poezja Słowackiego i muzyka Chopina, a wspomnienie owych lat zawarła w wierszu *Dzieciństwo* [fragment]:

*W łódeczku szklanka mleka i ciepłe,
duże ramiona
I najcudniejsza z bajek –
owa o złotym ptaku –
Zawsze niedokończona...*

*Z rąk Twych się dowiedziałam,
co się wcieliły w klawisze
W jesienny wieczór gwiazdzisty,
w szeroką pachnącą ciszę,
W pół zjętych dawno milczeniu,
w ukojną jesienną słotę –
Z rąk Twych się dowiedziałam –
jak umiał tęsknić Szopen.*

*Wtulona w Twoje kolana,
gdy wicher w okna łopocze
Stuchalam Twojego głosu
i Słowackiego wierszy –
I świat mi cały rozkwitał, choć zima
była dokoła –
Poezją i Polską szerszy...*

Wrażliwa panna z ziemiańskiego dworu, okazująca od dzieciństwa zainteresowania pisarskie i rysunkowe, kształcona we francuskim i niemieckim, hodowała tęsknotę za Polską i poezją, do której tworzenia czuła się i powołana, i potencjalnie zdolna. Potrzebowała tylko pierwszego impulsu. Jedni orzekną, że był to świadomy wybór, inni – że przeznaczenie, w każdym razie przyjazd do Zakopanego nastąpić musiał. I nastąpił w początkach grudnia 1903 r., kiedy to pod Giewont zjechała z Kijowa Jadwiga Ursyn-Pruszyńska (z d. Sochaczewska) z córką, a fakt ten skrupulatnie odnotowuje w „Liście gości”

skrupulatny *Tygodnik Zakopiański* z 8 XII 1903 r. Była to podróż dla Polaka szczególnie, gdyż prowadząca z Polski, której już nie było, do Polski, która dopiero (jak słusznie przeczuwano) będzie, więc eskapada przełomowa, skrajem dwóch epok. Zakopane było wówczas miejscem kultu narodowego, do którego pielgrzymowano z trzech zaborów, znosząc wytrwale wota w postaci swego polskiego uczucia. W przypadku Polaków z Kresów było to pielgrzymowanie rodzaju szczególnego, bo naznaczone, by nie rzec – obciążone, doświadczeniem Rosji, namaszczeniem roku 1863 i późniejszych syberyjskich zsyłek. Tym to traktem i z takim bagażem ciągnęli pod Tatry i Stanisław Witkiewicz, i bracia Józef i Bronisław Piłsudscy, i Karol Szymanowski, i Maria z Sobotkiewiczów Dembowska.

W kręgu Żeromskiego

Zakopane, „letnia stolica Polski”, żyło wtenczas intelektualnie i artystycznie nadzwyczaj bujnie, z tą niewymuszoną wielkością, kiedy życie kreują osobowości i osobistości zarazem, nigdy instytucje. Znakomitości literackie, malarskie i polityczne kuły historię na spotkaniach w pensjonatach i kawiarniach. Bywał na nich także Żeromski, przybyły nie po raz pierwszy zresztą pod Tatry na przełomie października i listopada tegoż 1903 roku na prawie dwuletni pobyt, oraz Feliks Gwiżdż (1885–1952, w międzywojniu poseł na sejm i senator), wykształcony Podhalanin, wtedy początkujący poeta i dramatopisarz. Tych dwu literatów poznała garna się do zakopiańskiej bohemy Sława Pruszyńska: pierwszy stał się opiekunem wschodzącej twórczości, prowadząc ją znanymi już sobie dobrze ścieżkami do redakcji pism – *Ateneum*, *Krytyki*, *Lamusa* czy *Wędrowca* – drugi w niedalekiej przyszłości został mężem poetki.

Listy do poetki zachowały się, jak wyżej wspomniano, jedynie w odpisach sporządzonych przez nią przed spełnieniem prośby nadawcy o ich zwrot. Odpisy te nie budzą jednak podejrzeń o apokryf, nie zawierają bowiem „sensacji”, którymi chciałaby podkolorować swój życiorys. Znajomość Żeromskiego z młodą poetką przetrwała w przekazie ustnym, a zawarte w odpisach szczegółowe informacje i z życia autora Popiołów, i o przygotowywanych przez Pruszyńską utworach do druku okazały się ze wszech miar prawdziwe. Żeromski jawi się tu przede wszystkim jako

promotor jej twórczości, bardziej jako wielbiciel poezji niż samej twórczyni, choć można dopatrywać się gdzieś, gdzieś w oddali, tego drugiego rodzaju uwielbienia wespół z jawną koleżeńską sympatią czterdziestoletniego literata do niespełna osiemnastoletniej poetki; tak oto do niej pisze: „Nie wiedziałem jednej rzeczy, oto tej, że w Pani jest tworzywo na dobrego kolegę, na wiernego towarzysza. Co za szkoda, że Pani nie urodziła się mężczyzną! Pójdzie Pani za męża i całe koleżeństwo rozpadnie się na drobne kawalki...”. No i wreszcie stylistyka tej korespondencji – zbyt „Żeromska”, by sądzić, iż wyszła nie spod jego pióra. Listów do Sławy Pruszyńskiej wysłał Żeromski dwadzieścia siedem w okresie od 16 kwietnia 1904 do jesieni 1906 r. Nie zachowała się natomiast



Nagrobek Tadeusza Pruszyńskiego, przed 1918 r.

jej korespondencja adresowana do pisarza, a także jakiegokolwiek wiadomości o jej losie.

Wiosną Sława powróciła w swe rodzinne naddnieprzańskie strony, a w ślad za nią szły z Zakopanego listy Żeromskiego, pełne rad i koleżeńskie życzliwości. 15 czerwca 1904 r. pisał: „Najuprzejmiej dziękuję za odpis ostatniego utworu i list. Przykro mi, że w *Ateneum* znalazło się tyle błędów. Można zamieścić ich wykaz w najbliższym numerze (lipcowym) i uczynię to zaraz, jeśli Pani sobie życzy. Muszę jednak w interesie naszej Sławy zwrócić uwagę, że na taki spis omyłek nikt z żyjących pod księżycem nigdy jeszcze uwagi nie zwrócił, a tymczasem redaktor, z którego winy (jeśli nie z winy zecera, albo zakopiańskiego kopisty) owe błędy powstały, uczuje się dotkniętym w swej godności gramatycznej, jak hipopotam raniony kulą. Może by tedy lepiej idealnie poprawną formę *Zachodu* przechować do wydania (co daj jak najprędzej, o Zeusie!)



Dwór w Kozaryńce, przełom XIX/XX w.

Fot. nieznanie (ze zbiorów rodziny S. P.)

Miejsce, fot. nieznanie (ze zbiorów rodziny S. P.)

książkowego, a hipopotama zostawił w spokoju”.

Sława zdobyła sobie wkrótce pewne uznanie prasy literackiej, jednakże nie była w pełni przekonana co do przedstawiania swych utworów drukiem, skoro Żeromski pisał do niej: „Mówiła mi Pani, że wierszy nie należy drukować. Pewno, że jest to nadużycie, brutalna niedelikatność względem poezji wydawać ją na świat i wystawiać za szybą sklepową, tak, jak się wystawia wstążki u Hersego. Należy się pocieszyć tym, że drukował swe najcześniejsze sonety Petrarca, Boską Komedję – Dante, drukował Nietzsche, Poe i Słowacki... Nie należy tylko zakładać fabryki dzieł sztuki, nie należy być poetą z zawodu, pisarzem z fachu”. Rozwiewał także jej wątpliwości, gdy zamierzała zrezygnować z opublikowania utworu pisząc: „Ostatni wiersz otrzymałem i bardzo zań dziękuję. Dlaczego Pani sądzi, że należałoby go wycofać z Krytyki? Przeciwnie, będąc za bytności w Krakowie forsował, żeby go jak

tęgo, najprawdopodobniej z powodu zwłoki w staraniach edytorskich. W lutym zaś 1905 Żeromski opuszcza Zakopane i przez Warszawę udaje się do Nałęczowa, skąd już 8 maja śle poetce przebywającej na Ukrainie imienninowe życzenia oraz „najprędszego ukończenia książki”. Życzenia okazały się skuteczne: latem Żeromski otrzymał tomik *Poezji*, wydany przez Fiszerę – poezji bardzo w nastroju młodopolskich, pełnych „mglistych oddali”, niewyśnionych snów”, „sennych duchów”, „omdleń” oraz „śmierci i konań”, odnajdywanych przez poetkę w swej duszy zapewne po lekturze Nadsona czy Ostrowskiej. Niemniej, Pruszyńska wyraża w nich swe jak najbardziej własne intymne przeżycia i nie obawia się ujawniać związanych z nimi nadziei i oczekiwań. Tomik zdobył uznanie czytelników: „Byłem przez pewien czas w Warszawie – pisze Żeromski. – Dopytywałem się w księgarniach, jak idą Poezje Sławy i – o hańbo! Dowiedziałem się, że

była przyczyną jej przyszłych kłesk w życiu osobistym. Na Ukrainę powróciła prawdopodobnie wiosną 1906, a swe nowe, powstałe w podróży wiersze, w których prócz poszumu własnej duszy słychać także szum fal Jeziora Genewskiego i tatrzańskich smreków, składa w następny tomik, zatytułowany *Najdalszym*. Wydaje go w roku następnym, 1907, w Krakowie u Friedleina. I choć w zebranych tam wierszach czuć jeszcze – jako że młodopolszczyzna zmogła nawet bardzo tęgich artystów – dawną, zapewne podświadomą, manierę eksponowania wnętrza rozdartego i drapieżnego zarazem, to ich tonacja jest już łagodniejsza, jak gdyby autorka brała rozbrat ze swoją nostalgią, a może ją nawet zaczynała lubić. Nastroj ten wyraża wiersz Czekam błękitnej wiary, [fragment]:

*Czekam złotej jesieni, co przyniesie mi ciszę –
Ból na pieśni zamieni – i na sen ukolysze...*

*Czekam błękitnej wiary –
że kochanie ogromne
Przetwra chłodny dzień szary –
że przebaczę – zapomnę...*

Żeromski tego zbiorku nie zdążył otrzymać przed swym wyjazdem z Królestwa, czując natomiast rwanie się korespondencji poprosił Sławę o zwrot wszystkich wysłanych do niej listów. Tak pisze do poetki po raz ostatni: „Ze smutkiem zobaczyłem, że nie jestem już Pani potrzebny. Ton ostatniego listu (a i poprzednich) aż nadto wyraźnie ukazał mi tę prawdę. Wszystko przechodzi, wszystko znika. Ale z chwilą odprawienia – odprawia się z kwitkiem. I ja chciałbym otrzymać taki kwitek w postaci listów, które w ciągu tego długiego czasu pisałem. *Woń ich uleciała*, jak mówi się w *Hamlecie* – są tylko stosem nieużytecznego papieru (jeżeli oczywiście nie zostały zniszczone natychmiast, co byłoby dla mnie najbardziej pożądane). Gdyby tedy Pani zechciała mi wyświadczyć tę li tylko literacką, koleżeńską przysługę i, w stosownej paczce (dajmy na to w pudełku od cukierków) przesłać mi owe listy, nie wyłączając niniejszego – byłbym Pani bardzo głęboko wdzięczny. Chciałbym przeczytać wszystko, co tam pisałem i spalić cały ów bagaż. Jest pewna rozkosz w myśli spalania tego, co winno być niezniszczalne. A więc – spalić kartki Konfesjonau, które są pośrednikami tajemnicy, ogrzać ręce przy ogniu – i myśleć, że wszystko znika. Nie myślę, żeby taka przesyłka mogła zbyt wiele kosztować. Zresztą Pani jest dość bogata, żeby żałować tej usługi dla przyjaciela, który odchodzi w daleką drogę. Pewnego razu, rok temu z górą (moja Żona leżała wówczas w łóżku) – w pewnym liście napisała Pani, że jest przy mnie całą duszą. W słowach tych zawiera się złudzenie, jak we wszystkim na ziemi, ale odrobina prawdy być musiała. Dziękuję Pani i dziś jeszcze za ten okrzyk przyjazny. Tak mało ich było w życiu... Żegnaj Panią serdecznie zawsze jednakim życzeniem szczęścia, pragnieniem dobra, które nigdy się nie wyczerpie. Będę szczęśliwy, jeśli jeszcze kiedykolwiek czytać będę utwory Pani. Pomyślę wówczas, że i ja byłem niegdyś u krynicy tej poezji...”

(cdn.)



foto: H. Schabenbeck (z archiwum J. S.)

Sława Pruszyńska, przed 1914, Zakopane

najprędzej wydrukowano. Nie trzeba kaprysić! Jeżeli Pani będzie kaprysić, a nade wszystko nie przyszłe mi swej fotografii, to po wyjściu książki napiszę zjadliwą recenzję w sześciu Kurierach...”.

Niemniej, zachęty i rekomendacje Żeromskiego nie były dalej aż tak bardzo potrzebne. Mimo to, kontaktował się on z Jellentą czy Feldmanem, ją natomiast prosił o nadsyłanie nowych wierszy i relacjonował równocześnie swój ciągle jeszcze zakopiański pobyt donosząc m.in.: „W zesłym tygodniu p. F. Gwiżdż czytał w sali w Polance (mieściła się tam Czytelnia Zakopiańska) dość licznie zgromadzonej publiczności dramat swój pt. *Jaśkowa nuta*”. Tymczasem poetka przygotowywała już do wydania zbiór wierszy (pisanych w Warszawie, Zakopanem, Lwowie, Mohylówce na Podolu i Kijowie) i w listopadzie w 1904 r. zatrzymała się w Hotelu Europejskim w Warszawie. Pobyt przedłużył się, pertraktacje wydawnicze przebiegały niezbyt sprawnie, więc Żeromski radził zająć się tłumaczeniem poezji D. Rossetiego i pochwałał naukę „greczyny”, zalecając przy tym ostrożność z w rozmowach z wydawcą. Wtedy też Sława zaplanowała podróż nad Leman i do Włoch, ale nie doszło do

idą...”. Niechaj ten stan jej ducha zilustruje zwrotka wzięta z zawartego tam wiersza *Nasza noc*:

*– Nad nami jęki wichru szalejące –
– Dłonie Twe cicho dłonie moje
pieszczą –
– Liście jesienne rozpacznie
szeleszczą –
– W otchłani mrocznej, czarnej
gwiazdy drżące...*

W październiku 1905 Żeromski wyjechał na krótki czas na Podole, do Miriama (Zenona Przesmyckiego), a po powrocie do Warszawy otrzymał od Sławy list z nowymi wierszami, aforyzmami – „Cóż za przepyszne aforyzmy! Cała dawna Polska w nich się maluje...” i już bliskim tym razem realizacją planem wyjazdu do Szwajcarii, który gromi: „Kto widział teraz jeździć za granicę, to prawie nieprzyzwoite... Przecież Pani powinna prowadzić teraz własny lud – *jeden tylko, jeden cud* – z *szlachtą polską polski lud*”, wiążąc w ten sposób wizję Wyspiańskiego z rewolucją, która sprawiła, że i on sam na dłużej musiał opuścić polskie ziemie. Nim to nastąpiło, Sława na przełomie 1905/1906 odwiedziła Paryż, Lozannę i Genewę, będąc zapewne miejscem leczenia początków niedomagań płucnych, a także i neurastenii, która

Wianek weselny – szeroki i wysoki

Według tradycyjnych technologii oraz z naturalnych składników Olga Kalin z przykarpaciego miasta Kałusz wytwarza unikalne wysokie wianki weselne.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
OLGA KALIN
zdjęcia

W tym roku swe poprawki wniósł koronawirus. Mimo wszystko przyszłe małżeństwa i liczni goście mają nadzieję na huczne zabawy. Narzeczeni starają się dobrać interesujące autentyczne stroje weselne, bowiem w ostatnich latach ślub w ukraińskich strojach ludowych jest modnym trendem. Jednym z podstawowych elementów stroju weselnego panny młodej jest wianek.



Gdy zobaczyłam w sieciach społecznościowych autorskie wianki weselne Olgi Kalin, zainteresowałam się nimi. Są niewiarygodnie piękne! Artystka ma swój własny styl: jej prace autorskie są wspaniałe i imponujące. Narzeczone wyglądają w nich jak królowe.

Pani Kalin przyznaje się, że nawet nie miała zamiaru wytwarzania wianków:

– Pracownicy miejscowego urzędu kultury poprosili mnie, abym zrobiła wianki na pokaz strojów ludowych. Zastanawiałam się, co można byłoby wymyślić w sposobie wicia wianków, przecież już przed wszystkimi artystami i twórcami mody wszystko wymyślił nasz utalentowany naród. Zaczęłam studiować stroje ludowe z różnych regionów, poszukiwałam wzorów na stronach etnograficznych w Internecie, przyglądałam się różnym wzorom wianków – mówi artystka.

Postanowiła tworzyć wysokie i wspaniałe wianki, by dziewczęta wyglądały w nich jak królowe. Za podstawę wzięła wzorce wysokich wianków z kwiatów i kłosów z Centralnej Ukrainy i Podola, które przez stulecia dziewczęta wkładały z okazji dożynek.

– Jak pani tworzy takie piękno? – pytam mistrzynię. Kobieta mówi, że zaczyna od krótkiej modlitwy: „Pomóż Boże ten wianek szczęśliwie zacząć, uszyć i wyhaftować, kwiatkami udekorować i szczęśliwie zakończyć”.

Swe wspaniałe wianki pani Olga tworzy z kartonu. W sklepach kupuje listki i kwiaty z materii. Wykorzystuje w swoich dziełach tasiemki, klej, nici, pozłotę, kolorowe „kutasy” (pomponiki – aut.).

– Nie szkicuję swoich wianków – mówi pani Kalin. – Jedyne w notesie zapisuję „plan wianka” – jakie elementy są do niego potrzebne. Powiedzmy: róże, konwalie, maki, słoneczniki i listki. Zapisuję też wymiary przyszłego wianka”.

Praca rozpoczyna się od wytworzenia podstawy – przeważnie z kartonu. Może też być plastikowa obręcz i metalowa siatka, obciążona mate-

rią. Od spodu podstawę obszywa się w kilka warstw taśmą, aby wianek nie uciskał czola. Następnie przykleja się albo przyszywa trzy lub pięć „pięter” wianka. Przy tym na przemian kolorowe kwiaty, listki, pozłotę, suszone kwiaty i pomponiki. Od tyłu podkleja się papierem obciążonym welurowym papierem w kolorze kwiatów. Pod koniec łączy z tyłu oba końce podstawy gumką, również dekorowaną kolorowymi wstążkami.

– Każdy element wianka ma swoją symboliczną wymowę – opowiada Olga Kalin. – Te kwiaty nad wstążką, przylegającą do głowy – to świat podziemny, część centralna – to ziemia, a góra – to niebo. Pięć części wianka symbolizują pięć okresów ludzkiego życia: dzieciństwo, wiek chłopców, młodość, dojrzałość i starość. Według tradycji ukraińskich ostatnia, najwyższa część, nigdy nie bywa w ciemnych tonacjach. Kwiaty też są symboliczne: konwalie oraz różowe i białe róże oznaczają młodość i czystość; maki i czerwone róże – miłość i pełnię życia; słoneczniki – bogactwo; zielone listki – długie i szczęśliwe życie małżeńskie; drobne kwiaty – przyszłe dzieci. Tak samo kodowana jest wymowa kolorów: czerwony – miłość, brązowy – bogactwo, żółty – zdrowie, zielony – długie lata życia, fioletowy – mądrość.



Wszystkie wianki artystki są pięciopiętrowe. W każdym jest od 500 do tysiąca elementów. Wysokość każdego 20–30 cm, szerokość 60–75 cm, a waży takie arcydzieło od 700 gramów do 1,5 kg. Wobec tego nosić taki wianek nie jest łatwo: trzeba równo i prosto trzymać głowę – jak księżne lub królowe. Oczywiście, nie jest łatwo być w takim wianku przez całe wesele. Dlatego z zasady idzie się w nim do ślubu, do cerkwi, do zdjęcia. Międzyczasie naręczona ubiera mniejsze i lżejsze wianki.

Jeden taki wianek artystka tworzy od jednego do trzech dni. Kosztuje to piękno od 500 do 2 tys. hrywien. Awansem artystka pieniądze nie bierze. Radzi też pannom młodym by nikomu i za nic nie dawały mierzyć swego wianka przed weselem. Po weselu też nie można nikomu go dawać, ani pożyczać, bowiem w ten sposób można „pożyczyć swój los”.

– W wielu regionach Ukrainy wplatają w wianek różne amulety: monety, miód, czosnek. Czy pani też tak robi? – pytam.

Odpowiada, że dobrze zna te tradycje, ale w swoje wyroby niczego takiego nie wplata. Powinna robić to rodzona matka lub chrzestna, siostra lub družki bezpośrednio przed tym, jak nałoży go panna młoda. Zadanie artystki to jedynie wykonać wianek z dobrymi myślami i modlitwą przy pracy.

Maj 1973, według Przekroju

Kolejny rocznik „Przekroju” wyciągam z półki w piwnicy – 1973. Zajrzyjmy do majowego numeru.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W tamtych latach hucznie obchodzono inne święta. Artykuł „**Pierwszy maja**” opisuje osiągnięcia gospodarki w przededniu święta.

Dzień pochodów i wieców, radosnych popołudniowych festynów i zabaw wieczornych – poprzedziły w całym kraju tradycyjne już czyny produkcyjne, spotkania załóg, akademie, koncerty. W wielu zakładach przemysłowych, kopalniach i hutach notowano wysokie tempo pracy. Wsie, osiedla i miasta kończyły doroczne, wiosenne porządki.

Barwne widowisko towarzyszyło uroczystemu odsłonięciu pomnika Lenina w najmłodszej dzielnicy Krakowa – Nowej Hucie. W stocznicach przyspieszono wodowanie statków, przed terminem kładziono stępki pod następne. Na warszawskie niebo wzbił się nowy samolot „PZL-106” – dzieło polskich konstruktorów.

Na pełnym morzu ponad sto statków PLO i gdańskiego „Dalmoru”. Marynarze tradycyjnie święcą ten dzień kapitańskim obiadem z 1-Majową lampką szampana.

Kolejne majowe święto – Dzień Zwycięstwa, obchodzony, naturalnie, 9 maja. Tekst „**Biało-czerwone flagi w Berlinie**” przypomina osiągnięcia Polaków i tych, którzy dekorowali Berlin polskimi flagami...

W walkach na terenie Berlina wzięło udział u boku Armii Radzieckiej 12 tysięcy żołnierzy polskich – I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem generała Bewziuka. Podczas szturm na Berlin polscy żołnierze:

- opanowali 36 rejonów, 4 stacje metro, komplet budynków politechniki, 7 fabryk, w tym podziemną samochodów w rejonie Tiergarten;

- zdobyli 15 dział pancernych, 8 czołgów, 28 dział, 82 cekaemy, ponad 3 tysiące karabinów;

- wzięli do niewoli 2500 żołnierzy i oficerów hitlerowskich. W walkach z polskimi oddziałami nieprzyjaciela stracił 3 tysiące zabitych, 17 dział, 120 cekaemów i wiele innego sprzętu.

W zdobytym Berlinie w 4 punktach powiewały polskie flagi:

- na budynku politechniki (założył ją Wiktor Bogdański z Chorzowa);

- na torach dworca S-Bahn Tiergarten (zatknięta w nocy z 1 na 2 maja);

- na Siegessaule;
- na Bramie Brandenburskiej wspólnie z flagą radziecką – zatknięta o godzinie 6.55 przez Michała Nowitnego, Wacława Zalewskiego i Piotra Potapskiego, którzy następnie podpisali dokument braterstwa broni.

W artykule „**Moskiewska Wiosna**” Wojciech Kubicki opisuje tę porę roku w Stolicy ZSRR...

Pierwszy znak moskiewskiej wiosny: z placyków i osiedlowych uliczek

giną nagle dziwne piramidki-namioty, spod których wypelzają jakby trochę zaspane samochody. Bo tutaj większość automobilistów – mając do dyspozycji niezawodne metro i na ogół dobrze kursujące trolejbusy, autobusy i tramwaje – zostawia swoje wozy na całą zimę w spokoju. Nowe „Żiguli”, a zwłaszcza stareńkie „Pobiedy” stawia się na podstawkach z kawałków drewna, nakrywa plandekami, resztkami starych namiotów, czy jakimkolwiek kawałkiem tkaniny, owija sznurkami, żeby wiatr okrycia nie porwał i tak, wzorem niedźwiedzi, większość maszyn oczekuje na pierwsze ciepłe dni.

W tym roku, gdyby nie brak liści, sądzić by można, że wiosna zaczęła się w lutym. Chłapa i mgły, jakie nie zdziwiłyby londyńczyków, męczyły miasto – z trzydniową przerwą w styczniu – przez całą kalendarzową zimę.

Ciekawe, że zieleń moskiewska nie daje się zwieść przedwczesnym falam ciepła i jak zwykle – czeka do końca kwietnia, aby potem nagle, w ciągu kilku dni wybuchnąć z niezwykłą intensywnością. Także futrzane czapki znikają dopiero razem z mgiełką pierwszej zieleni na drzewach w alejach Leninowskich Wzgórz i kielkami młodej trawy na szerokich moskiewskich prospektach.

Kiedy więc wreszcie wybuchła wiosna – ta krótka moskiewska wiosna szybko przechodząca w przeważnie skwarne lato – moskiewskie



Pola Negri ze swym portretem, autorstwa Tadeusza Styki

ulice zabarwiają się kolorami damskich strojów. Barwność ubiorów dziewcząt, kobiet i młodych mężczyzn, tego zawsze gęstego tłumu na ulicy Gorkiego, czy w alei Kalinina, w tym roku jest jeszcze większa, żywsza, jakby bardziej demonstracyjnie wesoła i modna niż w latach ubiegłych. Tak mija parę pięknych wiosennych dni.

Właśnie minął 1 maja z wielką manifestacją ludności. Tuż, tuż także wolny od pracy – dzień Święta Zwycięstwa, 9 maja.



Polska i radziecka flagi na Bramie Brandenburskiej

I jak zwykle w tę wciąż żywą tu rocznicę zakończenia najstraszniejszej z wojen, na placyku koło Teatru Wielkiego spotkają się weterani. Ludzie, których kiedyś los zbliżył we frontowych okopach, czy wewnątrz jednego czołgu, a których drogi później się rozeszły. Po wojnie chcieli się znów zobaczyć. Data narzucała się sama – rocznica zwycięstwa. To jeszcze jedna tradycja moskiewskiej wiosny.

Dla równowagi, na tej samej stronie zamieszczony tekst „**Paryż w majowym słońcu**” Zygmunta Broniarka:

Paryż drapie chmury wieżowcami pnącymi się wżwyż nie tylko na słynnej la Defense, ale i wzdłuż Sekwany na wybrzeżu Citroena i na Avenue d'Italie po drugiej stronie

ryż. I mimo, że Bulwar wypełniony był tak, iż szpilki nie można było wcisnąć, tysiące samochodów. Jak oszalałe, pędziły tam z autostrady północnej i z zachodniej i z południowej.

Firma „UOA” („Urbanistyka – Zagospodarowanie – Turystyka”) wpadła więc na pomysł, by nad południową częścią Bulwaru Okrężnego zbudować na słupach nową autostradę. A po obu jej stronach – budynki mieszkalne, biurowe i właśnie ogrody.

Przejazd nad bulwarem ma być płatny: jeden frank w godzinach ruchu normalnego, dwa franki w godzinach szczytu. Bogatsi więc będą jeździć na górę, napawając oczy widokami ogrodów, biedniejsi – tłoczyć się na dole, nawet słońca nie widząc.

Ale poza tym wszystkim wiosna w Paryżu jest piękna. Choć dolar spadł, na Polach Elizejskich mnóstwo turystów. A i Polaków coraz więcej. Na słynnym placyku na Montmartrze, gromadzi się polska brać artystyczna.

Wciąż tu króluje Włodek Placzkowski, który rysował kiedyś karykatury do „Życia Warszawy”, „Trybuny Mazowieckiej” i „Trybuny Wolności”. To dzięki niemu odkryłem, że 30 marca 1814 roku Kozacy spowodowali powstanie pierwszego bistro w Paryżu. Obok niego Jerzy Karcz, także rysownik polski, specjalista od filmów rysunkowych i portretów dziecięcych i jeszcze kilkunastu innych przedstawicieli naszej sztuki. Nazwisk nie wymieniam.

Zbigniew K. Rogowski opisał dar Poli Negri dla Muzeum Teatru w Warszawie...

Pola Negri dotrzymała słowa... Ale może po kolei. Rozmawiając w ubiegłym roku z głośną gwiazdą niemego filmu, zaproponowałem, by ofiarowała Muzeum Teatru w Warszawie jakiś swój aktorski rekwizyt.

Nasza rodaczka, Pola Negri, jedyna Polka, która zrobiła światową karierę filmową, uznała ten pomysł za nader szczęśliwy.

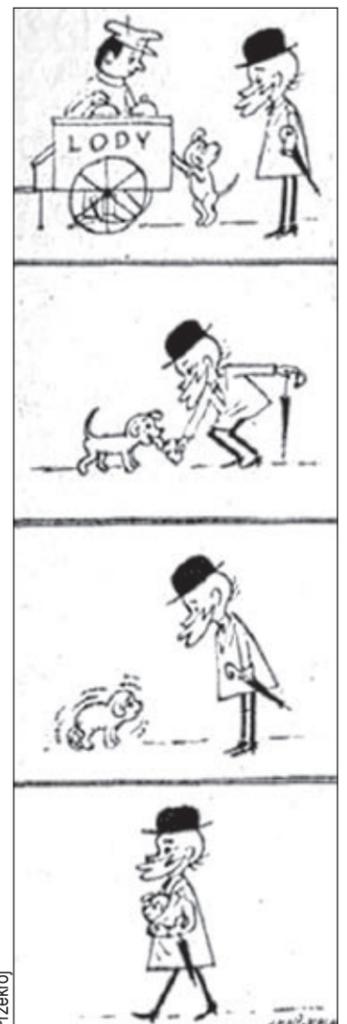
– Prześlę kostium z któregoś ze swoich filmów – powiedziała. W ten sposób chciała być jakby obecna (określenie aktorki) w Teatrze Wielkim (w jego murach mieści się Muzeum Teatru), a więc tam, gdzie stawała

pierwsze kroki na scenie jako młodziutka baletnica.

Ostatnio otrzymałem z Teksasu pięknie zapakowaną paczkę. Nie bez emocji przystąpiłem do jej rozpakowania. Po chwili okazało się, że zawiera kloszową sukienkę z żorżety szyfonowej jasnozielonej w duże kwiaty (długość 99 cm) i z tego samego materiału płaszczyk oraz pantofle pokryte jasnozielonym atlasem. Buciki, chyba szóstka, są lamowane drobnymi, sztucznymi diamentkami.

Suknię, mierzącą w talii 76 cm zdobi – tuż poniżej biustu – szeroka na niecałe 5 cm aplikacja ze sztucznych perełek, cekinów i koralików. Przy dekolcie – broszka wysadzana sztucznymi brylantami.

Nie wiem, czy Pola Negri miała jakiś wpływ na model tej kreacji, ale w okresie gdy błyszczała na firmamencie Hollywood najmocniejszym blaskiem, dobierała starannie swoje filmowe stroje. To samo dotyczyło garderoby prywatnej. Zresztą, cokolwiek włożyła na siebie od razu stało się modne na całym świecie.



Zbigniew Lengren

Kostium Poli Negri przekażą do Muzeum Teatru wkrótce po prezentacji na łamach „Przekroju”. Dyrektor tej placówki – Józef Szczublewski zapowiedział umieszczenie rekwizytu w Sali Redutowej – na manekinie pod czterościnnym szklanym kloszem.

Dar z dalekiego Teksasu będzie niechybnie atrakcją dla zwiedzających. Pola Negri stała się ostatnio modna w warszawskim Muzeum Teatru. Jej portret pędzla Tadeusza Styki, który dyr. Szczublewski wypożyczył w lutym

ze zbiorów Muzeum Narodowego, przykuwa obecnie bodaj największą uwagę. Gromadzą się przed nim nieustannie grupy zwiedzających.

Zofia Walczy opublikowała niezwykle interesujący artykuł „**O bibliomanach, bibliokleptomaniach i wampirach książkowych**”. Teraz wiadomo, jak dochodzono do okazałych bibliotek – nie zwracając pożyczonych książek. Było to nagminne nawet (i przede wszystkim) w wyższych sferach.

Umiłowanie książek może popchnąć bibliofila nawet do zbrodni. Oczywiście są to wypadki krańcowe, graniczące z psychopatologią. Ale przecież, gdy chodzi o książki i na co dzień popełniamy różne wykroczenia przeciw ogólnie przyjętym normom społecznym. Któż z nas nie ma na sumieniu książek pożyczonych, jak się to mówi „na wieczne oddanie”? Wmawiamy sobie, że nie znamy prawdziwych właścicieli tych tomów, że zapomnieliśmy skąd i od kogo je pożyczaliśmy. W każdym z nas drzemie bowiem demon bibliomanii. Czy więc sprawy, o których piszemy, są tylko ciekawostką z marginesu historii kultury?

Bibliomania popychała do przywłaszczania książek także innych uczonych. Wielce zasłużony autor Słownika Języka Polskiego – Samuel Bogumił Linde; uczony, mąż stanu, reformator szkolnictwa na Rusi, założyciel Liceum Krzemienieckiego – Tadeusz Czacki; obydwa bracia Załuscy – wszyscy oni zostawali wyrwani na półkach klasztornych bibliotek, do których ich w zaufaniu wpuszczano. Na ich usprawiedliwienie trzeba dodać, że często ratowali w ten sposób skarby polskiej kultury przed zniszczeniem. Nie ich wina, że się to nie udało (ich biblioteki w czasach rozbiorów wywieziono w głąb Rosji. Biblioteka Załuskich, której zbiory wróciły potem do Polski, spłonęła w 1944 r. w Warszawie.)

Złodziei książek znaleźć można wśród przedstawicieli różnych warstw i zawodów. Królowie uprawiali na wielką skalę konfiskaty książek w czasie wojny, ale i w czasie pokoju królowa Katarzyna Medycejska potrafiła „kupować” książki od poddanych.

Miłość do książek może prowadzić nawet do zbrodni. Johann Georg Tinius (1764–1846) był wiejskim pastorem, autorem rozpraw teologicznych i bibliofilem. Posag swoich dwóch żon zużył na zakup książek. Ale pokusy były wciąż wielkie, a zarobki wiejskiego duszpasterza małe. W styczniu 1812 r. znaleziono zamordowanego we własnym mieszkaniu bogatego lipskiego kupca. Sprawcy mordu nie udało się odszukać. W tym samym czasie Tinius zapłacił dużą sumę za licytowaną właśnie bibliotekę jakiegoś zbieracza.

W rok później zamordowano w Lipsku bogatą wdowę. Przed śmiercią zdążyła jeszcze powiedzieć, że mordercą był człowiek o wyglądzie wiejskiego pastora. Służąca wdowy rozpoznała w Tiniusie człowieka, którego spotkała na schodach domu. Znaleziono także jego własnoręczny list, w którym prosił o pożyczkę i małą siekierkę, która mogła być narzędziem mordu.

Najbardziej obciążał Tinius fakt, że w kilka dni po zabójstwie wdowy

zakupił wystawioną na aukcji bibliotekę za sumę 100 luidorów gotówką. Proces był poszlakowy, oskarżony nie przyznał się do winy. Wypadki polityczne sprawiły, że sprawa Tiniusia ciągnęła się 10 lat. W r. 1823 zapadł wyrok skazujący go na 12 lat więzienia, przy czym nie policzono mu ani dnia z tych dziesięciu lat spędzonych w areszcie. Wyszedł z więzienia jako 71-letni starzec. Biblioteka, którą zebrał, obliczana na 30 000–60 000 tomów, rozproszyła się. Żył jeszcze jedenaście lat i podobno dalej zbierał książki.

Jan Kamyczek w kolejnym odcinku „**Savoir vivre**” odpowiada na pytania czytelników:

Dzidka – jestem studentką i jadę w uczelnianej stołówce. Zwykle w poniedziałki jest ryba i tu zaczynają się indywidualne popisy konsumentów. Niektórzy biorą tylko widelce i pomagają sobie chlebem, inni biorą dwa widelce i tu wariant: jedni jedzą widelcem trzymanym w

Niezwykle interesującą była rubryka „**Wyższa szkoła jazdy**” prowadzona przez Sobiesława Zasadę, wielokrotnego mistrza rajdowego. Była to – jak podaje podtytuł: Jedyna szkoła na świecie, w której uczeń nie musi odpowiadać na pytania, bowiem wykładowca odpowiada bez przerwy na pytania „Przekroju”. Ten odcinek dotyczy używania pasów. Dziś z tym nikt nie dyskutuje.

Przekrój: Pomówimy dziś o potrzebie zapinania pasów bezpieczeństwa.

Zasada: Słusznie. A pas bezpieczeństwa powinno się zapinać zawsze, osobiście zapinam go nawet wtedy, gdy wyjeżdżam wozem za róg po zapalki. Z nawyku. I taki nawyk powinien każdy kierowca u siebie wytworzyć.

Powiadają domorośli mędrzy samochodowi. Że pasy nie zawsze wychodzą na zdrowie kierowcy...

Nie słuchajmy domorosłych mędrców. Jestem zdecydowanie za pa-

– czy nasze głowy, nawet w hełmach – wytrzymałyby to spotkanie z betonem? W 1966 roku na Rajdzie Tulipanów w Holandii – podczas jazdy zręcznościowej między beczkami na nadmorskim bulwarze też stanęłam na dachu. I pasy wytrzymały. W 1967 roku na treningu przed rajdem o puchar Alp aby uniknąć zderzenia z jadącym środkiem drogi Citroenem wpakować się musieliśmy bokiem na skały. Nie stało się nam nic. Wszystko zamortyzowały pasy... W 1972 roku na Rajdzie Polski przezołkowałismy Porschem cztery razy pod Salmopolem, zderzyliśmy się czołowo z 3 kłodami drzewa – i wyszliśmy z tego właściwie zupełnie cało...

Chyba wszyscy są już przekonani. Pasy ratują w różnych sytuacjach.

Trzeba jednak pamiętać, że siły działające na pasy w chwili ewentualnego wypadku są tak wielkie, iż zamocowanie pasów winno być najwyższej jakości. (Warto dodać, że pasy które przejdą wypadek należy zmienić, bo straciły sprężystość!) Pasy należy – zapinać ściśle – bo przy luzach, nawet kilkucentymetrowych – zdarzały się wypadki złamania żeber. Mają być zapięte ściśle – ale też tak, żeby nie gniotły.

Mówią o pasach – od razu cała rzecz kojarzy nam się z przykrymi sprawami – z wypadkami itp.

Nigdy nie myślę o wypadku, kiedy je zapinam. Myślę o tym, żeby mi się dobrze jechało, że nie będę musiał się bać o to, aby na zakręcie nie wylecieć z fotela... Że będę miał swobodę ruchów w prawidłowej pozycji. Jeżeli bowiem pasy są dobrze zestrojone z pozycją fotela – dają pełną swobodę w manewrowaniu wszystkimi niezbędnymi mechanizmami samochodu. Choć przeciwnicy ich twierdzą, że krępują. Po prostu nieprawda.

Pośmiejmy się z „**Humoru zeszytów**”

Czy szafy naszych kobiet, nawet jeśli są czterodrzwiowe, nie pękają w szwach?

Wady szlachty z okresu oświecenia nie zmieniły się do dzisiaj.

Miał córkę i kamienicę, którą chciał wydać za męża.

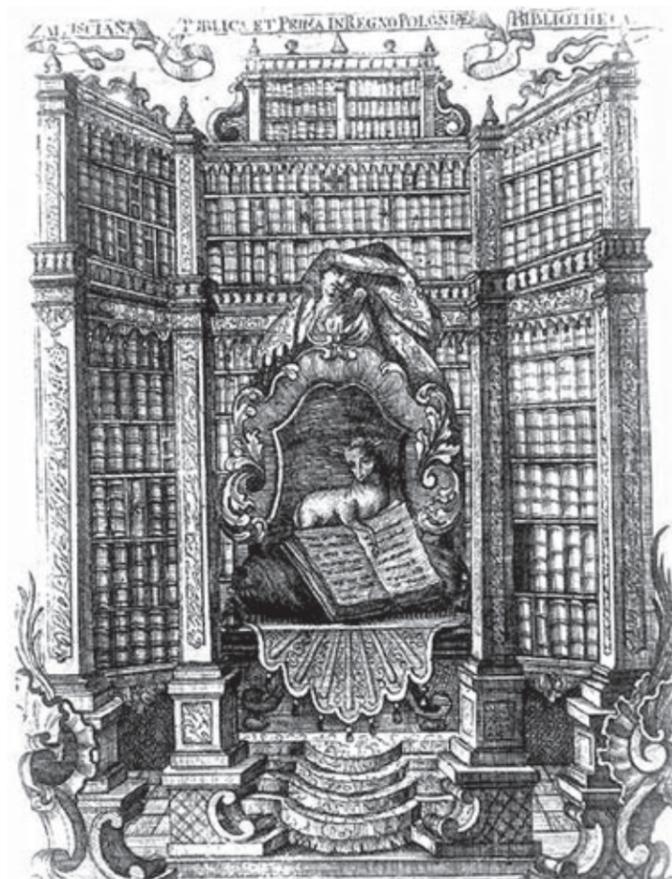
Rubens malował bez ubrania. Każdy człowiek jest sobie równy.

Jan Kalkowski w rubryce „**Jedno danie**” podaje przepis na niezwykle aktualne wiosenne sałatki...

I. Sałatka „Luc-Belmont”. Twardo żółty ser pokroić w długie cienkie paski, dodać drobno posiekane jajka ugotowane na twardo i siekaną cebulkę. Wszystko wymieszać, przyprawiając oliwą i sokiem z cytryny. Salaterkę przybrać plasterkami pomidorów.

II. Z zielonej sałaty. Do tego celu nadaje się najlepiej sałata krucha, ale może być także ta zwykła. Po umyciu i odczyszczeniu poszatkować ją w cienkie paski. Dodać kielbasę parówkową, obraną ze skórki i pokrojoną w plasterki, skwarki z wytopionej słoniny (ale bez tłuszczu) oraz sos z rozartej oliwy i musztardy doprawiony do smaku sokiem z cytryny, solą i pieprzem.

Do tego chleb lub bułki z masłem i miętą będziecie dobre dania kolacyjne. Smacznego!



Ekslibris Biblioteki Załuskich

prawej ręce, pomagając sobie lewym, a drudzy odwrotnie, jedzą lewą ręką, traktując prawy widelce jak nóż. Wreszcie zaś są i tacy, którzy jedzą samym tylko jednym widelcem.

Jestem zwolenniczką 2 widelców z tym, że moim zdaniem je się widelcem trzymanym w prawej ręce, lewą tylko pomagając sobie. A jak jest naprawdę?

– Problem nie ma jednoznacznego rozwiązania. W każdym razie potrzebne są 2 przyrządy. W krajach „rybnych” obserwowaliśmy, że ten drugi obok widelca przyrząd (tępy nóż, łąpatkę) trzyma się w prawej ręce. A widelce w lewej i lewą ręką podnosi się kęsy do ust, jak normalnie przy użyciu noża i widelca do mięsa. Jeśli drugi sztuczek jest też widelcem, to analogicznie do w/w należałoby prawy widelce traktować jak nóż, a z pomocą lewego spożywać. Ale tę prawidłowość można też wyprowadzić z popularnego spożywania ryby z pomocą widelca i kawałka chleba: chleb trzymamy z reguły w lewej ręce, a do ust podnosimy tę z widelcem, prawą, czyli odwrotnie, jak w poprzednim wzorcu.

sami. Stanowią one ochronę na wypadek kraksy, a przy jeździe ostrzejszej, sportowej – przyczyniają się do lepszego prowadzenia wozu.

A w jaki sposób pasy mogą być przyczyna lepszego prowadzenia.

Po prostu na zakrętach przytrzymują kierowcę w prawidłowej pozycji, nie zezwalają na odchylenie się ciała kierowcy w lewo czy w prawo. A są to odchylenia bardzo niebezpieczne. Przy ostro wziętym zakręcie w prawo lecimy na drzwiczki, ale przy zakręcie w lewo – na współpasażera, a jeżeli go nie ma... W ogóle wtedy chwytamy się kurczowo kierownicy, a to jest najgorsze, co można zrobić. Pasy ochronią od tego.

No tak, ale to już argument dla potencjalnych rajdowców. Myśleliśmy o tym, czy aby zawsze pasy chronią...

Pasy kilkakrotnie ratowały mi zdrowie i życie. W 1965 roku na Rajdzie Wiślańskim, jadąc z żoną na Steyr Puchu – przy próbie szybkości wóz przewrócił się na dach. Sunęliśmy jeszcze parę metrów na bremontowym dachu – wisząc do góry nogami na pasach. Gdyby nie pasy

Humor żydowski

W kuźni

Któregoś dnia wszedł do kuźni jakiś stary Żyd. Bez słowa podszedł do paleniska, wyjął szczypcami tłący się węgielek, odpalił papierosa i bez słowa wyszedł. Następnego dnia stary Żyd znów się zjawił i znów bez słowa odpalił sobie papierosa. Odtąd zjawiał się codziennie. Nigdy do nikogo nie powiedział ani słowa, odpalał papierosa i w milczeniu wychodził. Po jakimś czasie pracownicy kuźni zdenerwowali się i kiedy nadszedł stary Żyd, jeden z nich zapytał:

– Panie, przychodzisz pan codziennie, odpalasz papierosa nawet bez pytania, czy można. Kto pan w ogóle jest?

– Co znaczy kto? Ja jestem ten stary Żyd, który codziennie przychodzi zapalić papierosa.

Hurtownik galanterijny Lejzor przychodzi do adwokata, który podjął się jego obrony w sprawie o umyślne bankructwo.

– Proszę mi opowiedzieć dokładnie – mówi obrońca – jak do tego doszło. Muszę wiedzieć całą prawdę.

– Nu, dlaczego ja miałbym kłamać? – odpowiada – Lejzor. – Kłamać to rzecz pana mecenasas.

Klient, pieniąc się z wściekłości, wpada do sklepu:

– Co za materiał pan mi sprzedał? Krawiec powiada, że to najgorsza tandeta!

– Co tu gadać – uspokaja go kupiec. – Pan jest po prostu szczęściarzem. Pan ma tylko trzy metry tej tandety, a ja pelen magazyn!

Dwóch kupców spotyka się na ulicy:

– Wiesz, Awner, wczoraj udzieliłem o tobie jak najlepszych informacji.

– Mianowicie?
– Powiedziałem, że masz, na psa urok, wielki majątek, interes twój prosperuje znakomicie, cieszysz się u fabrykantów nieograniczonym kredytem...

– Bardzo ci dziękuję, mój kochany! A komu ty udzieliłeś tych cudownych informacji?

– Jak to, komu? Inspektorowi podatkowemu.

Właściciel sklepu galanterijnego zwolnił ekspedienta.

– Dlaczego zwolniłeś tego Jolsa? – pyta przyjaciel. – To taki sprytny i pracowity chłopak.

– Ten meszuzegone opowiadał o mnie, że jestem idiotą!

– Oj rozumiem. Jeśli on zdradzał tajemnice firmowe, to nie mogłeś postąpić inaczej.

Pośrednik handlowy, zaproszony przez miejscowego bogacza na kolację, wraca późnym wieczorem do domu.

– No, jak tam było? – zapytuje żona.

– Jakby ci to powiedzieć?... Gdyby rosół był tak ciepły jak piwo, ryba tak polana sosem jak obrus, a gęś tak tłusta jak gospodyni – to wszystko byłoby w porządku!

Mistrzowie humoru. Anegdoty Żydowskie, wybór Krzysztof Żmuda

Kapliczka-cudeńko, rozstrzelany anioł i czerwone buki

Wyglądająca jak jaskrawe cudeńko – kapliczka w wiosce Młyniska w rejonie trembowlańskim – jest chyba najbardziej sympatyczna ze wszystkich opuszczonych rzymskokatolickich świątyń na Ziemi Tarnopolskiej. Wielu jest praktycznie nieznana, bo przycupnęła w dali od uczęszczanych tras turystycznych i już sam dojazd do niej jest nie byle jaką atrakcją. Chociaż, jeśli się wie dokąd i jak – problemów nie będzie. Tym bardziej, że wycieczkę można połączyć ze zwiedzaniem innych rodzynek Trembowli i okolic, o których Kurier Galicyjski pisał w poprzednich numerach.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Aby dotrzeć na miejsce, należy z trasy Trembowla – Kopyczyńce odbić w kierunku wioski Kobyłowlaki. Znana jest ta miejscowość ze swej gorzelni. Tak na marginesie: w XIX wieku we wsi działało jedno z największych w Galicji Bractw Trzeźwości, które w okresie swego rozkwitu liczyło 1012 członków.

W Kobyłowlakach też warto się zatrzymać. Przy wjeździe wpada w oczy stary cmentarz. Główną jego atrakcją są trzylistne kamienne krzyże z okrągłymi, na wzór płatków kwiatów, ramionami. Datowane są połową XIX wieku. Jest to dość rzadko spotykany rodzaj nagrobków, jednak nie unikatowy. Takie krzyże lud określał jako „kozackie”, chociaż na Podolu i w Galicji spotykane są na grobach rzymskich katolików. Są to najczęściej krzyże ciosane z grubego kamienia – 20–30 cm grubości. Ale tu, w Kobyłowlakach są cienkie. Wyjaśnić to można tym, że ciosano je przeważnie z wapienia, tutejsze zaś są z trembowelskiego



Swoją nazwę Młyniska zawdzięcza młynom, które dawniej stały na potoku Kobyłowlaki, dopływu Seretu, płynącego przez miejscowość. Ta rzeczka, choć niewielka, lecz bardzo burzliwa, ze znaczną różnicą poziomów, była dogodną do stawiania

Łosiów. Spustoszona wioska została zasiedlona przez przesiedleńców – „mazurów”, po czym Młyniska stała się jedyną chyba miejscowością w pow. trembowelskim z całkowicie polską ludnością. Niebawem po tym hrabiostwo obróło Młyniska na swoją letnią rezydencję. Wystawili oni pałac w stylu klasycystycznym i rozbili wspaniały, rozległy park. Niestety podczas II wojny światowej pałac został doszczętnie rozwalony i niebawem rozebrano go na materiał budowlany. Park na szczęście ocalał do dziś. Wprawdzie nieco „zdziczał”, ale mimo wszystko jest wspaniały. Jego główną ozdobą są olbrzymie czerwone buki. Na odmianę od zwykłych, te drzewa, jak wskazuje nazwa, mają liście koloru czerwonego.

Ostatnio tego rodzaju drzewa stały się bardzo popularnym elementem dekoracyjnym parków i ogrodów, ale tak wiekowe drzewa – są prawdziwym zabytkiem przyrody. Prawdopodobnie takich drzew na Ukrainie nie ma nawet dziesięciu. Niegdyś w parku rósł jeszcze wspaniały liriodendron, czyli „drzewo tulipanowe” (tulipanowiec amerykański). Niestety pod koniec lat 1990 podczas srogiej zimy zmarł i usechł.

W 1877 roku hrabina Paulina Łosiowa wybudowała koło pałacu drewnianą kapliczkę. Murowaną w stylu pseudogotyckim wystawiono dopiero w latach 1911–1912. Niestety nie wiadomo kto był autorem projektu. Jest informacja, że mógł to być ktoś z profesorów Lwowskiej



Politechniki. Murowaną kapliczkę ufundowali ówczesni właściciele Młynisk Elżbieta z Łosiów i jej małżonek Jerzy Seweryn Dunin-Borkowski. Funkcjonowała ona do 1945 roku.

Rodzyńkiem kapliczki są wykwinne okucia drzwi – przy czym wszystkich. Takie dekoracje spotykane są często, ale tu mistrzowie nie

oszczędzili ani sił, ani czasu. Oprócz tego ocalała znaczna część wspaniałych witraży. Z wystroju wewnętrznego ocalał rzeźbiony drewniany przedświatek, jako pseudochór. „Pseudo” – bowiem żadnych śladów schodów na górę nie ma, a i balustrada „chóru” też jest jednolita. Wątpliwe, aby poważna osoba organisty wchodziła na górę po drabinie. Ocalał również daszek nad prawdopodobnie amboną lub nakrycie jakiegoś elementu sztuki sakralnej.

Jako nieme świadectwo „wojującego ateizmu” stoi nad wejściem figura anioła. Widoczne są na niej ślady, że wykorzystywana była przez tych niegodziwców jako cel – wiele na niej śladów od kul, odstrzelone jest jedno skrzydło i połowa twarzy. Gdyby były ślady działań bojowych, to na ścianach kaplicy również powinny być ślady strzałów – a takich tu brak. Zupełnie! Czyli, że ktoś specjalnie celował do figury.

Do kaplicy można wejść przez boczne drzwi. Wprawdzie drewniane schody dawno już zmuszały i do drzwi trzeba wdrapywać się na wysokość pół metra. Po prze-



czerwonego piaskowca. Zalega on w dużych ilościach w okolicach Trembowli i stąd ma swoją nazwę. Na okolicznych cmentarzach jest wiele nagrobków z tego kamienia. Autorowi najbardziej przypadła do gustu rzeźba św. Michała Archanioła, wykonana w delikatnym stylu ludowego prymitywizmu.

O polskim okresie historii miejscowości przypomina niewielki kościółek na planie krzyża, mający rzadki tu patronat Matki Boskiej Siewnej. Świątynię w 1882 roku wystawili hrabiowie Dunin-Borkowscy. Po 1945 roku kościół wykorzystywano jako sklep. Dziś Dom Boży świeci pustką. Samemu kościół odszukać trudno – trzeba popytać miejscowych.

Z Kobyłowlak do Młynisk jest trochę ponad kilometr po całkowicie zniszczonej drodze (przynajmniej taką była podczas moich odwiedzin), ale te niedogodności odchodzą na dalszy plan wobec celu jakim jest nasza kapliczka. Długo szukać jej nie trzeba – stoi na szczytce pagórka, a sygnaturka widoczna jest już przy wjeździe do wsi.



Spichlerz w Drohobyczu

W Drohobyczu przy ulicy Mychajła Hruszewskiego znajduje się spichlerz z XVIII wieku. Jest to jeden z najstarszych zabytków kresowego miasta. Grzegorz Rąkowski w książce „Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie: część zachodnia, tom 1” pisze, że obiekt był związany z dworem starostów drohobyckich, który znajdował się w pobliżu omawianego zabytku. Spichlerz został wybudowany dla przechowywania zboża na wypadek wojny czy nieurodzaju.



ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Omawiany obiekt to prostokątna budowla z małymi okienkami oraz trzema otworami wejściowymi. Do budowy spichlerza użyto kamienia oraz cegły. Niegdyś budowla posiadała jedno piętro i czterospadowy dach, który niedawno się zawalił. Pokrycie obiektu było wykonane z gontu. Zabytek jest w kompletnej runie. Obecnie można zobaczyć jedynie mury spichlerza. Będąc w środku budowli,

robią, aby we właściwy sposób zagospodarować budynek i chronić go przed dalszą ruiną, możliwe że z powodu ciągłego braku pieniędzy w budżecie miasta na renowację zabytków. Wprawdzie na początku lat dwutysięcznych naprawiono połowę dachu, ale dziś ani starej, ani nowej części pokrycia, niestety, nie ma. W latach dziewięćdziesiątych obiekt oddano Muzeum Krajoznawczemu, gdzie miał się mieścić oddział etnografii. Plany nie zostały jednak zrealizowane. Kilka lat temu pojawi-



zastanę oplakany widok: zawałone elementy partii wyższych, rosnące krzaki i drzewa oraz mnóstwo butelek i śmieci. Można powiedzieć, że zabytek całkowicie został opanowany przez przyrodę. W murach zauważyłem także ubytki w cegle, co jest przyczyną oddziaływania warunków pogodowych, mających negatywny wpływ na stan zachowania budowli.

Kontrowersje wokół spichlerza w Drohobyczu trwają niemalże od upadku Związku Radzieckiego. Władze miasta tak naprawę nic nie

ła się koncepcja utworzenia w spichlerzu Muzeum Rzemiosła. Projekt także pozostał tylko na papierze. Wielka szkoda, że do tej pory nie rozpoczęto żadnych prac remontowych czy też działań ku temu zmierzających.

Spichlerz w Drohobyczu to unikalny zabytek na Ziemi Drohobyckiej. Istnieje szansa, by uratować budowlę przed całkowitą ruiną i dewastacją, ale konieczna jest pomoc finansowa Ministerstwa Kultury Ukrainy czy też sponsorów z kraju i zza granicy.

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabił mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną

Ojca i teraz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 r., jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

Ewa Komarnicka-Kapuścinska
tel.: +48 791 530 047

LEOŚ I KRYZYS MĘSKOŚCI

Prosił Leosia lew spod ratusza,
gdy gawędzili w rynku przy piwie,
by mu doradził, pokrewna dusza,
jak ma w tym świecie przetrwać wrażliwiec.

Upierne wizje żyć mu nie dają,
a z wszystkich ta go trapi najbardziej,
że go ze Lwowa precz przeganiają,
bo żaden z niego maczo i twardziel.

Tak się zaniosło na głębszy temat,
który wypada wódką zasilić
- piwo stosownej mocy tu nie ma.
Cyk! Zakąsili, a Lew po chwili:

„Powiem ci szczerze, jak między lwami
- po krótkiej pauzie znów wtrącić „do dna!” -
że mam kłopoty z powodu samic,
które za dużo chcą dzisiaj od lwa.

Ja pragnę w ciszy, grzywa przy grzywie,
objąć, przytulić i wiersz napisać,
którą ja dzisiaj tym uszczęśliwię,
gdy każda szuka w samcu tygrysa?

Latami wódka, prochy, depresja,
brzytwą po żyłach, rok bezsenności,
w końcu wygasta we mnie agresja,
a seksualnie - zero łowności.

Ale w cierpieniu tym zrozumiałem,
że mi potrzebna zwykła samica,
która się umie obchodzić z ciałem,
a nie dzikuska jak byle lwica.

Niechby chciała nieczęsto, lecz czule,
a po wszystkim poglądy wymienić,
i posprzątać, i przeprać koszule,
i barszcz zrobić, i pyszne pielmieni.”

Na tę myśl zaszepiło się lwisko,
łeb położył na tors Leosiovi -
„Teraz o mnie - wyszeptał - wiesz wszystko,
cicerone mój, powiedz, co robić?”

Leos myśląc co mógłby rzec na to
z żalem czuł, że mu weny nie staje,
miast popisać się celną cytacją,
użył wschodniej mądrości: „- Czort znaje!”

Choć w duchu szdydził: „- To niedołęga!”
Zwykle gdy król w niesławie upada,
ktoś już po jego koronę sięga,
I Leos objął przywództwo stada.

Na tym polega kryzys męskości,
że jeśli samiec sam w siebie zwątpi,
na nic mu rozpacz, łzy i czułości,
znajdzie się taki, co go zastąpi.

Tekst:
Sławomir Gowin
© Katarzyna
„Czwarta Rano”



Poszukuję swoich korzeni

Nazywam się Marek Detyna, syn Jana i Heleny z domu Kłapińska, mieszkam w Wałbrzychu. Poszukuję swoich korzeni i osób które mi pomogą w ustaleniu kim byli i gdzie mieszkali moi przodkowie, jak również kto jeszcze z mojej rodziny tam mieszka. Może wiedzą, gdzie spoczywają?

Rodzice mieszkali w Strzałkowicach, powiat Sambor. W dniu 18.02.1959 r. otrzymali kartę repatriacyjną nr 81238 wydaną w Przemysłu i trafiли do Wałbrzycha woj. dolnośląskie.

Moi dziadkowie od strony taty: Anna Detyna ur. 04.06.1899 r. Strzałkowice córka Jana i Barbary z domu Markiewicz; Jan Detyna ur.02.07.19899 r. Strzałkowice syn Wojciecha i Katarzyny z domu (BBD).

Moi dziadkowie od strony mamy to: Józefa Kłapińska ur. 1914 r. Strzałkowice, z domu Kurdzielewicz; Wojciech Kłapiński ur. 1914 r. Strzałkowi-

ce syn Wojciecha i Barbary z domu (BBD).

Będę wdzięczny za każdą informację. Proszę również o informację, gdzie mogę znaleźć dokumenty dotyczące rodziny. Dopiero z czasem i wiekiem człowiek szuka swojej przeszłości jak w wierszu, nie jestem autorem, ale piękny:

...korzenie nasze
plug podciął ostry
gdzie z dziada pradziada
w ziemi swoją wrosły
lemiesz aż zazgrzytał
w korzeniach włości
i odciął pępowinę
tym co już podrosli

by odrunąć ze stada
jak spłoszony ptak
i zgłębiać te wartości
co proponuje świat
gdzie ziarno bez ziemi
owoce wydaje

a edukacja
wiedzę swą rozdaje

by słać czasem listy
do taty i mamy
prześlijcie wspomogę
rodzice kochani

bo choć niby życie
stało się ciut lżejsze
początek nie zawsze
wyglądał na lepsze

czas szybko przeminął
zmieniło się wiele
o korzeniach tamtych
jest w sercu wspomnienie

i w tym tylko jednym
nie zachodzą zmiany
miejsce w które się przyszło
gdzie prochy powstały...

Kontakt do mnie:
marekdety@amorki.pl

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w

Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradiadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stanowisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Ku-

rasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradiadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradiadkowi.

prawnuk Kamil
dreamman2@o2.pl

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Kryśowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapor.

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Doneck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Nie żyje Włodzimierz Niderhaus

Odszedł człowiek-legenda polskiego kina, producent filmowy wielu ważnych filmów, wieloletni dyrektor warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, która – jak sam mówił – była jego oczkiem w głowie przez 30 lat życia.

Wielki przyjaciel i orędownik naszego Przeglądu Pod Wysokim Zamkiem, którego mieliśmy zaszczyt wielokrotnie gościć we Lwowie i dzięki któremu publiczność obejrzała najciekawsze polskie filmy.

Bez jego życzliwości i wsparcia byłoby niezwykle trudno zorganizować nie tylko pierwszą edycję Przeglądu w 2012 roku, ale i następne. Zawsze życzliwy, zawsze z ogromnym sercem dla Lwowa, zawsze pogodny i obdarzony istic batiańskim poczuciem humoru.

Trudno uwierzyć, że nie spotkamy się już w tym mieście, które darzył Pan tak ciepłym uczuciem. Będzie nam Pana brakować, Panie Włodzimierzu! Do zobaczenia na innych seansach... kiedyś... gdzieś...

Włodzimierz Niderhaus był inicjatorem i producentem wielu filmów fabularnych i dokumentalnych, w tym wielokrotnie nagradzanych, m.in.: „Excentrycy” (Srebrne Lwy na Festiwalu Filmowym w Gdyni), „Różyczka” (Złote Lwy na Festiwalu Filmowym w Gdyni), „Róża” (Grand Prix ORŁY, Grand Prix Warsaw Film Festival), „Generał Nil”, „Córki



Dancingu” (Nagroda Specjalna Jury Sundance Film Festival) i wielu innych.

W swej działalności zawodowej dyrektor Niderhaus szczególnie troską otaczał młodych twórców produkując wielokrotnie nagradzane debiuty filmowe, a także tworząc cykl ekranizacji polskiej młodej dramaturgii teatralnej „Teatroteka”, w ramach którego na przestrzeni ostatnich lat zadebiutowały dziesiątki młodych filmowców.

Za swą działalność zawodową wielokrotnie nagradzany w Polsce i za granicą.

Włodzimierz Niderhaus zmarł 12 maja 2020 r. w wieku 75 lat.

źródło: WFDiF, filmwlow.eu



Po ciężkiej chorobie, 24 kwietnia br. zakończył swe ziemskie pielgrzymowanie i odszedł do wieczności

śp. ALEKSANDER SAMOJŁÓW

mąż, ojciec i dziadek

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Składamy na ręce żony Marty, syna Wiktora i wnuków wyrazy głębokiego współczucia i bólu

UTW i chór „Lutnia”



„...Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych...”
ks. Jan Twardowski

Wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia dla Danuty Sołowiowej z powodu śmierci

MEŻA

Składają członkinie Lwowskiego Klubu Kobiet przy CEIP im. Mikołaja Reja

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.05.2020, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH	
26,90	1 USD	27,00	
29,30	1 EUR	29,45	
6,51	1 PLN	6,58	
31,90	1 GBR	32,60	
3,60	10 RUR	3,74	

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03

faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego
Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail:

miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Goldberg, Andrzej Pietruszka, Sabina

Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.



Projekt realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja, finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

Tytus Brzozowski wyrusza w świat polskimi śladami

Tytus Brzozowski, współpracując z Instytutem POLONIKA, kreuje w swoich obrazach fantazyjne wizerunki miast położonych w różnych krajach i na różnych kontynentach. Miasta łączy ważna cecha – obecne w ich przestrzeni materialne ślady polskiego dziedzictwa kulturowego. Wspólnie z artystą, Instytut POLONIKA zaprasza do poszukiwań i poznawania niezwyklej historii polskiej obecności w świecie.



Tytus Brzozowski z pracą wykonaną na zlecenie Instytutu POLONIKA

Tytus Brzozowski jest architektem i akwarelistą. Swoje malarstwo poświęca architekturze i miastom, których historię opowiada w szczególny sposób. Łączy ze sobą charakterystyczne elementy fragmentów miejskiej przestrzeni, budując nowy świat. W swoich pracach snuje opowieści, wplata w nie różnorodne wątki, poszukuje i odkrywa nawarstwienia historii oraz prowadzi grę z perspektywą. W dorobku artystycznym ma także murale, które zdobią już warszawskie ulice.

Tym razem Tytus Brzozowski, we współpracy z Instytutem POLONIKA, stworzy cykl trzynastu obrazów opowiadających o miastach skrywających polskie ślady. Artysta zdecydował się na nawiązanie współpracy, ponieważ – jak sam mówi – odszukiwanie i malowanie polskich elementów w ciekawych miastach z całego świata to bardzo wciągający i pasjonujący temat.

Instytut POLONIKA, jako jedyna instytucja w Polsce, w sposób skoordynowany zajmuje się ochroną polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą poprzez badania, konser-

wację i renowację zabytków. Duży nacisk kładzie też na popularyzację w społeczeństwie wiedzy na ten temat. Mamy nadzieję, że współpraca z Tytusem Brzozowskim pozwoli naszej młodej placówce przybliżyć wszystkim pojęcie polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą – mówi Doro- ta Janiszewska-Jakubiak, dyrektor Instytutu POLONIKA. – Znajomość tego tematu jest bowiem nikła, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Chcemy w atrakcyjny sposób połączyć sztukę z



Szkic obrazu przedstawiającego Chicago

poszerzaniem wiedzy o polskich śladach za granicą i dotrzeć z ważnymi i ciekawymi informacjami szczególnie do ludzi młodych. Efektem współpracy z Tytusem Brzozowskim będzie cykl malarski, który pozwoli w nietypowy sposób opowiedzieć historie o mało znanych, a jednocześnie bardzo istotnych wątkach naszych dziejów.

Pierwszy obraz, który powstał we współpracy Tytusa Brzozowskiego z Instytutem POLONIKA, przedstawia panoramę Chicago i podkreśla wielkomijski charakter tej amerykańskiej metropolii. Na obrazie można odnaleźć siedzibę Muzeum Polskiego w Ameryce, Centrum Kopernika, wieżę kontrolną im. Romana Pucińskiego, pomnik Kościuszki oraz kościoły pw.: św. Michała Archanioła, Św. Trójcy, św. Stanisława Kostki. Wprawne oko dostrzeże także instalację Magdaleny Abakanowicz.

Instytut POLONIKA zachęca wszystkich do śledzenia swojego profilu w mediach społecznościowych (Facebook, Instagram). Tam bowiem, wraz z Tytusem, odbędzie się wirtualna podróż po miastach, które artysta przedstawi na swoich obrazach. Instytut i artysta wspólnie zaplanowali liczne działania aktywizujące, które pozwolą wszystkim oderwać się od codzienności i wyruszyć w podróż po świecie szlakiem poloników.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA jest wyspecjalizowaną państwową instytucją kultury powstałą w 2017 r. przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Instytut POLONIKA to zespół specjalistów z różnych dziedzin nauki. Łączy ich przekonanie o wybitnym znaczeniu dla rozwoju i tożsamości Rzeczypospolitej dziedzictwa kulturowego pozostającego poza krajem, stanowiącego istotny wkład w spuściznę kulturową Europy i świata. Instytut prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Dzięki nim zachowywane są materialne świadectwa naszych dziejów i przywracana jest pamięć o ważnych dla współczesnych Polaków osobach oraz istotnych faktach historycznych.

Karolina Sałajczyk

p.o. kierownika Wydziału Komunikacji i Zarządzania Wiedzą

Wróbelek

HOWHANNES TUMANIAN

Może to było, a może i nie. Był sobie wróbelek.

Otóż pewnego razu wbiła się mu w łapkę drzazga. I tak próbuje wyciągnąć, i owak – nie daje rady. Patrzy, a obok starsza kobieta chrust zbiera, chleb będzie piekła w tonirze (tak w Armenii nazywają wkopany w ziemię gliniany wyłożony kamieniami lub cegłą piec do pieczenia tradycyjnego chleba lawasz, jeden z rodzajów pieca tandoor – przyp. tłum.). Przyfrunął wróbelek do niej i ćwierka:

– Babciu, babciu, bądź dobra, wyciągnij mi z łapki drzazgę i rozpal nią w tonirze. A ja sobie polecę, podziobię co nieco – żyć jakoś trzeba.

Wyciągnęła staruszka drzazgę, rozpalila ją w tonirze. A wróbelek



Regina Peszek

polecieć poleciał, ale nagle wraca i ćwierka: oddaj mi, babciu, moją drzazgę. A ta mówi:

– Wrzuciłam ją już do ognia.

Wróbelek nadal nalega:

– Oddaj mi moją drzazgę i basta, a jak nie – nadlecę, lawasz (tradycyjny chleb ormiański – przyp. tłum.) pochwyć i odlecę. I mnie więcej nie zobaczysz!

Musiąca staruszka dać mu płat lawaszu. Chwycił wróbelek lawasz i odleciał.

Leci i widzi: pastuch mleko siorbie. Więc ćwierka do niego:

– Bracie pastuchu, a cóż to mleko bez chleba pijesz? Weź lawasz, pokrusz do mleka i jedz na zdrowie. A ja sobie polecę, podziobię co nieco – żyć jakoś trzeba.

Odleciał, pofruwał chwilę i znów wrócił do pastucha: oddaj mój lawasz.

– Już go zjadłem – mówi pastuch.

– No nie – ćwierka wróbel – oddaj mi lawasz i koniec, a jak nie – nadlecę, owcę pochwyć i precz odleć.

Nic nie poradysz, musiał mu pastuch oddać owieczkę. Wróbel chwycił ją i odleciał.

Leci sobie wesolo i nagle widzi: ludzie ucztę weselną przygotowują, a mięsa nie mają by gościom podać. Więc mówi:

– Dlaczego zwiesiliście głowy? Weźcie moją owieczkę, zarznicie i upieczcie. A ja sobie polecę, podziobię co nieco – żyć jakoś trzeba.

Polecieć poleciał, ale po jakimś czasie znów wraca: oddajcie moją owcę – żąda.

– Zarznięliśmy ją i zjedliśmy – odpowiadają mu.

Wróbel nadal swoje:

– No nie, oddajcie mi moją owcę po dobremu, a jak nie – nadlecę, pannę młodą pochwyć i zapomnicie, jaką ładną była.

Chwycił pannę młodą i odleciał. Leci sobie, leci i widzi: idzie drogą aszugh (ludowy poeta, pieśniarz – przyp. tłum.). Mówi do niego:

– Bracie aszughu, weź sobie tę młódkę. A ja sobie polecę, podziobię co nieco – żyć jakoś trzeba.

Polecieć poleciał, ale nagle wraca: oddaj, kolego, moją młódkę!

A aszugh odpowiada:

– Poszła sobie do domu.

– No nie – ćwierka wróbel – oddaj mi moją młódkę i koniec, a jak nie – nadlecę, twój saz (ludowy muzyczny instrument strunowy szarpany – przyp. tłum.) pochwyć i tyle mnie będziesz widział.

Oddał mu aszugh saz.

Chwycił wróbel saz, zarzucił na ramię i odleciał. Usiadł na gałęzi, uderzył w struny i zaczął grać:

Cyngl-myngl!

Drzazga była – placek dała,

Placek był – owcę dał,

Owca była – pannę dała,

Panna była – saz mi dała,

A ja saz dostałem i aszughiem zostałem.

Cyngl-myngl...

Czyk-czyryk, czyk-czyk!

Aż tu nagle saz wyslizgnął się mu z łapek i spadł. Saz się rozbił, a wróbelek odleciał. I na tym bajka się kończy.

Partnerzy medialni

Wnet.fm

NASZE DROGI

Radio Opole

KRESY24.PL

pl.pogranicze.eu

BEKA

POL UKR NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET

CRACOVIA LEOPOLIS

IDA

INSTYTUT POLSKI

SŁOWO POLSKIE

www.vezha.org

NET

Monitor

Wołyński

DZIENNIK LUBOWSKI

HISTORYKON.PL